

ANNE McCaffrey

KILLASHANDRA

TOM II TRYLOGII

(Przełożył: MARCIN WAWRZYŃCZAK)

Rozdział I

Zimy na Ballybranie były zazwyczaj łagodne, toteż furia pierwszych wiosennych burz przetaczających się po niebie zawsze wszystkich zaskakiwała. Pierwsza nawałnica w nowym roku gnała właśnie na zachód przez Pasma Mikeleja, pędząc przed sobą niczym drobiny pyłu uciekające sanie śpiewaków kryształu. Ci opieszali poszukiwacze zbyt długo zwlekali z powrotem i teraz pośpiesznie zdążali ku bezpiecznemu schronieniu Kompleksu Cechu Heptyckiego, z trudem utrzymując na kursie swoje narowiące się wehikuły.

Wewnątrz osłoniętego przed uderzeniami wichru potężnymi gradziami gigantycznego hangaru panował zorganizowany chaos. Śpiewacy kryształu wyskakiwali z pojazdów ogłuszeni wyciem huraganu, wyczerpani po niespokojnej jeździe. Personel, najwyraźniej posiadający oczy również z tyłu głowy, cudem unikał wypadków, koncentrując się na swoim głównym zadaniu: przeprowadzaniu sań z podłogi hangaru ku stojakom magazynowym i zwalnianiu miejsca dla lądujących bez żadnego porządku nowych pojazdów. Kiedy dwoje sań zderzyło się ze sobą, dźwięk syreny alarmowej przebił się nawet przez gwizd wichury. Jedne trąciły o przegrodę i rąbnęły dziobem w plastonową posadzkę, drugie zaś odbiły się od ziemi niczym kaczka puszczone na wodzie i znieruchomiały z hukiem pod przeciwną ścianą. Terkoczący traktor podjechał do wywróconego wehikułu i odciągnął go ledwie na sekundy przed tym, jak kolejne sanie pojawiły się nad przegrodą.

Pojazd omal nie runął w dół jak jego poprzędnik, w ostatniej chwili zdołał jednak wyprostować dziób i przemierzywszy ślizgiem całą długość hangaru, zatrzymał się na centymetry przed rzędem robotników niosących do sortowni cenne pudła kryształu. Mało brakowało, a doszłoby do wypadku, ale na cały incydent nie zwrócili uwagi nawet ci, którzy ledwie uniknęli obrażeń.

Z sań wyłoniła się Killashandra Ree. To, że jej pojazd stanął tak blisko sortowni, wzięła za dobry omen. Chwyciła za ramię najbliższego robotnika i stanowczo skierowała go ku lukowi towarowemu. Otworzyła luk. Nie zdobyła zbyt wiele kryształu, toteż każdy kawałek, jaki udało jej się wyciąć, przedstawiał dla niej wielką wartość. Jeśli nie zarobiła wystarczającej ilości kredytów, żeby tym razem wydostać się z planety... Zgrzytnęła zębami i ruszyła spieszenie w stronę sortowni.

Kiedy mężczyzna, którego zwerbowała do pomocy, przepisowo postawił karton na końcu rzędu oznaczonych pojemników, jej cierpliwość się wyczerpała. - Nie, nie tam! - wrzasnęła. - Cały dzień minie, zanim zostaną posortowane. Tutaj.

Odczekała, aż robotnik postawi jej pudło we wskazanym miejscu, a potem dołożyła to, które sama trzymała. Następnie wróciła do sań po resztę ładunku, zabrawszy po drodze jeszcze dwóch wolnych robotników. Dopiero kiedy wydobyli kolejne osiem pudeł, pozwoliła sobie na krótką przerwę, bo słaniała się z wyczerpania. Od dwóch dni pracowała bez przerwy. Musiała wyciąć tyle kryształu, by móc opuścić Ballybran. Kryształ pulsował w jej krwi i kościach, nie dawał zasnąć w nocy, nie dawał odpocząć w dzień, niezależnie od tego, jak bardzo zmęczyła swoje ciało. Ulgę przynosiła jedynie kąpiel w opalizującym płynie. Ale w wannie nie można ciąć kryształu! Musiała wydostać się z planety, żeby złagodzić drażniący szum.

Przez ponad półtora roku, od czasu gdy burze Przejścia zniszczyły starą działkę Keborgena, Killashandra nieustrudzenie poszukiwała nowego złoża. Wykazywała dość realizmu, by zdawać sobie sprawę, że szansę na znalezienie żyły równie ważnej i cenniejszej jak czarny kryształ Keborgena są bardzo niewielkie. Mimo to miała wszelkie podstawy by oczekiwać, że natknie się wreszcie na złożo jakiegoś użytecznego i stosunkowo wartościowego kryształu w Pasmach Ballybranu. Jednak z każdą bezowocną wyprawą w Pasma zapasy kredytów, jakie nagromadziła dzięki wycięciu kryształu Keborgena i instalacji czarnego kryształu na planecie Trundomoux, topniały, pożerane przez rachunki, jakimi Cech Heptycki obciążał śpiewaków kryształu za najdrobniejsze nawet usługi.

Jesienią, kiedy wszyscy, których знаła - Rimboł, Jezerey, Mistra - wyjechali z Ballybranu, ona pracowała dalej, ale nie mogła znaleźć wartościowego złoża w żadnym kolorze. Podczas łagodnej zimy uparcie polowała w Pasmach, wracała do Kompleksu tylko po to, by uzupełnić zapasy prowiantu i obmyć zmęczone kryształem ciało w opalizującym płynie.

- Naprawdę powinnaś odpocząć przez tydzień czy dwa w bazie na Shanganagh - powiedział Lanzecki podczas którejś z jej krótkich wizyt.

- I co by to dało? - warknęła, bo taka była zmęczona. - Wciąż czułabym kryształ i musiałabym patrzeć na Ballybran.

Lanzecki przyjrzał się jej uważnie.

- Pewnie teraz mi nie uwierzysz, Killashandro - zaczął, a potem zrobił krótką pauzę, by upewnić się, że słucha - ale wiem, że jeszcze znajdziesz czarny kryształ. Na razie Cech pilnie potrzebuje każdego odcienia. Nawet różowego, którym tak pogardzasz. - Jego czarne oczy zaślnęły, a kiedy odezwał się znowu, w głosie pojawiła się ponura nuta. - Nie wątpię, że ze smutkiem przyjmiesz wiadomość, iż burze Przejścia zniszczyły również działkę Moksoona.

Killashandra wpatrywała się w niego przez moment, a potem opuściła ją powaga i zaśmiała się głośno.

- Och, jestem niepokieszona!

- Spodziewałem się tego. - Jego wargi drgnęły od powstrzymywanej wesołości. Wyciągnął korek z wanny. - Znajdziesz nowy kryształ, Killa.

To spokojne i pewne stwierdzenie podtrzymywało jej upadające morale podczas następnej wyprawy. Zresztą Lanzecki się nie mylił. W trzecim tygodniu poszukiwań, gdy nie tknęła złóż różowego i błękitnego kryształu, odkryła biały. A tak naprawdę to mało brakowało, by żyła zupełnie umknęła jej uwagi. Gdyby nie dodawała sobie otuchy śpiewaniem, skała pod jej stopami nie wpadłaby w rezonans i Killashandra nie spostrzegłaby delikatnych zarysów białego kryształu. Może to ona za długo nie miała szczęścia, ale biały zachowywał się zwodniczo: najpierw pogorszyła się jego jakość, a potem w pewnym momencie żyła zupełnie zniknęła z pola widzenia i dopiero kilkaset metrów dalej wyłoniły się jej poszarpane fragmenty. Całymi tygodniami oczyszczała złożę, przekopując się przez pół góry, aż dotarła do użytecznego surowca. Tylko fakt, że biały kryształ miał tak szerokie zastosowanie i przynosił zyski, dodawał jej sił.

Ostrzegana o nadchodzących burzach przez żyjący w jej ciele ballybrański zarodnik, Killashandra cięła w szaleńczym tempie, aż ochrypła do tego stopnia, że nie mogła już dostroić piły dźwiękowej do kryształu. Dopiero wtedy zdecydowała się odpocząć. Potem pracowała dalej, aż podmuchy pierwszych wichrów zaczęły wydobywać niebezpieczny dźwięk kryształu z Pasm. Wtedy lekkomyślnie wybrała najkrótszą drogę powrotną do Kompleksu. Liczyła na to, że jest ostatnim śpiewakiem kończącym poszukiwania.

Przesadziła, bo gdy tylko jej sanie prześlizgnęły się nad przegrodami, grodzie hangaru zatrzęsęły się, by obronić pomieszczenie przed szalejącą nawałnicą. **Za** swoją niefrasobliwość mogła spodziewać się reprimendy od oficera dyżurnego. A zapewne także od Cechmistrza za zlekceważenie prognoz pogody.

Wzięła kilka głębokich wdechów, zbierając energię przed wykonaniem ostatniego kroku koniecznego do opuszczenia Ballybranu. Potem chwyciła karton leżący na samej górze, weszła do pomieszczenia sortowniczego i położyła pudło na stole Enthora. Stary sortowacz odwrócił się gwałtownie.

- Killashandra! Przestraszyłaś mnie. - Oczy Enthora mrugnęły, ukazując ogromne źrenice, które były efektem adaptacji do ballybrańskiego symbionta. Sortowacz sięgnął gorliwie po karton z kryształem. - Znowu znalazłaś czarną żyłę?

Na twarzy starca pojawił się grymas rozczarowania, kiedy jego palce nie natrafiły na

wibracje typowe dla bezcennego, niezwykle rzadkiego czarnego kryształu.

- Niestety. - W głosie Killashandry pobrzmiwało zmęczenie przemieszane z obrzydzeniem. - Ale mam nadzieję, że przyniosłam ci coś, czego nie trzeba się wstydić.

Wsparała się o brzeg stołu z obawy, że nogi mogą odmówić jej posłuszeństwa, i patrzyła, jak Enthor wypakowuje bloki kryształu z plastikowych kokonów.

- Rzeczywiście! - zawołał sortowacz z aprobatą. Wyjął pierwszy kawałek białego kryształu i położył go z należną mu rewerencją na swoim stole roboczym. - No tak! - Przyjrzał się kryształowi powiększonymi źrenicami. - Nieskazitelny. Białą bywa tak często mętny. Jeśli się mylę...

- To by dopiero było - mruknęła Killashandra łamiącym się głosem.

- ...to nigdy na temat kryształu. - Enthor zerknął na nią spode łba, mrugając oczami, by powróciły do normalnego stanu. Killashandra zastanawiała się czasem, jak źrenice Enthora postrzegają z bliska ludzkie ciało i kości. - Wydaje się, moja droga Killashandro, że wyczułaś popyt.

- Naprawdę? - poderwała się. - Popyt na biały kryształ?

Enthor wyciągnął kolejne smukłe białe kawałki.

- Tak, szczególnie, jeśli masz dopasowane grupy. Początek jest obiecujący. Co jeszcze wycięłaś?

Podeszli zgodnie ku stojakom i zdjęli następne dwa pudła.

- Czterdzieści cztery...

- Uszeregowane pod względem wielkości?

- Tak.

Podniecenie Enthora wzbudziło w Killashandrze nadzieję.

- Czterdzieści cztery, od pół centymetra...

- Liczysz w centymetrach?

- Co pół centymetra.

Enthor spojrzał na nią z takim entuzjazmem, jakby przyniosła mu czarny kryształ.

- Masz doskonały instynkt, Killa, bo przecież nie mogłaś wiedzieć o zamówieniu Ofterian.

- Grupa organowa?

Enthor dał znak, by Killashandra pomogła mu rozmieścić kryształy na blacie stołu.

- Tak. Cały manual uległ zniszczeniu. - Enthor nagroził ją kolejnym promiennym spojrzeniem. - Gdzie są pozostałe? Szybko. Przynieś mi je. Jeśli choć jeden jest przydymiony...

Killashandra wybiegła przez wahadłowe drzwi, by wykonać polecenie. Kiedy cały zestaw leżał na stole, musiała trzymać się blatu, żeby nie upaść. Teraz dopiero miała dreszcze.

- Ani jednego mętnego, Killa.

Enthor poklepał ją po ramieniu i sięgnął po swój malutki młoteczek. Wsłuchiwał się w brzmienie czystych nut, jakie delikatne uderzenia wydobywały z każdego kawałka.

- Ile, Enthor? Ile?

Killashandra opierała się o stół, z trudem zachowując świadomość.

- Obawiam się, że nie tyle, ile dostałabyś za czarny. - Enthor wstukał dane do swojego komputera. Przygryzł dolną wargę czekając, aż wynik ukaże się na ekranie. - Ale dziesięć tysięcy pięćdziesiąt cztery kredyty to również sumka nie do pogardzenia.

Uniósł brwi, czekając na okrzyk zadowolenia.

- Tylko dziesięć tysięcy...

Kolana uginały się pod nią, mięśniami łydek targnęły skurcze. Zaciśnęła dłonie na krawędzi stołu.

- To przecież wystarczy na opuszczenie planety.

- Ale nie na tak długo ani tak daleko, jak bym chciała. Ciemniało jej przed oczami. Oderwała rękę od stołu, żeby przetrzeć powieki.

- Czy Oferia to wystarczająco daleko? - dobiegł ją suchy, rozbawiony głos z tyłu.

- Lanzecki... - zaczęła odwracać się ku Cechmistrzowi, ale obrót zamienił się w wir, prowadzący w dół, ku ciemności, której nie można już było uniknąć.

- Wraca jej przytomność, Lanzecki - usłyszała Killashandra.

Nie potrafiła pojąć znaczenia tych słów. Zdanie i głos odbijały jej się echem w głowie, jakby wypowiedziano je w długim tunelu. Gdy tylko zostały powtórzone, nadeszło zrozumienie.

Głos należał do Antony, głównego oficera medycznego Cechu Heptyckiego.

Potem wrócił zmysł dotyku, ograniczony jednak tylko do uczucia ucisku czegoś pod brodą i wokół ramion. Reszta ciała pozbawiona była doznań. Killashandra drgnęła konwulsyjnie i poczuła lepki opór opalizującego płynu. Była zanurzona - to tłumaczyło podpórkę pod brodą i pasy wokół ramion.

Otworzyła oczy. Bez zdziwienia przyjęła fakt, że znajduje się w komorze w izbie chorych. Obok stało kilka innych komór. Dwie, sądząc po głowach wystających ponad krawędź, były zajęte.

- A więc wróciłaś do nas, Killashandro.

- Od jak dawna trzymasz mnie w tym akwariu, Antono?

Antona spojrzała na ekran terminalu umieszczonego przy komorze.

- Trzydzieści dwie godziny i dziewiętnaście kąpeli. - Pogroziła Killashandrze palcem.

- Nie nadwerężaj się w ten sposób, Killa. Wyczerpujesz zasoby swojego symbionta. Możesz wywołać reakcje zwyrodnieniowe. I to właśnie wtedy, kiedy będziesz potrzebowała ochrony. Pamiętaj o tym! - Niewesoły uśmiech wykrzywił klasyczne rysy. - Jeśli możesz. Cóż, umieść to przynajmniej w swoim banku danych, kiedy już wrócisz do siebie - dodała z westchnieniem, myśląc o kapryśnej pamięci śpiewaków.

- Kiedy będę mogła wstać? - Killashandra zaczęła wiercić się w komorze, badając reakcje mięśni i całego ciała.

Antona wzruszyła ramionami, wystukując kod na terminalu.

- Och, kiedy tylko chcesz. Odczyt pulsu i ciśnienia w normie. Samopoczucie?

- Dobrze.

Antona nacisnęła guzik; podpora pod brodę i pas wokół ramion rozluźniły uścisk. Killashandra chwyciła za krawędź komory, a Antona podała jej luźną tunikę.

- Czy muszę ci mówić, że powinnaś teraz dużo jeść?

Killashandra uśmiechnęła się nieśmiało.

- Nie. Mój żołądek wie, że się obudziłam, i już burczy mi w brzuchu.

- Straciłaś prawie dwa kilogramy. Pamiętasz, kiedy ostatnio jadłaś? - W głosie i oczach Antony pojawiła się troska. - Niepotrzebnie pytam, prawda?

- Nie mam najmniejszego pojęcia - odparła Killashandra wesoło i wyskoczyła z komory, a opalizujący płyn spłynął z jej ciała. Pod jego wpływem skóra stała się gładka i miękka. Włożyła tunikę. Antona wyciągnęła dłoń, by pomóc Killashandrze zejść w dół po pięciu schodkach.

- Czy odczuwasz teraz jakiś rezonans? - Antona dożyła dłonie na małym terminalu komory. Killashandra nasłuchiwała przez chwilę szumu w uszach.

- Prawie w ogóle! - zawołała.

Odetchnęła głęboko, czując wielką ulgę.

- Lanzecki powiedział, że nacięłaś wystarczająco dużo, by opuścić planetę.

Killashandra zmarszczyła brwi.

- Powiedział jeszcze coś. Ale zapomniałam co. - Było to coś ważnego, tyle wiedziała na pewno.

- Powie ci to zapewne jeszcze raz we właściwym czasie. Idź do swojej kabiny i dobrze się najedz. - Antona ścisnęła ramię Killashandry, po czym odwróciła się, by zbadać

pozostałych pacjentów.

Wracając z lecznicy ukrytej głęboko w trzewiach Kompleksu Cechu, Killashandra zastanawiała się nad swoją utratą pamięci. Przekonywano ją, że większość śpiewaków miała zapewnione kilka dekad nie zakłóconej pracy umysłu, zanim pojawią się kłopoty z pamięcią. Ale nie było reguły. I tak miała szczęście, że dzięki Przejściu Mikeleya zdołała się w pełni zaadaptować do ballybrańskiego zarodnika, co było konieczne dla wszystkich ludzi mieszkających na Ballybranie. Ten rodzaj Przejścia miał wiele zalet, do których należało między innymi uniknięcie dolegliwości Gorączki Przejścia, a także, podobno, uzyskanie trwalszej pamięci. Być może w tym wypadku amnezję trzeba było położyć na karb wyczerpania.

Drzwi windy się otworzyły, ukazując korytarz głównego poziomu śpiewaków. W pobliżu nie spostrzegła żadnego z jej towarzyszy. Nawałnica ucichła. Killashandra zatrzymała się przy kantynie, by zerknąć do środka, zauważyła jednak tylko jedną osobę. Owijając się szczelniej tuniką, pośpieszyła korytarzem do niebieskiej strefy i dalej do swojego pokoju.

Na samym początku sprawdziła stan konta i poczuła jak supeł, który ścisnął jej żołądek, rozluźnia się, gdy suma dwunastu tysięcy siedmiuset dziewięćdziesięciu kredytów pojawiła się na ekranie. Wpatrywała się w cyfry przez długą chwilę, a potem wystukała nurtujące ją pytanie: jak daleko od Ballybranu pozwoli mi to wyjechać?

Na ekranie rozbłysły nazwy czterech systemów. Zaburczało jej w brzuchu. Z irytacją zmieniła pozycję i zażądała szczegółowych danych na temat uroków każdego z nich. Odpowiedzi nie były zachwycające. We wszystkich systemach planety typu terrańskiego pełniły funkcje rolnicze lub przemysłowe i mogły, w najlepszym wypadku, zapewnić jedynie bardzo konserwatywne rozrywki. Z komentarzy, które dotarły do uszu Killashandry wynikało, że autochtoni, ze względu na bliskość Ballybranu, napatrzili się wystarczająco na jego mieszkańców i byli zazwyczaj albo niezwykle łąsi na kredyty, albo w najwyższym stopniu nieuprzejmi.

- Jedyną zaletą tych planet - powiedziała sobie Killashandra z niesmakiem - jest to, że jeszcze na nich nie byłam.

Wcześniej myślała już, by swoje od dawna należne wakacje spędzić na Maximie, planecie rozrywkowej w systemie Barderi. Z tego, co słyszała, w wysublimowanych ośrodkach i domach uciech na Maximie byłoby bardzo łatwo zapomnieć o kryształowym rezonansie. Na razie jednak nie miała wystarczającej ilości kredytów, by spełnić swoją zachciankę.

Rozdrażniona, spłotła nerwowo dłonie. Stwierdziła, że grube odciski wywołane wibracjami piły znacznie zmiękły podczas długiej kąpieli w opalizującym płynie Antony. Rozliczne zadrapania i małe skaleczenia - efekt uboczny pracy śpiewaka - zagoiły się w cienkie, białe blizny. Cóż, w tej kwestii symbiont sprawował się bez zarzutu. A biały kryształ zapewni jej jakiś rodzaj wakacji poza planetą.

Biały kryształ! Enthor wspominał coś o zniszczonym manuale! Oferianie używali w swoich sensorycznych organach białych ballybrańskich kryształów, a ona nacięła czterdzieści cztery sztuki od pół centymetra w górę w pół-centymetrowych odstępach.

Lanzecki zadał jej wtedy pytanie: "Czy Oferia to wystarczająco daleko?"

Słowa, głęboki głos Cechmistrza, wróciły do niej w jednej chwili.

Uśmiechnęła się szeroko, uradowana, że sobie to przypomniała, i odwróciła się do terminalu, by wystukać kod Lanzeckiego.

- ...Killa? - Lanzecki stał przed swoim terminalem. Uniósł brwi ze zdziwieniem. - Nie użyłaś selektora z jedzeniem.

- Och, zaprogramowałeś swój komputer, żeby to sprawdzał, tak? - odparła z rozbawieniem.

Przypomniła sobie ich miłosne spotkania przed jej pierwszą wyprawą w Pasma. Po tym, jak wróciła z Systemu Trundomoux, mieli tylko kilka dni dla siebie. Potem Lanzeckiego wezwwały obowiązki, a ona musiała raz jeszcze wyruszyć w Pasma. Od tamtego czasu wracała do Kompleksu tylko po to, by uzupełnić zapasy jedzenia lub przeczekać burzę. Ich spotkania stały się z konieczności bardzo krótkie. Dobrze było wiedzieć, że Lanzecki chciał znać moment jej powrotu.

- To idealny sposób nawiązania kontaktu. Po trzydziestu dwóch godzinach w komorze powinnaś mieć wilczy apetyt. Dołączę do ciebie, jeśli pozwolisz... - Kiedy skinęła głową na zgodę, wystukał krótką wiadomość na klawiaturze i odsunął do tyłu krzesło, uśmiechając się do Killashandry. - Też jestem głodny.

Kolejnym dowodem nie zakłóconej pracy jej pamięci było to, że Killashandra nie miała kłopotów z przypomnieniem sobie kulinarnych gustów Lanzeckiego. Z uśmiechem zamówiła yarrańskie piwo. Choć kiszki grały jej marsza, nie jadła od tak dawna, że postanowiła kierować się upodobaniami Cechmistrza.

Wkładała przez głowę suknię w jaskrawe prążki, kiedy rozległ się dźwięk gongu przy drzwiach.

- Wejść! - zawołała.

W tym samym momencie z otworu selektora wyłoniło się jej zamówienie. Zapach

potraw sprawił, że ślina jeszcze gwałtowniej napłynęła jej do ust.

Nie tracąc czasu, sięgnęła po talerze i uśmiechnęła się do Lanzeckiego, który właśnie się pojawił.

- Komisarz poprosił mnie o przekazanie kilku starannie dobranych słów skargi na temat nagłej mody na yarrańskie piwo - powiedział, stawiając dzbanek i szklanki na stole. Usiadł, po czym napełnił naczynia. - **Za** twój powrót do zdrowia!

Uniósł szklankę w toaście, ale wyraźnie dał Killashandrze do zrozumienia, że jej stan jest wynikiem nierozważnego działania.

- Antona już mnie zbeształa, ale musiałam wyciąć wystarczającą ilość wartościowego kryształu, żeby wreszcie wydostać się z planety.

- Z tym białym, który znalazłaś, z pewnością ci się to uda.

- **Czy** przypadkiem nie mówiłeś czegoś o Oferii, kiedy traciłam przytomność?

Lanzecki pociągnął łyk yarrańskiego piwa, a potem odpowiedział:

- Całkiem możliwe.

Nałożył sobie szczodłą porcję smażonej fasoli z Malvy.

- Czy Oferianie nie używają przypadkiem białego kryształu w swoich multisensorycznych organach?

- Używają.

Lanzecki postanowił być lakoniczny. Cóż, mogła okazać upór.

- Enthor powiedział, że cały manual został zniszczony. - Lanzecki potwierdził skinieniem głowy, więc Killashandra ciągnęła dalej: - A ty zapytałeś mnie, czy Oferia będzie wystarczająco daleko?

- Doprawdy?

- Wiesz, że tak. - Postanowiła zachować cierpliwość. - Ty nigdy o niczym nie zapominasz. A wniosek, jaki wyciągnęłam z twojej tajemniczej uwagi był taki, że ktoś, to znaczy ja - wskazała na siebie palcem - będzie musiał tam pojechać. Czy mam rację?

Przyglądał się jej spokojnie z nieprzeniknioną twarzą.

- Nie tak dawno temu dałaś mi do zrozumienia, że nie masz ochoty na żadne zadania poza planetą...

- To było przed tym, jak utkwiałam na tej cholernej planecie... - Spostrzegła błysk przebiegłości w jego oczach. - A więc to prawda! Instalację musi przeprowadzić śpiewak kryształu!

- To był szokujący wypadek - powiedział Lanzecki cicho, dokładając sobie malwańskiej fasoli. - Artystę, który zniszczył organy, zabiły lecące odłamki. Był jedyną osobą

na Oferii, która mogła dokonać poważnej naprawy. Jak to często bywa w przypadku delikatnego i kosztownego sprzętu, naprawa organów jest kwestią najwyższej wagi. To największe na Oferii organy i są niezastąpione w czasie tamtejszego prestiżowego Festiwalu Letniego. Otrzymaliśmy zamówienie zarówno na technikę, jak i na kryształ.

Zamilkł, bo gryzł kruchą, białą fasolę. Killashandra zdawała sobie sprawę, że Lanzecki ją podpuszcza. Nie odzywała się.

- Chociaż na liście kandydatów znajduje się również twoje nazwisko...

- W tym przypadku nie może chodzić o kryształ - powiedziała, kiedy Lanzecki z rozmysłem zawiesił głos. Obserwowała jego twarz, czekając na reakcję. - Białe kryształy są aktywne, odbija dźwięk...

- Między innymi - mruknął, kiedy przerwała.

- Jeśli nie jest to kwestia kryształu, to musi chodzić o Oferian, mam rację?

- Killashandro, to zadanie nie zostało jeszcze nikomu przydzielone.

- Przydzielone? Podoba mi się to słowo. Ale czy na pewno? Nie radziłabym ci wciągać mnie ponownie w taką aferę, jak tamta instalacja na Trundomoux.

Złapał palec, którym z oburzeniem w niego celowała, i ponad zastawionym stołem przyciągnął do ust jej dłoń. Znajoma pieszczota obudziła znajome wrażenia głęboko w łędźwiach, więc by zneutralizować jej efekt, próbowała wywołać w sobie gniew na jego metody.

Dokładnie w tej samej chwili rozległo się brzęczenie komunikatora. Z lekkim rozdrażnieniem Lanzecki podniósł do ucha naręczny aparat, by odebrać wezwanie.

- Miałem poinformować cię, kiedy nadejdą raporty z placówek przeprowadzających wstępne testy. - Urządzenie przekazało metalicznie zniekształcony głos Traga.

- Jacyś interesujący kandydaci?

Chociaż Lanzecki zadał to pytanie tonem obojętnym, nawet znudzonym, dziwnie skupiony wyraz jego twarzy zaalarmował Killashandrę. Udała, że nie przerywa jedzenia i przez grzeczność nie słucha rozmowy, jednak jej uwagi nie umknęła nawet jedna sylaba odpowiedzi Traga.

- Czterech agronomów, endokrynolog z Thety, dwóch ksenobiologów, fizyk - specjalista od spraw atmosfery, trzech byłych robotników przestrzennych. - Killashandra zauważyła lekkie rozszerzenie oczu Lanzeckiego, które odczytała jako wyraz zadowolenia. - I cała reszta, która nie otrzymała rekomendacji od testujących.

- Dzięki, Trag.

Lanzecki skinął głową w stronę Killashandry, by dać znak, że rozmowa została

zakończona, po czym zajął się talerzem malwańskiej fasoli.

- O co chodzi w tym zadaniu na Oferii? Kiepskie wynagrodzenie?

- Wręcz przeciwnie, honorarium za tę instalację wynosi dwadzieścia tysięcy kredytów.

- I do tego opuściłabym Ballybran.

Killashandra z pożądaniem myślała o swobodzie, jaką dałaby jej taka suma.

- Nie uzyskałaś jeszcze tego zlecenia, Killa. Doceniam twoją gotowość, ale są pewne kwestie, które zarówno Cech jak i konkretna osoba musi wziąć pod uwagę. Nie działaj pochopnie. - Lanzecki mówił szczerze. Nie spuszczał wzroku z Killashandry, a pełna powagi zmarszczka nad brwiami podkreślała jego ostrzegawczy ton. - Podróż do systemu ofteriańskiego trwa długo. Byłabyś z dala od Ballybranu przez ponad rok...

- Tym lepiej...

- Mówisz to teraz, kiedy jesteś pełna kryształowego rezonansu. Ale nie zapomniłaś chyba jeszcze Carrika.

Na te słowa przeleciały jej przez głowę wspomnienia pierwszego śpiewaka kryształu, jakiego poznała: Carrik śmiejący się podczas kąpieli w morzu na Fuerte, potem Carrik targany gorączką rozłąki, wreszcie bezwładne ciało człowieka zaatakowanego przez falę dźwiękową.

- Nie wątpię, że w swoim czasie i ty to odczujesz - rzekł Lanzecki. - Wszyscy śpiewacy, jakich znałem, próbowali poznać granice wytrzymałości symbionta i samych siebie. Główną wadą zadania na Oferii jest to, że stracisz wszelki rezonans ze swoimi obecnymi złożami.

- Tak jakby było tam cokolwiek naprawdę wartościowego - prychnęła z obrzydzeniem Killashandra. - Różowy nikogo nie interesuje, a błękitny wyczerpał się po dwóch dniach cięcia. Nawet biała żyła rwie się i uskakuje. Wycięłam już najlepszy surowiec z dostępnego złoża. Przy moim szczęściu gigawicher zrobił pewnie kompletną kaszę z działki. Stanowczo nie zamierzam spędzać następnych trzech tygodni na poszukiwaniach z łopatą i wiaderkiem. Podkreślam: nie zamierzam. Nie dla białego kryształu. Dlaczego dział badawczy nie może zaprojektować skutecznej przenośnej koparki?

Lanzecki przekrzywił lekko głowę.

- Dział badawczy stwierdza z naciskiem, że każda z dziewięciu skutecznych, przenośnych i trwałych - znacząca pauza - koparek, sprawdzonych już w warunkach roboczych, powinna wykonywać zadanie, do którego została zaprojektowana... ale nie w rękach śpiewaka kryształu. W opinii działu badawczego jedyne urządzenia, z którymi może

sobie poradzić śpiewak ze względu na swe techniczne umiejętności, to jego piła i jego sanie, a w tej kwestii inżynier lotów podał ci już odpowiedni paragraf i podpunkt. Zgadza się? Co prawda Rybak ma odmienne zdanie.

Killashandra przyglądała się Lanzeckiemu przez kilka chwil, a potem przypomniała sobie, że powinna pogryźć to, co ma w ustach.

- Mniej więcej - odparła ze złośliwym uśmieszkiem. - Nie próbuj zmieniać tematu.

- Nie zmieniam. Chcę tylko zwrócić twoją uwagę na nieprzyjemne strony zadania, które będzie między innymi wymagało długiego pobytu poza Ballybranem. A za to, w końcowym rozrachunku, zapłata może okazać się niewspółmiernie niska. - Wyraz jego twarzy zmienił się nieco. - Nie chciałbym być z tobą w konflikcie na stopie zawodowej. Wpłynęłoby to źle na moje życie prywatne.

Pochwyił jej spojrzenie ciemnymi oczami. Sięgnął po jej dłoń, uśmiechnął się kącikiem ust, co tak lubiła. Nie siedziała już przy stole z Mistrzem Cechu, ale z Lanzeckim-mężczyzną. Ta zmiana sprawiła jej przyjemność. Wiele razy podczas bezsennych nocy w Pasmach Mikeleya z czułością przypominała sobie ich miłosne spotkania. Teraz, siedząc naprzeciw urokliwego Lanzeckiego odkryła, że jej apetyt na coś więcej niż tylko na jedzenie powrócił z całą siłą.

Odpowiedziała mu uśmiechem, a potem oboje wstali od małego stolika i przeszli do sypialni.

Rozdział II

Killashandra odsunęła się od klawiatury komputera i zrobiła tak wielki rozkrok, jak pozwalało jej na to ciało. Cały ranek spędziła na lekturze hasła “Ofteria” w “Encyklopedii galaktycznej”.

Musiała przedrzeć się przez wstępne raporty badawcze i oceny przydatności planety do kolonizacji oraz przez górnolotne sformułowania w rodzaju: “...by założyć przyczółek Ludzkości w całkowitej harmonii z ekologiczną równowagą wybranej planety, by zapewnić tym samym rozwój Stworzeń w ich czystej, nie zmienionej formie...”. Czekala, aż w tym dzbanie ofteriańskiego miodu pojawi się mucha.

Geologicznie rzecz biorąc, Ofteria była starą planetą. Niemal okrągła orbita, po której krążyła wokół starzejącego się słońca, dawała jej umiarkowany klimat. Pory roku nie różniły się zbyt od siebie, gdyż odchylenie od osi obrotu było nieznaczne, zaś oba bieguny pokrywały niewielkie lodowce. Ofteria była przesadnie dumna ze swojej samowystarczalności w świecie, w którym wiele planet tak potężnie zadłużyło się wobec satelitów handlowych, że musiało niemal płacić za atmosferę, której używało do oddychania. Ofterianie importowali bardzo niewiele... poza turystami pragnącymi “zaznać łagodniejszych przyjemności starej Ziemi w absolutnie naturalnym otoczeniu”.

Killashandra, próbująca czytać między wierszami, zatrzymała się, by wyciągnąć wnioski z tego, czego się dowiedziała. Chociaż jej doświadczenia ograniczały się do dwóch planet - Fuerte, jej planety rodzinnej, i Ballybranu - wiedziała dość o zwyczajach ludzi, by wyczuć ponury idealizm wspomagający zapewne ofteriańską propagandę. Wystukała pytanie i zmarszczyła brwi, kiedy uzyskała negatywną odpowiedź: nie, ojcowie-założyciele Ofterii nie byli kaznodziejami, na Ofterii nie działał też kościół państwowy. Dla celów czysto zarobkowych skolonizowano tyle samo światów, co z powodów dyktowanych przez idealizm świecki czy religijny. Zasady kierującej założycielami nie można było jeszcze uważać za kryterium determinujące powstanie zwycięskiej kultury. Zbyt wiele innych czynników grało tutaj rolę.

Z tekstu wynikało jednak jasno, że Ofteria jest planetą doskonale zorganizowaną i, przy jej sporych zasobach finansowych, świetnie zarządzaną. “Encyklopedia” kończyła stwierdzeniem, że Ofterię z pewnością warto odwiedzić podczas dorocznego Festiwalu Letniego. Killashandra wyczuła cień ironii w tej mdłej rekomendacji. Chociaż. wolałaby zakosztować egzotycznych i wysublimowanych rozrywek, dostępnych dla tych z

odpowiednio dużym kontem, czuła, że będzie w stanie pogodzić się z “naturalnymi” inklinacjami Oferii w zamian za pokaźne wynagrodzenie i długie wakacje z dala od Ballybranu.

Zastanawiała ją oziębła reakcja Lanzeckiego, gdy wyraziła gotowość wyjazdu na Oferię. Czy bał się, że zostanie oskarżony o to, że ją faworyzuje? Kto miałby pamiętać, że opuściła planetę podczas okrutnych burz Przejścia, a tym bardziej, w którym kierunku się udała? Została wręcz porwana przez Traga, wsadzona na prom księżycowy i bez cienia informacji na temat kaprysów mieszkańców Trundomoux dostarczona na tę surową, autokratycznie rządzoną planetę, by przeprowadzić niezwykle skomplikowaną operację instalacji wartych miliony czarnych kryształów komunikacyjnych dla bandy sceptycznie nastawionych i przywykłych do ekstremalnych warunków pionierów. A i zapłata nie okazała się rewelacyjna. Skoro Trag był jedynym człowiekiem obok Lanzeckiego, który znał całą sprawę, czy należało przypuszczać, że to on zgłosił sprzeciw? Jako oficer administracyjny mógł to zrobić, jednak Killashandra nie sądziła, by Trag potrafił czy zdołał wpłynąć na opinię Cechmistrza.

Nagle przyszła jej do głowy kolejna dzika hipoteza. A może w szeregach Cechu Heptyckiego znajdowali się jacyś Oferianie, którym Lanzecki mógłby zlecić wykonanie zadania?... Nie, żaden członek Cechu nie pochodził z Oferii.

Dzięki dziesięciu latom nauki w Centrum Muzycznym na Fuerte Killashandrze nieobce były tajniki offeriańskich organów sensorycznych. “Encyklopedia” dodawała, że wszyscy mieszkańcy Oferii szaleją na punkcie muzyki i nieustannie konkurują o szansę zagrania na tym instrumencie. Killashandra uznała za niezwykle dziwne, że w takich warunkach Oferia nie wydała żadnego kandydata obdarzonego słuchem absolutnym, co jest koniecznym warunkiem wstępnym wymaganym przez Cech Heptycki. A przecież przy współzawodnictwie na skalę planetarną musiało być tysiące rozczarowanych. Killashandra uśmiechnęła się kwaśno. Część na pewno musiała szukać możliwości na innych planetach.

Jej ciekawość wzrosła. Sprawdziła inne Cechy. Oferianie nie pracowali w Służbach Kosmicznych ani w galaktycznych przedsiębiorstwach handlowych. Rejestr Dyplomatyczny nie zawierał też adresu żadnej ambasady, konsulatu czy poselstwa Oferii. Potem odkryła przyczynę. Planeta była niemalże samowystarczalna, a Oferianie nigdy jej nie opuszczali. Nie potrzebowali ani służb kosmicznych, ani ambasad, ani przedsiębiorstw handlowych. Wszystkie oficjalne zapytania należało kierować do Biura Handlu Zagranicznego na Oferii.

Killashandra ze zdumieniem zmarszczyła brwi. Planeta tak idealna, tak kochana przez swoich obywateli, że nikt nie ma ochoty opuszczać jej powierzchni? Trudno w to uwierzyć.

Ponownie wywołała hasło z encyklopedii, szukając przepisów naturalizacyjnych. Cóż, tak, obywatelstwo przyznawano chętnie wszystkim zainteresowanym, ale nie można się go było zrzec. Zajrzała do kodeksu karnego i odkryła, że w odróżnieniu od wielu innych światów Oferia nie deportuje kryminalistów: recydywistów umieszczano w centrum poprawczym.

Killashandra zadrżała. A więc nawet idealna Oferia musiała uciekać się do zamykania nieposłusznych.

Poznawszy historię i geografię Oferii na tyle, żeby zaspokoić podstawową ciekawość, Killashandra zaczęła analizować procedurę wymiany zniszczonego manualu. Instalacja nie przedstawiała większych problemów, jako że system obejm był podobny do tego, którego używano przy czarnym kryształ komunikacyjnym. Dostrojenie zapowiadało się na nieco bardziej skomplikowaną robotę ze względu na szerokie pasmo pracy offeriańskich organów. Instrument przypominał wczesne organy piszczałkowe używane kiedyś na Ziemi, posiadał cztery manualy i terminal z setkami przycisków, tyle że artysta grający na organach offeriańskich posługiwał się partyturą zawierającą wskazówki węchowe, dotykowe, wizualne i auralne. Kryształowy manual połączony był z multipleksowym demodulatorem, koderem synapsalnym i systemami transdukcyjnymi. Tak przynajmniej mówiła encyklopedia, ale do opisu nie dołączono żadnego schematu. Killashandra nie pamiętała też, by widziała jakikolwiek schemat podczas swoich studiów na Fuerte.

Pełni poświęcenia offeriańscy artyści spędzali całe dziesięciolecia, aranżując muzykę przeznaczoną do odbioru wieloma zmysłami. Wprawny offeriański organista mógł być zarówno psychologiem i politykiem, jak muzykiem, a wykonanie jakiegokolwiek kompozycji przy pełnym wykorzystaniu organów miało tak daleko sięgające konsekwencje, że występy i organiści podlegali przepisom regulującym ich status prawny i artystyczny.

Mając to na uwadze Killashandra zastanawiała się, w jaki sposób manual mógł ulec zniszczeniu... na dodatek zabijając występującego artystę, szczególnie, że ten był jedyną osobą na planecie zdolną go naprawić. Czy na rajskim jabłku Oferii nie istniała przypadkiem jakaś plamka zgnilizny? To zadanie mogło okazać się interesujące. Killashandra przysunęła się do konsoli i poprosiła o kontakt wizualny z oficerem podróznym. Bajorn był wysokim, chudym mężczyzną o szczupłej twarzy i cienkim, spiczasto zakończonym nosie. Miał nienaturalnie długie, cienkie palce, lecz wiele zyskiwał dzięki radosnemu uśmiechowi i potrzebie sprawiania przyjemności nawet najbardziej wymagającemu podróżnikowi. Bajorn był na przyjaznej stopie z kapitanami wszystkich frachtowców i promów kosmicznych, jakie kiedykolwiek wylądowały lub zbliżyły się do bazy księżycowej Shanganagh.

- Czy trudno jest dostać się na Oferię, Bajornie?

- Teraz to długa podróż. Jest po sezonie i żadne jednostki liniowe nie latają na tej trasie. Letni Festiwal odbędzie się dopiero za sześć galaktycznych miesięcy. Teraz musiałabyś się cztery razy przesiadać. Na Rappahoe, Kunjabie, Melorice i Świecie Bernarda... wszystkie rejsy na frachtowcach, dopiero potem wsiadłabyś na właściwy liniowiec.

- Widzę, że masz aktualne informacje.

Bajorn uśmiechnął się szeroko, jego cienkie wargi niemal utknęły uszu.

- Nie powinnaś się dziwić. Jesteś piątą osobą, która pyta o ten system. Co się dzieje? Nie wiedziałem, że Oferianie zaczęli dostarczać rozrywki lubiane przez śpiewaków.

- Kim są pozostałe cztery osoby?

- Cóż, żadne przepisy nie zabraniają mi... - Bajorn umilkł dyskretnie - a ponieważ oni wszyscy też mnie o to pytali, nie widzę powodu, dla którego miałabyś nie wiedzieć. Ty - wyprostowywał kolejne palce - Borella Seal, Concera, Gobbain Tekla i Rimbol.

- Dziękuję ci, Bajornie, to naprawdę uprzejmie z twojej strony.

- To samo powiedział Rimbol. - Twarz Bajorna skrzywiła się żałośnie. - Staram się spełniać wszystkie prośby członków Cechu, ale jest mi tak smutno, kiedy moje wysiłki są krytykowane lub pomniejszane. Nic nie poradzę, jeśli śpiewacy tracą pamięć... i resztki zwykłej grzeczności.

- Bajornie, zaprogramuję na mojej osobistej taśmie wieczną uprzejmość w stosunku do ciebie.

- Byłbym wdzięczny. Tylko zrób to teraz, Killashandro, zanim zapomnisz, dobrze?

Obiecawszy to solennie, Killashandra wyłączyła się. Lanzecki powiedział, że istnieje lista. Czy było na niej tylko pięć nazwisk? Borellę Seal i Concere znała. Nie miałaby nic przeciwko zabranii im zadania sprzed nosa, ale Gobbain Tekla był kompletną niewiadomą. Rimbol ciął skutecznie od dłuższego czasu, i to ciemniejsze odcienie, tak jak przepowiedział Lanzecki. Dlaczego miałoby mu zależeć na takim zleceniu? Tak więc cztery osoby były na tyle zainteresowane, że skontaktowały się z Bajornem. Czy ktoś jeszcze?

Poprosiła o listę śpiewaków bez przydziału przebywających na Ballybranie. Lista okazała się nieprzyjemnie długa. Przy niektórych nazwiskach, między innymi przy jej własnym, migła litera B - Bezczynny. Może postąpiła nierozsądnie, ale wymazała te osoby, lecz wciąż pozostało trzydzieścioro siedmioro potencjalnych rywali. Kręciła się leniwie na obrotowym krześle, zastanawiając się, co stanowi decydujące kryterium aby otrzymać zadanie na Oferii. Lanzecki nie zdradził tego szczegółu podczas ich rozmowy. Z tego, czego dowiedziała się o samej planecie i wymogach instalacji, wynikało, że zadanie mógł wykonać każdy śpiewak. Co zatem miało przeważać na korzyść jednego z nich?

Killashandra raz jeszcze przyjrzała się liście swoich znanych rywali: Borella i Concera cięły kryształ od dawna, Gobbain Tekla, kiedy znalazła jego pozycję w głównym spisie, okazał się stosunkowo nowym nabytkiem; Rimbol, tak jak Killashandra, był jeszcze zupełnie zielony. Przyjrzawszy się bliżej, odkryła, że każdy z tej czwórki był zwolnionym lub niedoszłym muzykiem. Być może to stanowiło konieczny wymóg. To rozsądne, by śpiewak naprawiający organy znał się na instrumentach. Powtórzyła pytanie, tym razem odnosząc je do wszystkich trzydziestu siedmiu bezrobotnych śpiewaków. Dziewiętnastu odebrało wykształcenie muzyczne.

Lanzecki najwyraźniej nie miał ochoty przydzielać jej tego zadania, nie powinna go jednak za to winić. Doskonale zdawała sobie sprawę z pomocy, jakiej jej udzielił. Nie miała jednak prawa oczekiwać przysługi za przysługę tylko dlatego, że Cechmistrz zdecydował się dzielić z nią łóżę. Postanowiła, że nie narazi na szwank ich związku i nie poruszy ponownie sprawy wyjazdu na Oferię. Być może Lanzecki odradzał jej ubieganie się o to zlecenie dla jej własnego dobra. Musiała o tym pamiętać. Wakacje na jednym z czterech systemów, do których stan konta pozwoliłby jej dotrzeć, mogłyby wcale nie okazać się rewelacją. Takie jednak miała szczęście. Tyle że odpoczęłaby kryształu, a to liczyło się najbardziej.

Znowu poczuła głód i przypomniała sobie, że od śniadania upłynęło parę godzin. Podczas lunchu zdecyduje, dokąd się wybrać. Kiedy odświeżona i wypoczęta powróci na Ballybran, znajdzie nową żyłę czarnego kryształu i zarobi dość, by odwiedzić planetę Maxim.

Zanim zdołała zaplanować szczegóły wakacji, zadzwoniła Antona z lecznicy.

- Jadłaś już, Killa?

- Czy to zaproszenie, czy zawodowa ciekawość? Właśnie skończyłam niezwykle obfity lunch.

Antona westchnęła.

- Odpowiadałoby mi twoje towarzystwo. Nie mam tu w tej chwili zbyt wiele do roboty. Na szczęście.

- Jeśli chodzi ci tylko o towarzystwo...

Antona uśmiechnęła się z nieklamana radością.

- Tak. Nie lubię jeść sama. Mogłabyś najpierw do mnie wpaść? Wciąż jesteś określona jako "bezczynna", należy to zmienić.

Gdy Killashandra schodziła na poziom leczniczy, najpierw zmartwiła się, że pod prośbą Antony kryje się coś więcej niż tylko rutynowe badanie, ale potem sama siebie za to zgała. Wcale nie musiało chodzić o jej przydatność do pracy na Oferii. Nie należało zresztą przyznawać się, że w ogóle słyszała o takim zadaniu. Z drugiej strony Antona mogłaby

powiedzieć jej dużo więcej na temat uroków pobliskich światów.

Badanie trwało krótko i zaraz potem obie kobiety ruszyły do kantyny znajdującej się na głównym piętrze śpiewaków w Kompleksie Cechu.

- Tak tu pusto - powiedziała z przygnębieniem Antona, rozglądając się po pogrążonej w półmroku sali.

- Czułam się tu jeszcze gorzej, kiedy wszyscy pozostali świętowali uwieńczone sukcesem poszukiwania - odparła Killashandra ponuro.

- Tak, tak, rozumiem to. Och, do diabła! - Antona szybko skierowała Killashandrę ku mroczniejszemu zakątkowi. - Borella, Concera i ten prostak Gobbain - mruknęła, oddalając się pośpiesznie.

- Nie lubisz ich? - Killashandra była zaskoczona.

Antona wzruszyła ramionami.

- Przyjaźnie nawiązuje się dzięki wspólnym przeżyciom i wymianie poglądów. Oni nic nie pamiętają i dlatego nie mają się czym dzielić. Ani tym bardziej o czym rozmawiać. - Nagle, bez ostrzeżenia, chwyciła Killashandrę za ramię i obróciła ją w swoją stronę. - Oddaj sobie przysługę, Killashandro. Umieść w osobistym banku danych wszystko, czego doświadczyłaś dotąd w swoim życiu, każdy szczegół, jaki pamiętasz z wypraw po kryształ, każdą rozmowę, jaką odbyłaś, każdy żart, jaki słyszałaś. - Killashandra udała zaskoczenie, a Antona ścisnęła ją boleśnie. - Co robiłaś, co mówiłaś, co czułaś - ognisty wzrok Antony zagroził prywatności Killashandry - jak kochałaś. Dzięki temu, kiedy twój umysł stanie się równie pusty jak ich umysły, będziesz mogła odświeżyć sobie pamięć i postarać się odbudować samą siebie! - Jej spojrzenie stało się nagle niewypowiedzianie smutne. - Och, Killa. Bądź inna! Zrób to, o co proszę! Teraz! Zanim będzie za późno!

Potem, odzyskując swoje zwykłe opanowanie, puściła ramię Killashandry i energią zaczęła wracać do jej smukłego ciała.

- Zapewniam cię - dodała, robiąc ostatnie kilka kroków w stronę strefy wydawania posiłków - że kiedy twoje błyskotliwe riposty i dowcipy staną się równie banalne złośliwe jak tamtych - wskazała kciukiem na milczącą trójkę - poszukam sobie innego towarzystwa do lunchu. A teraz - oznajmiła, zbliżając dłonie do klawiatury - co zamawiasz?

- Yarrańskie piwo - powiedziała Killashandra, wciąż lekko oszołomiona nieoczekiwanym wybuchem Antony. Była to pierwsza rzecz, jaka przyszła jej do głowy.

Antona uniosła brwi w wyrazie pełnego szyderstwa zdziwienia i szybko wystukała zamówienie.

Po chwili odebrały tace i usiadły przy najbliższym stoliku. Gdy Antona łączywie

przystąpiła do konsumpcji, Killashandra popijając piwo zastanawiała się nad tym, co usłyszała. Jak dotąd nie miała okazji docenić opinii członkini Cechu, której z racji wykonywanej pracy nie groziła utrata pamięci. Mimo to uparcie starała się zapomnieć pewne momenty swojego życia. Na przykład porażki.

- Cóż, nie będziesz musiała długo czekać na świeżą dostawę pełnych chaosu umysłów - powiedziała wreszcie, ocierając pianę z górnej wargi i odsuwając na później rozważania na temat niepokojącej rady Antony.

- Nowa klasa? Skąd uzyskałaś tę zastrzeżoną informację? Przecież dopiero co wyszłaś z komory leczniczej. Cóż i tak nie będzie ci wolno z nimi rozmawiać.

- Dlaczego?

Antona wzruszyła ramionami i spróbowała swojej delikatnie przysmażonej potrawy.

- Nie masz żadnych ran do pokazania. Widzisz, to jest ważna część procesu przyjmowania nowych członków - widoczny, niewątpliwy dowód szybkiej regeneracji komórek, jaką cieszą się mieszkańcy Ballybranu.

- Nie do odparcia!

Antona rzuciła Killashandrze ostre spojrzenie.

- Och, ależ nie narzekam, Antono. Cech może być dumny ze swojego zręcznego systemu werbunkowego.

Antona spojrzała podejrzliwie i odłożyła widelec.

- Killashandro Ree, Federacja Planet Rozumnych nie pozwala Cechowi Heptyckiemu na "werbowanie" wolnych obywateli do tak niebezpiecznego zawodu. Tylko ochotnicy...

- Tylko ochotnicy pojawiają się sami, a wielu z nich ma tak pożądane umiejętności... - Urwała pod naporem pełnego wściekłości wzroku Antony.

- A cóż ciebie to obchodzi, Killashandro Ree? Ty odniosłaś wielkie korzyści dzięki... procesowi selekcyjnemu

- Pomimo mojego nieoczekiwanego włączenia.

- Parę przypadkowych osób zawsze przecisnę się przez oka sieci, bez względu na to, jak bardzo jesteśmy staranni - powiedziała Antona słodziutko, z błyskiem w oku.

- Nie denerwuj się, Antono. Nie jest to temat, który omawiałabym z kimkolwiek innym.

- Szczególnie z Lanzeckim.

- Nie sędzę, bym miała taką możliwość - odparła Killashandra, zastanawiając się, czy Antona wie o istnieniu ich związku. A może jej rada, by pamiętać wszystkie miłości i uczucia, była tylko zwykłym ostrzeżeniem przed zapominaniem doświadczeń? Czy po upływie

dziesięcioleci Killashandra będzie chciała pamiętać, że przez krótki czas miała romans z Lanzeckim? - Doradź mi, Antono, na którym z pobliskich światów powinnam spędzić wakacje?

Antona skrzywiła się.

- Równie dobrze mogłabyś wybrać nazwę na oślep, tak niewielkie są między nimi różnice. Ich jedyną zaletę stanowi to, że z racji swojego oddalenia od Ballybranu pozwolą odpocząć twoim nerwom.

Dokładnie w tym samym momencie rozległ się radosny głos.

- Killa! Antona! Jak to dobrze zobaczyć kogoś znajomego! - zawołał Rimbol, wyłaniając się z ciemności. Uśmiechnął się radośnie na widok dzbanka z piwem. - Czy mogę się przysiąc?

- Ależ oczywiście - odparła Antona z wdziękiem.

- Co ci się stało? - zapytała Killashandra. Policzek i czoło Rimbola pokryte były siatką świeżych blizn.

- Sanie potrafiły przegrodę i trzasnęły dziobem w podłogę hangaru.

- Doprawdy?

- Nie wiedziałas, że to ja? - Twarz Rimbola wykrzywił udawany smutek. - Ze sposobu, w jaki Malaine mnie zbesztala, można by pomyśleć, że tym wypadkiem naraziłem na niebezpieczeństwo pół tuzina śpiewaków.

- Czy sanie doznały równie poważnych obrażeń jak twoja twarz?

Rimbol potrząsnął z żalem głową.

- Saniom złamał się dziób, a ja się tylko pokaleczyłem. Naprawa potrwa dłużej, niż potrzeba czasu na zagojenie mojej nogi. Słuchaj, Killa, czy słyszałaś może o robocie na Ofterii?

- Sprawa zniszczonego manualu? Po czymś takim stać by cię było na przeprowadzenie tylu napraw, ile byś chciał.

- Och, nie interesuje mnie to - odparł Rimbol z lekceważącym machnięciem dłoni.

- Dlaczegoż to?

Rimbol pociągnął długi łyk piwa.

- Cóż, złożę, które eksploatuję, było jak dotąd bardzo hojne. Ofteria znajduje się o szmat drogi stąd i ostrzegano mnie, że podczas nieobecności mógłbym stracić konieczny do poszukiwań rezonans.

- A ponieważ zapamiętałeś, że nie wycięłam nic wartego zapakowania...

- Nie. - Rimbol uniósł dłoń w geście protestu przeciwko suchemu oskarżeniu

Killashandry. - To znaczy tak, wiem, że nie miałaś ostatnio szczęścia...

- Jak sądzisz, kto wyciął biały kryształ potrzebny do zastąpienia zniszczonego manualu na Oferii?

- Ty? - Twarz Rimbola wyjaśniała. - A zatem też nie musisz tam jechać. - Uniósł szklankę. - Kiedy zamierzasz opuścić planetę?

- Nie podjęłam jeszcze decyzji... - Killashandra dostrzegła, że Antona kończy resztki swojej potrawy.

- Radzę ci wybrać się na Maxima w systemie Barderi - powiedział z entuzjazmem Rimbol, pochylając się nad stołem. - Słyszałem, że to coś naprawdę wyjątkowego. Pojadę tam kiedyś, ale i tak chciałbym wiedzieć, co o nim myślisz. Nie wierzę raportom nawet w połowie. Do ciebie mam zaufanie.

- Zapamiętam to - mruknęła Killashandra, spoglądając z ukosa na Antonę. Potem, zauważywszy spojrzenie Rimbola, zapytała gładko: - Co cięles ostatnio?

- Zielone - odparł Rimbol ze sporą satysfakcją. Skrzyżował palce. - Jeśli tylko gigawichry nie wyrządzą większych szkód, a jest na to szansa, gdyż żyła znajduje się w osłoniętym miejscu, być może spotkamy się na Maximie. Widzisz... - i zaczął szczegółowo przedstawiać swoje plany.

Gdy Rimbol perorował z właściwą sobie swadą, Killashandra zastanawiała się, czy kryształ stępi dobry humor Scartyńczyka, a także jego pamięć. Czy Antona udzieli Rimbolowi tej samej rady? Z pewnością każdy z nowo pozyskanych śpiewaków kryształu miał jakąś unikalną zdolność, którą należało pielęgnować i chronić przez całe życie. Ilu ostrzegła Antona podczas swojej wieloletniej pracy w Cechu i ilu jej ostrzeżenie puściło mimo uszu?

- ...I tak wróciłem z czterdziestoma zielonymi - zakończył Rimbol lekko chełpliwym tonem.

- Doskonała robota! - zawołała Killashandra z należnym entuzjazmem. - Nie miałaś problemów z uwolnieniem kryształów?

- Z początku miałem - przyznał Rimbol szczerze. - Ale potem przypomniałem sobie, co powiedziałaś, Killa, o tym, żeby pakować zaraz po cięciu. Nigdy nie zapomnę twojego widoku, kiedy tkwiłaś zamknięta w niewoli kryształu na samym środku gwarnej, zatłoczonej sali. Twoja rada była słuszna i na czasie!

- Och, sam doszedłbyś do tego prędzej czy później - powiedziała lekko zawstydzona Killashandra.

- Niektórym się to nie udaje - wtrąciła Antona.

- I co robią? Stoją sparaliżowani, aż nadejdzie noc? Albo wściekły gigawicher?

- Niemożność wydobywania kryształu to nic śmiesznego, Rimbol.

Rimbol spojrzał na Antonę i spoważniał.

- Chcesz powiedzieć, że potrafią być tak oczarowani, że nic nie zdoła wyrwać ich z transu?

Antona skinęła powoli głową.

- To może skończyć się fatalnie. Czy do tego doszło?

- Były takie przypadki.

- A zatem jestem twoim dłużnikiem w podwójnym stopniu, Killashandro - powiedział Rimbol wstając - i dlatego stawiam następną kolejkę.

Opróżnili szklanki, ożywieni jedzeniem, piwem i konwersacją.

- Myślę, że z czterech pobliskich planet najbardziej odpowiadały ci Rani w układzie Punjabi - powiedziała Antona Killashandrze na odchodnym. - Jedzenie jest lepsze, a klimat łagodniejszy. Mają tam wspaniałe gorące źródła mineralne. Nie tak skuteczne jak nasz opalizujący płyn, ale i tak pomogą ci zredukować kryształowy rezonans. Będiesz tego potrzebowała. Po godzinie przebywania w twoim towarzystwie włosy stają mi na rękach od dźwięku, jaki wydajesz. Widzisz?

Killashandra wymieniła spojrzenia z Rimbolem, a potem razem obejrzeni dowód na wyciągniętym ramieniu Antony.

Antona zaśmiała się uspokajająco, delikatnie przykładając palce do czoła Killashandry.

- Całkowicie normalne zjawisko w przypadku śpiewaka, który od ponad roku spędzał większość czasu w Pasmach. Na was to nie wpływa, ale na mnie, ponieważ nie śpiewam kryształu, tak. Przyzwyczajcie się do tego. To odróżnia śpiewaka od wszystkich innych mieszkańców galaktyki. Na szczęście gorące źródła Rani wywrą pożądany efekt. Podobnie jak wyjazd z planety. Do zobaczenia.

Gdy Killashandra odprowadzała Antonę wzrokiem do windy, poczuła dłoń Rimbola z lubością gładzącą jej ramię.

- Nie odczuwam nic nieprzyjemnego - powiedział, a w jego błękitnych oczach zabłysło rozbawienie. Potem poczuł, że Killashandra sztywnieje, choć nie zaprotestowała. Opuścił dłoń.

- Prywatność.

- Przykro mi, Killa. - Odsunął się.

- Nie tak bardzo jak mnie, Rimbol. Nie zasłużyłeś na to. Uznaj to za kolejny efekt

uboczny śpiewania kryształu o jakim nas nie uprzedzali. - Zdołała uśmiechnąć się przepraszająco. - Jestem tak spięta, że niemal emituję fale radiowe.

- Nie martw się, Killa. Rozumiem wszystko. Zobaczymy się, kiedy wrócisz.

Potem odwrócił się i ruszył do żółtej strefy, gdzie mieścił się jego pokój.

Killashandra powiodła **za** nim wzrokiem, zirytowana na samą siebie za reakcję na łagodną pieszczotę Rimbola. Przy Lanzeckim tak nie reagowała. Czyżby tu właśnie tkwił problem? Pograżona w myślach ruszyła wolno do swojego pokoju. Wierność nie wydawała się przypadłością, która mogłaby jej się przytrafić. Bez wątpienia kochanie się z Lanzeckim sprawiło jej przyjemność, a sam Cechmistrz fascynował ją niepominięnie. Lanzecki nieodwołalnie oddzielił swoje życie zawodowe od prywatnego.

- Hm, Rani - mruknęła do siebie, przykładając kciuk do elektronicznego zamka.

Weszła do pokoju, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie.

Teraz, odcięta od dźwięków z zewnątrz, słyszała rezonans w swoim ciele, czuła, jak kryształ pulsuje jej w kościach, szumi w tętnicach. Hałas w głowie przypominał huk rzeki podczas powodzi. Wyprostowała ramiona, lecz rezonans nie wpływał na nią, lub być może efekty zdążyły już przeminąć.

- Kąpiele mineralne! Pewnie cuchną siarką albo czymś jeszcze gorszym.

W tej samej chwili usłyszała plusk opalizującego płynu, który zaczął wypełniać wannę w łazience. Zastanawiając się, dlaczego komputer w pokoju jest włączony, otworzyła usta, żeby zatrzymać napływ płynu, jednak przerwał jej dźwięk własnego nazwiska.

- Killashandra Ree? - Basowy głos należał niewątpliwie do Traga.

- Tak, Trag? - Włączyła obraz.

- Jesteś z powrotem na liście czynnych członków Cechu.

- Trag, opuszczam planetę pierwszym nadarżającym się transportem.

Trag przyjrzał się jej, obojętnie jak zwykle.

- Na śpiewaka o twoim statusie czeka lukratywne zadanie.

- Oferiański manual?

Trag skinął krótko głową, a Killashandra z trudem ukryła zaskoczenie. Dlaczego Trag proponował jej wykonanie zadania, skoro Lanzecki za wszelką cenę starał się ją od tego odwieść?

- Znasz szczegóły? - Po raz pierwszy na obojętnej twarzy Traga pojawiło się zdziwienie.

- Rimbol powiedział mi co nieco. Mówił też, że sam nie jest zainteresowany. Czy on był twoim pierwszym kandydatem?

Trag przyjrzał się jej uważnie.

- Ty byłaś najbardziej logicznym kandydatem, Killashandro Ree, ale jeszcze godzinę temu miałaś status “bezczynna”

- Ja byłam pierwszym kandydatem?

- Po pierwsze i tak opuszczasz Ballybran, a nie masz wystarczających funduszy, by pojechać dalej niż na którą, z pobliskich planet. Po drugie, lekarze zalecają ci dłuższy urlop. Po trzecie, nabrałaś już umiejętności koniecznych do zainstalowania białego kryształu. Po czwarte, z twojego życiorysu wynika, że masz ukryte zdolności pedagogiczne tak więc wyszkolenie techników na Oferii nie powinno być dla ciebie problemem.

- Nikt nie mówił nic o szkoleniu techników. Zarówno Borella jak i Concera mają większe doświadczenie ode mnie

- Borella, Concera i Gobbain Tekla nie wykazali taktu ani umiejętności dyplomatycznego postępowania, koniecznych do wykonania tego zlecenia.

Killashandra była zdumiona, że Trag wspomniał również o Gobbanie Tekli. Czy Bajorn powiedział Tragowi, kto pytał o możliwości dostania się na Oferię?

- Trzydziestu siedmiu aktywnych członków Cechu mi odpowiednie kwalifikacje!

Trag dwukrotnie potrząsnął głową.

- Nie, Killashandro Ree, to ty musisz tam pojechać Cech potrzebuje pewnych informacji na temat Oferii...

- Taktownie i dyplomatycznie uzyskanych? Na jak temat?

- Dlaczego offeriańskie władze zabraniają swoim obywatelom podróży międzygwiazdnych.

Killashandra gwizdnęła z radością.

- To znaczy dlaczego przy ich obsesji na punkcie muzyki ani jeden Oferianin nie jest członkiem Cechu heptyckiego?

- To nieistotna kwestia, Killashandro. Federacja Planet Rozumnych byłaby zobowiązana, gdyby przedstawiciel Cechu, jako bezstronny obserwator, mógł stwierdzić czy ograniczenia nakładane przez władze są powszechnie akceptowane...

- Złamanie zasady wolności wyboru? Ale czy to nie byłaby sprawa dla...

Trag uniósł dłoń.

- Prośba dotyczy bezstronnej opinii na temat powszechnej akceptacji zakazu wyjazdów. FPR zdaje sobie sprawę, w poszczególni obywatele mogą okazywać niezadowolenie, lecz Rada Wykonawcza Związku Artystów Federacji złożyła właśnie skargę.

Killashandra gwizdnęła cicho. Zaprotestowali sami Stellarzy? Cóż, skoro chodziło o

offeriańskich kompozytorów i wykonawców, to nic dziwnego, że Rada wniosła wreszcie skargę. Nawet jeśli zajęło jej to całe dekady.

- A ponieważ podczas wykonywania zadania przedstawiciel Cechu z pewnością spotka się z kompozytorami i organistami, z wielką ochotą zgłaszam twoją kandydaturę.

Czy to dlatego Lanzecki nie chciał, żeby jechała? Ponieważ chciał ją ochronić przed żelaznym idealizmem prowincjonalnego Komitetu Oferiańskiego? Przecież jako członek cechu Heptyckiego, gwarantującego jej całkowity immunitet prawny, nie mogła być zatrzymana pod żadnymi zarzutami. Tylko jej Cech mógł ją karać. To, że ktoś próbował ograniczać prawnie działalność artystyczną, było wyjątkowo ohydne.

- Oferiańskie organy od dawna...

- Przedmiotem śledztwa jest powszechna akceptacja zakazu.

Trag nie miał zamiaru pozwolić, by Killashandra zboczyła z oficjalnego tematu rozmowy.

- W porządku, zgadzam się!

- Przyjmujesz to zlecenie?

Killashandra zmrużyła oczy. **Czy** tylko jej się zdawało czy też naprawdę zauważyła nagły entuzjazm w głosie Traga, błyskawiczne rozluźnienie mięśni jego twarzy?

- Trag, jest coś, czego nie powiedziałeś mi o tym zadaniu. Ostrzegam cię, jeśli okaże się, że to coś w rodzaju tamtej roboty dla Trundoli...

- Ta znajomość pewnych szczegółów tego zadania którą wykazałaś, sugeruje, że dowiedziałaś się już sporo na własną rękę. Poinformowałem cię o prośbie FPR i...

- Pozwól mi zastanowić się nad tym przez jakiś czas Trag - powiedziała, obserwując jego twarz. - Lanzecki dał mi wyraźnie do zrozumienia, że powinnam trzymać się od tego z daleka.

Proszę. A więc wcale sobie tego nie wymyśliła. Trag by zaniepokojony. Kusił ją rozmyślnie, używając najdelikatniejszego rodzaju pochlebstwa, jakim ją kiedykolwiek poczęstowano. Jej szacunek dla oficera administracyjnego osiągnął nowy poziom, ponieważ nigdy nie przypuszczała że Trag może okazać się tak przebiegły. Był tak bardzo oddany Cechowi i Lanzeckiemu.

- Proponujesz mi to zadanie bez wiedzy Lanzeckiego? - Nie umknęło jej nagle drgnięcie nozdrzy Traga, ani zaciśnięcie mięśni szczęki. - Dlaczego, Trag?

- Twoje nazwisko było pierwsze na liście odpowiednich śpiewaków bez przydziału.

- Daj spokój, Trag. Dlaczego ja?

- Twoja zgoda najlepiej posłuży interesom Cechu. - W jego głosie zabrzmiała nuta

desperacji.

- Czy sprzeciwiasz się mojemu związkowi z Lanzeckim?

Nie mogła wiedzieć, w jaki sposób Trag zaadaptował się do ballybrańskiego symbionta, ani w jaki sposób rozumiał fakt, że taki szacunek wymaga dodatkowego ujścia. Jeśli zazdrość kazała mu usunąć rywala...

- Nie. - Trag się skrzywił. - Jak dotąd Lanzecki nie pozwolił, by względy osobiste wpłynęły na jego osąd.

- Jak mu się to udało? - Killashandra była szczerze zdumiona. Trag nie narzekał, że Lanzecki przydzielił jej kolejne cenne zadanie. Wręcz przeciwnie. Był zaniepokojony, że tego nie zrobił. - Nie rozumiem.

Trag wpatrywał się w nią przez tak długą chwilę, że myślała, iż ekran odmówił posłuszeństwa.

- Nawet jeśli pojedziesz na Rani, będziesz zbyt blisko i wrócisz za szybko. Lanzecki już dawno powinien był wyruszyć w Pasma. Nie zrobił tego z twojego powodu, Killashandro Ree. Twoje ciało jest tak pełne rezonansu, że mógł sobie pozwolić na zwłokę. Ale twój rezonans nie wystarczy. Jeśli wyjedziesz, Lanzecki będzie musiał ponownie ciąć kryształ i odmłodzić swoje ciało i symbionta. Jeśli naprawdę ci na nim zależy, wyjedź. Teraz. Zanim będzie za późno.

Killashandra wbiła wzrok w Traga, próbując wchłonąć wszystkie nasuwające się implikacje - z których najważniejszą było to, że Lanzecki jest z nią naprawdę związany. Zalała ją fala uniesienia i czułości. Nigdy nie myślała o takiej możliwości. Ani o wypływającym z niej wniosku - Lanzecki nie chce ciąć kryształu, ponieważ mógłby zapomnieć o swoim uczuciu. Człowiek, który był członkiem Cechu od tak dawna jak on, musiałby w Pasmach doświadczyć poważnej utraty pamięci. Czy Lanzecki nauczył się swoich obowiązków Cechmistrza tak dokładnie, że ta wiedza była wrośnięta w niego, jak przepisy i paragrafy w szalony umysł Moksoona? Nagle przed oczami stanęła jej nie twarz Lanzeckiego, lecz siatka starych blizn po kryształach na jego ciele, niezrozumiały ból ciemniejący czasem w jego oczach. Przypomniała sobie tajemniczą uwagę Antony na temat śpiewaków, którzy nie mogą pokonać kryształowego jarzma. Zastanawiała się przez chwilę, zaatakowana mnogością wspomnień, a potem nagle zrozumiała. Osunęła się głębiej na krzesło, szukając oparcia Czy Antona i Trag byli w zмовie? Czy temat kryształowej niewoli pojawiłby się podczas lunchu, nawet gdyby nie przybył Rimbol?

Killashandra nie miała wątpliwości, że Antona wie o przypadłościach Lanzeckiego. Nie sądziła jednak, by medyczka była poinformowana o ich związku. Wątpiła też, by Trag

wspomniał o tak osobistym aspekcie pracy Cechmistrza. Dlaczego Lanzecki nie mógł być zwyczajnym śpiewakiem, takim jak ona sama? Dlaczego musiał być Cechmistrem, zbyt cennym, zbyt ważnym, by można było narażać go na niebezpieczeństwo nieokiełzanych uczuć?

Do diaska, sytuacja miała wszelkie cechy operowej tragedii! Prawdziwa tragedia bez wyjścia, gdzie zarówno bohater jak i bohaterka przegrywają. Killashandra mogła teraz przyznać się sama przed sobą, że jest równie mocno związana z Lanzeckim, jak on z nią. Zakryła twarz dłońmi, przyciskając je do zlodowaciałych nagle policzków.

Pomyślała o radzie Antony, żeby zapisać wszystko - w tym miłość - i drgnęła. Antona nie mogła wiedzieć, że ona zostanie wkrótce zmuszona do podjęcia tak ważnej uczuciowo decyzji, którą, z czego Killashandra zdała sobie sprawę z odrobiną ironicznego rozbawienia, należało tak głęboko i szybko pogrzebać i zapomnieć, jak to tylko będzie możliwe.

Jedno nie ulegało wątpliwości - bez względu na to, ile będzie trwała podróż na Oferię, i tak nie starczy jej czasu, by zapomnieć o wszystkich cudownych chwilach, jakie spędziła z Lanzeckim. Zacisnęła powieki, myśląc o bólu, jakiego dozna, kiedy spotka go po powrocie i nie ujrzy znajomego błysku w jego ciemnych oczach. Ani nie poczuje jego warg na swoich dłoniach...

- Killashandro? - Głos Traga przypomniał jej o obecności oficera administracyjnego na ekranie.

- Teraz, kiedy znam różne aspekty tego zadania, właściwie nie mogę go odrzucić. - Łzy płynące po jej policzkach zadawały kłam nonszalanckiemu tonowi. - Czy pojedziesz z nim, żeby złamać władzę kryształu? - zapytała, kiedy napięcie w gardle nieco ustąpiło.

W każdym innym wypadku zaskoczone spojrzenie Traga uznałaby za sygnał zwycięstwa. Być może, gdyby znalazła partnera do śpiewu, znalazłaby też tak namiętą i niezachwianą lojalność. Musiała o tym pamiętać.

- Kiedy odchodzi najbliższy prom na Shanganagh, Trag? - Otarła policzki z powstrzymywaną niecierpliwością. - Powiedz Lanzeckiemu, powiedz mu, że... to kryształowy rezonans kazał mi to zrobić. - Wstając z krzesła usłyszała własny, niemal histeryczny śmiech. - To naga prawda, czyż nie? - Powodowana potrzebą zrobienia czegokolwiek, zaczęła wkładać ubrania do plecaka.

- Prom odlatuje za dziesięć minut, Killashandro Ree.

- To wspaniale. - Z trudem dopięła wypchany po brzegi plecak. - Czy odprowadzisz mnie na pokład, Trag? Wygląda na to, że wsadzanie mnie na promy do Shanganagh, żebym mogła wykonać niezwykle zadanie w całej galaktyce, to twój obowiązek. - Nie mogła

darować sobie okazji dokuczenia Tragowi. To on był sprawcą jej nieszczęścia, a ona wykazywała siłę i stanowczość w momencie głębokiej osobistej straty. Podniosła wzrok i ujrzała, że ekran jest ciemny. - Tchórz!

Szarpnięciem otworzyła drzwi. Uznała, że trzaskanie nimi będzie stratą czasu. Musiała jak najszybciej dostać się na prom.

- Wychodź, Killashandro. Spokojnie. Na scenę!

Rozdział III

Trag dobrze zaplanował odlot Killashandry ponieważ po czterech godzinach od ich rozmowy śpiewaczka wraz z trzema skrzyniami białego kryształu znajdowała się już na pokładzie frachtowca kierującego się ku satelicie przesiadkowemu Rappahoe. Nie myślała wtedy o tym, ponieważ przede wszystkim miała wrażenie, że się poświęca. Dręczyły ją wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobiła Lanzeckiemu, i perwersyjna potrzeba, by zrehabilitować się w oczach Traga. Chociaż pozwoliła, aby poniosła ją fala przypadku, miała nadzieję, że Lanzecki w jakiś sposób dowie się o jej dezercji i odwoła misję.

Chcąc upewnić się, że jej obecność zostanie zauważona, przeszła przez centrum handlowe Shanganagh Base niczym ballybrański gigawicher. Kupowała rzeczy potrzebne, błyskotki i prowiant, przy każdym zakupie prowadząc hałaśliwe dialogi i podniesionym głosem literując swoje imię i nazwisko. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, gdzie przebywa Killashandra Ree. Gdy już dodała kilka koniecznych części garderoby do ubrań, które wcześniej wepchnęła do swojego plecaka, instynkt samozachowawczy kazał jej pomyśleć o zapasach żywności. Doskonale pamiętała monotonną dietę, jaką ugoszczono ją na selkickim frachtowcu, i niestrawną papkę serwowaną przez Trundoli. Musiała pamiętać o potrzebach swego podniebienia i systemu trawiennego.

Niestety, żaden z pełnych szacunku kupców nie chwycił jej za ramię, by poinformować o pilnym telefonie od Mistrza Cechu. W gruncie rzeczy ludzie trzymali się od niej z daleka. Przypadkowe odbicie jej wymizierowanej, bladej twarzy w lustrze wyjaśniło sprawę - nie potrzebowała żadnych kosmetyków, żeby zagrać rolę którejś z udręczonych, szalonych, tragicznych heroin. W tym momencie na krótko powróciło poczucie humoru. Często myślała, że makijaż polecany do roli Lucii, Lady Makbet, Testuki czy Izoldy jest przesadzony. Teraz, gdy sama złożyła bezinteresowną ofiarę i w ten sposób utraciła ukochanego, zrozumiała, jak głęboko żal może zmienić zewnętrzny wygląd człowieka. Przypominała upiora! Kupiła więc dwa jaskrawe, wielobarwne kaftany z pajęczego belugańskiego jedwabiu i pośpiesznie włożyła dwa długie na palec pudełka do wypchanego plecaka, by zaraz potem dołożyć jeszcze podróżne opakowanie modnych kosmetyków. Jazda pierwszym frachtowcem miała potrwać dziewięć dni i należało przybrać bardziej cywilizowany wygląd.

Potem z głośników rozległo się wezwanie dla pasażerów "Różowego Wróbla", więc Killashandra nie miała innego wyjścia niż ruszyć w stronę rampy załadowniczej. Próbując

opóźnić nieodwołalne, wlokła się noga za nogą.

- Śpiewaczko, musimy zaraz startować! Proszę się pośpieszyć!

Udała, że wypełnia polecenie, ale kiedy bosman spróbował chwycić ją za ramię i pociągnąć za sobą, jej ciało wygięło się w niemym proteście. Bosman puścił ją nagle, obrzucając osłupiałym spojrzeniem - włosy na jego nagich rękach zjeżyły się gwałtownie.

- Oczekuję na dostarczenie towarów, które zakupiłam.

Killashandra była tak przygnębiona, że każde opóźnienie wydawało się ratunkiem.

- Tam! - zawołał bosman, z niesmakiem wskazując na stojący w przejściu stos paczek o dziwnych kształtach.

- A kryształ?

- Wszystkie kartony są zapakowane i zabezpieczone w specjalnej ładowni. - Zrobił taki gest, jakby chciał chwycić ją za ramię i wciągnąć na pokład, ale zamiast tego machnął tylko bezsilnie ręką. - Musimy ruszać. Władze portu nakładają ciężkie grzywny na jednostki, które nie wystartowały w wyznaczonym czasie. I proszę mi nie mówić, śpiewaczko kryształ, że ma pani dość kredytów, żeby im zapłacić.

Nagle porzuciła nadzieję, że Lanzecki, niczym legendarny bohater z przeszłości, pojawi się w ostatniej chwili, żeby uniemożliwić jej dokonanie tego aktu nieskończonego samopoświęcenia. Weszła na pokład frachtowca. Właz zamknął się z taką szybkością, że ciężka kłapa otarła się niemal o obcasy jej butów. Statek wysunął się z doku, zanim bosman zdążył wyprowadzić ją z komory ciśnieniowej i zamknąć drugie wierzeje.

Killashandra miała nieodpartą ochotę pchnąć właz i skoczyć w błogosławioną niepamięć przestrzeni. Ale choć podziwiała tak ekstrawaganckie i melodramatyczne zachowania w historycznych tragediach scenicznych, teraz, pomimo udręki, jaką przeżywała, rozsądek zaprotestował przeciw samobójstwu. Poza tym nie było powodu sprowadzać śmierci na bosmana, który wcale nie wyglądał na dręczonego cierpieniem.

- Proszę zabrać mnie do mojej kabiny.

Odwróciła się zbyt pośpiesznie, potknęła o pudła leżące w korytarzu i musiała chwycić bosmana za ramię, żeby odzyskać równowagę. W normalnych okolicznościach przekłębaby swoją niezdarność i poprosiła o wybaczenie, w obecnym nastroju przeklinanie było jednak niegodne i nie na miejscu. Ze stosu pakunków wybrała dwie paczki ze znakiem firmowym dostawcy artykułów spożywczych i z lekceważeniem wskazała na resztę.

- Proszę dostarczyć to do mojej kabiny, kiedy będzie panu wygodnie.

Bosman ostrożnie rozsunął porozrzucane pakunki i ruszył korytarzem. Killashandra spostrzegła, że włosy na jego karku, a także ciemne włosy pod bezrękawnikiem, który miał na

sobie, przebijają cienki materiał, prężąc się pod kątem prostym do skóry.

To przestało być zabawne. Oto jeszcze jeden fascynujący aspekt śpiewania kryształu, o którym nikt cię nie poinformował. To, co ci powiedziano, było tylko wstępem. Ale bez wątpienia któregoś dnia doprowadzą ją do takiego stanu, że ujawni wszystkie fakty.

Bosman zatrzymał się i rozplaszczając się przy ścianie wskazał na otwarte drzwi.

- Pani kabina, śpiewaczko kryształu. Drzwi będą reagowały na odcisk pani kciuka.

Zasalutował i zniknął za rogiem, jakby goniła go Galormis.

Killashandra weszła do środka i nacisnęła kciukiem elektroniczny zamek przy drzwiach. Rozmiar kabiny zaskoczył ją. Chociaż nie tak duża jak mieszkanie na Ballybranie, była i tak sporo większa niż jej studencki pokój na Fuerte, nie mówiąc już o klitce na statku Trundoli. Zasunęła drzwi, zablokowała je i umieściła paczki na wąskim biurku. Spojrzała na koję, wiszącą pionowo przy ścianie w swojej dziennej pozycji. Nagle ze zmęczenia zakręciło się jej w głowie. Silne uczucia są równie wyczerpujące jak cięcie kryształu - pomyślała. Rozłożyła koję i wyciągnęła się na niej. Przez chwilę szlochała, daremnie próbując rozluźnić napięte mięśnie.

Szum kryształowego napędu promu klócił się z rezonansem, który brzęczał jej w uszach; oba dźwięki przepływały naprzemiennymi falami po kościach. Z początku jej umysł włączył się do pieśni, wplatając niezależną melodię pomiędzy bas i alt, rytm sugerował jednak uparcie trzysylabowe słowo - Lan-ze-cki - Killashandra przeszła więc w idiotyczny dwunutowy dysonans i w końcu zasnęła.

Kiedy poradziła sobie z pierwszym uniesieniem wywołanym świadomością dobrowolnej ofiary, jaką poniosła, pochłonęły ją dwa uczucia - wściekłość na Traga i żal z powodu straty. Dopiero po jakimś czasie uznała, że przyczyną jej nieszczęścia jest Lanzecki - w końcu gdyby z taką determinacją nie walczył o jej uczucia, nie związałyby się z nią tak mocno, ona z nim również nie, i nie tkwiłaby teraz na tym cuchnącym frachtowcu. Cóż, pewnie jednak by tkwiła. Pod warunkiem, że wszystko, co Trag powiedział jej na temat zadania na Oferii, było prawdą. Nie mając ochoty znosić obecności załogi ani pozostałych pasażerów, całą podróż przesiedziała w kabinie.

W punkcie przesiadkowym Rappahoe weszła na pokład drugiego frachtowca, nowszego i mniej nieprzyjemnego niż "Różowy Wróbel", wyposażonego w salony dla dziesięciu pasażerów, którzy nim podróżowali. Ośmiu z tej dziesiątki było płci męskiej i wszyscy, włączając w to jedyne go żonatego, poderwali się szybko, kiedy Killashandra przed nimi stanęła. Najwyraźniej zdawali sobie sprawę, że jest śpiewaczką kryształu. To oczywiste, że byli gotowi odłożyć skrupuły na bok, byle tylko się dowiedzieć, ile prawdy tkwi w

opowieściach o śpiewakach. Trzech zrezygnowało po pierwszej godzinie bliższego kontaktu. Dwóch kolejnych podczas wieczornego posiłku. Nieustanne jeżenie się włosów na głowie to być może drobiazg, ale tak samo działa kropla, która draży skalę. Najbardziej uparty był łysy Arguliańczyk. Chwycił ją w wąskim korytarzu, przyciągając do siebie w gorącym uścisku. Nie musiała walczyć, żeby się uwolnić.

Opuścił ramiona i odsunął się, zaczerwieniony i drżący.

- Jesteś szokująca. - Podrapał się po rękach i zaczął wycierać wszystkie części ciała, które dotknęły dziewczyny. - Nieładnie jest zachowywać się w ten sposób wobec tak przyjaznej osoby jak ja. - Wyglądał na zasmuconego.

- To był twój pomysł. - Killashandra ruszyła w stronę swojej kabiny.

I oto narodziła się kolejna legenda na temat śpiewaków!

Kobieta-kapitan dowodząca trzecim frachtowcem, na który Killashandra wsiadła na Melorice, poinformowała ją beznamiętnie, że pod żadnym pozorem nie będzie tolerowała zbyt bliskich kontaktów z którąkolwiek z członkiń kobiecej załogi.

- Nie ma sprawy, pani kapitan. Złożyłam śluby czystości.

- Dlaczego? - zapytała kapitan ostro, przyglądając się Killashandrze badawczym wzrokiem. - Z powodów religijnych czy zawodowych?

- Ani jednych, ani drugich. Do śmierci będę wierna jednemu mężczyźnie.

Killashandra była zadowolona z ledwie dostrzegalnego patosu, który zabrzmiał w jej głosie.

- Żaden mężczyzna nie jest tego wart, kochanie! - Niesmak kobiety był autentyczny.

Ze smutnym westchnieniem Killashandra spytała, czy biblioteka statku posiada programy dla pojedynczych graczy, po czym udała się do swojej kabiny. Z każdą przesiadką okazywało się, że przeznaczano dla niej coraz mniejsze pomieszczenia. Na szczęście był to najkrótszy etap jej gwiazdnej podróży do Świata Bernarda.

Kiedy dotarła do satelity przesiadkowego Świata Bernarda, zaczęła mieć wątpliwości co do szczerości Traga. Podróż trwała nieprawdopodobnie długo jak na nowoczesną wyprawę kosmiczną, nawet biorąc pod uwagę fakt, że frachtowce są generalnie wolniejsze niż krążowniki czy jednostki liniowe. Podróżowała już pięć tygodni i musiała jakoś wytrzymać jeszcze pięć, zanim dotrze na Oferię. Czyżby Trag wykonał delikatną robotę, obarczając ją zadaniem, którego nikt inny nie chciał się podjąć? Nie, honorarium było zbyt kuszące - a poza tym Borella, Concera i Gobbain Tekla też starali się o uzyskanie kontraktu.

Satelita przesiadkowy, znajdujący się na pozycji orbitalnej małego księżyca, z gracją zataczał czterdziestoośmiogodzinne kręgi wokół błyszczącego błękitnozielonego klejnotu

swojej planety. Usadowiony na skrzyżowaniu dziewięciu ważnych szlaków galaktycznych, był cudem nowoczesnej techniki inżynierskiej wyposażonym w urządzenia przeładunkowe i naprawcze zdolne obsłużyć krążowniki FPR i potężne jednostki Korpusu Eksploracyjnego. W rozległych ogrodach hodowano owoce i warzywa, a wydziały żywieniowe dostarczały wysokiej jakości protein w ilościach i odmianach zdolnych zaspokoić nawet najbardziej wymagających klientów. Sklepy z podstawowymi artykułami spożywczymi dostępne były dla pięciu innych ras mieszkańców kosmosu. W dodatkowych modułach mieściły się niewielkie zakłady produkcyjne, a także postawiony na bardzo wysokim poziomie instytut medyczny i szpital. W strefie mieszkalnej znajdowały się boiska sportowe, sale nieważkości, przestronne ogrody, oraz zoo z okazami mniejszych form życiowych z dziewięciu pobliskich systemów gwiazdnych. Przeglądając w swoim pokoju spisy dostępnych rozrywek, Killashandra odkryła z zadowoleniem, że kąpiel w opalizującym płynie jest jedną z usług świadczonych przez centrum odnowy biologicznej.

Chociaż była pewna, że kryształowy rezonans w jej ciele osłabł nieco, tęskniła za niewypowiedzianą ulgą osiąganą po godzinie pławienia się w opalizującej cieczy. Zarezerwowała sobie seans i, mając po dziurki w nosie reakcji “zwykłych” ludzi na jej bliskość, udała się na miejsce trasą dla pracowników. Zdecydowała też, że nie ma zamiaru podczas następnych pięciu tygodni na liniowcu dawać podstawy do tworzenia nowych legend o śpiewakach kryształu. W jej zranionym, obolałym sercu nie było miejsca na uczucia, a tym bardziej na namiętności. A kryształ neutralizował przelotne zachcianki i zwykłą żądzę.

Gdyby udało jej się do minimum zredukować efekt jeżących się włosów, mogłaby przyjąć nową osobowość: młodej studentki muzyki zmierzającej na ofteriański Festiwal Letni i zmuszonej przez szczupłość zasobów finansowych do podróżowania poza sezonem tańszymi liniami. Spędziła długie godziny, przygotowując właściwy makijaż, i ćwicząc zachowanie bardzo młodej i niedoświadczonej kobiety, przypominając sobie słownictwo i idiomy z lat studenckich. Tak wiele zmieniło się od tamtych beztroskich i czasów, że miała wrażenie, jakby próbowała jakąś historyczną rolę. Podczas tych prób odkryła, że czas szybko mija. A teraz, gdyby jej ciało zgodziło się współpracować...

Po dziewięciu godzinach pracy rozłożonej na trzy dni Killashandra osiągnęła swój cel. Pozyskała odpowiednią, skromną garderobę. Piątego dnia pobytu na satelicie przesiadkowym Świata Bernarda, usłuchawszy wygłaszanego przez megafony wezwania, okazała swój bilet przedstawicielowi liniowca FPR “Athena”, który przydzielił jej miejsce na drugim z dwóch promów opuszczających satelitę, by spotkać się z liniowcem podróżującym po parabolicznym kursie przez system gwiazdny. Rejs promem był krótki, a masywny pomarańczowy kadłub

“Atheny” zdominował widok dostępny przez jedyny, przedni ekran. Większość pasażerów zafascynowanych spektaklem bełkotała o swoich oczekiwaniach dotyczących podróży, o trudach, jakie musieli znieść, żeby zaoszczędzić pieniądze na bilet, nadziejach, jakie pokładali w związku z planetą docelową, trosce o pozostałych w domu krewnych. Killashandrę irytowało to głędzenie i zaczęła żałować, że postanowiła udawać studentka. Jako szanowany członek prestiżowego Cechu otrzymałaby miejsce na bardziej luksusowej jednostce.

Dokonała jednak wyboru i musiała się z nim pogodzić, weszła więc z ponurą miną na pokład drugiej klasy i odnalazła swoją jednoosobową kabinę. Pomieszczenie było tej samej wielkości, co jej pokój studencki na Fuerte, powiedziała sobie jednak filozoficznie, że nie powinna wychodzić z roli. Tak czy owak tylko jakość jedzenia i obfitość baru zależały od ceny biletu, pokłady wypoczynkowe były ogólnie dostępne.

“Athena”, nowy nabytek potężnej, należącej do FPR linii Galactica, znajdowała się na ostatnim etapie swojej pierwszej podróży przez tę część kosmosu. Sporo z westchnień i okrzyków podziwu, jakie wydała Killashandra, kiedy poprowadzono ją razem z innymi pasażerami na zwiedzanie statku, było prawdziwych. Kompleks do samokształcenia zawierał nie tylko salę szkolną dla nieletnich pasażerów, lecz także niewielkie pokoje prób, gdzie można było wypożyczyć szeroką gamę instrumentów muzycznych - choć nie przenośne ofteriańskie organy - oraz miniaturowy teatr i kilka sporych warsztatów dla artystów-rzemieślników. Ku zdumieniu Killashandry w centrum gimnastycznym znajdowały się trzy wanny do kąpieli w opalizującym płynie. Ich przewodnik wyjaśnił, że przebywanie w nim zmniejsza napięcie mięśni, pomaga przemóc nudności wywołane obecnością w przestrzeni i jest tańszymi substytutem zwykłej wody, jako że płyn można oczyszczać po każdej kąpieli. Przewodnik przypomniał obecnym, że woda jest racjonowana i dzienna porcja wynosi dwa litry. W każdej kabinie znajdował się terminal i ekran komunikacyjny, połączony z głównym komputerem statku, który, jak z dumą oznajmił przewodnik, należał do najnowszej serii FBM 9000 i był wyposażony w bibliotekę nagrań rozrywkowych bogatszą niż te, jakie posiadało wiele planet. “Athena” była prawdziwą królową gwiazdnych szlaków.

Podczas pierwszych czterdziestu ośmiu godzin lotu, gdy “Athena” opuszczała system Świata Bernarda przyspieszając do prędkości podróźnej, Killashandra rozmyślnie pozostała na uboczu. Przyjęła pozę niewinnej studentki i trzymała się z daleka od reszty pasażerów. Intymne związki, jakie zostały nawiązane podczas tego okresu, wielce ją zdumiały, choć też i sporo nauczyły. Czyniła w duchu zakłady, by sprawdzić, które młode kobiety połączą się z którymi młodymi mężczyznami. Pomiedzy starszymi, wolnymi pasażerami wykształciły się subtelniejsze więzi.

W zawistnych oczach Killashandry żaden z pasażerów podróżujących drugą klasą, młody czy stary, nie wyglądał dość interesująco. Był jeden absolutnie zapierający dech w piersiach mężczyzna, obdarzony wspaniałą sylwetką tancerza albo zawodowego atlety, lecz jego klasyczne rysy były zbyt perfekcyjne, by zdradzić cokolwiek na temat jego charakteru lub temperamentu. Krążył powoli, uśmiechając się lekko, doskonale świadom, że musi tylko skinąć głową, by zdobyć każdą dziewczynę, której zapragnie. Lanzecki nie był może przystojny w aktualnie modny sposób, lecz jego twarz wyrzeźbiona została przez silny charakter, a on sam promieniował magnetyzmem, którego brakowało młodemu mężczyźnie. Mimo to Killashandra igrała z myślą, by przyciągnąć do siebie pięknego młodzieńca; porażka mogłaby wpłynąć korzystnie na jego charakter. By jednak doszło do owej porażki, musiałaby porzucić rolę nieśmiałej studentki.

Gdy po raz pierwszy zamówiła yarrańskie piwo, odkryła poważne niedopatrzenie popełnione przez dostawców "Atheny". Okazało się, że w odróżnieniu od dziewięciu innych napitków było nieosiągalne. Starając się znaleźć strawne zastępstwo, próbowała już trzeci rodzaj i oglądała energików wykonujących taniec na kwadracie, kiedy zdała sobie sprawę, że ktoś stoi przy jej stole.

- Czy mogę się przysiąść? - Mężczyzna trzymał szklanki z piwem, a każde miało inny odcień. - Zauważyłem, że prowadzisz poszukiwania. Czy możemy połączyć nasze wysiłki?

Miał miły głos, dobrze skrojony uniform okrywał jego wysoką, szczupłą sylwetkę, rysy miał regularne, choć pozbawione zbyt wyraźnej doskonałości; średnio długie i ciemne włosy pasowały do opalenizny. Coś w jego oczach i dość mocno zarysowanym podbródku przykuło uwagę Killashandry.

- Nieczęsto przysiadam się do kogoś - powiedział, wskazując szklanką na wirujących tancerzy - a zauważyłem, że i ty nie masz tego zwyczaju. Pomyślałem więc, że możemy dotrzymać sobie towarzystwa.

Killashandra wskazała na krzesło naprzeciw siebie.

- Nazywam się Corish von Mittelstern. - Postawił swoje piwa na stole obok szklanek Killashandry i przestawił krzesło tak, by móc oglądać występ. Killashandra dyskretnie odsunęła się, nie do końca przekonana, czy rezonans w jej ciele naprawdę osłabł, chociaż nie wiedziała, czemu zawdzięczać tę instynktowną reakcję. - Pochodzę z Rheingarten w systemie Beta Jungische. Lecę na Ofertę.

- Och, ja też! - Uniosła szklankę piwa i oddała uścisk dłoni. - Killashandra Ree z Fuerte. Jestem... jestem studentką muzyki.

- Festiwal Letni. - A potem nagle przez jego twarz przebiegł cień zdziwienia. - Ale

przecież mają tutaj fuertańskie piwo...

- Ach, ta stara lura. Mogę być zmuszona do podróżowania poza sezonem i drugą klasą, żeby dostać się na i Oferię, ale nie mam zamiaru tracić okazji spróbowania, nowości, które może zapewnić "Athena".

Corish uśmiechnął się grzecznie.

- Czy to twój pierwszy lot międzygwiezdny?

- Och, tak. Ale wiem sporo o podróżowaniu. Mój brat jest ładowniczym. Na "Blue Swan Delta". A kiedy matka powiedziała mu, że wybieram się w podróż, przesłał mi wszelkiego rodzaju rady - tu Killashandra zdołała zachichotać dźwięcznie - a także ostrzeżenia.

- Nie lekceważ tego typu rad. Fuerte, co? To kawał drogi stąd.

- Mam wrażenie, że lecę już całe wieki - powiedziała Killashandra z przekonaniem, próbując obliczyć, jak długo powinna znajdować się w przestrzeni, jeśli rozpoczęłaby podróż od Fuerte. Nie przygotowała się odpowiednio. Choć z drugiej strony nie wyobrażała sobie, by Corish mógł wykryć jej kłamstwo. Pociągnęła długi łyk piwa. - To bellemere, ale jest dla mnie za kwaśne.

- Najlepsze w galaktyce jest yarrańskie piwo.

- Yarrańskie?

Spojrzała na Corisha z nowym zainteresowaniem. Jeśli pochodził z Beta Jungische, to znajdował się bardzo daleko od źródeł zaopatrzenia w yarrańskie piwo. W Killashandrze obudziła się ciekawość.

- Yarrańscy browarnicy nie mają sobie równych. Twój brat musiał ci o nim wspominać?

- Cóż, tak, to możliwe - powiedziała Killashandra wolno, jakby przeszukiwała pamięć.

- Ale on zawsze mówi tak dużo, że ledwie udaje mi się spamiętać połowę. - Miała już zachichotać ponownie, ale potem uznała, że śmiech nie tylko zgasłby szybko, lecz mógłby też zrazić Corisha, a ona chciała zaspokoić swoją ciekawość. - Po co lecisz na Oferię?

- Sprawy rodzinne. Jeden z moich wujów wybrał się tam z wizytą i w efekcie postanowił przyjąć obywatelstwo. Potrzebujemy jego podpisu na pewnych dokumentach. Pisaliśmy kilka razy, ale nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Może już nie żyć, ale jeśli tak, to potrzebuję oficjalnego potwierdzenia, a jeśli nie, to będzie musiał podpisać się na papierach.

- I lecisz aż z Beta Jungische, żeby tego dopilnować?

- Cóż, w grę wchodzi poważna suma, a ten sposób podróżowania jest całkiem

przyjemny. - Zatoczył szklanką półkole, obejmujące zarówno statek, jak i tancerki, a potem uśmiechnął się do Killashandry i pociągnął łyk. - Ten pilzner nie jest taki zły, naprawdę. Co teraz próbujesz?

Pozwoliła Corishowi zmienić temat i wróciła do testowania piwa. Chociaż śpiewanie kryształu wywoływało umiejętność metabolizowania alkoholu bez żadnego zauważalnego efektu, Killashandra symulowała symptomy rauszu i opowiadała Jungianinowi swoją wymyśloną historię, w razie potrzeby posiłkując się autentycznymi doświadczeniami z Centrum Muzycznego. I tak Corish dowiedział się, że jest specjalistką od instrumentów klawiszowych, studentką ostatniego roku, lecącą na Ofertę w nadziei, że na Festiwalu Letnim uzyska informacje kluczowe dla swej pracy dyplomowej. Miała referencje wystarczająco wysokiego kalibru, by wpuszczono ją do ofertiańskiego Federalnego Konserwatorium Muzycznego, gdzie miała nadzieję zagrać na słynnych organach sensorycznych.

- Potrzebuję tylko godziny - powiedziała Corishowi udając, że jest coraz bardziej pijana - żeby napisać o nich tę pracę.

- Z tego, co słyszałem o ich cennych organach, będziesz miała szczęście, jeśli w ogóle pozwolą ci je zobaczyć.

- Nawet pół godziny.

- Słyszałem, że tylko muzycy z licencją federalną mogą na nich grać.

- Cóż, w tym przypadku będą musieli zrobić wyjątek, ponieważ mam ze sobą specjalny list od prezydenta Fuerte... jest przyjacielem mojej rodziny... oraz zapieczętowaną wiadomość od artysty gwiazdnego Dalkaya Mogoroga... - Umilkła, z szacunkiem przywoławszy imię osobistości tak znakomitej, lecz najwyraźniej nie znanej Corishowi. - Jestem pewna, że się zgodzą. Choćby na piętnaście minut, prawda? - zapytała Corisha, który dalej potrząsał głową. - Cóż, będą musieli! Nie po to lecę taki szmat drogi, żeby mi odmówiono. Zdobyłam stypendium terrańskiego konserwatorium Federacji Planet Rozumnych. Pozwolono mi grać na klawesynie Mozarta, szpinecie Haendla, klawikordzie Purcella, organach Bacha, fortepianie Beethovena i... - Czknęła, by ukryć fakt, że zaczyna jej brakować słynnych kompozytorów i ich instrumentów.

- A więc? Które piwo smakuje ci najbardziej?

- Co?

Corish troskliwie odprowadził ją do kabiny i ułożył na koi. Kiedy okrywał ją lekkim kocem, poczuła, jak kryształowy szum skacze z jej ramienia ku jego dłoniom. Corish zawahał się przez moment, a potem wyszedł.

Dając mu czas na opuszczenie korytarza, Killashandra przeanalizowała swój występ i

uznała, że nie wypadła z roli, nawet jeśli jemu się to przydarzyło. Miłe było również to, że nie wykorzystał swojej “przewagi” nad nią. Kiedy poczuła się bezpieczna, wyslizgnęła się z kabiny i zeszła do centrum gimnastycznego. O tej porze sale świeciły pustkami i mogła spokojnie pławić się przez godzinę w opalizującym płynie.

Spotkali się następnego ranka w porze śniadania. Corish skwapliwie zapytał o jej samopoczucie.

- Czyżbym zasnęła przy stole wczoraj wieczorem? - zapytała z konsternacją, otwierając szeroko oczy.

- Ależ nie. Dopilnowałem tylko, żebyś znalazła się na czas w swojej kabinie.

Killashandra wyciągnęła przed siebie ręce, przypatrując się im krytycznie.

- Cóż, przynajmniej nie drżą na tyle, żebym nie mogła ćwiczyć.

- Będiesz ćwiczyć?

- Robię to każdego dnia.

- Czy mogę posłuchać?

- Cóż... to może być nudne... muszę poświęcić co najmniej godzinę na przygotowawcze ćwiczenia palców i gamy, zanim zacznę grać cokolwiek interesującego.

- Jeśli będę znudzony, wyjdę.

Idąc w stronę sal prób, zastanawiała się, czy popełniła jakiś błąd. Po co Corish chciałby słuchać jej ćwiczeń?

Starannie maskując niepokój, zbliżyła się do klawiatury, by po chwili ze sporym zadowoleniem odkryć, że jej palce pamiętają jeszcze stare nawyki. Corish wyszedł po kwadransie, ona jednak nie pozostawiła spraw przypadkowi i grała dalej. Pomyliła się zaskakująco niewiele razy jak na kogoś, kto od trzech lat nie dotykał klawiszy.

Zyskała wiarygodność w jego oczach, on natomiast dalej śnił rolę przyjaznego młodego człowieka podróżującego w rodzinnych interesach. Wyszukiwał ją podczas posiłków, pomagał umknąć przed organizatorami gier zespołowych z radosną tolerancją doświadczonego podróżnika kierował jej uwagę ku nie znanym przysmakom kuchni, towarzyszył podczas wszystkich zajęć na pokładzie. Raz czy dwa miała ochotę zdradzić mu swoją prawdziwą tożsamość, tylko po to, by zaskoczyć go i zobaczyć, jak zareaguje, ale stłumiła to pragnienie.

A potem, po birbanckim wieczorze, kiedy brała wyjątkowo długą kąpiel w opalizującym płynie, natknęła się na niego w sali gimnastycznej. Pocąc się obficie, z dużą łatwością ćwiczył na aparacie do podnoszenia ciężarów. Był rozebrany i Killashandra mogła zauważyć, że jego szczupłe ciało jest podejrzenie dobrze umięśnione jak na osobę, za którą

chciał uchodzić.

- Nie wiedziałam, że zajmujesz się gimnastyką!

- Nigdy nie należy tracić dobrej formy, Killashandro Ree. - Uderzył się ręcznikiem po ramionach i otarł sobie czoło. - Gdzie byłaś?

Killashandra wywołała na twarz rumieniec zawstydenia i spuściła wzrok, udając zmieszanie.

- Spróbowałam kąpieli w tym opalizującym płynie Tam, w specjalnej wannie - wskazała mniej więcej w właściwym kierunku. - Ta blondynka z Kaczaczuriani mówiła, że to pomaga na kaca! - Wciąż nie podnosząc wzroku, kopnęła podstawę aparatu czubkiem buta.

- I co, pomaga?

- Chyba tak. - Pozwoliła, by w jej głosie zabrzmiał ślad powątpiewania. - Przynajmniej ustały te okropne zawroty głowy... i nudności! - Przyłożyła jedną dłoń do głowy, a drugą do brzucha. - Będę chyba musiała wróci do fuertańskiego piwa. Zawsze mogłam go pić tyle, ile tylko chciałam. A może ma to jakiś związek z podróżowaniem po kosmosie? Mój brat wspominał chyba coś na ten temat... - Spojrzała na Corisha. - To chyba dość dziwna pora na ćwiczenia?

- W ten sposób usuwam alkohol z organizmu - odparł Corish, zapinając koszulę. - Odprowadzę cię do kabiny. Naprawdę nie powinnaś włączyć się po statku o tej porze. ktoś mógłby wyciągnąć niewłaściwe wnioski.

Pozwoliwszy odeskortować się do kabiny, rozważała, dlaczego wygonił ją z sali gimnastycznej. Czuła, że przekonująco wytłumaczyła swoją obecność. A poza tym dostatecznie naiwnie zaakceptowała jego wyjaśnienia. Po dojściu na miejsce zgodziła się zobaczyć z nim jak zwykle przy śniadaniu i posłusznie opadła na łóżko.

Czekając na sen, rozmyślała na temat jego niezwyklej sprawności fizycznej i o tym, dlaczego ukradkiem tak o nią dbał. Czy Corish mógł być agentem FPR? Przyszło jej do głowy, że byłoby nierozsądne, gdyby Federacja wysłała tylko jedną agentkę - i to niedoświadczoną - na planetę, która wzbudziła jej zainteresowanie. Zachichotała na myśl, że spośród tysiąca ośmiuset pasażerów i członków załogi "Atheny" Corish wybrał akurat ją. Oczywiście, gorliwa studentka mogła stanowić dla niego idealny parawan. Chyba że został poinformowany przez swoich zwierzchników o jej tajnej misji. Jeśli był agentem Federacji, znałby zdolności śpiewaków kryształu i subtelniejsze sposoby identyfikowania tej kategorii ludzi.

Nieważne! Dzięki usilnym staraniom przeobrażenia się w ubogą i pilną studentkę muzyki, zdołała odsunąć na bok wspomnienie niedawnego bolesnego epizodu. Teraz już

poważnie rozważała radę Antony, by szczegółowo rejestrować wszystkie wydarzenia. Kto wie, kiedy znowu będzie musiała przywdziać maskę niewinnej studentki?

Rozdział IV

Podczas gdy "Athena" zdążała ku słońcu Oferii, by po splaszczonej hiperbolicznej trajektorii zbliżyć się ku jedynej zamieszkaney planecie systemu, opuszczający statek pasażerowie żegnali się z tymi, których wybrali na towarzyszy podróży. Ta dziwna magia, zamieniająca zupełnie obcych sobie ludzi w powierników i kochanków, nie straciła w erze kosmicznej nic ze swojej siły.

Czekając w komorze ciśnieniowej na prom, który miał zabrać ich na powierzchnię Oferii, Killashandra zaczęli szczebiotać do Corisha o tym, że muszą zobaczyć się i podzielić doświadczeniami, że nie mogą się rozstać i nie spotkać nigdy więcej, skoro będą przebywać na tej samej planecie. Ona będzie chciała wiedzieć, jak poradził sobie z niesfornym wujkiem, i równocześnie poinformuje go być może o swym sukcesie - pokonaniu oporu muzycznej hierarchii planety. Oczywiście tego rodzaju szczebiot doskonale pasował do jej roli. Zdumiało ją jedynie to, że mówiła całkiem poważnie.

- To bardzo miło z twojej strony, Killa - rzeki Corish, poklepując ją po ramieniu w protekcyjny sposób, który nieomal zmusił prawdziwą osobowość Killashandry do reakcji.

- Jeśli nie dostanę miejsca w bursie przy konserwatorium, zamieszkać w Schronisku Pipera - oznajmiła, uciekając przed jego dłonią i jednocześnie mocując się z zapięciem bocznej kieszeni plecaka. Wyciągnęła małą plastikowaną kartę rozsyłaną przez schronisko. - W przewodniku po Oferii piszą, że przyjmują tam wiadomości dla mieszkańców. Możesz więc w ten sposób nawiązać ze mną kontakt. - Posłała mu drżący, tęskny uśmiech. - Wiem, że po tym, jak opuścimy Oferię, nie spotkamy się nigdy więcej. Miałam jednak nadzieję, że przynajmniej dopóki przebywamy na tej samej planecie, możemy pozostać przyjaciółmi.

Urwała, pochylając głowę i przecierając oczy, które jak na zawołanie wypełniły się łzami. Pozwoliła mu ujrzeć błysk żalu na jej zapłakanej twarzy, choć sama nie wiedziała, dlaczego właściwie przedłuża to pożegnanie. Człowiek za bardzo wciela się w swoją rolę.

- Obiecuję ci, Killa, że zostawię dla ciebie wiadomość u Pipera. - To mówiąc Corish uniósł podbródek Killashandry i spojrzał jej prosto w oczy. Miał dość ujmujący uśmiech, chociaż nie mógł równać się w tym względzie z Lanzeckim. Dzięki temu porównaniu Killashandra zdołała wydusić jeszcze kilka łez. - Nie ma potrzeby płakać, Killa.

Sekundę później prom uderzył o burtę "Atheny". Hałas otwieranych luków i wymienianych pośpiesznie pożegnań uniemożliwił dalszą rozmowę. Zaraz potem członkowie załogi zaczęli przesuwac pasażerów ku lewej części śluzy. Killashandra została wepchnięta

między dwóch wysokich mężczyzn i oddzielona od Corisha kolejnym pchnięciem w bok.

- Co się dzieje? - zapytał ostro jeden z nich.

- Wyładowują jakieś skrzynie - padła pełna oburzenia odpowiedź. - To chyba coś specjalnego. Całe pokryte pieczęciami i taśmą impregnacyną.

- Złożę skargę u rzecznika statku. Nie wiedziałem, że dla tej linii ładunki stały się ważniejsze od ludzi!

Nacisk ustąpił nagle i wszyscy zaczęli wchodzić na rampę prowadzącą w głąb promu. Killashandra nie widziała Corisha pomiędzy usadowionymi już pasażerami, ale nie mogła nie dostrzec trzech dużych styropianowych pudeł zawierających biały kryształ, bowiem zajmowały trzy pierwsze siedzenia po prawej stronie promu.

- Muszą być niezwykle cenne - powiedział pierwszy mężczyzna. - Co mogą zawierać? Oferia nie importuje zbyt wiele towarów.

- To prawda - potwierdził z irytacją jego towarzysz. - Ale spójrz, czyż to nie są pieczęcie Cechu Heptyckiego?

Członek załogi promu rozlokowywał kolejnych pasażerów, cofając się wzdłuż przejścia między rzędami. Gestem wskazał Killashandrze fotel, a dwaj mężczyźni usiedli tuż obok niej. Na moment ujrzała przechodzącego Corisha, ale steward wyznaczył mu miejsce po drugiej stronie przejścia

- Nie tracą czasu, co? - rzekł pierwszy mężczyzna.

- Są na orbicie parabolicznej, nie mają innego wyjścia - odparł jego przyjaciel.

- Nie widziałem nikogo podróżującego w przeciwną stronę.

- To było do przewidzenia. Oferianie w ogóle nie opuszczają swojej planety, a sezon turystyczny jeszcze się nie rozpoczął.

Dość złowrogie dudnienie wydobywające się z płyt podłogowych zaskoczyło wszystkich. Zaraz potem rozległy się głośne metaliczne jęki i podłoga pod stopami zadrżała jeszcze mocniej.

Dwukrotne głuchoe stuknięcie zasygnalizowało zamknięcie luków towarowych. Potem Killashandra poczuła nagłą kompresję powietrza oznaczającą, że główny właz pasażerski został zamknięty i zablokowany. Przez powłokę kadłuba usłyszała trzask zwalnianych mocowań, była więc przygotowana na wywołujący mdłości ruch promu odrywającego się od "Atheny". Dwaj siedzący obok niej mężczyźni nie wykazali się taką spostrzegawczością i teraz stęknęli donośnie, chwytając za oparcia foteli. Silniki promu zaskoczyły, wpychając pasażerów w miękką gąbkę siedzeń.

Przelot z liniowca na powierzchnię planety trwał stosunkowo krótko, a mimo to

pasażerowie przez całą drogę narzekali gorzko na niewygodę i powolność promu. Killashandra uznała lądowanie za zupełnie spokojne, ale dwaj mężczyźni i w nim dopatryli się błędu, była więc niezmiernie wdzięczna, kiedy śluza otworzyła się wreszcie, wpuszczając na pokład czyste, chłodne powiewy z Oferii. Killashandra oddychała głęboko, oczyszczając płuca z wentylowanego powietrza "Atheny". Pomimo wielkiego rozwoju techniki, odwieczny problem odświeżania powietrza bez użycia dezodorantów nie został jeszcze rozwiązany.

Kiedy tylko pierwsi pasażerowie znaleźli się w hali przylotów, z głośników popłynęło nagrane obwieszczenie, powtarzane we wszystkich językach Federacji Planet Rozumnych. Proszono o przygotowanie dokumentów podróży w celu okazania ich władzom portu i ustawienie się we właściwych, oznaczonych literami lub cyframi kolejkach. Obcy, wymagający systemów podtrzymywania życia bądź specjalnego pożywienia, proszeni są o skontaktowanie się z umundurowanym urzędnikiem. Goście cierpiący na problemy zdrowotne mają natychmiast po odprawie zgłosić się do oficera medycznego portu. Biuro turystyczne Oferii ma nadzieję, że wszyscy będą w pełni zadowoleni z urlopu spędzonego na planecie.

Killashandra z ulgą spostrzegła, że będzie mogła stosunkowo dyskretnie okazać swoje dokumenty, gdyż celnicy siedzieli w specjalnych budkach, więc osoby oczekujące w ogonku nie mogły dostrzec, co się przy nich dzieje. Killashandra spojrzała w prawo, gdzie powinien stać Corish, ale nie mogła go dojrzeć. Wreszcie dojrzała, ale wtedy nadeszła już jej kolej podejścia do celnika.

Słumiła złośliwy uśmiech, wsuwając rękę z bransoletką rozpoznawczą pod przezroczystą płytę. Kiedy inspektor celny ujrzał na swoim ekranie pieczęć Cechu Heptyckiego jego kwadratowa twarz momentalnie przybrał nowy wyraz. Jedną dłonią przycisnął czerwony guzik na konsolce przed sobą, a drugą dał Killashandrze znak, by przechodziła. Następnie wyskoczył z budki i zmusił śpiewaczkę by oddała mu swój plecak.

- Proszę nie robić sobie kłopotu - zaprotestowała dziewczyna.

- Szanowna członkini Cechu - zaczął celnik wylewnie - tak się niepokoił. Kabina zarezerwowana dla pani na pokładzie "Atheny"...

- Podróżowałam drugą klasą.

- Ale jest pani przecież członkinią Cechu Heptyckiego

- Są takie momenty, inspektorze - odparła Killashandra, nachylając się i dotykając jego ramienia - kiedy dyskrekcja wymaga, by człowiek podróżował incognito.

Włosy na wierzchu jego dłoni zjeżyły się gwałtownie. Killashandra westchnęła.

- Ach, rozumiem.

Najwyraźniej nic nie rozumiał. Bezwiednie przyglądał szczecinę na ręce.

Przeszli krótki kawałek do następnej bramki. Drzwi rozsunęły się szybko, ukazując komitet powitalny złożony z czterech osób, trzech mężczyzn i kobiety, wszystkich lekko zdyszanych.

- Przybyła członkini Cechu! - Celnik obwieścił to tak triumfalnym tonem, jakby sam spowodował pojawienie się Killashandry.

Przyjrzała się dyskretnie stojącej przed nią czwórce ludzi. Charakteryzowało ich uderzające podobieństwo: nie tylko identyczność wzrostu i budowy ciała, lecz także cery i rysów. Nawet ich głosy miały ten sam dźwięczny ton. Zamrugła oczami, myśląc, że padła ofiarą sztuczki spowodowanej przez miękkie, żółte światło słoneczne wlewające się z głównej hali. Potem potrząsnęła głową - wszyscy czworo byli urzędnikami państwowymi, ale czy jakiegokolwiek państwo ofteriańskie czy inne, mogłoby zatrudniać pracowników na podstawie ich zewnętrznego podobieństwa?

- Witaj na Oferii, członkini Cechu Ree - powiedział rozpromieniony inspektor, przeprowadzając Killashandrę przez drzwi, które zasunęły się za nimi z cichym sykem.

- Witaj, Killashandro Ree, jestem Thyrol - rzekł pierwszy i najstarszy mężczyzna, robiąc krok do przodu uginając się w ukłonie.

- Witaj, Killashandro Ree, jestem Pirinio - powiedział drugi, idąc za przykładem poprzednika.

W identyczny sposób przedstawili się jej Polabod i Mirbethan. Ciekawe, czy długo ćwiczili?

- Dziękuję za powitanie - odparła Killashandra, z gracją pochylając głowę. - A kryształ? Został załadowany na prom?

Wszyscy czworo spojrzeli na prawo, w tym samym momencie unosząc lewe dłonie, żeby wskazać platformę przepływającą przez sąsiednią bramkę. Antygrawy utrzymywały platformę i kartony nad upstrzoną złotymi cętkami marmurową podłogą, jednak kierowanie całością wymagało najwyraźniej obecności sześciu pomocników, których twarze zdradzały pełne zdenerwowania skupienie. Siódmy mężczyzna koordynował ich wysiłki, biegając z jednej strony na drugą, by upewnić się, że nic nie stanie im na drodze. Ci obywatele Oferii w uspokajający sposób różnili się od siebie pod względem rozmiarów, postury i rysów twarzy.

- Nas czworo - zaczął Thyrol, wskazując gestem na swoich towarzyszy - będzie służyć ci radą i pomocą podczas twego pobytu na Oferii. Musisz tylko wypowiedzieć swe życzenia, a my, Oferianie, zatroszczymy się o ich spełnienie.

Sklonili się ponownie, jak fala idąca od prawej do lewej. Stojący obok inspektor

również zgiął się w pół. Thyrol niósł jedną brew i inspektor, po wykonaniu kolejnego ukłonu i oddaniu plecaka Killashandry Piriniowi, wycofał się uniżenie, a drzwi bramki zasyczały cicho i zamknęły się za nim. Killashandra była ciekawa, czy kiedy inspektor z powrotem zajmie miejsce w swojej budce, jego euforia przeniesie się również na pomniejszych śmiertelników, nawet tych nie związanych z Cechem.

- Proszę tędy, członkini Cechu. - Thyrol ponownie wykonał jeden ze swoich eleganckich gestów.

Kiedy śpiewaczka zaczęła iść, zmienił krok, by utrzymać pełen szacunku dystans. Pozostali ustawili się z tyłu. Killashandra ze wzruszeniem ramion zaakceptowała wymogi protokołu. Zwolniona z obowiązku prowadzenia rozmowy ze swoją świtą, zaczęła rozglądać się po porcie. Wnętrze było funkcjonalne i udekorowane malowidłami przedstawiającymi życie na Oferii; główna atrakcja Festiwalu Letniego - organy - nie zostały uwidocznione. Wydawało się też, że w łukowato sklepionej hali nie ma żadnych punktów gastronomicznych, poza jednym niewielkim okienkiem, gdzie wydawano napoje. Podejrzany był brak kiosków z pamiątkami i lokalnymi ciekawostkami. Nie widać było nawet kasy biletowej. Przy szerokim wyjściu drzwi rozsunęły się z westchnieniem przed Thyrolem i Killashandrą, którzy szybko zeszli po szerokich, niskich schodach na pokryty skomplikowanymi wzorami płaski kamienny chodnik. Dalej biegła droga gdzie ekipa techników kończyła właśnie ładować trzy styropianowe pudła do wnętrza dużej maszyny transportowej.

Nagle za Killashandra zabłysnął łuk światła i rozległ się stłumiony dźwięk alarmu. Z nie rzucających się w oczy budek po obu stronach głównego wejścia wybiegli strażnicy, otaczając troje Oferian idących za Killashandrą i Thyrolem.

- Proszę nie zwracać na nich uwagi, członkini Cechu.

Thyrol dał znak strażnikom, aby wrócili na swe posterunki. Łuk światła zniknął.

- O co w tym wszystkim chodziło?

- Zwykle środki ostrożności.

- Dla mojego bezpieczeństwa?

Thyrol odchrząknął.

- W gruncie rzeczy dla bezpieczeństwa Oferian opuszczających port.

- Opuszczających?

- Oto nasz pojazd, członkini Cechu - zmienił temat Thyrol, pośpiesznie kierując Killashandrę we właściwą stronę.

Śpiewaczka nie upierała się przy dalszych pytaniach, ponieważ było oczywiste, że ktokolwiek opuszcza port promowy, musi najpierw wejść na jego teren: alarm powinien

działać w obie strony. Ale w jaki sposób miałyby odróżnić mieszkańców Oferii od innych ludzi? "Encyklopedia Galactica" nie wspominała o żadnej mutacji; byłoby doprawdy niezwykle, gdyby urządzenie ostrzegawcze potrafiło rozróżniać Oferian od przybyszów z zewnątrz. Z drugiej strony Oferianie odprowadzający turystów na prom musieli powodować spory hałas i bałagan. Czy to dlatego wybudowano ten rozległy plac? Będzie musiała sprawdzić przepisy FPR dotyczące środków bezpieczeństwa ograniczających obywateli na ich własnych planetach.

Gdy wehikuł ruszył płynnie do przodu, pierwsi pasażerowie promu zaczęli wyłaniać się z hali przylotów. Jak na zawołanie podjechały przestronne autobusy, stojące dotąd na pobliskim parkingu. Pochyliwszy lekko głowę, Killashandra zwróciła uwagę na fakt, że system alarmowy nie reagował na obecność obcokrajowców.

Pojazd opuszczał już dolinę, w której znalazł schronienie port i kilka budynków obsługi. Całe miejsce było dziwnie sterylne i nienaturalnie schludne w porównaniu z tym, co Killashandra pamiętała z zatłoczonego portu kosmicznego i Fuerte. Być może sytuacja zmieniała się dopiero po rozpoczęciu sezonu turystycznego... Nawet łagodzące ostre linie budynków kępy drzew i krzewów rozmieszczone zostały w nieco zbyt regularnych odstępach. Killashandra była ciekawa, jak często muszą być zmieniane. Bliskość domów fatalnie wpływała na wszelką roślinność.

- Czy wygodnie się pani jedzie, członkini Cechu? - zapytała Mirbethan ze swojego fotela za plecami Killashandry.

- Port z konieczności wybudowano w pobliżu miasta - rozpoczął konwersację Pirinio - lecz okoliczne wzgórza pochłaniają większość hałasu i wstrząsów.

Hałas i wstrząsy, sugerował ton jego głosu, były nieprzyjemnymi składnikami podróży kosmicznych.

- Jak to mądrze z waszej strony - odparła Killashandra.

- Nasi przodkowie byli wielce przewidujący - dodał Thyrol gładko. - Zrobili wszystko, by zachować naturalne piękno naszej planety.

Wehikuł dotarł na krawędź przełęczy i przed oczami Killashandry rozpostarł się niczym nie zakłócony widok na rozleglejszą dolinę poniżej, gdzie przycupnęła wesoła mozaika pomalowanych na pastelowe kolory domków kopuł i okrągłych wież, składających się na stolicę Oferii, znaną jako Miasto. Killashandra krzyknęła z zachwytem.

- Zapiera dech w piersiach, nieprawdaż? - próbował zinterpretować jej reakcję Thyrol.

Piękne, tak - pomyślała Killashandra - ale zapierające dech w piersiach? Nie! Nawet z tej odległości Miasto wyglądało zbyt porządnie i monotennie jak na jej gust.

- Żadne drzewa ani krzewy nie zostały usunięte podczas wznoszenia Miasta - wyjaśnił Thyrol, wskazując nie palcem, ale całą dłonią. - Tak więc udało się zachować naturalny, nie tknięty krajobraz.

- A rzeka i tamto jezioro? Czy są również naturalne?

- Ależ oczywiście. Na Oferii nie wolno zmieniać tego, co stworzyła natura.

- I tak właśnie powinno być - dodał Polabod. - Cała dolina wygląda dokładnie tak jak wtedy, gdy Człowiek po raz pierwszy wylądował na Oferii.

- Architekt Miasta umieścił wszystkie budynki na dostępnej wolnej przestrzeni - oznajmiła Mirbethan z dumą.

- Jak sprytnie!

Killashandra miała na oczach soczewki kontaktowe chroniące przed światłem słonecznym Oferii i zastanawiała się, czy planeta oglądana nadzwyczaj rozwiniętym ballybrańskim wzrokiem sprawiałaby lepsze wrażenie. Jak dotąd wyglądała bardzo, bardzo ble! Killashandra musiała długo szukać, żeby znaleźć odpowiednie słowo, ale go przez grzeczność nie wypowiedziała. Czy Borella byłaby równie opanowana? Czy zauważyłaby? Ach, cóż, nie to piękne, co i piękne, ale co się komu podoba, jak mówi przysłowie. Najważniejsze, że Oferianie kochali swoją planetę.

Godna podziwu chęć pierwszych kolonizatorów, by uchować w nienaruszonym stanie krajobraz Oferii, musiała sprawić niemało kłopotów architektom i budowniczym. Domy owijały się wokół martwych pni drzew, stały okraciem nad strumieniami, łączyły się z głazami i skałami. Zapewne podłogi na wyższych piętrach były równe, ale chodzenie po parterze musiało wymagać nie lada umiejętności. Na szczęście stabilizatory pojazdu, którym podróżowali, spisały się nieźle na nierównej powierzchni przedmieść, jednak kiedy wniknęli głębiej w Miasto, jazda stała się uciążliwa.

Kiedy zatrzymali się na ogromnym placu - pustym z wyjątkiem wielu kolczastych krzewów i rachitycznych drzewek - Killashandra spostrzegła, że podłoga pierwszego piętra jednego z narożnych budynków wznosi się nierównymi łukami nad obrzydliwą kępą krzewów, które sprawiały wrażenie nasmarowanych tłuszczem, a ich kolce musiały stanowić poważne niebezpieczeństwo dla przechodniów. "Naturalne piękno", też coś. Z łatwością mogłaby znienawidzić to miasto. Nic dziwnego, że część tubylców zachowywała się niespokojnie. A zatem, w jaki sposób Letni Festiwal wynagradzał resztę offeriańskiego roku?

Po minięciu wielkiego placu droga zaczęła piąć się łagodnie ku grupie budynków pozbawionych najwyraźniej przykładów naturalnego piękna, charakteryzowały się bowiem architektonicznym ładem, którego tak bardzo brakowało reszcie Miasta.

- To wzniesienie usypano sztucznie - rzekł Thyrol stłumionym głosem - aby konserwatorium choć w tym niewielkim stopniu górowało nad otoczeniem.

- Nie zauważyłabym, gdybyś mi nie powiedział - odparła Killashandra, nie mogąc powstrzymać się od złośliwości.

- Powinno się tu wchodzić na piechotę - ciągnął Pirinio opanowanym tonem - ale przewidziane są wyjątki tak by publiczność mogła zebrać się punktualnie.

Gestem zwrócił uwagę Killashandry na wiele małych ścieżek wijących się z jednej strony wzniesienia.

Killashandra zdusiła kolejną złośliwą uwagę, którą sprowokował ton Pirinia. To nie instalacja, organy czy sama planeta miały być niebezpieczne: raz jeszcze mieli to być mieszkańcy. Czy zawsze musiała natykać się na tak nietolerancyjnych, sztywnych i pozbawionych polotu osobników?

- Jakie rodzaje piwa produkujecie na Oferii? - zapytała spokojnie. Gdyby odpowiedź brzmiała "żadne", następnym promem opuściłaby planetę.

- Cóż, hmm, możliwe, że w ogóle nie będą ci smakowały, członkini Cechu - odparła z wahaniem zaskoczona Mirbethan. - Żadne napoje alkoholowe nie mogą importowane. Jestem pewna, że widziałas odpowiednie informacje w hali przylotów. Nasi browarnicy produkują cztery różne napoje fermentowane, całkiem smaczne, jak słyszałam. Mocniejszy alkohol destyluje się z terrańskich ziaren, które udało nam się zaadaptować na offeriańskiej glebie, ale jak mi powiedziano, jego smak jest zbyt surowy dla delikatniejszych gardel,

- Na Oferii wytwarza się doskonale wina - rzekł Pirinio z rozdrażnieniem, rzucając Mirbethan karcące spojrzenie. - Nie mogą być eksportowane, a część z nich nie znosi nawet krótkiego transportu do Miasta. Jeśli życzysz sobie wina, odpowiednio dobrane gatunki zostaną dostarczone do twojej kwatery, członkini Cechu.

- Spróbuję też piwa.

- Wino i piwo? - wykrzyknął Polabod w zdumieniu.

- Śpiewacy kryształu muszą utrzymywać wysoki poziom alkoholu we krwi, kiedy znajdują się poza Ballybranem. Będę musiała zdecydować, który gatunek najbardziej odpowiada moim gustom.

Westchnęła cierpliwie.

- Nie poinformowano mnie, że członkowie waszego cechu wymagają specjalnej diety.

- Thyrol był najwyraźniej zaniepokojony.

- Nie specjalnej diety - zaprzeczyła Killashandra. - Potrzebujemy tylko od czasu do czasu większych ilości pewnych naturalnych substancji. Takich jak alkohol.

- Och, rozumiem - odparł Thyrol, choć najwyraźniej nic nie rozumiał.

Czy nikt na tej okropnej planecie nie ma choćby odrobiny poczucia humoru? - pomyślała Killashandra.

- Proszę, już jesteśmy - powiedział Pirinio, gdyż wehikuł zbliżył się do imponującej bramy największego budynku na muzycznym wzniesieniu.

Drugi komitet powitalny zgromadził się pośpiesznie i karnie na szerokich, niskich marmurowych schodach pod kolumnami portyku osłaniającego masywne drzwi wejściowe. Chociaż w celu zmiękczenia linii surowej architektury ustawiono donice z jakiegoś rodzaju pnączami, widok nie był zbyt zachęcający.

Killashandra wyszła z pojazdu, ignorując pomocną dłoń Thyrola. Służalce zachowanie Ofterian zaczęło ją już denerwować.

Wyprostowała się właśnie i odwróciła, by ruszyć do przodu, kiedy coś uderzyło ją mocno w lewe ramię i odrzuciło w stronę wehikułu. Poczula ukłucie, a potem pulsujący ból w czubku ramienia. Thyrol zaczął krzyczeć coś niezrozumiałego, a potem próbował objąć Killashandrę. Najwyraźniej uznał, że śpiewaczka potrzebuje pomocy.

Przez następnych kilka sekund panował kompletny chaos: Thyrol, Pirinio i Polabod rozbiegli się na boki, wydając sprzeczne rozkazy. Komitet powitalny zamienił się w przerażony tłumek dzielący się na grupki, które uciekały, stały sparaliżowane albo powiększały tumult krzykami. Stadko powietrznych sań pojawiło się nad kompleksem centrum muzycznego i rozpiechrzło się w różne strony.

Mirbethan była jedyną osobą, która zachowała zimną krew. Oderwała pasek materiału od rąbka swojej sukni i pomimo protestów Killashandry opatrzyła jej ranę. I to ona odkryła narzędzie zbrodni, wbite w oparcie tylnego fotela.

- Wyjątkowo złośliwe urządzenie - zauważyła Killashandra, przyglądając się metalowej gwiazdce, trzema ostrzami zatopionej w miękkim plastiku oparcia. Ostrze, które ją zraniło, skierowane było na zewnątrz, a na krawędzi tkwił jeszcze kawałek materiału z rękawa jej stroju.

- Nie dotykaj tego. - Mirbethan wyciągnęła rękę w ostrzegawczym geście,

- Bez obaw - odparła Killashandra, prostując się. - Lokalna produkcja?

- Nie. - W głosie Mirbethan pojawiła się nuta oburzenia i gniewu. - To narzędzie z wyspy. Akt zniewagi. Zrobimy wszystko, by wykryć sprawcę tego czynu.

Pomiędzy pierwszymi dwiema uwagami a ostatnią nastąpiła subtelna, lecz dostrzegalna zmiana tonu. Killashandra wyczuła ją, lecz nie mogła poddać bliższej analizie ponieważ pozostali członkowie komitetu przypomnieli sobie nagle, że została "znieważona",

i zaopiekowali się nią z największą troskliwością. Pomimo jej gorących protestów wniesiono ją do łukowato sklepionego hallu w głównym budynku i dalej korytarzem, którego ściany udekorowane były portretami kobiet i mężczyzn. Zdążyła zauważyć, że wszyscy mieli na ustach ten sam wąski, zadowolony z siebie uśmiech. Potem umieszczono ją w windzie, a dygnitarze zaczęli klócić się zajadle, kto ma jej towarzyszyć.

Raz jeszcze Mirbethan zyskała sympatię Killashandry, gdyż ucięła dyskusję zamknięciem drzwi. Po przybyciu na miejsce, gdzie oczekiwało już całe zgromadzenie lekarzy, Killashandrę ułożono na noszach i wwieziono do gabinetu.

Prawda wyszła na jaw, kiedy prowizoryczny bandaż został odwinięty. Nastąpiła pełna zdumienia cisza.

- Mogłam oszczędzić wszystkim niepotrzebnego wysiłku - powiedziała Killashandra sucho, spojrzawszy na czyste, bezkrwawe cięcie. - Rany śpiewaków kryształu goją się bardzo szybko, a oni sami nie są w najmniejszym stopniu podatni na zakażenia. Jak widać na załączonym obrazku.

Konsternacja była powszechna, lekarze pochylali się w zdumieniu nad raną, a inni przepychali się do przodu, by również obejrzeć przypadek tej cudownej regeneracji. Killashandra podniosła głowę i ujrzała na twarzy Mirbethan ten sam niezwykle zadowolony uśmiech, który wcześniej widziała na portretach.

- Czemu przypisuje pani tę zaskakującą zdolność gojenia? - zapytał najstarszy z lekarzy.

- Mieszkaniu na Ballybranie - odparła. - Jak na pewno wiecie, rezonans kryształu spowalnia proces starzenia się komórek. Zniszczona tkanka regeneruje się bardzo szybko. Do wieczora to skaleczenie zniknie zupełnie. Było czyste i niezbyt głębokie.

Skorzystała z okazji, by zeskoczyć z noszy.

- Jeśli pani pozwoli, chcielibyśmy pobrać próbkę pani krwi - zaczął najstarszy medyk, sięgając po sterylnie zapakowaną strzykawkę,

- Nie pozwolę - odparła Killashandra i natychmiast zaobserwowała falę niezwyklej konsternacji i oburzenia Czyżby sprzeciw był zakazany na Oferii? - Krwawienie ustało. A analiza krwi i tak nie pozwoli na wyizolowanie czynnika, który przyspiesza gojenie - dodała z miłym uśmiechem. - Po co macie tracić wasz cenny czas?

Podeszła stanowczym krokiem do drzwi, zdecydowana zakończyć cały incydent. Dokładnie w tym samym momencie przybyli zdyszani z pośpiechu Pirinio, Thyrol i Polabod.

- Ach, pojawiliście się akurat w samą porę, by odprowadzić mnie do mojej kwatery. - A kiedy rozległy się urywane wyjaśnienia na temat uroczystości, oczekującego na nią

personelu konserwatorium muzycznego i możliwości przybycia Starszych, Killashandra uśmiechnęła się łagodnie. - Tym bardziej powinnam się przebrać - rzekła wskazując na przecięty rękaw.

- Ależ nie zostałam opatrzona! - zawołał Thyrol widząc jej nagie, nie zabandażowane skaleczenie.

- Wręcz przeciwnie, dziękuję bardzo - odparła Killashandra i wymijając go ruszyła korytarzem. - I co? - Odwróciła się, by spojrzeć na grupkę bardzo skonsternowanych ludzi. - Czy nikt nie wskaże mi drogi do mojej kwatery?

Ta farsa zaczynała być męcząca.

W głębi korytarza również stali ludzie, większość z nich ubrana w zielone lekarskie uniformy. Tak więc młody mężczyzna odziany w ciemną tunikę, odsłaniającą opalone nogi, nagie aż do miękkich skórzanych butów z cholewami, wyróżniał się pośród nich.

Lanzecki mógłby przysięgać, że ballybrański zarodnik nie rozwijał zdolności psychicznych, Killashandra zaczynała mieć jednak w tej kwestii spore wątpliwości. Była pewna, że wyczuła sprzeczne emocjonalne sygnały wysyłane przez Mirbethan, przez pozostałych dygnitarzy, a teraz przez tego młodego mężczyznę - dziwny błysk rozdrażnienia, ciekawości i oczekiwania, zbyt mocny, by można było uznać go za zwykłą reakcję na gościa z innej planety. Lecz błysk pozostał tylko błyskiem, gdyż Thyrol i Pirinio nachylili się nad nią natychmiast, przepaszając za wszystkie prawdziwe i wyimaginowane przykrości, jakich doznała. Chwilę potem Mirbethan stanowczo odsunęła trzech mężczyzn, zajęła miejsce po prawej ręce Killashandry, i poprowadziła gościa. Kiedy Killashandra obejrzała się do tyłu, dostrzegła młodego mężczyznę skręcającego w boczny korytarz. Szedł ze zwieszoną głową, zgarbiony, jakby dźwigał jakiś ciężar. Ciężar winy?

Potem wsadzono ją do windy, zwieziono na poziom przeznaczony dla gości i wprowadzono do najbardziej okazałego apartamentu, jaki kiedykolwiek widziała. Ponieważ obiecała, że zejdzie na dół, kiedy tylko się przebierze, miała czas na jedynie bardzo pobieżne rozejrzenie się dookoła. Mirbethan przeprowadziła ją najpierw przez duży elegancki salon, odpowiedni dla oficjalnych spotkań. Mniejszy pokój przeznaczony był najwyraźniej na studio czy biuro. Szybko minęły dwie sypialnie, obie całkiem nowoczesne, by zaraz potem wejść do głównego pomieszczenia, tak wielkiego, że z trudem stłumiła chichot. Wreszcie Mirbethan pokazała jej łazienkę i szafę, w której umieszczono jej garderobę, po czym wyszła.

Ściągnąwszy podartą suknię, Killashandra wyjęła jeden z belugańskich kaftanów z pajęczego jedwabiu, odpowiedni na każde przyjęcie, a z pewnością stanowiący przeciwwagę dla bieli i bladych kolorów preferowanych jak dotąd przez wszystkich Oferian. Z wyjątkiem

tego zamyszonego młodego człowieka.

Killashandra myślała o nim, myjąc się pośpiesznie. Kiedy skończyła, nie mogła odmówić sobie przyjemności zajrzenia do pozostałych pomieszczeń składających się na łazienkę. W jednym znajdowało się kilka wanien, stół do masażu i sprzęt gimnastyczny, w innym zaś wanna do kąpieli w opalizującym płynie i kilka dziwacznych urządzeń, których nie widziała nigdy wcześniej, i które sprawiały dość obsceniczne wrażenie.

Kiedy wróciła do sypialni, usłyszała ciche pukanie do drzwi.

- Już idę, już idę - zawołała, wesołością maskując irytację.

Rozdział V

Przemiana oficjalnego protokołu w formę sztuki dowodziła, że jeśli na Oferii nie było nastrojów buntowniczych, to całe społeczeństwo zapadło w marazm. Na uroczystości powitalnej każdy członek grona profesorskiego, potem ich podwładni, a następnie wszyscy studenci przemaszerowali przed Killashandrą w porządku zgodnym z ich rangą i stopniem naukowym. Na szczęście ściskanie rąk nie stanowiło już obowiązującej części rytuału. Wystarczyło skiniecie głową, uśmiech, powtórzenie imienia. Po pięćdziesięciu pochyleniach głowy Killashandra poczuła, że uśmiech przylgnął jej już na stałe do twarzy, a mięśnie policzków stwardniały. Wraz ze swoim wiernym kwartetem stała na szczycie masywnych podwójnych schodów, które spływały białą marmuru do sali poniżej. Sufit tego ogromnego pomieszczenia znajdował się tak wysoko, że szepty zebranego tłumu ginęły w przestrzeni.

Killashandra zdołała dostrzec stoły zastawione starannie rozmieszczonymi talerzami, których zawartość rozłożona była równie precyzyjnie jak one same, oraz kubkami pełnymi różnokolorowych napojów. Zebrani starannie unikali spoglądania w stronę jedzenia. Podejrzewała, że zbyt dobrze znają smak i aromat powitalnego poczęstunku.

Sam ceremoniał też był dość dziwny. Pięcioro ludzi wspinało się po schodach po prawej stronie, podczas gdy poprzednich pięcioro schodziło w dół po lewej. Killashandra zastanawiała się, czy szambelan w jakimś odległym przedpokoju odlicza kolejne piątki witających. Nigdy więcej niż dziesięć osób nie czekało na powitanie, a więc przepływ ludzkiej fali był płynny.

Nagle ludzie przestali podchodzić do kolejki oczekujący na powitanie i Killashandra rozluźniła mięśnie policzków po czym zaczęła w bardzo nieoficjalny sposób obracać głowę i marszczyć nos i usta, by złagodzić ich napięcie. Nigdy nie wiadomo, kiedy człowiekowi może przydać się trening muzyczny - pomyślała, a w sekundę później dotarło do niej zbiorowe westchnienie jej kwartetu. Zmieniając wyraz twarzy zerknęła w dół, akurat na czas, by móc obserwować ceremonialny pochód dygnitarzy.

Siedem postaci, które kroczyły - i było to słowo właściwie opisujące ich ruch - nie odróżniało się ubiorem od innych wysoko postawionych Oferian, choć nosiło swoje blade szaty w sposób bezbłędnie sugerujący posiadanie najwyższej władzy. Czterech mężczyzn i trzy kobiety wszyscy z tym samym lekkim uśmiechem na pogodnych twarzach. Twarzach, które, jak Killashandra miała zaraz zauważyć, zostały chirurgicznie wymodelowane, by zachować ten pogodny wyraz, gdyż tylko jeden uśmiech płynął ze zmęczonych, znudzonych, wiekowych oczu.

Starszy Ampris, jak Killashandra z niezwykłą ulgą odkryła, był jedynym z ofteriańskich władców, z którym miała spędzić więcej czasu. Obecnie odpowiadał za konserwatorium. Jeśli by istniała galaktyczna nagroda dla najlepszego aktora charakterystycznego pośród władców, Ampris zdobyłby ją bez trudu. Gdyby nie różnica pomiędzy oczami a twarzą, Killashandra mogłaby nie zauważyć tego błysku humoru i być może nie doznałaby spontanicznego uniesienia, jakie powstaje, kiedy człowiek spotyka kogoś pokrewnego duchem. Pozostali, których imiona natychmiast zapomniała, uścisnęli jej dłoń na powitanie, wypowiedzieli kilka słów wdzięczności za “przebycie tak długiej drogi w tym trudnym momencie planetarnego kryzysu”, po czym odeszli, spełniwszy swój obowiązek. Na szczycie schodów po prawej stronie wszyscy czekali, choć udawali, że wcale tego nie robią. Potem Killashandra poczuła niemal elektryzujący dotyk dłoni Amprisa, spojrzała w jego jasne, mądre oczy i odwzajemniła pierwszy autentyczny uśmiech tego popołudnia.

- Później będziemy mieli czas, by porozmawiać, członkini Cechu. Na razie pozwól nam ozdobić ten dzień złotem i purpurą naszych obecności.

Jego niedbały, szeroki gest objął całą salę, nie tylko dygnitarzy oczekujących na rozejście się zebranych.

Thyrol zerknął na Killashandrę, na jej dłoń wspartą o ramię Amprisa, po czym odwrócił się do najbliższej Starszej i podał jej swą dłoń. Bez problemów, bez zamieszania, bez dyskusji na temat tego, kto idzie z kim, a kto schodzi samotnie - wszystko było przewidziane, zaplanowane do ostatniego szczegółu, włączając w to nieprzewidziane wypadki. Bo przecież nikt nie mógł przewidzieć, że Ampris do tego stopnia uhonoruje Killashandrę, by zaoferować jej swe towarzystwo.

Killashandra była ciekawa, czy jedzenie zostało drobiazgowo odmierzone, gdyż za pomocą dwóch kęsów pochłaniało się każdą z czterech małych tartinek, a pięcioma łykami opróżniało się szklankę wina. Była jednak pośród tej szczęśliwej mniejszości, której dolewano wina i proponowano dodatkowe kanapki.

- To przyjęcie wkrótce się skończy - mruknął Ampris, prawie nie poruszając wargami.
- Normalny posiłek zostanie podany, kiedy zwykli śmiertelnicy skończą przysługujące im racje i z radością powrócą do swoich zajęć.

Ampris nie mówił tego ani ze złośliwością, ani z pogardą: utwierdzał tylko fakt dotyczący większości zebranych.

- Dostąpiwszy wpierw zaszczytu przebywania w tym samym pomieszczeniu z żywym, oddychającym śpiewakiem kryształu?

- No właśnie! - Ampris odwzajemnił jej spojrzenie bez śladu fałszu, choć ze zdecydowanie filuternym błyskiem. - Trzy minuty po tym, jak pojawiłaś się w izbie chorych, wieści o twoich zdolnościach regeneracyjny dotarły na sam dół.

- Czyżbyś mieszkał na samym dole?

Jasnobrazowe oczy Amprisa zabłyśły ponownie.

- Źródło wszelkiej wiedzy...

- A więc potrafisz dotrzeć do sedna wszystkich spraw?

- Oczywiście.

- A co z kwestiami bezpieczeństwa? - kusila go Killashandra.

Dlaczego nie miałyby rozpocząć swojego śledztwa od samej góry?

- Bezpieczeństwo nie jest problemem na planecie tak dobrze zorganizowanej jak Oferia. - Skłonił lekko głowę, by pozdrowić troje dygnitarzy krążących po sali. - Na Oferii...

- urwał na moment - każdy jest bezpieczny, bowiem zna swoje miejsce i swoje obowiązki. Bezpieczeństwo jest podstawą pogody ducha, typowej dla tego naturalnego świata.

Killashandra nie potrafiła wykryć szyderstwa w tych słowach ani żadnej specjalnej intonacji w głosie. W jego oczach nie zapaliła się iskra wesołości, twarzy nie przeciął cyniczny grymas, a mimo to usłyszała zaprzeczenie równie wyraźnie, jakby zostało ono wypowiedziane.

- Komuś musiało zabraknąć pogody ducha, kiedy cisnął we mnie tą malutką gwiazdką.

- Broń z wyspy - odparł Ampris. - Mieszkańcy tej osady mieli zbyt dużo swobody podczas wczesnego okresu kolonizacji planety. Pierwsi osadnicy myśleli oczywiście tak jak my, ale zanim zdążyliśmy nawiązać z nimi ponowny kontakt, zboczyli z pierwotnie obranej drogi. Oferia miała być światem autonomicznym, opierającym się na zasadzie jedności. - Pozbawiony humoru głos i poważna twarz Amprisa sugerowały, jaki los przewidziano dla buntowników. - Kwestia tego niegodziwego ataku na twoją osobę zostanie rozwiązana, członkini Cechu, mogę o tym zapewnić.

- Nawet przez moment nie miałam co do tego wątpliwości.

Ampris przyjrzał się jej uważnie.

- Na zorganizowanej planecie to, co niezwykle, jest zawsze zaskakujące.

- Amprisie, nie możesz monopolizować naszego drogiego gościa - powiedział głęboki, zgrzytliwy głos i Killashandra odwracając się ujrzała przed sobą jednego ze Starszych.

Mężczyzna miał oczy drapieznika, błyszczące, ciemne, przeszywające. Cienki, zakrzywiony nos czynił podobieństwo jeszcze bardziej uderzającym. Jego dziwnie połyskliwa

skóra marszczyła się na krańcach twarzy o doskonale obojętnym wyrazie. Mężczyzna zerknął przelotnie na lewe ramię Killashandry, tak jakby jego wzrok mógł przeszyć jedwab i zbadać gojącą się ranę pod spodem.

- Monopolizowanie nigdy nie było moją pasją, Torkesie - odparł Ampris. - Mój towarzysz, Torkes, jest odpowiedzialny za komunikację na Oferii. Współpracujemy ze sobą ściśle. Torkes utrzymuje, że muzyka zależna jest od komunikacji, a ja twierdzę, iż muzyka jest niezależna i bez niej komunikacja nie miałaby nic do roboty!

- Ależ oczywiście! - Killashandra przywołała szeroki i frywolny uśmiech, którym jednakowo obdarzyła obu mężczyzn. Ampris zaakceptował ten unik z lekkim uśmiechem, podczas gdy Torkes skłonił się, jakby jej dwuznaczna wypowiedź oznaczała przyznanie mu racji. - Jakiego rodzaju sieci kryształowej używa pański system, Starszy Torkesie?

- Kryształowej? - Przeszywający wzrok Torkesa zdawał się sugerować, że spotkał go afront. - Nie stać nas by tracić pieniądze na tego rodzaju technologię. Kryształ zarezerwowany jest dla muzyków!

- Ach tak? - Tu Killashandra zarejestrowała błysk zadowolenia na twarzy Amprisa. Torkes najwyraźniej nie dostrzegał implikacji swej wypowiedzi. - Nawet, kiedy kryształ jest bardzo naturalnym...

- Kryształ nie jest naturalny na Oferii. Nie jest miejscowym produktem. A my musimy działać zgodnie z naszą kartą praw.

- Doprawdy? A czy nie łamiecie tych praw, używając obcych instrumentów?

Torkes zlekceważył ten argument strzepnięciem kościstych palców.

- Muzyka jest formą sztuki, którą udało się nam zachować w sferze umysłu...

- A czym zatem jest komunikacja? Czy można jej dotknąć? Powąchać? Posmakować?

Torkes posłał jej tak pełne wściekłości spojrzenie, że Killashandra uświadomiła sobie, iż nie tylko śmiała przerwać Starszemu, lecz także odważyła się na dyskusję z nim. Wyczuła bardziej, niż ujrzała, błysk intensywnej wesołości, który pojawił się w oczach Amprisa, kiedy Torkes zdał sobie sprawę z nieprzyjemnego faktu, iż członkini Cechu Heptyckiego, zaproszona specjalistka pilnie potrzebna jego planecie, posiada status równy jego własnemu.

- Oczywiście - rzekł Ampris, przerywając ciężkie milczenie - organy zostały zaprojektowane na Oferii dla potrzeb Oferian i są, w gruncie rzeczy, instrumentem nie spotykanym nigdzie indziej.

- Tak, tak, właśnie - wymamrotał Torkes, dokładnie w chwili gdy łagodny gong ogłosił koniec przyjęcia.

A potem oddalił się pośpiesznie.

- Czy dyskusja ze Starszymi jest tutaj czymś niewłaściwym? - zapytała Killashandra, odprowadzając go wzrokiem.

- Och, zapewniam cię, że jest nam bardzo potrzebna - odparł Ampris chichocząc. - Na szczęście Torkes wykazuje nie większą elastycznością, niż na to wygląda, więc kiedy zmienia stanowisko, całkowicie oddaje się swojemu nowemu zajęciu. - Widząc pytające spojrzenie Killashandry, dodał: - My, Starsi, zmieniamy się na stanowiskach co cztery lata, by nie stracić umiejętności widzenia spraw w ich szerokiej perspektywie.

- Rozumiem.

- A zatem jesteś mądrzejsza, niż wskazywałby na to twój wiek - rzekł Ampris - ponieważ ja nie potrafię uwierzyć, by urzędnik pozbawiony słuchu mógł skutecznie zajmować się muzyką, lub by Starszy, który nie ma zdolności łagodzenia sporów, piastował godność ministra skarbu. Mimo to machina rządowa jest tak ciężka, że cztery lata błędnych decyzji nie powodują niczego poza drażniącymi pomyłkami i łatwymi do naprawienia drobnymi uciążliwościami. Geniusz ojców-założycieli Oferii zostaje tu raz jeszcze potwierdzony.

Nadszedł Thyrol, zginając tułów w pełnym szacunku pokłonie.

- Starszy Amprisie, członkini Cechu Ree, prosimy o przejście do sali jadalnej.

Wystrój sali, elegancka zastawa i wcześniejsza uwaga Amprisa kazały Killashandrze oczekiwać znacznie lepszego posiłku. Lecz podane wytwornie miniaturowe porcje nie mogły nasycić wilczego apetytu dziewczyny. Żadnego dania nie podano jej również w takiej ilości, by mogła wyizolować jego składniki lub w pełni docenić walory smakowe. Potrawom towarzyszyły napoje tak nijakie, że zwykła woda miałaby więcej wyrazistości - a do tego nie było pomiędzy nimi ani jednego piwa. Poirytowane westchnienie Killashandry zwróciło wreszcie uwagę Starszego Pentroma, siedzącego po jej prawej ręce.

- Czy coś jest nie tak? - zapytał Pentrom grzecznie, u potem skierował spojrzenie na jej pusty talerz.

Jego własny nie był jeszcze opróżniony nawet w połowie.

- Czy na Oferii nie produkuje się napojów o wyraźniejszym smaku niż te tutaj, Pentromie?

- Masz na myśli napoje alkoholowe? - zapytał Pentrom takim tonem, jakby Killashandra poczyniła wyjątkom nieprzystojną uwagę.

Śpiewaczka obdarzyła go przeciągłym spojrzeniem i uznała, że przy takich wąskich ustach, ostrym podbródku i małych oczkach, nie należało spodziewać się żadnej innej reakcji.

- Tak, to właśnie mam na myśli. - Pentrom otworzył usta, by zaprotestować, ale zanim

zdołał wypowiedzieć choćby słowo, Killashandra dodała: - Alkohol jest nieodzownym składnikiem właściwej przemiany materii śpiewaków kryształu.

- Podczas mojej długoletniej pracy na stanowisku głównego lekarza tej planety nigdy o czymś takim nie słyszałem.

- A z iloma śpiewakami kryształu miałeś do czynienia podczas tej długoletniej kariery?

Zdenerwowana kolejną dogmatyczną odpowiedzią Killashandra porzuciła jakiegokolwiek pozory taktu. Ci ludzie potrzebowali otrzeźwienia, a ona znajdowała się w tej wygodnej sytuacji, że mogła zafundować im to bezkarnie,

- W gruncie rzeczy z żąd...

- A więc jak możesz poddawać w wątpliwość moje słowa? Lub kwestionować moje wymagania? To - pogardliwym machnięciem ręki wskazała stojący przed nią kielich - świństwo...

- To odżywczy napój, starannie skomponowany i dostarczający dorosłemu człowiekowi wymaganą dawkę witamin i soli mineralnych, konieczną do...

- Nic dziwnego, że smakuje tak obrzydliwie. Chciałabym też zauważyć, że każdy browarnik wart swej licencji dostarcza te same witaminy i minerały w formie na tyle przyjemnej, by zadowolić również podniebienie pijącego.

Główny lekarz odsunął krzesło i rzucił serwetkę na stół, przygotowując się do wygłoszenia tyrady. Nagle znaleźli się w centrum zainteresowania.

- Młoda damo...

- Proszę darować sobie ten protekcyjny ton, Starszy Pentromie - odparła Killashandra, podnosząc się z wdziękiem i przeszywając go wzrokiem. - Do czasu, gdy moje potrzeby żywieniowe nie zostaną w pełni uwzględnione - obrzuciła stół pełnym nagany spojrzeniem - i nie zostanie mi dostarczona taka ilość jedzenia, by zaspokoić mój apetyt i taka ilość alkoholu, by mój metabolizm mógł normalnie funkcjonować, schronię się w moim apartamencie. Życzę miłego wieczoru!

W pełnej osłupienia ciszy opuściła salę. Drzwi nie trzasnęły dość satysfakcjonująco, jednak wyjście sprawiło jej taką przyjemność, że nie przegapiła tej części finału. W korytarzu zaskoczyła służących, uczujących pod ścianami.

- Czy ktokolwiek wie, gdzie w tym mauzoleum znajduje się mój apartament? - zapytała władczo. Kiedy wszyscy podnieśli ręce, wskazała najbliższego. - Zaprowadź mnie tam.

Mężczyzna zawahał się i spojrzał lękliwie na drzwi, więc powtórzyła polecenie

głośniej i bardziej rozkazującym tonem. Tym razem młodzieniec ruszył naprzód, najwyraźniej bardziej obawiając się bezpośredniego gniewu Killashandry, niż otrzymania reprimendy od nieobecnych władców.

- Powiedz mi - zagadnęła go, kiedy weszli do niewielkiej windy - czy na Oferii jest dość jedzenia?

Rzucił jej bardzo nerwowe spojrzenie, ale gdy posłała mu zwycięski uśmiech, odprężył się nieco, choć nadal uważał, żeby nie zbliżać się do niej za blisko.

- Na Oferii jest dużo jedzenia. Nawet za dużo. W tym roku tylko połowa pól została obsiana, wiem też, że pierwsze owoce zostawiono, by zgniły na drzewach.

- A zatem dlaczego na obiad dostałam tylko trzy kęsy? Coś w rodzaju rozbawienia przemknęło przez twarz młodzieńca.

- Wszyscy Starsi są już ludźmi wiekowymi, więc nie jedzą zbyt dużo.

- Hmm! To jedno wyjaśnienie. Ale dobre piwo albo smaczne wytrawne wino bardzo by im pomogło!

Na ustach mężczyzny zagościł przelotny uśmiech.

- Cóż, obecny był Starszy Pentrom, a wszyscy wiedzą, że on nienawidzi napojów alkoholowych. Mówi, że odbierają energię młodym i mącą umysł dojrzałym.

- I to on był moim współbiesiadnikiem! - Okrzyk Killashandry wypełnił ograniczoną przestrzeń. - Moje wyczucie czasu jest, jak zwykle, doskonałe. Cóż, Pentrom nie ma nade mną żadnej władzy, a jeśli Oferia chce mieć naprawione organy. Starsi będą musieli posłuchać mnie, a nie jego. - Młody mężczyzna był najwyraźniej zaszokowany. - Powiedz mi - zaczęła swoim najłagodniejszym, najbardziej przymilnym głosem - zdaje się, że jesteś bystrym kawalerem, jakie ciekawe trunki produkuje się na tej planecie?

- Och, mamy wiele rodzajów piwa i wina - zapewnił ją niezwłocznie i z pewną dozą dumy - a także dość mocne gatunki spirytualiów, wytwarzane w górach i na wyspach... ale tego rodzaju napoje nie są dozwolone w konserwatorium.

Drzwi windy rozsunęły się i Oferianin wyskoczył na zewnątrz.

- Tym większa szkoda. - Killashandra ruszyła korytarzem za swoim przewodnikiem. - A co ty pijesz? Nie, odwołuję to pytanie. - Uśmiechnęła się, widząc jego zdziwione spojrzenie. - Jaki jest najbardziej popularny napój?

- Najbardziej popularny na kontynencie jest napitek znany pod nazwą bascum.

- Czy bascum to roślina, czy człowiek?

- Człowiek. - Młodzieniec odpowiadał coraz chętniej. Dał znak, żeby skręcili w lewo.

- Jeden z ojców-założycieli.

- A więc jego browar może działać pomimo niezadowolenia głównego lekarza? - Killashandra wyszczerzyła zęby w uśmiechu, kiedy służący skinął głową. - Wnoszę z twoich odpowiedzi, że są też inne popularne napoje. Jakież wina?

- Och, tak, na zachodnim kontynencie produkuje się doskonale roczniki, zarówno białe jak i czerwone, a także nieco podwójnie destylowanych likierów. Niestety, zupełnie nie znam się na winach.

- A te wyspy, o których wspominałeś, czy na nich preferuje się mocniejsze alkohole?

- Drzewo papuzie.

- Drzewo papuzie?

- Z jego sfermentowanych owoców produkuje się brandy, które, jak mi mówiono, jest mocniejsze niż jakikolwiek inny trunek we wszechświecie. Liście papugowca dają osłonę przed deszczem, drewna używa się w budownictwie, korzenie palą się przez długi czas, korę można zbić na włókno, którego wyspiarze używają do tkania, miękisz jest niezwykle pożywny, a duże owoce są bardzo smaczne i równie sycące...

- Kiedy nie są fermentowane.

- Dokładnie.

- I to drzewo papuzie rośnie na wyspach?

- Tak, a tutaj jest pani apartament, członkini Cechu. - Otworzył drzwi.

- Nie ma żadnego zamka?

Killashandra nie zauważyła tego podczas swego pierwszego, pośpiesznego przeglądu.

- Nie ma takiej potrzeby. - Młodzieniec był zaskoczony. - Nikt nie śmiałyby wchodzić bez pani wyraźnego pozwolenia.

- Na Oferii nie ma złodziei?

- Nie w konserwatorium!

Podziękowała młodzieńcowi za wskazanie drogi i weszła do swojego otoczonego wciąż apartamentu, z westchnieniem ulgi zamykając za sobą drzwi. Dopiero wtedy jej wzrok padł na stół. Zakrzyknęła głośno na widok baterii butelek i wszelkich rozmiarów i kształtów, kubków, kieliszków i szklanek czekających w ordynku na białym płótnie. Na osobnej tacy umieszczono wybór orzeszków, kanapek i małych ciastek. Z niewielkiej torby chłodzącej wyłaniały się szyjki wyziębionych butelek i dwie gliniane amfory.

Zebranie i przetransportowanie tej kolekcji do jej apartamentu w czasie, jaki upłynął od chwili, gdy z gniewem opuściła salę jadalną, byłoby niemożliwością. A potem Killashandra przypomniała sobie uwagi, jakie wygłosiła podczas drogi z portu kosmicznego. Cóż, Starszy Pentrom mógł być pruderyjnym, dogmatycznym i niepijącym mężczyzną, lecz

najwyraźniej każda jej zachcianka była dla kogoś rozkazem.

Ponieważ przewodnik wspomniał o bascum, jej wybór padł właśnie na zgrabną butelkę z brązowego szkła. Zrzuciła zakrętkę i powoli wlała jasnobrązowy płyn do odpowiedniej szklanki. Słodkawy aromat, jaki podniósł się do jej nozdrzy, obiecywał wiele przyjemności.

- Najwyższy czas - zauważyła. Wybrała na chybił trafił kilka przekąsek i rozciągnęła się w najbliższym fotelu. - Za nieobecnych przyjaciół! - Uniosła szklankę i pociągnęła pierwszy łyk. Przyjrzała się napojowi z szacunkiem i podziwem. - Czyżby Bascum pochodził z Yarry? - zadała sobie pytanie. - Możliwe, że to zadanie okaże się, jednak całkiem przyjemne!

Rozdział VI

Do chwili, gdy szybkie offeriańskie słońce zakończyło swój wieczorny popis, Killashandra zdążyła spróbować dziewięciu trunków, żałując, że nie ma nikogo do towarzystwa, szczególnie w świetle obowiązującej prohibicji. To przywołało wspomnienie Corisha z jego mitycznym wujem. Nie chciała ryzykować szukania go, nie dowiedziawszy się najpierw, jak pilnie będzie obserwowana przez komitet powitalny i jak trudno będzie się spod tej obserwacji uwolnić. Czy uznaliby za dziwne, gdyby zostawiła dla niego wiadomość w Schronisku Pipera? Corish w poważnym stopniu rozbudził jej ciekawość, więc chciała mu pokazać, że i ona potrafi rozgrywać niebezpieczny gambit.

Ktoś zapukał do drzwi apartamentu, a kiedy Mirbethan weszła do środka, Killashandra zauważyła cień niepewności w jej ruchach.

- Ponieważ nie towarzyszą ci pruderyjni starcy, jesteś mile widziana. A jeśli oficjalny obiad oznacza tutaj tę parodię posiłku, to nic dziwnego, że wszyscy jesteście tacy chudzi.

Mirbethan spłonęła rumieńcem.

- Ponieważ Starszy Pentrom łaskawie przyjął nasze zaproszenie, musieliśmy wziąć pod uwagę jego upodobania. Czy Starszy Ampris nie wyjaśnił ci tego?

- Jakoś zapomniał. Na szczęście to wszystko - Killashandra wskazała szerokim gestem baterię butelek - naprawiło ten błąd, chociaż solidne jedzenie pomogłoby mi w prowadzeniu badań...

- Nie zdążyliśmy pokazać ci selektora żywieniowego. - Mirbethan podeszła do jednego z wpuszczonych w ścianę kredensów. Otworzyła drzwi i oczom Killashandry ukazał się selektor. - Napoje alkoholowe nie są dostępne. Studenci mają drażniący zwyczaj łamania kodów blokujących. - Killashandra uznała, że nuta tolerancyjnego humoru w głosie Mirbethan była tylko złudzeniem. - To dlatego dostarczyliśmy ci próbkę dostępnych trunków.

- Pomimo Starszego Pentroma.

Mirbethan spuściła wzrok.

- Powiedz mi, Mirbethan, czy browarnik Bascum nie pochodził przypadkiem z planety Yarra?

- Bascum? - Mirbethan spojrzała na nią, zaskoczona, zmieszana. Kiedy Killashandra podniosła dawno opróżnioną butelkę z brązowego szkła, Mirbethan zarumieniła się po raz drugi. - Ach, ten Bascum. - Podeszła do drugiego ozdobnego kredensu, w którym krył się terminal, a płyta na ścianie odsunęła się, odsłaniając duży ekran. Wystukała jakieś słowo,

podczas gdy Killashandra poczyniła prywatny zakład. - Cóż, skąd na wielkie nieba wiedziałas?

- Najlepsi browarnicy w galaktyce pochodzą z tej planety. Nie spróbowałam jeszcze wszystkiego, ale byłabym bardzo wdzięczna, gdybyście mogli zaopatrywać mnie w trunki Bascuma.

- Jak sobie życzysz, członkini Cechu. Na razie jednak w Sali Czerwonej rozpoczyna się koncert. Tylko jedno manualowe organy, ale artysta jest zdobywcą zeszłorocznej nagrody.

Killashandra miała ochotę się zgodzić, ale była odrobina bardziej głodna i spragniona, niż lubiła.

- Czy Starsi będą obecni? - Kiedy Mirbethan skinęła głową, Killashandra westchnęła głęboko. - Przekaż im, że muszę odmówić ze względu na zmęczenie podróży... i stres wywołany skutkami porannego ataku.

Podciągnęła rękaw kaftana, pokazując ramię, gdzie tylko cienka purpurowa kreska przypominała o ranie, jaką odniosła.

Oczy Mirbethan rozszerzyły się ze zdumienia, a potem kobieta skłoniła się lekko przed Killashandrą.

- Przekaż twoje przeprosiny. Wybierz kod MBT 14, gdybyś potrzebowała pomocy mojej, Thyrola, Pirinia albo Polaboda.

Śpiewaczka kryształu życzyła jej miłego wieczoru i Mirbethan wyszła. Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, Killashandra wstała ze stanowczością przeczącą jej rzekomemu zmęczeniu i podeszła do selektora żywieniowego. Raz jeszcze ofteriańskie zwyczaje zirytowały ją, bo kiedy zażądała menu, okazało się, że nie ma wyboru podniecająco egzotycznych potraw, lecz jedynie sztywno ustalony jadłospis, z trzema zaledwie wariacjami głównego dania. Wybrała wszystkie trzy, a selektor natychmiast nabral wątpliwości. Powtórzyła zamówienie, a kiedy urządzenie zapytało, ile “osób będzie jadło, wpisała “trzy”. W tym momencie selektor oznajmił, że według posiadanych przez niego informacji w apartamencie mieszka jedna osoba. Odpowiedziała, że ma gości. Maszyna zażądała ich imion i kodów osobistych. Podała imiona Starszych Pentroma i Amprisa, kody nie znane.

Wreszcie pojawiło się jedzenie, dwie miniaturowe porcje, z którymi miała do czynienia podczas przyjęcia. Na szczęście trzecia okazała się na tyle duża, że mogła zapomnieć kopniaku, jakim zamierzała poczęstować selektor.

Kiedy już napełniła żołądek, powróciła do testowania trunków. Choć dzięki ballybrańskiemu trawieniu nie była w najmniejszym stopniu pijana, wpadła w wesoły nastrój, toteż podśpiewywała sobie po drodze do łazienki i potem, gdy zanurzyła się w pięknie

pachnącej wodzie. Kiedy wracała do sypialni śpiewała dalej, tym razem buntowniczą balladę, zarezerwowaną zwykle dla tenorów. Migotliwy blask dołączył do miękkiego oświetlenia, więc zaciekawiona podeszła do okna, gdzie oczom jej ukazały się cztery małe księżyce Ofterii, jeden na tyle bliski, że kratery i rozległe równiny były wyraźnie widoczne. Oczarowana, przerwała balladę i rozpoczęła wzruszającą partię z duetu miłosnego z egzotycznej opery Baleefa *Podróżnicy*, który wydawał się szczególnie pasować do okoliczności.

Wtedy, jakby na zawołanie, dołączył do niej tenor. Zawahała się na moment. Potem, pomimo zdumienia spontanicznością reakcji w tak ściśle kontrolowanym świecie, śpiewała dalej. *Podróżnicy* byli ostatnią operą, jakiej uczyła się na Fuerte, znała ją więc na tyle dobrze, że nie musiała koncentrować się na słowach. Mężczyzna miał piękny, dźwięczny, dobrze ustawiony głos. Mógł potrzebować odrobiny pomocy przy G i A w trzech ostatnich taktach - byłaby zdumiona, gdyby zdołał dotrzeć do wysokiego C razem z nią - lecz miał dobre wyczucie wymogów dynamicznych i śpiewał z wielkim zaangażowaniem. Gdy podjął melodię, Killashandra zebrała siły przed trudnym finałem, z radością stwierdzając, że jej głos nie stracił nic ze swej elastyczności i daje sobie radę z dynamicznym i wysokim C. Tenor wybrał A, lecz było to wspaniale dźwięczne A i Killashandra przyklasnęła jego wyborowi.

Przeciągnęła nutę, perwersyjnie pragnąc, by urwał pierwszy, lecz w końcu skończyli w tym samym momencie, jakby mieli za sobą niezliczone próby, jakich wymagało tak wspaniale śpiewanie.

- Kiedy znowu skrzyżują się nasze ścieżki? - zapytał po chwili.

- Kiedy księżyce Radomah ponownie ozdobią niebo swym miarowym tańcem.

Niewidzialny tenor mówił również wspaniale wibrującym głosem, a co więcej, docenił humor zawarty w ich zaimprovizowanym występie, gdyż Killashandra usłyszała perlisty śmiech wieńczący jego słowa. Czy i jemu opera i jej tekst wydały się odrobinę absurdalne w surowym otoczeniu ofteriańskiego centrum muzycznego?

Nagle dziedziniec w dole zalany został światłem. Na chodnik wybiegły jakieś postacie, krzykiem nakazując ciszę. Przed odsunięciem się w głąb pokoju Killashandra w oknie na przeciwko, tyle że piętro niżej, zdążyła jeszcze zauważyć cień sylwetki. Ktoś cofał się w ochronę ciemności. Sopran i tenor opuścili scenę, podczas gdy statyści uparcie, choć na próżno, poszukiwali spiskowców. Killashandra nalała sobie pełną szklankę czegoś, co nalepka określała jako wzmocnione wino. Było to dziwne centrum muzyczne, jeśli improwizowany śpiew, szczególnie tak wysokiej jakości, wzbudzał wrogie reakcje.

Dopiła wino, wygasła wszystkie światła w apartamencie i w mlecznym blasku

księżyców położyła się do łóżka. Sen jednak nie nadchodził, przez głowę przepływały wspomnienia kolejnych scen opery Baleefa i smutku młodych kochanków. Musi pamiętać, żeby zapytać Mirbethan, kim był tenor. Wspaniały głos! O wiele lepszy od skrzeczenia jego kostropatego wymoczka, który śpiewał z nią w duecie mi Fuerte!

Obudziły ją poranne dzwonki, ciche lecz natarczywe. Wsparła się na łokciu, ujrzała, że dopiero wstaje świt, klękła, po czym zarzuciwszy sobie prześcieradło na głowę, położyła się z powrotem spać. Rozległa się druga, głośniejsza seria dzwonków. Złorzeczając, podeszła do terminalu i wystukała numer, który podała jej Mirbethan.

- Czy można w jakiś sposób wyłączyć te przekłète dzwonki w moim apartamencie? Wyobraź sobie, jak to jest, kiedy cię zmuszają do wstawania o świcie!

- Takie są tutaj zwyczaje, członkini Cechu, ale poinformuję dyżurkę, by pomijała twój apartament przy porannych dzwonkach.

- I przy wszystkich innych także! Nie życzę sobie, by nakazywały mi dzwonki, gongi, gwizdy, piski, albo niesłyszalne sygnały. A propos, kto jest właścicielem tego wspaniałego tenoru?

Mirbethan rzuciła Killashandrze zaskoczone spojrzenie.

- Przeszkodził ci w...

- Wręcz przeciwnie. Ale jeśli tak błyskotliwy talent jest czymś powszechnym na Oferii, to chylę czoło.

- W centrum nie zachęca się do śpiewu.

Chłodna odpowiedź Mirbethan wywołała natychmiastową wrogość Killashandry.

- Czy to znaczy, że ten tenor został usunięty z waszej szkoły operowej?

- Niewłaściwie pojmujesz sytuację, członkini Cechu. Wszystkie ośrodki dydaktyczne na Oferii koncentrują się na muzyce organowej.

- Czyli uczycie tylko gry na waszych organach?

- Oczywiście. Organy to najbardziej złożony instrument ze wszystkich, łączący w sobie...

- Daruj sobie ten wykład, Mirbethan. - Szok, jaki wywołały jej słowa, sprawił Killashandrze dziwną przyjemność. Potem złagodniała. - Och, przyznaję, że ofteriańskie organy to pierwszorzędny instrument, ale ten tenor zrobił na mnie wielkie wrażenie.

- Nie powinnaś być niepokojona przez...

- Bzdury! Śpiewanie z nim sprawiło mi radość.

Oczy Mirbethan ponownie zaokrągliły się ze zdumienia

- Ty... ty byłaś tym drugim głosem?

- Tak. - Zapisz to sobie na wszelki wypadek!, dodała w myślach. - Powiedz mi, Mirbethan, jeśli tylko parę osób z kilku setek studentów osiąga poziom wymagany, by grać na ofteriańskich organach, co dzieje się z pozostałymi?

- Cóż, znajduje się dla nich inne zajęcie.

- Związane z muzyką? - Mirbethan potrząsnęła głową. - Można by pomyśleć, że śpiewanie kryształu byłoby doskonałą alternatywą.

- Oferianie nie mają ochoty na opuszczanie swojej planety, bez względu na drobne rozczarowania, jakie mogą ich spotkać. Wybacz, członkini Cechu... - Mirbethan przerwała połączenie.

Killashandra przez długą chwilę wpatrywała się w pusty ekran. Oczywiście ani Mirbethan, ani nikt inny z kwartetu dygnitarzy nie wiedział o jej przeszłości muzycznej. Z pewnością żadne z nich nie mogło wiedzieć o rozczarowaniu, jakiego doznała na Fuerte, ani o sposobie, w jaki połączyła to z tym, co właśnie przyznała Mirbethan. Jeśli nie zakwalifikowałaś się do gry na organach, to Oferia nie miała ci już nic do zaoferowania? Killashandra nigdy w świecie mc dałaby wiary stwierdzeniu Mirbethan, że niedoszli muzycy woleli pozostać na planecie, nawet jeśli warunkowano ich w tym kierunku od urodzenia.

A ów tenor śpiewał wprost idealnie. Byłoby wielką szkodą porzucić taki głos na korzyść organów, bez względu na to, jak “perfekcyjny” miałby to być instrument. Śpiewanie kryształu wiązało się być może z pewnymi niebezpieczeństwami, ale było z pewnością lepsze niż wegetowanie na Oferii. Nagła myśl olśniła Killashandrę, podeszła więc szybko do terminalu, wybrała Bibliotekę i hasło “Ballybran”. Na ekranie pojawił się drastycznie okrojony tekst, zakończony informacją o zakazie nieupoważnionego lądowania. Następnie poprosiła Archiwum o teksty z zakresu nauk politycznych i odkryła fascynujące luki w tej kategorii. A więc na Oferii stosowano cenzurę. Nie, żeby kiedykolwiek przyniosło to jakieś rezultaty. Tymczasem cenzura nie oznaczała jeszcze złamania przepisów kodeksu, a Cech został poproszony tylko o sprawdzenie, czy zakaz opuszczania planety jest powszechnie akceptowany. Cóż, знаła jedną osobę, którą mogła zapytać - tenora - jeśli ten nie ukrył się gdzieś po wydarzeniach ostatniej nocy. Ale z tego, co wiedziała o tenorach... Zjadła śniadanie - selektor był całkiem szczodry - zdążyła się ubrać, kiedy nadszedł Thyrol, by zapytać ją czy dobrze spała, oraz, co ważniejsze, czy mogłaby rozpocząć prace naprawcze. Taktownie wskazał na jej ramię.

- Czy znaleźliście napastnika?

- To tylko kwestia czasu.

- Ilu macie studentów w centrum? - zapytała przyjaźnie, kiedy Thyrol prowadził ją

korytarzem ku windzie.

- W obecnej chwili czterystu trzydziestu.
- To wielu podejrzanych do sprawdzenia.
- Żaden student nie śmiałby zaatakować oficjalnego gościa planety.
- Na większości światów studenci byliby głównymi podejrzanyymi.
- Moja droga członkini Cechu, przy dobieraniu ciała studenckiego bierze się pod uwagę wszystkie aspekty życiorysu, wykształcenia i zdolności aplikantów. Studenci podtrzymują wszystkie nasze tradycje.

Killashandra wymruczała coś odpowiedniego.

- Ile miejsc pracy oczekuje na absolwentów?
- To nie ma znaczenia, członkini Cechu - odparł Thyrol lekko protekcyjnym tonem.
- Nie ma ograniczeń co do liczby w pełni wyszkolonych artystów wykonujących kompozycje na ofteriańskich organach...

- Ale naraz może grać tylko jeden muzyk...
- Na Oferii mamy czterdzieści pięć instrumentów...
- Tak wiele? Dlaczego zatem jednym z nich nie można zastąpić...
- Organy centrum muzycznego są największe, najbardziej zaawansowane technicznie i absolutnie kluczowe dla poziomu wykonania obowiązującego podczas Letniego Festiwalu. Kompozytorzy z całej planety walczą o zaszczyt przedstawienia swoich prac, a ich dzieła pisane są z myślą o potencjale głównego instrumentu. Prośbienie ich, by zagrali na organach niższej klasy, przeczyłoby celom Festiwalu.

- Rozumiem - odparła Killashandra, chociaż wcale nie rozumiała.

Mimo to, kiedy przepuszczono ją przez serię barier i punktów kontrolnych strzegących uszkodzonego instrumentu, zaczęła doceniać rozróżnienie, jakie poczynił Thyrol,

Dygnitarz zabrał ją do skalistych podziemi kompleksu, a potem do imponującego i niespodziewanie okazałego amfiteatru konkursowego, który mieścił się w naturalnej kamiennej nieszce na zboczu wzniesienia poniżej centrum. Jakiś dawny kataklizm, a następnie długotrwałe oddziaływanie sił przyrody uformowały na zboczu idealnie półokrągłe zagłębienie. Oferianie ulepszyli amfiteatr, dodając rzędy krzeseł zwróconych ku półce, na której stała konsola organów. Prowadziło tam tylko jedno wejście, które Thyrol właśnie wskazał Killashandrze. Śpiewaczka rozglądała się z autentycznym podziwem, czując irytację na myśl, że zaspokaja Thyrolową chęć zaimponowania członkowi Cechu, zarazem jednak nie mogąc opanować zdumienia. Odchrząknęła, a dźwięk, chociaż cichy, powrócił do niej echem.

Akustyka jest nieprawdopodobna - wymamrotała, a kiedy Thyrol uśmiechnął się

łagodnie, usłyszała, jak ;teatr z powrotem odszeptuje jej słowa.

Dygnitarz wskazał na portal wykuty w litej skale po przeciwległej stronie konsoli organów. Z woreczka u pasa wyciągnął trzy małe metalowe kołeczki. Przy pomocy odcisku kciuka i zastosowaniu kołeczków otworzył drzwi, których trzask odbił się echem po pustej przestrzeni. Killashandra wślizgnęła się pierwsza. Chociaż poznała dziesiątki sal koncertowych, ta z jakiegoś powodu działała jej na nerwy. Siedzenia w odległy sposób kojarzyły się jej z prymitywnymi krzesłami diagnostycznymi, do których przywiązywano pacjentów, choć z drugiej strony wiedziała przecież, że ludzie gotowi byli podróżować przez całą galaktykę, by wziąć udział w Festiwalu.

Kiedy weszli, zapaliły się światła, iluminując obszerne, nisko sklepione pomieszczenie. Na podłodze, przed anonimowymi, połączonymi ze sobą pojemnikami, w których znajdowały się elektroniczne wnętrza ofteriańskich organów, leżały zapieczętowane skrzynie z białym kryształem. Ozdobę sufitu tworzyły wstęgi różnokolorowych kabli, znikające następnie przez wykute w skale otwory o nie znanym przeznaczeniu.

Thyrol podszedł do dużego pojemnika zawierającego strzaskane resztki kryształowego manualu.

- Na święte niebiosa, w jaki sposób doszło do czegoś takiego? - wykrzyknęła Killashandra po obejrzeniu zniszczeń.

Niektóre mniejsze kryształy zamieniły się w cienkie drzazgi. Ze zdumieniem podniosła garść odłamków, pozwalając im przecieć przez palce. Puściła mimo uszu ostrzegawczy okrzyk Thyrola, który chwycił ją za nadgarstki i odciągnął do tyłu. Małe skaleczenia spowodowane przez ostry jak skalpel kryształ pokazały kropelki krwi a potem zamknęły się na oczach zafascynowanego i przerażonego Thyrola.

- Jak widzisz, zwykła pieszczota kryształu. - Wyswobodziła dłonie z nieoczekiwanej silnego uścisku Thyrola. - A zatem - powiedziała energiczniej, spoglądając na żalosne resztki na dnie skrzyni - będę potrzebowała kilku narzędzi, paru mocnych mężczyzn oraz jeszcze mocniejszych koszy, żeby wynieść odpadki.

- Zasysacz? - zasugerował Thyrol.

- Ani na Ballybranie, ani nigdzie indziej w galaktyce nie produkuje się urządzenia na tyle wytrzymałego, by kryształowe odłamki nie pocięły go na kawałki podczas zasysania. Nie, to musi zostać oczyszczone w tradycyjny sposób... ręcznie.

- Ale...

Killashandra wyprostowała się.

- Jako członkini Cechu nie mam nic przeciwko wykonywaniu koniecznych prac ręcznie.

Urwała, by dać Thyrolowi czas na docenienie różnicy. Tyle razy zbierała rękami odłamki na Ballybranie, że mogła podjąć się tego również na Oferii.

- Chodzi tylko o względy bezpieczeństwa...

- W imię tych względów zaakceptuję naturalnie twoją pomoc.

Thyrol pośpiesznie wycofał się ku terminalowi komunikacyjnemu.

- Czego potrzebujesz, członkini Cechu?

Killashandra oceniła objętość połamanego kryształu.

- Trzech silnych mężczyzn z dziesięciolitrowymi koszami z ekstremalnie wytrzymałego metalu, osłony na twarz potrójnej grubości, rękawic, delikatnych pędzli drucianych i tego typu małego, przenośnego zasysacza, jakiego używają archeologowie. Musimy dopilnować, by każda cząsteczka kryształowego pyłu została usunięta.

Gdy wymieniała co dziwniejsze przedmioty, Thyrol przeraźliwie wytrzeszczał oczy, przekazał jednak żądania śpiewaczki, a potem zeszywniał, gdy podwładni zaczęli zgłaszać wątpliwości.

- Oczywiście, że muszą być sprawdzeni, ale mają się tu zjawić natychmiast, z odpowiednim wyposażeniem, żeby pomóc członkini Cechu! - Przerwał połączenie i z niezadowoleniem odwrócił się ku Killashandrze. - Gramy o tak wysoką stawkę, członkini Cechu, że docenisz chyba naszą troskę, by uchronić ciebie i organy przed dalszymi atakami. Gdyby coś przytrafiło się białemu kryształowi...

Killashandra wzruszyła ramionami. Najwyraźniej przysłowie: "Kto raz się sparzył, na zimne dmucha" stanowiło motto działania Oferian. Przeciągnęła dłonią po urządzeniu stojącym najbliżej i przyjrzała się reszcie anonimowych modułów. - To bardziej skomplikowana konstrukcja, niż byłabym skłonna uwierzyć. Odwróciła się i spojrzała pytająco na Thyrola.

- Cóż, hmm, to jest...

- Daj spokój, Thyrol, naprawdę nie mam powiązań z dywersantami.

- Nie, oczywiście, że nie.

Killashandra odwróciła uwagę Thyrola od faktu, że bezwiednie potwierdził istnienie podziemnej organizacji. Spojrzała ponownie ku przedniej części sali i wskazała na panel kontrolny klawiatury.

- Właściwa klawiatura znajduje się za tą płytą, a więc skrzynia po prawej mieści w sobie bezpieczniki i przełączniki głosu. A czy to - wskazała na największy pojemnik - jest

jednostka napędu kryształowego? Modulator indukcyjny i mikser muszą znajdować się w pojemniku po lewej.

- Znasz się na technice budowy organów?

Na twarzy Thyrola pojawił się natychmiast wyraz ostrożnej obojętności. Po raz drugi Killashandra odczuła emocjonalny sygnał wysyłany przez Oferianina - tym razem było to silne wrażenie trudnego do zdefiniowania lęku i zaniepokojeniu

- Znam się nie tyle na organach, co na technikach interaktywnych, stymulatorach sensorycznych i synteźatorach modulacyjnych. Śpiewanie kryształu wymaga dość dokładnego obeznania z zaawansowanym sprzętem elektronicznym, chyba o tym wiesz.

Najwyraźniej nie wiedział, bo nie kiwałby głową tak gorliwie. Killashandra pobłogosławiła przeczucie, które kazało jej nagrać się w trakcie snu informacjami, jakie wykopiowała z przepastnych banków danych "Atheny". Jej odpowiedź uspokoiła Thyrola i cień strachu zniknął powoli z jego twarzy.

- Oczywiście pomiędzy programem - dotknął dłonią czarnej skrzynki obok siebie - a dyskami pamięci istnieje podwójne sprzężenie. - Kompozycja - podszedł do następnego pojemnika - wprowadzana jest bezpośrednio do stymulatora sygnałów korowych, gdyż ten używa symboliki dostępnej dla przeciętnego członka typowego audytorium i przekłada kompozycję na składniki zrozumiałe dla słuchaczy. Naturalnie subiektywna reakcja człowieka na program przeznaczony dla Oferian różniłaby się od reakcji istoty niehumanoidalnej.

- Oczywiście - mruknęła Killashandra zgodnie. - A dokąd przesyłana jest informacja z manualu kryształowego?

Przybrawszy pozę napuszonego wykładowcy, Thyrol wskazał płynnym gestem na kolejne urządzenia.

- Do koderu synapsalnego i demodulatora multipleksyjnego, obu połączonych z mikserem i dalej z systemem transdukcji sensorycznej. - Promieniejąc dumą, ciągnął dalej: - Podczas gdy dyski pamięci kompozycyjnej kontrolują przede wszystkim synteźator sensoryczny, pętla zwrotna odpowiedzialna jest za maksymalną skuteczność obwodu osłabiającego.

- Rozumiem. Z klawiatury do jednostki napędu, bezpośrednie połączenie z manualiem i koderem synapsalnym, plus podwójne sprzężenie.

Z trudem nie dała niczego po sobie poznać - przy tym służącym do manipulowania emocjami sprzęcie urządzenia na Fuerte wyglądały jak dziecinne zabawki. I co tu mówić o oczarowanej publiczności! Oferiańscy melomani nie mieli żadnych szans. Organy mogły

wywołać totalny wstrząs emocjonalny i odruch warunkowy o niespotykanej nigdzie intensywności. Właściwą ocenę psychicznego profilu audytorium zapewniało porównanie plakietek identyfikacyjnych i danych ze spisów. Killashandra była zdziwiona, że Federacja pozwala którymkolwiek ze swoich obywateli odwiedzać Ofterię, nie mówiąc już o wystawianiu się na totalne przeciążenie emocjonalne podczas Letniego Festiwalu.

- Nic dziwnego, że potrzebujecie wielu solistów. Po każdym występie muzycy muszą być całkowicie wyczerpani.

- Dość wcześnie zdaliśmy sobie sprawę z tego problemu. Teraz artysta chroniony jest przed efektem działania organów, by mógł zachować jakiś stopień obiektywizmu. Podczas prób system transdukcyjny jest całkowicie pomijany, a sygnały płyną do analizatora. Tylko najlepsze kompozycje dostępują zaszczytu wykonania na Festiwalu.

- Naturalnie. Powiedz mi jeszcze, czy mniejsze organy też są nagłaśniane w ten sposób?

- Dwumanualowe tak. Mamy ich pięć, reszta to jednomanualowe instrumenty ze stosunkowo prymitywnym obwodem osłabiającym i słabą zdolnością wzbudzania reakcji.

- Niesamowite. Doprawdy niesamowite.

Thyrol docenił komplement i już miał obdarzyć Killashandrę szerokim uśmiechem, kiedy w otwartych drzwiach pojawili się członkowie grupy roboczej. **Za** nimi stało jeszcze trzech mężczyzn, których postura i uniformy świadczyły o tym, że są pracownikami służb bezpieczeństwa. Oddział roboczy zatrzymał się pod ścianą, a trzech bezpieczniacy podeszli do Thyrola i Killashandry stojących przy transponderze sygnału zwrotnego.

- Starszy Thyrolu, szef bezpieczeństwa Blaz pyta, co zrobić z odpadkami. - Zasalutował, nie zwracając uwagi na Killashandrę.

- Zakopcie je głęboko. Najlepiej zatopione w jakimś twardym plastiku. Rów morski byłby idealny.

Dowódca bezpieczniaków całkowicie zignorował odpowiedź Killashandry, nadal wyczekując reakcji Thyrola. Nagle Killashandra straciła panowanie nad sobą. Z całej siły chwyciła oficera za ramię i obróciła go w swoją stronę.

- Ewentualnie wsadź je sobie w odbyt - powiedziała spokojnym, konwersacyjnym tonem.

Przy wtórze dźwięczących jej w uszach zdumionych sapnięć opuściła scenę.

Rozdział VII

Killashandra zaczęła iść przez scenę, by wrócić do kompleksu muzycznego, ale zaraz zdała sobie sprawę, że jest to ostatnie miejsce, do którego ma ochotę się udać. W końcu Trag wybrał ją dlatego, że potrafiła zachowywać się bardziej dyplomatycznie od Borelli. Co nie oznaczało, że Borella nie poradziłaby sobie z tym idiotyzmem na temat bezpieczeństwa w sposób bardziej skuteczny lub taktowny. Teraz jednak Oferianie byli zdani na nią, a ona na nich, i w tej akurat chwili Killashandra nie miała ochoty oglądać jeszcze jednej świętoszkowatej, obłudnej, zadowolonej z siebie offeriańskiej gęby.

Podeszła do krawędzi sceny, spojrzała w dół na oddaloną o trzy metry podłogę, zerknęła na ciężkie drzwi po obu stronach piętra i podjęła decyzję. Położyła się na brzegu, chwytając się skały spuściła nogi, po czym rozluźniła uchwyt.

Nogami zamortyzowała upadek i zdążyła oprzeć się o ścianę, kiedy usłyszała głosy mężczyzn wychodzących z pokoju organowego.

- Musiała wrócić do kompleksu - powiedział Thyrol, dysząc z gniewu. Szedł spieszenie przez scenę na czele pozostałej grupki. - Błaz, jeśli obraziłeś członkinię Cechu, to być może naraziłeś na niebezpieczeństwo o wiele więcej, niż udało ci się ochronić...

Trzasnęły ciężkie drzwi i zapadła cisza.

Nieco udobruchana wypowiedzią Thyrola i zadowolona z tego, że udało jej się uciec, Killashandra otrzepała dłonie i skierowała się ku wyraźnie oznaczonym drzwiom wyjściowym z amfiteatru. Nawet ciche szuranie jej butów powracało zwielokrotnione echem dzięki wspaniałej akustyce skalnej muszli. Krzywiąc się, szła jak najciszej w kierunku wyjścia. Drzwi otwierało się za pomocą specjalnej dźwigni, którą nacisnęła, choć obawiała się, że może być zablokowana. Ustąpiły łatwo, więc uchyliła je na tyle, by móc się prześlizgnąć, a one zamknęły się za nią z cichym stukiem. Po zewnętrznej stronie nie miały żadnej dźwigni ani klamki, a przed wyłamaniem chroniła je krata - ciekawe, że takie zabezpieczenie było w ogóle potrzebne na idealnej Oferii.

Killashandra znalazła się teraz na długiej półce prowadzącej ku jednej ze ścieżek, które widziała poprzedniego dnia, tyle że ta akurat biegła na tyłach centrum muzycznego. Z tej wysokości miała widok na bezpretensjonalną - jeśli sądzić po wąskich uliczkach i małych, jednopiętrowych domkach - część miasta. Pomiędzy nią a wzgórzem rozciągały się działki obsadzone gęstymi pnączami i oddzielone od siebie płotami, starannie wypielęgnowane i schludne. Na kilku w promieniach porannego słońca ludzie pracowicie podlewali rośliny i

plewili chwasty. Ta wiejska scena podziałała kojąco na jej napięte nerwy.

Zacząła schodzić w tę stronę.

Kiedy dotarła na dno doliny, do jej nozdrzy doleciał wyrazisty aromat fermentującego piwa. Uradowana, ruszyła w ślad za nim, przeciskając się obok starej szopy, wchodząc na wąską ścieżkę prowadzącą między działkami, kłaniając się grzecznie pracującym ludziom, którzy prostowali się i przyglądali jej się ze zdumieniem. Cóż, ubrana była w kostium, który zdradzał, że nie pochodzi z Oferii, ale przecież ludzie ci musieli mieć już wcześniej do czynienia z obcymi. Aromat wabił ją dalej. Jeśli smak napoju będzie choćby w połowie tak dobry, jak ten zapach, to Bascum straci palmę pierwszeństwa. Oczywiście równie dobrze to mógł być browar Bascuma, gdyż browary często sytuowano na przedmieściach, by nie szkodziły im miejskie wyziewy.

Dotarła do stanowiącej główną arterię przecinającą teren działek piaszczystej drogi. O tej porze, poza kilkoma małymi, dziwnie wyglądającymi zwierzętami wygrzewającymi się na słońcu, nikogo na niej nie było. Killashandra zdawała sobie sprawę, że jest obserwowana, ale ponieważ należało się tego spodziewać, spokojnie przyglądała się dalej niepozornym budynkom stojącym wzdłuż traktu. Zapach piwa nadal utrzymywał się w powietrzu, ale wydawał się mocniejszy po prawej stronie. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że szeroki, szary budynek na przeciwnym krańcu drogi jakieś tysiąc metrów w przodzie może być jego źródłem. Ruszyła ku niemu.

Idąc słyszała znaczące ślad jej marszruty odgłosy otwieranych drzwi i okien. Pozwoliła sobie na lekki uśmiech rozbawienia. Ludzka natura nie zmieniała się nigdy, a w społeczeństwie tak nudnym i ściśle kontrolowanym jak ofteriańskie, wszystko, co nowe i niezwykle, musiało wzbudzać zainteresowanie.

Kiedy dotarła do szarego budynku, zapach piwa stał się niemal przytłaczający. Wydobywał się z pracującego ciężko wentylatora na dachu. Choć na budynku nie było żadnego napisu ani tablicy wyjaśniającej, co się w nim znajduje, Killashandra się nie zawahała. Zamknięte drzwi wejściowe przedstawiały jednak pewien problem. Zapukała grzecznie, a potem jeszcze raz, bo nie usłyszała żadnej odpowiedzi. Po kilku daremnych próbach poczuła, jak uprzejmość ustępuje miejsca determinacji.

Czy warzenie piwa było nielegalne w największym mieście Oferii? A może chodziło tu o warzenie bez obowiązkowego zezwolenia? W końcu Bascum pochodził z Oferii i mógł posiadać monopol. Niestety nie zadała sobie trudu przyjrzenia się, jakie rośliny hodowano z takim trudem na małych działkach. Drobną wytwórczość? Krzyżowanie szyków wiecznie czujnym i surowym Starszym?

Szybko ruszyła na tyły, wzdłuż ściany budynku, mając nadzieję, że znajdzie okno. Nagle zauważyła biegnącego chłopca i usłyszała jego ostrzegawczy krzyk. Pobiegła więc za róg i ujrzała grupę mężczyzn i kobiet doglądających procesu butelkowania piwa płynącego z prowizorycznej kadzi. Chłopiec rzucił jej przelotne spojrzenie i umknął, znikając w najbliższej alejce.

- Czy spragniony gość tej planety może skosztować łyk waszego napoju? Usycham z tęsknoty za choćby jedną szklaneczką.

Kiedy się postarała, potrafiła być czarująca i miła. Ćwiczyła tę rolę dostatecznie często. Spoglądała od jednej kamiennej twarzy do drugiej, wciąż się uśmiechając.

- Muszę wam powiedzieć, że odkrycie, iż ta planeta nie importuje żadnych napojów wysokowych, było dla mnie sporym szokiem.

- Prom wylądował wczoraj - powiedział ktoś.

- Za wcześnie na turystów.

- Ubranie ma nie stąd.

- Ani nie z wyspy.

- Nie jestem turystką - wtrąciła wreszcie Killashandra.- Jestem muzykiem.

- Przyleciałaś obejrzeć organy, co?

W głosie było tyle pogardy, dezaprobaty, cynicznego sceptycyzmu i złośliwego rozbawienia, że Killashandra usilnie próbowała umiejscowić jego właściciela pomiędzy członkami nieprzyjaznej grupy.

- Sądząc po przyjęciu, jakie zgotowano mi na górze, ta zgorzkniała banda nie pozwala ludziom na zbyt wiele. Człowiek naprawdę potrzebuje tutaj łyka piwa.

Ponownie uśmiechnęła się szeroko, z sympatią. I oblizła suche wargi.

Później, analizując tę scenę, uznała, że to właśnie ten podświadomy gest mógł przechylić szalę na jej stronę. W następnej chwili ktoś podsunął jej pod nos otwartą butelkę. Sięgnęła do sakiewki u pasa po ofteriańskie monety, które wymieniła na "Athenie", ale odmówiono jej grzecznie. Tego piwa nie kupowało się za pieniądze.

Chociaż niektórzy warzelnicy powrócili do pracy, większość jej się przyglądała, kiedy brała pierwszy łyk. Piwo pomimo nielegalnego pochodzenia miało wspaniały smak, było klarowne i niewątpliwie zyskało dzięki odpowiedniemu ochłodzeniu, a poza tym przewyższało bascum, dorównując niemal produktowi z Yarry.

- Czy wasz nauczyciel nie pochodził przypadkiem z planety Yarra? - zapytała.

- Co wiesz na temat Yarry?

Tym razem pytanie padło nie wiadomo skąd, chociaż Killashandra odniosła wrażenie,

że zadał je ktoś stojący na lewo od niej, bliżej kadzi.

- Robią tam najlepsze piwo w Federacji Planet Rozumnych. Yarrańscy browarnicy mają najlepszą reputację w galaktyce.

Reakcją był szmer aprobaty. Killashandra poczuła, jak napięcie opada, chociaż praca postępowała tak samo sprawnie. Nagle ponad brzękiem butelek i hałasem ustawianych pojemników dał się słyszeć zgrzytliwy pisk dochodzący od strony ulicy i po chwili przed otwartymi drzwiami zaparkował rozpadający się samochód z podrapaną, rdzewiejącą karoserią.

Natychmiast zaczęto ładować nań skrzynki z piwem. Killashandra przyłączyła się do pracy, gdyż opróżniła już swoją butelkę i zastanawiała się, czy uda jej się dostać jeszcze jedną, a potem następne. Zaspokoiwszy pragnienie, mogłaby łatwiej stawić czoło Thyrolowi i innym. Kiedy tylko skończono załadunek, wehikuł odjechał, a na jego miejsce pojawił się następny, równie obdrapany. Oczywiście ta całkowicie nielegalna operacja dowodziła, że społeczeństwo Oferii wcale nie uległo stagnacji. Ale jaki procent mniejszości stanowili pracujący tu ludzie? I czy którykolwiek z nich rzeczywiście chciał opuścić planetę? Niektórzy łamią prawa ustanowione przez swoich wybranych czy narzuconych władców z czystej perwersji, a nie z braku lojalności czy nienawiści do nich.

Po załadowaniu trzeciego samochodu zostało już tylko kilka skrzynek. Kadź i pozostałe urządzenia zostały rozłożone i zmontowane w całkowicie innej formie. Killashandra w duchu chwaliła browarników za pomysłowość.

- Spodziewacie się rewizji?

- O, tak. Warzenia nie można całkowicie zamaskować - odparł z błyskiem w oku pomarszczony od słońca człowieczek.

Podał Killashandrze drugą butelkę, wskazując na załadowany wehikuł, by wyjaśnić swoją szczodrość.

Killashandra instynktownie powiodła wzrokiem za jego ręką i spostrzegła, że robotnicy, każdy obładowany kilkom skrzynkami z piwem, znikają w pobliskich alejkach. W tej samej chwili dało się słyszeć odległe wycie syreny. Człowieczek przekrzywił głowę i wyszczerzył zęby.

- Gdybym był na twoim miejscu, wziąłbym to ze sobą i zniknął. Będziesz miała nieprzyjemności, jeśli cię tu znajdą.

- Kiedy będziecie robili nową partię piwa? - zapytała Killashandra z tęsknotą.

- Tego i tak nie mógłbym ci powiedzieć.

Człowieczek mrugnął okiem. Dźwięk syreny stawał się coraz głośniejszy i bardziej

natarczywy. Mały mężczyzna zaczął zasuwając drzwi.

- Jak najszybciej dostać się do Miasta?

- Idź prosto i na drugim skrzyżowaniu skręć w lewo. - Zasunął drzwi do końca i Killashandra usłyszała trzask zasuw.

Pojazd z syreną poruszał się szybko, więc Killashandra ile sił w nogach popędziła w stronę, w którą skierował ją zasuszony browarnik. Dotarła dopiero do pierwszego skrzyżowania, kiedy do jej uszu dotarł pisk hamulców i głośnie krzyki. Skręciła za róg, po czym znalazła się na kolejnej opustoszałej ulicy. Usłyszała stukot ciężkich butów przyszło jej do głowy, że jeśli zostanie złapana, będzie miała kłopoty z wyjaśnieniem, skąd wzięła butelkę nielegalnie warzonego piwa.

Pierwsze drzwi, do których podeszła, były zamknięte, i pukanie nie wywołało żadnej reakcji. Drugie otworzyły się, kiedy tylko do nich podeszła. Nie potrzebowała zachęty, by schronić się w środku. Zaledwie sekundę później goniący wybiegli zza rogu i z tupotem popędzili dalej.

- To była głupota, jeśli chcesz znać moje zdanie - powiedziała szorstko kobieta stojąca obok Killashandry. - Możesz być gościem, ale gdyby cię tutaj dopadli, to nie miałoby dla nich znaczenia. - Dała Killashandrze znak, by przeszła z nią na tył małego domku. - Musisz być wyjątkowo spragniona, jeśli włączysz się po Gartertown w poszukiwaniu łyka czegoś mocniejszego. Wiesz przecież, że są miejsca, gdzie legalnie podaje się drinki.

- Nie wiem, ale gdybyś mogła mi powiedzieć, co...

- Co prawda godziny ich otwarcia są niezbyt wygodne, a nasze piwo jest lepsze od wszystkiego, co robi Bascum. To kwestia wody. Tędy.

Killashandra zatrzymała się, ponieważ na środku pokoju, przy dziurze powstałej przez usunięcie jednej płyty podłogowej, stała skrzynka nielegalnego piwa.

- Pomóż mi to schować, dobrze? Czasem, jeśli zbierze im się na gorliwość, przeszukują wszystkie domy po kolei.

Killashandra spełniła polecenie, skrzynka została ukryta, płyta wróciła na swoje miejsce i po chwili podłoga wyglądała znowu zupełnie normalnie.

- Nie lubię nikogo popędzać, ale...

Killashandra wolałaby zachować swoją butelkę na później, ale nie mając innego wyjścia, opróżniła ją trzema łykami. Kobieta odebrała od niej naczynie i cisnęła do otworu zsykowego. Dowód zniknął z głośnym brzękiem. Killashandra otarła kąciki ust i beknęła głośno.

Kobieta stanęła przy drzwiach i przyłożyła do nich ucho nasłuchując intensywnie.

Nagle odskoczyła do tyłu, a drzwi otworzyły się na tyle, by wpuścić wysoką postać.

- Odwołano ich - powiedział mężczyzna. - Ale w mieście cały czas kogoś szukają... -
Urwał, ponieważ spostrzegł Killashandrę stojącą w drzwiach pokoju.

Była tak samo zdrętwiała ze zdumienia, jak on, ponieważ po ubraniu i postawie poznała w nim młodego mężczyźni z korytarza koło lecznicy. Ochłonął pierwszy, podczas gdy Killashandra wciąż rozważała słuszność wzięcia nóg za pas

- Za bardzo ułatwiasz mi to wszystko - powiedział tajemniczo, podchodząc do niej.
Zaskoczona, ujrzała tylko jego pięść, zanim ogarnęła ją nieprzenikniona ciemność.

Ocknęła się po raz pierwszy, świadoma gęstości powietrza, bólu w szczęce i tego, że jej ręce i nogi są związane. Jęknęła i zanim zdążyła otworzyć oczy, poczuła nagły ucisk w ramieniu, po czym raz jeszcze stoczyła się w nieświadomość.

Wciąż była spętana, kiedy obudziła się po raz drugi z okropnym pieczeniem w ustach i wonią soli w nozdrzach. Słyszała syk wiatru i bliskie uderzenia fal. Ostrożnie rozchyliła powieki o milimetr. Znajdowała się na łodzi, leżała na górnej koi w małej kabinie. Miała wrażenie, że jest sama, ale nie śmiała sygnalizować swojego powrotu do świadomości żadnym dźwiękiem czy ruchem. Szczeka wciąż ją bolała, ale nie tak bardzo jak wtedy, gdy obudziła się poprzednim razem. W skład narkotyku, który jej podali musiał wchodzić środek rozluźniający napięcie mięśniowe. gdyż czuła się wyjątkowo sflaczała. Dlaczego więc zadali sobie trud, żeby ją związać?

Usłyszała kroki zbliżające się do kabiny, zdążyła spowolnić i wyrównać oddech, tak jakby dalej spała, zanim się uniosła pokrywa włazu. Wodny pył osiadł na jej twarzy. Był ciepły, więc mięśnie jej nie zdradziły.

- Żadnego śladu?

- Nie. Sprawdź sam. Nawet nie drgnęła. Nie dałeś jej za dużo, co? Ci śpiewacy mają odmienną przemianę materii.

Pytający parsknął.

- Nie tak bardzo odmienną, sądząc po tym, co mówiła na temat przyjmowania alkoholu.

Kiedy podchodził do łóżka, w jego głosie pobrzmiewała wesołość. Killashandra zmusiła się, by leżeć nieruchomo, chociaż gniew zaczął wypierać spowodowane narkotykiem otępienie, kiedy zdała sobie sprawę, że oto ona, członkini cechu Heptyckiego, śpiewaczka kryształ, została porwana. Z drugiej strony jej porwanie oznaczało, że nie wszyscy są zadowoleni z zakazu opuszczania Oferii. Ale czy na pewno?

Mocne palce chwyciły ją za brodę, kciuk naciskał przez chwilę na siniak, zanim dłoń zsunęła się w dół, by zbadać puls na szyi. Killashandra starała się, by jej mięśnie pozostały rozluźnione. Liczyła na to, że dzięki udawaniu nieprzytomnej usłyszy jakieś wyjaśnienia nie przeznaczone dla jej uszu. A potrzebowała wyjaśnień przed wykonaniem następnego ruchu.

- Nieźle jej dołożyłeś, Larsie Dahl. Ten siniak nie będzie się jej podobał.

- Będzie miała zbyt wiele innych zmartwień, żeby przejmować się drobiazgami.

- Jesteś pewien, że ten plan się powiedzie, Las?

- To pierwsza szansa na przełom, jaką mieliśmy, Prale. Starsi nie zdołają naprawić organów bez śpiewaka kryształu. A muszą je naprawić. Wezwą więc następnego śpiewaka, co wzbudzi podejrzenia i sprowadzi na tę planetę inspektorów FPR. To zaś da nam szansę, by wszyscy dowiedzieli się o popełnianych niegodziwościach.

A co z niegodziwością, którą mnie uczyniliście? - chciała krzyknąć Killashandra, ale zamiast tego tylko drgnęła z gniewu. To ją wydało.

- Budzi się. Daj mi strzykawkę.

Otworzyła oczy, chcąc domagać się wolności, kiedy ponownie poczuła ucisk, który nie uznawał żadnych argumentów.

Ostateczne przebudzenie było zupełnie inne, niż się spodziewała. Balsamiczna bryza owiewała jej ciało. Dłonie miała rozwiązane i nie leżała już na wygodnej koi. W ustach miała wyjątkowo paskudny smak i bolała ją głowa. Opanowała się raz jeszcze, próbując wyłuskać otaczające ją dźwięki. Szum wiatru. W porządku. Rytmiczny łoskot? Fale oceanu uderzające o pobliski brzeg. Zapachy dolatujące do jej nozdrzy były tak różnorodne, jak odgłosy wiatru i fal - subtelny aromat kwiatów, gnijąca roślinność, suchy piasek, ryby i inne zapachy, które miała zidentyfikować później. Ludzkiej obecności nie wyczuwała.

Otworzyła odrobinę oczy i spostrzegła, że dookoła panują ciemności. Ośmielona, otworzyła oczy szerzej. Leżała na plecach na tkanej macie. Wiatr naprószył na nią piaskiem, który drażnił jej nagą skórę, drapał ją w głowę. W górze chyliły się liście palmowe, z których jeden ocierał się o jej ramię w delikatnej pieszczocie. Ostrożnie uniosła ciało wspierając się na łokciu. Znajdowała się nie dalej niż dziesięć metrów od oceanu, ale ślad przypływu był szczęśliwie niżej, sądząc po morskich śmieciach leżących nierówną linią wzdłuż brzegu.

Wyspiarze? Co Ampris powiedział o wyspiarzach? Że należało wybić im z głowy myśli o autonomii? A ten młody mężczyzna z korytarza, który ją zaatakował? Był opalony. To dlatego tak bardzo odróżniał się od reszty gapiów w lecznicy kompleksu.

Killashandra rozejrzała się w poszukiwaniu śladów ludzkiej obecności, wiedząc, że

nie znajdzie żadnych. Została porzucona na wyspie. Wstała, bezwiednie otrzepując się z piasku, świadoma ścierających się w niej emocji. Porwana i porzucona! Tyle na temat prestiżu Cechu Heptyckiego na tych prowincjonalnych planetach. Tyle na temat kolejnego pozaziemskiego zadania przydzielonego jej przez Lanzeckiego!

Dlaczego nie zostawiła wiadomości dla Corisha?

Rozdział VIII

Kilashandra skrzywiła się, odkreślając kolejny tydzień na pniu ogromnego drzewa, pod którym zbudowała swój szałas.

Schowała nóż do futerału i instynktownie rozejrzała się we wszystkich kierunkach, gdyż jej drzewo papuzie dominowało nad jedynym wzniesieniem na wyspie. Ponownie ujrzała odległe żagle na północnym wschodzie, pomarańczowe trójkąty odcinające się jaskrawo na tle nieba.

- Niech burza połamie im maszty i niech ich ciała gniją w morskich głębiach! - mruknęła, kopiąc gruby pień drzewa. - Dlaczego nigdy nie łowią na mojej lagunie?

Rano i wieczorem zarzucała hak umocowany na lince i otrzymywała nagrodę w postaci szarpiących się ryb. Niektóre nauczyła się wyrzucać, ponieważ ich mięso było wyjątkowo twarde albo pozbawione smaku. Małe rybki o żółtym grzbiecie były najsmaczniejsze i najwyraźniej nabijały się na jej haczyk spełniając bezinteresowną ofiarę.

Opalony mężczyzna nie zostawił jej bez wyposażenia. Kiedy wstał świt tamtego ponurego pierwszego dnia, odkryła obok siebie siekierę, nóż, haki, linkę, sieć, żelazne racje w próżniowych pojemnikach, oraz ilustrowaną broszurkę na temat sposobów wykorzystania papugowca. Odłożyła ją z pogardą na bok, do czasu gdy trzy dni później dopadła ją nuda.

Dla kogoś, kto był tak aktywny jak Killashandra, przymusowa bezczynność oznaczała niezwykle dotkliwą kurę. Dla zabicia czasu odnalazła broszurę i przeczytała ją od deski do deski, a potem postanowiła sprawdzić, czy zdoła zrobić jakiś użytek z tej tak uniwersalnej rośliny. Zdążyła już zauważyć, że wiele bocznych pni drzewa wycinano we wczesnym wieku. Podręcznik stwierdzał, że robiono to dla ich miękkiego rdzenia albo delikatnego mięszu, obu posiadających wartości odżywcze. Czy wykorzystywanie bogactw “natury” przez autochtonów było przyczyną dyscypliny, jaką narzucano im na stałym lądzie?

I jak daleko ów ląd się znajdował? Killashandra nawet w przybliżeniu nie wiedziała, jak długo była nieprzytomna. Więcej niż dzień, to pewne. Żałowała, że nie przestudiowała staranniej geografii Oferii, gdyż nie miała żadnych wskazówek co do umiejscowienia wyspy na powierzchni planety. Z początku bezustannie obchodziła ją w kółko, gdyż widok jej leżących nie opodal sąsiadek działał hipnotyzująco, mimo że i one były małe. Na jej wyspie było przynajmniej źródło, które spływało ze skał ku lagunie. Poza tym, jeśli mogła ufać swym obserwacjom, jej wyspa była największa w archipelagu.

Zanim zagłębiła się w badanie właściwości drzew papuzich, popłynęła na najbliższą

wysepkę. Dużo papugowców, ale brak wody. A za tą wysepką na akwamarynowym bezkresie oceanu porozrzucane były następne - niektóre tak małe, że porastała je tylko jedna kępa drzew. Wróciła więc na swoją, najlepszą z dostępnych.

Praca fizyczna i zróżnicowana dieta nie powstrzymały Killashandry przed spekulacjami na temat jej położenia. Porwano ją dla określonego celu - by spowodować śledztwo w kwestii ofteriańskich zakazów. Federacja Planet Rozumnych, a tym bardziej jej własny Cech, nie mogły tolerować takiego postępowania. Pod warunkiem, oczywiście - na co, znając ofteriańskie zwyczaje, nie można byli raczej liczyć - że Ofterianie powiadomią Federację i Cech Heptycki o jej zniknięciu.

Mimo to Starsi potrzebowali sprawnych organów na czas Letniego Festiwalu, a instalację nowego manualu mógł przeprowadzić tylko śpiewak z Cechu Heptyckiego, Kryształ znajdował się w ich posiadaniu, ale na pewno nie podjęliby się wykonania tak precyzyjnej pracy. Cóż, nie byłaby tak trudna, Killashandra zdawała sobie z tego sprawę, ale kryształ mógłby płać figle, gdyby wzięły się za niego niewprawne ręce. Przyjmując więc, że Ofterianie będą jej szukali, czy przyjdzie im do głowy, żeby robić to na wyspach? Czy wyspiarze skontaktowali się ze Starszymi w kwestii okupu? Jeśli tak, to czy szantaż będzie skuteczny?

Zapewne nie - pomyślała Killashandra - do czasu gdy Starsi stracą nadzieję na to, że ją znajdą, co potrwa zapewne około dwóch miesięcy. Oczywiście cała sprawa mogłaby zakłócić ich harmonogram. Dotarcie nowego śpiewaka na Ofterię zajęłoby kolejne trzy miesiące, nawet gdyby władcy przyznali się, że poprzedni śpiewak zaginął. Ona z kolei zamieniłaby się w kompletną wariatkę, gdyby kazano jej pozostać na tej wyspie przez następne kilka miesięcy. A gdyby nowy śpiewak przybył na planetę, żeby dokonać instalacji białego kryształu, Starsi zapewne przestaliby jej szukać!

Po długim namyśle, prowadzonym w duchu i na głos, Killashandra uznała, że najsprytniej będzie, jeśli uratuje się sama. Jej porywacze przegapili kilka drobnych faktów, z których najważniejszy był ten, że świetnie pływała i miała doskonale rozwinięte od śpiewania płuca. Fizycznie również znajdowała się w wyśmienitej formie. Mogła płynąć z wyspy na wyspę, aż natknie się na siedliska ludzkie, skąd mogłaby zostać uratowana. Chyba że wszyscy wyspiarze uczestniczyli w tym zdradzieckim spisku.

Musiała liczyć się tylko z dwoma niebezpieczeństwami - po pierwsze z brakiem wody, chociaż sądziła, że zdoła czerpać odżywcze płyny z drzew papuzich, które rosły na wszystkich wyspach jak okiem sięgnąć. Prawdziwy problem stanowili jednak więksi mieszkańcy oceanu. Niektórzy z nich, przepływający koło jej laguny, wyglądali wyjątkowo

groźnie, ze swymi spiczastymi pyskami pełnymi ostrych zębów, albo cienkimi jak nitka mackami. Najwyraźniej stwory żywiły upodobanie do tych samych rybek o żółtych grzbietach, które i ona faworyzowała. Killashandra spędziła wystarczająco wiele czasu, obserwując te stworzenia, by wiedzieć, że polują głównie o świcie i o zmroku. Gdyby więc płynęła w blasku dnia, w czasie gdy odpoczywały, miałyby szansę na uniknięcie wzbogacenia ich diety.

Trzy tygodnie na wyspie to doprawdy starczy! Zostało jej kilka pakietów z racjami żywnościowymi, a długie przebywanie w wodzie nie mogło im w żaden sposób zaszkodzić.

Korzystając ze wskazówek swojego podręcznika, sporządziła kilka zwojów mocnej liny z szorstkiego włókna papugowca, dzięki którym mogła przywiązać siekierę do pasa. Jej ubranie rozpadło się na strzępy, więc używając nici ze sprężystych łodyg uszyła z niego spódniczkę i kamizelkę. Do tego czasu zdążyła już zbrązowieć równie mocno jak jej porywacz, musiała więc smarować się rybim tłuszczem dla ochrony przed słońcem. Zamierzała to robić przed każdym etapem jej podróży ku wolności.

Podjąwszy decyzję, wcieliła ją w życie następnego dnia w południe, przepływając ku swemu pierwszemu punktowi przeznaczenia w mniej niż godzinę. Podczas odpoczynku zastanawiała się, która z siedmiu widocznych wysp powinna być następna. Odkryła, że przez cały czas zwraca się ku tej leżącej najbardziej na północ. Cóż, gdy się tam znajdzie, żadna z pozostałych i tak nie będzie na tyle daleko, by nie mogła do nich powrócić, gdyby uznała, że zboczyła z właściwego kierunku.

Dotarła do wyspy po południu i wyczerpana wczołgała się na wąski brzeg. Wkrótce potem odkryła słabe punkty swego planu: na wyspie nie było zbyt wielu dojrzałych drzew papuzich, a tego akurat dnia ryby nie chciały brać.

Ponieważ znalazła stosunkowo mało owoców, rankiem czuła palące pragnienie i następny przystanek wybrała kierując się obfitością porastających go papugowców. Woda na tym odcinku była ciemnoniebieska, głęboka i dwukrotnie zaskoczyły ją duże, zamazane sylwetki przesuwające się obok niej. W obu przypadkach położyła się na wodzie twarzą do dołu, nie poruszając rękami ani nogami, aż niebezpieczeństwo wywołane hałasem, jaki czyniła, minęło.

Odpoczywała na czwartej wyspie przez resztę dnia i cały dzień następny, napęlniając wodą wysuszony żołądek i próbując złapać tłustą rybę. Ku jej rozpaczcy pojawiały się tylko żółtogrzbiety. Wreszcie jednak złapała ich tyle, że tłuszczu wystarczyło na posmarowanie całego ciała.

Podczas podróży na piątą wyspę, jedną z większych najbardziej najadła się strachu.

Pomimo tego, że słońce stało w zenicie, znalazła się nagle pośród ławicy maleńkich rybek, którą trzeba było kilka potężnych drapieżników. W pewnym momencie ogromne stworzenie wynurzyło się niespodziewanie pod nią, wynosząc ją ponad powierzchnię wody. Nie wiedziała, czy płynąć rozpaczliwie ku odległemu lądowi, czy leżeć nieruchomo, lecz zanim zdążyła podjąć decyzję, wielkie cielsko machnęło w powietrzu ogonem i zanurkowało z powrotem w głębinę. Wir wciągnął Killashandrę w ślad za nim i opila się sporo wody, zanim udało jej się powrócić na powierzchnię.

Gdy tylko wdrapała się na piątą wyspę, ruszyła ku najbliższemu drzewu papuziemu, tylko po to by odkryć, że zgubiła swoją siekierę, ostatnie pakiety racji żywnościowych i haki na ryby. Zaspokoiła pragnienie, pijąc sok z przejrzatego drzewa, jego nieprzyjemny smak przypisując działaniu wilgoci. Potem zebrała dość liści papugowca, by posłużyły jej jako materac, i poszła spać.

Obudziła się w nocy, czując że musi ponownie napić się soku z przejrzatego drzewa. Zaczęła szukać go w ciemnościach. Klęła na czym świat stoi, zataczała się, o korzenie potykała się tak często, nieustannie wpadając w krzaki, że musiała przyznać, iż zachowuje się nieco dziwacznie. Mniej więcej w tym samym momencie zrozumiała, że jest pijana! Niewinny papugowiec fermentował! Skoro ballybrańska odporność nie zadziałała, jej stan należało przypisać osłabieniu wywołanemu podróżą. Chichocząc położyła się wprost na ziemi, nieczuła na drapanie piasku czy twardość tego naturalnego posłania, i zapadła w pijacki sen.

Obudziła się z łupiącym bólem głowy i strasliwym pragnieniem. Wyspa numer pięć była dużo większa od wszystkich poprzednich i Killashandra tak pilnie szukała wody pitnej, że mało brakowało, a minęłaby małe kanoe, w ogóle nie rejestrując jego obecności.

Była to mała łódka wyciągnięta ponad linię przyływu, z wiosłem opartym o wąski dziób. W innych okolicznościach i w innym stanie ducha Killashandra nie wypłynęłaby na pełne morze w tak marnej łupinie. Ktoś jednak przyprowadził łódź tutaj, więc ona mogła równie dobrze popłynąć nią w swoją stronę. Zapomniawszy o pragnieniu dzięki temu szczęśliwemu odkryciu, wspięła się na najbliższe drzewo papuzie i przyciskając się kurczowo do grubego pnia, zdołała ściąć kilka owoców swoim krótkim nożem.

Nie tracąc czasu wrzuciła owoce do łódki, zsunęła ją na wodę i powiosłowała wzdłuż brzegu tak szybko, jak tylko mogła, na wypadek gdyby pojawił się właściciel kanoe i zażądał jego zwrotu.

Chociaż nie musiała już czekać na wzejście słońca, aby pokonać kolejny odcinek swojej podróży na północ, przygoda z poprzedniego dnia kazała jej zachować ostrożność. Cały czas rozpamiętywała stratę siekiery. Szczęście uśmiechnęło się jednak do niej ponownie,

gdyż wiosłując wokół wąskiego cypla zauważyła miejsce, w którym mały strumień wpadał do morza. Zdołała powiosłować kawałek w górę jego nurtu, zatrzymując się tylko po to, by nabrać garść wody, zanim wreszcie wyskoczyła z łódki, wyciągnęła ją na brzeg, i schowała w zaroślach. Potem położyła się nad strumieniem i piła, aż była całkowicie zaspokojona.

Wieczorem, kiedy słońce zniknęło za horyzontem w nagły, charakterystyczny dla tropików sposób, stanęła na cyplu, decydując, do którego z atoli spróbuje dotrzeć następnego dnia. Najbliższe wyspy były duże, lecz wzrok Killashandry przyciągała odległa smuga ciągnąca długą linią na tle horyzontu. Woda pluskała jej kusząco wokół stóp i śpiewaczka stwierdziła, że zbyt długi traciła już czas na krótkie etapy. Jeśli wyruszy odpowiednio wcześnie rano, to mając kanoe pełne świeżych owoców, powinna dotrzeć do dużej wyspy, nieważne jak odległej.

Przezornie uplotła sobie kapelusz z osłoną na kark, aby uniknąć porażenia słonecznego, gdy zostanie wystawiona na działanie palących promieni, bo wcześniej, kiedy płynęła wpław, jej ciało chłodziła morska woda. Nie знаła się, jednak na prądach ani pływach, nie pomyślała też o nawałnicach, które mogłyby zakłócić jej podróż. A z tym właśnie spotkała się w połowie drogi przez błękitną płaszczyznę oceanu ku dużej wyspie.

Była tak zajęta korygowaniem kursu, podczas gdy prąd spychał ją uparcie na południe, że nie zauważył szkwału, aż ten zabębnił kroplami wody o jej spalone słońcem plecy. W następnym momencie znalazła się po pas w wodzie. W jaki sposób kanoe zdołało utrzymać się na powierzchni, nie wiedziała. Wybieranie wody niewiele dawało, ale był to jedyny środek zaradczy jaki mogła zastosować. Potem nagle poczuła, że czółno tonie i bojąc się, że pójdzie na dno razem z nim, wyskoczyła, by zaraz dać się porwać zdradzieckiemu prądowi.

Raz jeszcze dopomógł jej uparty instynkt samozachowawczy, gdyż przestawszy walczyć z prądem i naporem fal, skoncentrowała się na trzymaniu głowy ponad powierzchnią. Kiedy jej nogi dotknęły twardego podłoża, wciąż młóciła wodę rękami. Wydostała się na brzeg i zdołała odczołgać parę metrów od łoskoczących fal, zanim ogarnęło ją zapomnienie.

Znajome zapachy i dźwięki przebiły się przez zasłonę jej zmęczenia, raz jeszcze obudziły rozkoszne dreszcze pragnienia i głodu. Świadomość otoczenia wzrastała stopniowo i wreszcie do Killashandry dotarł dźwięk ludzkich głosów podnoszących wesołą wrzawę gdzieś nie opodal. Śpiewaczka usiadła i odkryła, że znajduje się na końcu szerokiej, łukowato wygiętej plaży o nieprawdopodobnej wprost urodzie, na przystani pełnej wszelkiego rodzaju łodzi. Nad przystanią dominowała duża osada, budynki handlowe pośrodku ustępowały stopniowo miejsca domom mieszkalnym i szerokiej promenadzie biegnącej równolegle do plaży, a potem skręcającej ku plantacjom drzew papuzich.

Przez długi czas oniemiała ze szczęścia Killashandra mogła tylko siedzieć i podziwiać ten wspaniały widok. Potem jednak stwierdziła, że nie bardzo wie, co robić dalej. Czy powinna się pojawić, ogłosić swój tytuł i stanowisko, po czym zażądać przewiezienia z powrotem do Miasta? Ilu ludzi wiedziało o jej porwaniu? Pamiętała, że zaatakowano ją za pomocą broni z wyspy. Powinna działać ostrożnie. Nie wzbudzać podejrzeń.

Tak, tak właśnie powinna zrobić. Wstała i stwierdziła, że nie ma na sobie nawet skrawka ubrania. A nagość mogła nie być obowiązującym stylem na tej wyspie. Stała zbyt daleko, by zauważyć, jak ubrana jest wesoła grupka po jej stronie zatoki. Cóż, musiała więc podejść bliżej.

Przysporzyło jej to trudności, ale za to odkryła po drodze porzucone części garderoby... koszule, długie spódnice z ozdobnie pomalowanego włókna papugowca i zwykłe, nie barwione halki. Wzięła kilka z nich, wybierając z oddzielnych kupek, do tego dołączyła elegancką koszulę i ubrała się. Podkraśla też kilka torebek z jedzeniem i popsuła komuś piknik, lecz napelniła sobie żołądek. Nie znalazła na plaży żadnego obuwia, uznała więc, że bosa stopy nie będą rzucały się w oczy, sama zaś miała już tyle odcisków, że chodzenie bez butów nie sprawiało jej żadnego problemu. Biel halek odcinała się ładnie od brązu opalonej skóry.

Zatknęła nóż za pas i ruszyła doskonale oznaczona ścieżką ku głównej osadzie.

Rozdział IX

Killashandrze najbardziej potrzebny był kredytomat. Jeśli miała zmieszać się z tubylcami, to musiała zdobyć nowe ubranie - odpowiednią do jej wzrostu, ozdobną suknię. Poza tym potrzebowała miejsca na nocleg i pieniędzy, które umożliwiłyby jej dotarcie do Miasta.

W żadnym z budynków handlowych stojących frontem do przystani nie znalazła kredytomatu, chociaż wszystkie miały urządzenia do przyjmowania pieniędzy. Gdzieś musiał się znajdować, albo ta planeta była bardziej zacofana niż myślała. Na każdej zamieszkaney planecie używano standardowych urządzeń wydających kredyty.

Killashandra przestraszyła się też nieco podczas tego pierwszego rekonesansu, kiedy ujrzała swoje odbicie w szybie. Słońce spaliło wierzch jej ciemnych włosów na blond i niemal całkowicie wybieliło brwi. To w połączeniu z głęboką opalenizną skóry tak zmieniło jej wygląd, że mało brakowało, a nie poznałaby samej siebie. Białka i intensywnie zielone źrenice z soczewkami filtrującymi podkreślały jeszcze opaleniznę i dominowały nad całą twarzą. Wysiłek ostatnich kilku dni sprawił, że ciało, jakiego nabrała podczas podróży międzygwiazdnej, zniknęło bez śladu. Była tak chuda, jakby od tygodni przebywała w Kryształowych Pasmach. Co więcej, czuła się podobnie. Dlaczego, skoro była zmęczona, kryształowy rezonans wciąż przebiegał przez jej członki?

Nad wodą stał jeszcze jeden budynek, oddalony nieco od pozostałych. Wyglądał bardziej dostatnio. Rezydencja kupca? Nie mając zbyt wielkiego wyboru, ruszyła w tamtą stronę, nie zwracając uwagi na ukradkowe spojrzenia przechodniów. Czy lokalna społeczność była tak mało liczna, że każdy obcy wzbudzał zainteresowanie? A może zdradzał ją przypadkowo skompletowany strój?

Odkryła przeznaczenie budynku, kiedy tylko wspięła się po schodach na szeroką werandę otaczającą go ze wszystkich czterech stron. W powietrzu unosił się odór starego piwa i mocniejszych trunków, a także zapach przypalonych warzyw, ostry lecz wcale nie nieprzyjemny. Zawsze dobrze wiedzieć, gdzie podaje się piwo.

Główne pomieszczenie tawerny było ciemne i puste, i pomimo ciągnącej od morza bryzy cuchnęło po całonocnej pijatyce. Krzesła leżały ułożone równo na stołach, podłoga została zamieciona i przetarta na mokro, a przy drzwiach stał mop i wiadro. Killashandra obrzuciła salę przeciągłym spojrzeniem, które zatrzymało się na uspokajającym kształcie kredytomatu.

Mając nadzieję przeprowadzić transakcję bez świadków, Killashandra podbiegła szybko do urządzenia. Wsunęła kartę identyfikacyjną pod przezroczystą płytkę, wystukując jednocześnie żądanie skromnego kredytu. Brzęczenie kredytomatu rozległo się nienaturalnie głośno w pustym pomieszczeniu. Chwyciła banknoty kredytowe i zgniótłszy je w jednej dłoni, drugą wystukała kod zabezpieczający, dzięki któremu transakcja została wymazana z pamięci wszystkich komputerów poza głównym ośrodkiem kredytowym planety.

- Chciała pani czegoś? - Nie ogolona twarz wyłoniła się zza wpół otwartych drzwi.

- Już to dostałam - odparła Killashandra, pochylając głowę i wycofała się pośpiesznie, zanim mężczyzna zdążył przepaść ją bardziej szczegółowo.

Chociaż w miasteczku działały głównie sklepy ze sprzętem dla rybaków i plantatorów, Killashandra, poszukując kredytomatu, zdołała umiejscowić sklepik. Był pusty i całkowicie zautomatyzowany, więc nie musiała udzielać wyjaśnień personelowi. Uderzył ją tylko fakt, że w żadnym sklepie przy przystani nie widziała sprzedawców. Zrzuciła to jednak na karb kolejnego wyspiarskiego dziwactwa. Kupiła dwie jaskrawo barwione i ozdobione czarującymi wzorami suknie, dodatkowe halki - zwyczaj wymagał najwyraźniej, by kobiety nosiły ich po kilka naraz - sandały z plecionego włókna drzewa papuziego, taki sam pasek i torbę oraz plecak podobnej roboty. Nabyła też trochę artykułów toaletowych i tubę nawilżającego kremu.

W małym sklepiku znalazła również dość archaicznie wyglądający infomat, urządzenie, którego potrzebowała w tym samym stopniu co kredytów. Poprosiła najpierw o informacje na temat hoteli i z zaskoczeniem odkryła, że wszystkie będą nieczynne do rozpoczęcia sezonu turystycznego. Cóż, przez prawie cztery tygodnie spała na plażach i nic złego jej się nie stało. Zapytała o restauracje, ale okazało się, że również one nie pracują poza sezonem. Zirytowana, ponieważ nie miała ochoty tracić czasu na szukanie jedzenia w tak dużej osadzie, wystukała pytanie na temat środków transportu.

Na chętnych czekała cała gama jednostek pływających: do łowienia ryb, rejsów wypoczynkowych i wycieczek podwodnych "za odpowiednim pozwoleniem. Dokumenty podrózne wymagane dla pasażerów i ładunku. Zgłaszać się do kapitana portu".

- Czego nie mogę uczynić, dopóki nie poznam lepiej tego miejsca - mruknęła Killashandra, gdy statecznie wyglądająca kobieta weszła do sklepiku. - I nie dowiem się, ilu ludzi sympatyzuje z moimi porywaczami.

- Czy znalazłaś wszystko, czego potrzebowałaś? - zapytała kobieta melodyjnym głosem, a w jej dużych, wyrazistych brązowych oczach pojawiła się troska.

- Tak, tak, znalazłam - odparła Killashandra z zaskoczeniem.

- Tak się cieszę. Nie jesteśmy na razie zbyt dobrze zaopatrzeni - wszyscy żywią się we własnym zakresie, a sezon jeszcze się nie rozpoczął. - Przekrzywiła głowę, a gruby warkocz opadł jej na ramię. Dotknęła palcami wplecionego we włosy kwiatu. Miała wyjątkowo promienny uśmiech. - Nie byłaś tu nigdy wcześniej?

Pytanie zostało zadane tak delikatnym tonem, że było niemal stwierdzeniem faktu, a nie naruszeniem prywatności,

- Przybyłam właśnie z jednej z zewnętrznych wysp.

- Samotnie. - Kobieta skinęła lekko głową.

- Straciłam kanoe w nawałnicy - wyjaśniła Killashandra rozcierając dłonie. - Dotarłam na brzeg z samą tylko kartą identyfikacyjną.

Pokazała lewy nadgarstek kobiecie, która ponownie skinęła głową.

- Jeśli jesteś głodna, mam świeże ryby i warzywa, możemy też usmażyć rzepę.

- Nie, nie śmiałabym... - zaczęła Killashandra, mimo że ślina napłynęła jej do ust. Kiedy jednak kobieta ponownie przekrzywiła głowę, a jej pogodne oblicze rozjaśnił szeroki uśmiech, Killashandra dodała: - Ale z pewnością byłabym wdzięczna.

- Nazywam się Keralaw. Mój mąż jest bosmanem na "Sierpie Księżycy", wypłynął cztery tygodnie temu i brakuje mi towarzystwa.

Przewróciła lekko oczami, a jej uśmiech poszerzył się jeszcze odrobinę, tak że Killashandra doskonale zrozumiała czego tak naprawdę brakuje Keralaw.

- Nazywam się Carrigana. - Killashandra stłumiła rozbawienie; poprzednia właścicielka tego imienia wściekłaby się na wieść o takiej arogancji.

Keralaw zaprowadziła ją na zaplecze sklepu i dalej, przez część magazynową, do pomieszczeń mieszkalnych z tyłu. Była tam mała kuchnia, mała łazienka i duży salon otwarty z trzech stron, osłonięty siatką dla ochrony przed owadami. Na wyposażenie wnętrza składały się niskie stoły, wiele poduszek i hamaki zawieszone na hakach wbitych w sufit. Z nowoczesnych urządzeń Killashandra spostrzegła tylko mały telewizor, wyłączony i pokryty warstwą kurzu, oraz bardzo prymitywny terminal. Na jedynej ścianie wisiało kilka włóczni o haczykowatych ostrzach różnych kształtów i wielkości, mały instrument szarpany, ręczny bębenek, którego wygląd świadczył o częstym używaniu, cztery drewniane piszczałki różniące się długością i obwodem, oraz starodawny tamburyn z ozdobnymi wstążkami spalonymi przez słońce na kolor szarości i beżu.

Keralaw wyprowadziła Killashandrę na zewnątrz, ku kamiennemu palenisku. Sprawdziwszy pozycję słońca, zmieniła ułożenie lustra i płyty z jasnego metalu, na której zaczęła niezwłocznie układać ryby i plasterki rzepy.

- Przy słońcu w odpowiedniej pozycji nie będziemy długo czekać. Piwo czy sok?
- Warzone na wyspie?
- Najlepsze, jakie istnieje.

Uśmiech Keralaw był pełen dumy. Podeszła do gęstych zarośli rosnących za słonecznym piecem i rozsunęła gałęzie, ukazując szary pojemnik metrowej wysokości. Uniosła jego ciężkie, izolowane wieko i wydobyła dwie okryte kroplami butelki.

- Dawno nie piłam - powiedziała Killashandra, przyjmując swoją butelkę ze zrozumiałą niecierpliwością. Otworzyła ją i pociągnęła długi łyk. - Ach, ależ to dobre.

I było - dorównywało yarrańskiemu! Killashandra powstrzymała się jednak przed uczynieniem tego porównania na głos i w zamian uśmiechnęła się do Keralaw.

Słońce przypiekało już ich lunch i wspaniały zapach dołączył do smaku chłodnego piwa. Killashandra zaczynała się odprężyć. Keralaw wrzuciła warzywa do drewnianej miski, przysunęła do paleniska dwa drewniane talerze razem z dwuzębnymi widelcami i nożami o dziwnie rzeźbionych, podkreślających naturalny ryt drewna rękojeściach, i zaczęła dzielić gotowe już jedzenie.

- Tego właśnie potrzebowałam - powiedziała Killashandra z satysfakcją, zamykając oczy po prostym, lecz sycącym posiłku. - Zbyt długo żywiłam się owocarni papugowca.

Keralaw zachichotała głośno.

- Uprawialiście z mężem rolę? Czy łowiliście ryby?

Killashandra zawahała się, nie wiedząc, jaka wersja wydarzeń będzie najodpowiedniejsza. Czuła dziwny opór przed okłamywaniem wyspiarki.

Keralaw wyciągnęła rękę i delikatnie musnęła przedramię Killashandry, a jej żywa twarz znieruchomiała nagle.

- Nie musisz mi mówić, kobieto. Byłam na wyspach i wiem, co może się tam przytrafić człowiekowi. Czasem kredyty nie są warte bólu, jaki wiąże się z ich zdobyciem. Nie będę wściubiała nosa. - Uśmiechnęła się ponownie. To nie moja sprawa. Ale wybrałaś dobry dzień na zjawienie się na Wyspie Anioła. Dziś wieczorem szkuner zawinie do portu.

- Naprawdę? - Killashandra starała się, by nie zdradzić swojego entuzjazmu.

Keralaw skinęła głową, zadowolona z wrażenia, jakie wywarła.

- Uczta na plaży i beczka piwa! To dlatego przystań jest tak pusta. - Zachichotała ponownie dźwięcznym, zdrowym śmiechem. - Nawet dzieci udały się na poszukiwania.

- Czy wszyscy przynoszą na ucztę coś od siebie?

Keralaw skinęła głową, uśmiechając się wyczekująco.

- Umiesz pleść włókna papugowca? - zapytała, przekrzywiając głowę. Kiedy

Killashandra jęknęła w odpowiedzi, Keralaw spojrzała na nią pogodnie. - Cóż, możesz w takim razie ciąć i zdejmować korę, a ja będę plotła. Praca idzie szybko, kiedy ma się towarzystwo. Płynnym gestem zdjęła siekierę wiszącą na haku pod okapem i duży worek, który podała Killashandrze. Uśmiechnęła się, po czym ruchem głowy wskazała kierunek.

Ekspedycja odpowiadała Killashandrze z wielu powodów: Keralaw mogła dostarczyć jej więcej informacji niż jakikolwiek terminal, bez względu na to jak dobrze zaprogramowany, szczególnie, że ten, który stał w jej małym sklepiku, był przeznaczony dla turystów i miał niewielką pamięć. Killashandra mogła niewątpliwie dowiedzieć się, jak ściśle kapitan portu przestrzega litery prawa w kwestii udzielania zezwoleń podróży. Oferianie najwyraźniej mieli obsesję na punkcie kontrolowania tego, kto i dokąd jeździ, chociaż Killashandra nie mogła zrozumieć, dlaczego tak im na tym zależy, skoro mieszkańcy planety i tak nie mogą jej opuszczać. Wracając do informacji, musiała dowiedzieć się też czegoś więcej o wyspiarzach i ich zwyczajach, jeśli tego wieczoru miała udawać jednego z nich.

Uczta nie mogłaby odbyć się w lepszym czasie: gdy wszyscy odprężą się przy jedzeniu i piwie, będzie mogła uzyskać informacje na temat przekonań mieszkańców wyspy i, być może, dowie się czegoś na temat ludzi, którzy ją porwali.

Kiedy wczesnym wieczorem wróciły z plantacji papugowców, obie obładowane tacami i koszykami uplecionymi przez zręczne palce Keralaw, Killashandra wiedziała już dużo więcej o życiu wyspiarzy i doceniała jego zalety.

Ich łagodna tolerancja byłaby czymś zupełnie odrażającym dla drobiazgowych mieszkańców kontynentu. We wczesnym okresie panowania nad wyspiarzami Oferianie kontynentalni próbowali nawet zakazać używania drzewa papuziego, stosując się ściśle do zaleceń swojego Kodeksu. Drzewo papuzie samo jednak wystąpiło przeciwko zakazowi, ponieważ rosło z taką szybkością i tak obficie, że konieczne okazało się trzebieenie plantacji. Wyspiarski zwyczaj wycinania drzew w miarę potrzeb chronił przed ich nadmiernym rozplenieniem. Żywotny papugowiec rósł jednak nawet na metrze kwadratowym ziemi, co wyjaśniało jego powszechną obecność na wyspach.

Killashandra miała z początku trudności z nadążeniem za pracującą błyskawicznie Keralaw, ale śpiewaczka kryształu, nawykła patrzeć i uczyć się, szybko nabrała wprawy i by uprawdopodobnić swoją przybraną tożsamość, sama uplotła kilka koszyków. Praca, która wyglądała dość niewinnie, kiedy obserwowało się zręczną wyspiarzkę, wymagała sporej siły fizycznej i zręczności, te jednak Killashandra szczęśliwie posiadała. Podglądanie sprytnego sposobu, w jaki Keralaw wykańcza tace i koszyki, dało Killashandrze pojęcie o subtelnych szczegółach potwierdzających długą praktykę.

Kiedy w drodze powrotnej mijały małe jeziorko, Keralaw upuściła nagle swój ładunek, zrzuciła ubranie i wskoczyła do wody. Killashandra bez wahania poszła w jej ślady, Nagość nie była zatem problemem. A delikatna woda działała wyjątkowo odświeżająco po całym dniu wytężonej pracy.

Hipnotyzujący aromat smażonego mięsa dotarł do ich nozdrzy, kiedy znalazły się przy domu Keralaw. Przewróciły oczami i oblizały się z uznaniem.

- Dziś gotuje Mandoll! - wykrzyknęła Keralaw z satysfakcją. - Wyczułabym jego przyprawy w każdym miejscu na świecie. Mam nadzieję, że Porson złapał wargacza na przekąskę. Nie ma nic lepszego niż befszytk i pieczony wargacz. Och, ależ się dzisiaj najemy! - Ponownie przewróciła oczami. - Odłożymy to - i zawiesiła koszyki na przeznaczonej dla nich linie - i wypięknimy się jak należy. Noc barbecue to dobra noc dla Wyspy Anioła! - mrugnęła do Killashandry, która zaśmiała się głośno.

W piasku plaży wykopano dwa doły. W jednym bardzo długie ciało zwierzęcia obracało się powoli nad rozżarzonymi węglami. Obok czterech mężczyzn próbowali umieścić ogromną rybę na rożnie, wesołymi okrzykami nawołując do większego wysiłku, podczas gdy stojące nie opodal kobiety wyśmiewały się z ich nieporadności.

Na środku plaży umieszczono długi stół ozdobiony girlandami kwiatów i zastawiony koszami owoców i innych smakołyków, których Killashandra nie potrafiła zidentyfikować. Niezwykle pulchna kobieta z długimi włosami spływającymi aż do kolan powitała radośnie Keralaw, rozprawiając o jakości i ilości wykonanych przez nią koszy i talerzy, po czym zamilkła, spoglądając pytająco na Killashandrę.

- To jest Carrigana, Ballalo - powiedziała Keralaw, biorąc Killashandrę za rękę. - Z zewnątrznych wysp. Plotła dzisiaj ze mną.

- Wybrałaś dobry czas na przybycie - powiedziała Ballala z uznaniem. - Mamy dzisiaj wspaniałą ucztę. Wołowina i wargacz!

Nagle powietrze przecięło wycie syreny i wszyscy wzniesli radosny okrzyk.

- Szkuner robi ostatni zwrot. Zaraz tu będzie - powiedziała Keralaw, a potem zaczęła bezwiednie gładzić się po rękę.

Killashandra rzuciła jej szybkie spojrzenie - i ujrzała, że wszystkie włoski na ręce Keralaw stoją wyprostowane. Szybko potarła własne opalone ramiona, żeby uniknąć komentarza, ale Keralaw najwyraźniej nic nie zauważyła.

- Chodź, Carrigana, musimy się teraz wypięknąć.

Wypięknanie polegało na dekorowaniu włosów pachnącymi kwiatami, które rosły na niskich krzewach pod pradawnymi papugowcami. Na Wyspie Anioła zdawała się panować

wspólna własność, gdyż Keralaw odwiedziła kilka przydomowych ogrodów, żeby znaleźć potrzebne jej kolory. Zdecydowała też, że do przyozdobienia głowy Killashandry najodpowiedniejsze będą maleńkie kwiatki kremowego koloru, jako że długość włosów śpiewaczki nie pozwalała na zaplecenie warkoczy. Keralaw narzekając na surowe warunki panujące na odległych wyspach, zaproponowała, że obetnie wysuszone końcówki.

Potem Keralaw uznała, że zdążą jeszcze upleść girlandy z pachnących kwiatów. Na szczęście Killashandra zdołała opóźnić rozpoczęcie pracy do czasu, gdy ujrzała, jak Keralaw zaczyna swoją girlandę, a potem obie zawijały i wiązały lodygi w pełnej zadowolenia ciszy. Wreszcie ich uszu dotarły radosne okrzyki i głośna wrzawa.

- Szkuner zawija - zawołała Keralaw, podrywając się z ziemi, a ukwiecone końce warkoczy zahuśtały się w powietrzu. Chwyciła Killashandrę za rękę, pomagając jej wstać. - Wybierz sobie kogoś przystojnego, Carrigana. Swoją drogą wszyscy na szkunerze są przystojni! - dodała z radosnym chichotem. - A rano i tak odpływają, w tę czy w tamtą stronę.

Killashandra ruszyła za Keralaw, ściskając w dłoni girlandy. Modliła się, żeby po drodze się nie rozpadły.

Niewiele jest rzeczy piękniejszych od widoku szkunera wpływającego bez wysiłku na lazurowe wody przystani pod wieczornym niebem pełnym zabarwionych na czerwono chmur, podczas gdy kolorowo ubrani i ozdobieni kwiatami ludzie zapełniają nabrzeże i białą plażę. Zapachy wspaniałego posiłku unosiły się w powietrzu i wszyscy obecni z radością oczekiwali na wieczór pełen przyjemności... przyjemności wszelkiego rodzaju. Killashandra nie miała zamiaru opierać się tak obficie dostępnym pokusom i krzyczała równie radośnie jak wszyscy mieszkańcy Wyspy Anioła, kiedy marynarze na rejach zrefowali żagle, a ludzie na brzegu czekali, by umocować cumy do pachołków. Killashandra skakała, wrzeszcząc ile sił w płucach tak jak wszyscy pozostali, i wymachiwała swoimi girlandami, co najwyraźniej należało do obowiązującego zwyczaju.

A potem nagle z tłumu wyszło dwóch mężczyzn, którzy uśmiechali się szeroko na widok entuzjastycznego powitania, lecz nie przyłączyli się do ogólnej owacji. Killashandra zamilkła gwałtownie, przycisnęła girlandy do twarzy i z niedowierzaniem wbiła w nich wzrok.

Corish von Mittelstern z systemu Beta Jungische, rzekomo poszukujący swojego wuja, stał obok opalonego mężczyzny z korytarza centrum muzycznego, tego samego, który porwał ją i zostawił na bezludnej wyspie pośrodku oceanu!

Sekundę później ujrzała, że Corish przypatruje się tłumowi. Zanim zdążyła się uchylić, jego wzrok spoczął na jej twarzy... i zupełnie obojętnie pobiegł dalej.

Rozdział X

Przez długą chwilę stała, jak wmurowana. Nie zwracała uwagi na wyspiarzy pędzących ku nabrzeżu, zarzucających girlandy na szyje schodzących po trapie marynarzy. Wściekłość wywołana faktem, że Corish jej nie rozpoznał - i ulga, że tego nie zrobił - walczyły w niej o pierwszeństwo. Sądzą po jego głębokiej opaleniznie, Corish musiał przebywać n wyspach równie długo jak ona. Czuł się swobodnie w szortach i pozbawionej rękawów kamizelce - ulubionym stroju wyspiarzy - choć jego była dość skromnie zdobiona i w przeciwieństwie do tej, którą miał na sobie Lars Dahl bo ta była gruba od wielobarwnych haftów.

Zdrowy rozsądek szybko uśmierzył jej pierwotną reakcję. Sama z trudem rozpoznała się w lustrze - dlaczego miałoby się to udać Corishowi albo Larsowi Dahlowi? Co więcej, nie spodziewali się ujrzeć Killashandry Ree na plaży Wyspy Anioła. Odprężyła się, opadło z niej napięcie.

- Chodź, bo zabiorą ci wszystkich ładniejszych - powiedziała Keralaw, szarpiąc Killashandrę za rękaw. Umilkła, widząc, w którą stronę zwrócona jest jej uwaga. - Lars Dahl jest bardzo atrakcyjny, prawda? Ale jego zainteresowania skupiają się na muzyce... to pierwszy mieszkaniec Wyspy Anioła, którego przyjęto do konserwatorium w Mieście!

- A ten drugi? - Killashandra stała nieruchomo, chociaż Keralaw ciągnęła ją niecierpliwie za ramię.

- Tamten? Pojawił się tu parę tygodni temu. Dość przyjemny mężczyzna, ale... - Keralaw wzruszyła ramionami obojętnie. - Chodź już, Carrigana, chcę kogoś z życiem!

Killashandra pozwoliła się pociągnąć, wstrzymując oddech, kiedy Corish, a potem Lars Dahl spojrzeli w ich stronę. Gdy i tym razem jej nie rozpoznali, Killashandra uśmiechnęła się szeroko, a potem pomachała do nich, potrząsając zachęcająco girlandami. Lars Dahl oddał uśmiech, uprzejmym gestem odrzucając jej ofertę, po czym podjął przerwana rozmowę z Corishem.

Ponieważ Corish się nie odwrócił, Killashandra zakołysała kusicielsko biodrami i rzuciła przez ramię ostatnie tęskne spojrzenie, zanim Keralaw pociągnęła ją przez tłum ku zbliżającym się marynarzom.

Wyspiarka zarzuciła swoje girlandy na ramiona smukłego, brązowo-czarnego mężczyzny, po czym spoglądając na poły z wyrzutem, na poły przepraszająco w oczy Carrigany ruszyła z marynarzem w kierunku odległej części plaży, zacienionej w

gęstniejącym mroku. Inne pary wpadły na ten sam pomysł, ale większość podchodziła do różnów, beczulek z piwem i krążących wokoło dzbanów ze sfermentowanym sokiem papugowca. Wielu wyspiarzy połączyło się w pary, a rozczarowani wracali na ucztę, wszyscy wciąż w doskonałych humorach.

- A może dostanę od ciebie girlandę? - zabrzmiał Killashandrze w uchu męski głos.

Odwróciła głowę w stronę mężczyzny, stojącego na tyle blisko, by poczuła odór jego oddechu, a potem zręcznie uniknęła jego awansów, z chichotem znikając za przechodzącą grupą kobiet. Mężczyzna nie pobił za nią i zaraz coś przykuło jego uwagę. Killashandra przesuwała się do przodu, ku cieniom rzucanym przez drzewa papuzie rosnące ponad linią przyływu. Radosna zmysłowość wyspiarzy zdumiewała i zarazem denerwowała ją. Kryształowy rezonans ustępował powoli i w konsekwencji powracały jej normalne cielesne tęsknoty.

Corish i Lars Dahl wciąż stali pogrążeni w rozmowie na krawędzi wody. Znajdowała się teraz na jednej linii z nimi, okrywały ją jednak ciemności i mogła bez przeszkód prowadzić obserwację. Opadła na ciepły piasek, wdychając zapach wciąż dziewiczych girland. Ignorując wesołe skwierczenie dobiegające od strony różnów, całą uwagę skupiła na dwóch mężczyznach.

Co mogło ich tak zajmować pośród całej tej wesołości? Jej pierwsze podejrzenia wobec Corisha okazały się słuszne; był agentem FPR. Chyba że myliła się i jego związek z Larsem Dahlem był tylko przypadkowy. Wątpiła w to z całych sił. Czy Corish wiedział, że Lars Dahl ją porwał? I dlaczego? Czy brał w jakiś sposób udział w porwaniu? Czy wiedział, kim była? Killashandra zachichotała, wyobrażając sobie tę możliwość, wszystko przemawiało jednak za tym, że Corish uwierzył w rolę, którą dla niego zagrała. Potem pomyślała o sposobie, w jaki jej wcześniejsi towarzysze podróży zareagowali na wiadomość o tym, że jest śpiewaczką kryształu. Wątpiła by Corish, szczególnie pod czas wygodnego lotu "Atheną", nie próbował wykorzystać nadarzającej się okazji.

Keralaw powiedziała, że Lars Dahl był pierwszym mieszkańcem Wyspy Anioła, którego przyjęto do konserwatorium muzycznego. To wyjaśniało jego obecność na korytarzu lecznicy, a także jego niekonwencjonalny ubiór, gdyż wyspiarze wyraźnie preferowali brązy i żółcie podkreślające ich opaloną skórę. Dlaczego pojawił się tak nieoczekiwanie w Gartertown? Z pewnością jednak dokonał świadomego wyboru. Czy pierwsze głosy niezadowolenia z ofteriańskiego systemu podniosły się właśnie na tych wyspach? Teraz, kiedy porównała różne style ubioru i standard zachowania, a także przypomniała sobie uwłaczające uwagi Starszego Amprisa na temat wczesnej rebelii wyspiarzy przeciwko

offeriańskiemu autorytaryzmowi, to wydawałoby się logiczne.

Znad różną, na którym piekła się wołowina, podniósł się okrzyk i ludzie popędzili w tamtą stronę z talerzami w dłoniach. Zapach był hipnotyzujący i Killashandra powoli wstała. Pełny żołądek nie pomógłby jej w rozwiązaniu łamigłówki, ale i nie mógł zaszkodzić. Corish i Lars Dahl również ulegali pokusie.

W tej samej chwili Killashandra postanowiła zaatakować problem w sposób bezpośredni. Zmieniając kierunek, zbliżyła się do dwóch mężczyzn.

- Załatwiliście już interesy - zaczęła, imitując gardłową wymowę Keralaw - a teraz czas się zabawić. Wyspa Anioła to dobre miejsce na ucztę.

Zarzuciła jedną girlandę na Corisha, drugą na szyję Larsa Dahla, uśmiechając się tak kusicielsko, jak tylko potrafiła. Zanim zdążyli zareagować - a żaden nie zdjął kwiatów - chwyciła ich za ręce i skierowała w stronę różną, uśmiechając się to do jednego, to do drugiego, dając do zrozumienia, żeby nie próbowali się wyrwać.

Corish wzruszył ramionami i uśmiechnął się tolerancyjnie, akceptując jej bezczelność. Lars Dahl dotknął jednak jej dłoni na swoim ramieniu, a w tym samym momencie ich ciała otarły się o siebie i Killashandra pochyliła się gwałtownie w jego stronę, świadoma elektryzującego wstrząsu, jaki odebrała. Zaskoczona, spojrzała na Larsa Dahla, na jego twarz rozświetloną blaskiem ogniska i leniwy uśmiech potwierdzający szok, jaki oboje odczuli. Jego długie palce zacisnęły się na jej dłoni, tak jakby chciał powiedzieć, że obejmuje ją w posiadanie. Błękitne oczy zabłyśły, kiedy wbił w nią wzrok. Killashandra oddała spojrzenie, a Lars przyciągnął ją do swego gładkiego, ciepłego boku. Nagle zmienił krok, pociągając Killashandrę ze sobą, tak że musiała puścić rękę Corisha.

- Rzeczywiście już się nagałem - powiedział szeroko uśmiechnięty, widząc, że jego manewr powiódł się bezbłędnie. - Corish, znajdź sobie jakąś inną. Ty jesteś moja prawda, słoneczko?

Corish wydał lekko pogardliwe prychnięcie, ale szedł dalej, podczas gdy Lars Dahl przystanął, objął Killashandrę mocnym uściskiem, i głaszcząc jej plecy przywarł do niej namiętnie, pochylając jednocześnie głowę. Ich ciała zgmiotły kwiaty, których zapach podrażnił zmysły Killashandry. Jej dłonie przesunęły się na jego nagą, ciepłą pierś, palce zaczęły gładzić aksamitną skórę, zauważając silnie rozwinięte mięśnie i grdykę. Jego wargi miały posmak soli i były stanowcze. Kiedy ich usta zetknęły się ze sobą, raz jeszcze wstrząs wywołany kontaktem był nieomal jak kryształ. Killashandra zachłannie poddała się pocałunkowi, próbując przycisnąć się do silnego, smukłego ciała. Objęła je, pieszcząc aksamitną skórę umięśnionego grzbietu, angażując w ten prosty akt wszystkie swoje zmysły.

Rozłączyli się nieco, choć dłoń Larsa wciąż muskała nagą skórę pod jej bluzką, a ona łagodnie gładziła jego kark, nie mogąc złapać oddechu ani opuścić jego potężnych ramion. Jeśli jego uścisk był z początku nieco niedbały, teraz przestał już taki być. Coś w nim mówiło o zdumieniu, oczarowaniu, odkryciu.

- Muszę poznać twoje imię - powiedział miękko, podnosząc jej podbródek, by mogła spojrzeć mu prosto w oczy.

- Carrigana - przypomniała sobie w porę.

- Dlaczego nie widziałem cię nigdy wcześniej?

- Widziałeś - odparła z dźwięcznym, sugestywnym śmiechem, dziwiąc się swojej własnej zuchwałości - ale zawsze jesteś tak głęboko zamyślony, że nie widzisz tego na co patrzysz.

- Teraz widzę bardzo dobrze... Carrigano.

Lekkie drzenie w jego głosie sprawiło, że jej ciałem wstrząsnął dreszcz, ale mocne dłonie ponowiły swój uścisk zachęcając Killashandrę, by przytuliła się do niego.

Część jej umysłu rozpoznała szczerość w słowach Larsa Dahla, ale podświadomie zastanawiała się, jak najlepiej wykorzystać to spotkanie. W końcu jednak stwierdziła, że nic obchodzi jej, co się z nimi stanie, jeśli postanowią po prostu nacieszyć się wspólnym wieczorem. Była tak wygłodniała... od miesięcy nie kochała się z mężczyzną.

- Jeszcze nie, słoneczko, jeszcze nie - powiedział Lars, zdecydowanie lecz łagodnie odsuwając ją od siebie. - Mamy przed sobą całą noc. - W jego niskim głosie zabrzmiała obietnica. - Wiesz, że nie mogę oddalić się zbyt wcześnie. A po dobrym posiłku oboje będziemy mieli więcej sił na flirtowanie. - I zaśmiał się dźwięcznie, zmysłowo.

Killashandra pozwoliła, by ponownie przyciągnął ją do swego boku, przycisnął mocno ramieniem i gładząc ciepłą dłonią, poprowadził ku skwierczącym rożnom. Nie znalazła sposobu, by przeciwstawić się tej, tak stanowczej, decyzji. W głębi ducha czuła sprzeczne reakcje. Zmusiła się jednak, by wyglądać przyjaźnie. Być może tak właśnie powinno być - powiedziała sobie - kiedy wzięli talerze z jednego z długich stołów i dołączyli do ludzi oczekujących w kolejce na plastry pieczonego mięsa. Potrzebowała więcej czasu, żeby ochłonąć i oprzeć się charyzmie tego mężczyzny. Był równie silny jak Lanzecki. W tym samym momencie zdała sobie sprawę, że od jakiegoś czasu praktycznie zapomniiała o Cechmistrzu.

Co Lars miał na myśli, kiedy powiedział, że nie opuści jej tak szybko? Jak istotne znaczenie miał dla tego wyspiarskiego społeczeństwa, pomijając fakt, że jako pierwszy jego przedstawiciel dostał się do konserwatorium na kontynencie?

I o to znaleźli się pośród uczujących. Lars wymieniał wesołe uwagi, dogadywał znajomym, a jego radosny, melodyjny śmiech zagłuszał odpowiedzi. Wciąż jednak trzymał mocno Killashandrę, a ona próbowała zachować spokój pod naporem zaskoczonych spojrzeń kobiet i ciekawskiego wzroku mężczyzn. Kim był ten Lars Dahl, kiedy nie zajmował się porywaniem śpiewaków kryształu?

Gdy podano im cienkie plasterki soczystego mięsa, Lars Dahl ponownie zaprowadził ją do stołu. Usiedli na piasku Lars opierał dłoń o biodro Killashandry, nabierając na talerz smakołyki wystawione pośrodku: opiekane w cieście kawałki ryby, parującą rzepe, posiekane surowe warzywa, duże żółte bulwy, upieczone w liściach papugowca z dodatkiem korzennych przypraw. Potem chwycił przekazywany z rąk do rąk dzban i zręcznie napełnił kubki, nie roniąc ani kropli płynu. Killashandra była świadoma ukradkowych spojrzeń współbiesiadników. Szukała wzrokiem Keralaw, by znaleźć w niej wsparcie, ale nigdzie w pobliżu nie mogła dostrzec swojej przyjaciółki. Mimo to w badawczych spojrzeniach wyspiarzy nie widziała wrogości. Ciekawość, tak, i zazdrość.

- Jedz. Gwarantuję, że będzie ci potrzebna siła... Carrigano.

Chociaż obdarzyła Larsa promiennym uśmiechem, zastanowiło ją, dlaczego zawahała się przed wypowiedzeniem jej imienia, zdziwił ją sposób, w jaki wymówił dźwięczne "r" i przedłużył końcowe "o". Czyżby udawał? Czy ją rozpoznał? Wiedział, że została zraniona przez śmiercionośną gwiazdkę z wysp...

Odsunęła się od niego, porażona nagłą pewnością, że to on był odpowiedzialny za ten atak. Potrząsnęła głową, uśmiechnęła się, by odpowiedzieć na jego pytające spojrzenie, po czym wróciła do jedzenia. Lars gładził ją po udzie, lekko i łagodnie.

Ależ potrafisz ich wybierać, Killashandro - powiedziała sobie w duchu, rozrywana przez intensywne, sprzeczne emocje. Nie mogła się doczekać, kiedy potoczy się z nim gdzieś na ciepłej, pachnącej ziemi plantacji, słuchając huku fal uderzających w rytm jej gorącej krwi. Chciała wyjaśnić zagadki, które w nim tkwiły, i była zdecydowana rozwiązać je wszystkie po kolei - ogarniała ją jednak wściekłość na myśl, że nie rozpoznał kobiety, którą najpierw zranił, a potem porwał.

Mimo to siedziała, uśmiechała się i śmiała z jego dość bystrych uwag. Lars Dahl postrzegał wszystko, co działo się wokół niego, i jadł żarłocznie. Wesoły, pulchny mężczyzna z pół tuzinem girland na szyi, niosący wielką tacę pełną kawałków czarnego mięsa wargacza, nachylił się i szepnął mu coś do ucha, a potem uśmiechnął się szeroko do śpiewaczki, zsuwając drugi plaster ryby na jej talerz.

Ucieszyła się, gdyż mięso miało niezwykle smak i było całkowicie pozbawione

tluszczu i rybiego aromatu. Sfermentowany sok papugowca był subtelniejszy w smaku od przejrzalnych owoców, które jadła na wyspie. Lars wciąż uzupełniał jej kubek, mimo że, jak zauważyła, sam pociągał tylko drobne łyki i udawał bardziej pijanego niż był w rzeczywistości.

Kiedy przyznała, że nie zdoła już zjeść więcej gotowanych potraw, starannie wybrał jeden z dużych ciemnoczerwonych melonów, po czym jedną ręką - ktoś głośno domyślał się, gdzie może trzymać drugą - przeciął owoc własnym nożem, spoglądając wyczekująco na Killashandrę. Wcześniej dziewczyna kątem oka widziała, jak inna obdarowana w ten sposób kobieta wybiera pestki z przepołowionego melona. Śmiejąc się zrobiła to samo, położyła połówkę Larsa na jego talerzu i sięgnęła po swoją. Wtedy, zanim zdążyła unieść łyżkę, Lars odciął cienki plaster owocu i podniósł go do jej warg. Miąższ melona był najśłodszy, jaki kiedykolwiek próbowała, aksamitny, ociekający sokiem. Lars ugryzł zaraz po niej, zostawiając równy, półokrągły ślad zębów sięgający aż do skórki owocu.

Nie po raz pierwszy jedzenie stanowiło preludium do miłości, lecz nigdy wcześniej nie odbywało się w takim wymiarze, nawet jeśli wszystkie pary odgrywały praktycznie ten sam rytuał. A może to dlatego powietrze było naelektryzowane zmysłowością?

- Pieśń, Lars. Pieśń, póki jeszcze możesz utrzymać się na nogach.

Nagle rozległo się głośnie bicie w bębny i tamburyn, podniósł się aplauz, a pół tuzina instrumentów strunowych zadźwięczało żywo, ogłaszając początek wieczornego programu artystycznego. Potem aplauz przeszedł w rytmiczne uderzenia i biesiadnicy zaczęli skandować:

- Lars Dahl! Lars Dahl! Lars Dahl!

Uściskawszy po raz ostatni udo Killashandry, Lars wstał, rozpostarciem ramion prosząc o ciszę, uśmiechnął się do skandujących. Rumor ucichł niezwłocznie i zapadło pełne szacunku milczenie.

Lars uniósł głowę i uśmiechając się dumnie, obrzucił uważnym spojrzeniem swoją widownię. Potem, robiąc krok do tyłu, uniósł ramiona i wydobył z siebie A, czyste wibrujące, mocne. Kompletnie osłupiała Killashandra wlepiła w niego wzrok, a jej na wpół uformowane podejrzenie zamieniło się w pewność, kiedy głos Larsa zjechał w dół po skali. Na jednej planecie nie mogło być dwóch tenorów tej klasy. To był jej nie znany partner z tamtej nocy w centrum muzycznym. Na szczęście Lars Dahl przypisał wyraz jej twarzy przyjemności wynikłej ze słuchania. Chwilę później przeszedł w swawolną balladę marynarską, tak wesołą, tak nonszalancką jak on sam balladę, która została natychmiast rozpoznana i powitana oklaskami przez widownię.

Gdy pojawiły się słowa, kilkanaście głosów wsparło Larsa, a ludzie zaczęli kołysać się w rytm. Killashandra dołączyła pośpiesznie, udając, że śpiewa, dopóki nie nauczyła się prostego refrenu. Uważała bardzo, żeby używać tylko altu. Jeśli ona mogła rozpoznać jego tenor, on poznałby jej sopran. A nie chciała, by odkrył jej prawdziwą tożsamość - w każdym razie nie przed nadejściem ranka. Teraz skupiła się na muzyce. Tak nie śpiewała od czasów wczesnej młodości na Fuerte. Nagle przypomniała sobie rodzinne wyjazdy letnie nad górskie jeziora, albo nad brzeg oceanu, gdzie była pierwszym głosem. Czy to to miała na myśli Antona, kiedy kazała jej odświeżać wspomnienia Cóż, nawet podczas tych miłych wieczorów zdarzały się momenty, o których wołałaby zapomnieć. To właśnie wtedy starsi bracia dogadywali jej na temat wrzeszczenia ile sił w płucach, próżności i megalomanii.

Już wcześniej Killashandra zdawała sobie sprawę, że niektóre melodie są uniwersalne: albo odtwarzane w ramach tradycji muzycznej danej planety, albo przywiezione przez pierwotnych osadników i zmienione na użytek nowego świata. Słowa mogły być inne, także tempo czy harmonia, lecz radość słuchania i wspólnego śpiewu pozostawała ta sama - poruszała głęboko ukryte, nostalgiczne struny. Pomimo swego muzycznego wykształcenia, pomimo wyparcia się pewnej części swej przeszłości, Killashandra nie mogła milczeć tego wieczoru. Odmowa uczestniczenia w zabawie byłaby dowodem jej postawy antyspołecznej. Dla mieszkańców Wyspy Anioła śpiewanie stanowiło nieodzowny fragment normalnego życia.

A śpiewanie to wcale nie było proste, gdyż wyspiarze dodawali do refrenów i zwrotek ozdobniki, rozbudowywali linię melodyczną. Lars Dahl funkcjonował zarówno jako kierownik sceny, jak i dyrygent, wskazując ludzi, którzy mieli wstać i śpiewać albo grać na swoich instrumentach: ci ostatni z prawdziwym mistrzostwem wykonywali niezwykle skomplikowane kompozycje na tak nieoczekiwanych instrumentach jak trąbka, skrzyżowanie oboju i starodawnego francuskiego rogu, oraz wiolonczela o miękkim, ciepłym tonie, która musiała przybyć na Ofertę wraz z pierwszymi osadnikami. Trzej dobosze grali z wielką wprawą na ręcznych bębenkach, wirując w takt swoich łamanych rytmów.

Nawet kiedy reszta publiczności nie brała bezpośredniego udziału w śpiewie i grze, uwaga Killashandry była napięta, a reakcja na popełniony czasem błąd natychmiastowa i pełna zrozumienia. Śpiewano piosenki o plantatorach papugowców - jedną wykonywały dwie kobiety, z humorem inscenizujące wszystkie działania konieczne, by drzewo wydało owoce. Inna pieśń, prezentowana przez wysokiego, chudego mężczyznę o basowym głosie, opowiadała o przygodach człowieka uparcie próbującego złapać starożytnego przodka wszystkich wargaczy, który kiedyś jednym nie ostrożnym ruchem ogona zniszczył jego małą

łódź rybacką. Potem kontralt i baryton zaśpiewały smutną balladę o zmiennych losach poławiaczy merlinów i o kaprysach tych potężnych i nieuchwytnych ryb.

- Flirtowaliście już wystarczająco długo, Lars, teraz ty i Olav zaśpiewajcie - zażądał w pewnym momencie męski głos z ciemności. Fala okrzyków i klaskania w dłonie poparła jego słowa.

Uśmiechając się przyjaźnie, Lars skinął głową, dając znak komuś siedzącemu na lewo od Killashandry. Mężczyzna, który po chwili podszedł i stanął obok Larsa, musiał być z nim spokrewniony, ponieważ mieli podobne rysy. Chociaż twarz starszego była szczupłą, pociągłą, nos był identyczny, tak samo jak rozstawienie oczu, kształt ust i stanowczy podbródek. Żadnego z mężczyzn nie można by nazwać przystojnym, obaj jednak roztaczali wokół siebie niezwykłą aurę siły, stanowczości i pewności siebie, które ich wyróżniały.

Zapadła pełna szacunku cisza i instrumenty rozpoczęły uverturę. Killashandra miała dobrą pamięć muzyczną i wystarczyło, że raz usłyszała jakąś kompozycję, a zapamiętywała nie tylko motyw przewodni, jeśli był takowy, lecz także strukturę utworu. Gdy przestudiowała partytury bardziej szczegółowo, знаła kompozytora i kolejne wykonania, poszczególne aranżacje, jakie otrzymał utwór w przeciągu lat, wiedziała też, który ze Stellarów i gdzie je odtwarzał.

Zanim obaj mężczyźni zaczęli śpiewać, rozpoznała muzykę. Słowa zostały zmienione, ale pasowały do okoliczności: traktowały o poszukiwaniach zagubionej, idealnej wyspy w mgłach poranka i uwięzionej tam pięknej kobiecie, o której uczucia walczyli mężczyźni. Wspaniały tenor Larsa łączył się doskonale ze świetnie ustawionym barytonem starszego mężczyzny, oba głosy pozostawały w perfekcyjnej równowadze wobec siebie i wobec dynamiki utworu.

Mimo to, gdy pieśń dobiegła końca, Killashandra spojrzała na Larsa ze zdumieniem. Miał czelność... aż przypomniła sobie, że poproszono go, by zaśpiewał akurat tę pieśń, jakkolwiek pasowałaby ona do jej sytuacji. A Lars nie wyglądał na speszonego.

Dlaczego zresztą miałby być speszony? Artystka w Killashandrze walczyła z poczuciem osobistej obrazy. Muzyka była piękna i w oczywisty sposób należała do utworów ulubionych przez wyspiarzy, tak że ostatni refren wybrzmiał w nabożnej ciszy.

Potem baryton wyciągnął rękę, chwycił podany mu dwunastostrunowy instrument i podał go Larsowi.

- Mistrzowie z konserwatorium mogli nie zaakceptować twojej kompozycji na Festiwal Letni, ale czy my możemy jej wysłuchać?

Prośba najwyraźniej zaskoczyła Larsa Dahla, gdyż jego wargi drgnęły i obrócił głowę,

unikając nieruchomego spojrzenia. Mimo to wziął głęboki oddech i przyjął instrument. Jego usta zacisnęły się w wąską kreskę, kiedy zagrał akord, by sprawdzić struny. Nie spojrzał na Olava, chociaż nie potrafił odmówić jego prośbie, nie rzucił też okiem na widownię. Jego twarz była smutna, kiedy oddychał głęboko, przygotowując się do występu. Piekące rozczarowanie, ból porażki, poczucie przegranej, których doświadczył, były dla Killashandry tak oczywiste, jakby powiedział o nich na głos. Jej cyniczna opinia na jego temat uległa natychmiastowej zmianie. Była zapewne jedyną osobą w całym zgromadzeniu, która czuła to, co on, rozumiała i doceniała siłę walki wewnętrznej, jaką musiał z sobą stoczyć. Podobał jej się profesjonalizm, który kazał mu bez sprzeciwu zaakceptować wyzwanie zawarte w okrutnej prośbie. Lars Dahl posiadał temperament Stellara.

Pomimo to, że siedziała tak blisko niego, mało brakowało, a przegapiłaby pierwsze ciche akordy, które jego palce wydobyły ze strun. Dziwny akord, wydłużony, a następnie zamieniony w dominantę, tak jak poranna bryza wiejąca przez stare drzewo papuzie na jej bezludnej wyspie. Miękka szarość i róż, gdy niebo zaczęło się rozjaśniać, a potem słońce ogrzewało zamknięte na noc kwiaty i ich zapach unosił się, by oczarować zmysły; i nabierające śmiałości trele ptaków, łagodne szuranie fal o piasek plaży, ciche uniesienie oczekiwania na przyjemności i obowiązki nowego dnia; wspinanie się na drzewo papuzie w poszukiwaniu owoców, łowienie ryb z cypla, jaskrawe słońce na wodzie, tężejąca bryza, barwy dnia, zapach smażonej ryby, senność południa, kiedy wszyscy szukają wytchnienia na hamaku albo macie... cały dzień wyspiarza był w tej muzyce, kolorowej i pachnącej. Jak Larsowi udało się wyczarować to wszystko na ograniczonym, dwunastostrunowym instrumencie, Killashandra nie miała pojęcia. Oddałaby całodzienny urobek czarnego kryształu, żeby dowiedzieć się, jak ta muzyka brzmiała na ofteriańskich organach!

Mistrzowie z konserwatorium odrzucili jego kompozycję? Zaczynała rozumieć, dlaczego mógłby chcieć ją zamordować, dlaczego ją porwał: by uniemożliwić naprawienie organów i, być może, przeszkodzić w wykonaniu innych, mniej wartościowych kompozycji. A mimo to w jej krótkiej znajomości z Larsem Dahlem, w jego popisie tego wieczoru, nawet w tej niechętniej zgodzie na żądania wyspiarzy... nie było nic, co mogłoby sugerować istnienie jakiegoś ciemnego obszaru w jego osobowości.

Kiedy ostatni akord obwieszczający zachód księżyca zgaś w ciszy, Lars Dahl ostrożnie odłożył instrument i odwróciwszy się na pięcie odszedł. Pojawiły się pomruki aprobaty i żalu, nawet gniew na niektórych twarzach, bardziej właściwa reakcja na piękno tego, co mieli zaszczyt usłyszeć, niż jakikolwiek dziki aplauz. Potem ludzie zaczęli rozprawiać cicho w małych grupkach, a któraś gitara próbowała powtórzyć jeden ze

zwodniczo prostych fragmentów kompozycji Larsa.

Upewniwszy się, że nikt jej nie obserwuje, Killashandra wstała i wyslizgnęła się z drżącego kręgu światła pochodni. Kiedy jej wzrok przyzwyczaił się do ciemności, ujrzała jakiś ruch na prawo od siebie i skierowała się w tamtą stronę. Omal nie skręciła sobie nogi w kostce, kiedy wpadła w dziurę, którą gniewna stopa Larsa wygniotła w miękkim piasku. Ujrzała ciemny cień jego postaci na tle nieba.

- Lars...

Nie wiedziała, jakich słów użyć, żeby go ukoić. Wiedziała tylko tyle, że nie powinien być sam, nie powinien czuć, że jego muzyka nie została doceniona, że kompletność obrazu, który tak przekonywająco nakreślił dźwiękami, nie dotarła do o jego słuchaczy.

- Daj mi... - zaczął pełnym gorzkiego głosem, a potem wysunął rękę i chwycił wyciągniętą dłoń Killashandry, przyciągnął ją do siebie. - Potrzebuję kobiety.

- Jestem tutaj.

Ściskając mocno jej dłoń, ruszył szybkim krokiem przed siebie. Potem, popychając jej ramię swoim, skierował ją prostopadle do plaży, ku mrocznym cieniom papugowców na cyplu, niedaleko miejsca, gdzie wyszła na ląd tego ranka. Kiedy spróbowała spowolnić jego krok, chwycił ją mocno za łokieć. Jego uścisk miał elektryzujące działanie, a palce zdawały się przekazywać jej to napięcie. Oczekiwanie zaczęło krążyć po jej piersi i brzuchu. Nigdy nie dowiedziała się, w jaki sposób zdołali uniknąć wpadnięcia na drzewo albo potknięcia się o któryś z grubych, poskręcanych korzeni. Potem Lars zwolnił nagle i mruknął, żeby była ostrożna. Ujrzała jak podnosi ręce, żeby przecisnąć się przez gęste zarośla. Usłyszała szum strumienia, wyczuła zapach wilgoci w powietrzu i niemal przytłaczający aromat kremowych kwiatów, a potem ruszyła za nim, przeciskając się pomiędzy krzakami. Jej stopy znalazły się na szorstkim atłasie mchu pokrywającym jak dywan brzegi strumienia.

Jego dłonie dotknęły jej bez chwili wahania i fizyczne przyciąganie, jakie czuła od początku, stało się nagle obopólne. Odsunął ją od siebie na długość ramienia. Obserwował, widząc w niej nie narzędzie fizycznego zaspokojenia, lecz kobietę, która obudziła w nim instynktowną i nieodpartą reakcję.

- Kim jesteś, Carrigano? - Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia. - Co ze mną zrobiłaś?

- Jeszcze nic - odparła, śmiejąc się radośnie. Nikt jeszcze nie wywołał u niej takiego odzewu, nawet Lanzecki. A jeśli Lars w jakiś sposób wyczuł w niej kryształowy rezonans, to tym lepiej: tym mocniejszy będzie ich związek. Od zbyt dawna musiała obywać się bez mężczyzn, a odpowiedzialność za to spoczywała częściowo na nim: konsekwencje miały być

przyjemne dla obojga.

- Na co jeszcze czekasz, Lars? - zapytała.

Rozdział XI

Lekki, niemal czuły dotyk na ramieniu, tam, gdzie wirująca gwiazdka rozcięła jej skórę, wydobył Killashandrę z aksamitnej ciemności najgłębszego snu. Czuła się nieważka, odprężona. Pomimo tego że prowadziła życie pozbawione zahamowań, teraz ogarnęła ją niewytłumaczalna nieśmiałość, dziwna niechęć do spojrzenia Larsowi prosto w oczy. Nie chciała jeszcze stawiać czoła ani jemu, ani światu.

A potem usłyszała cichy, tenorowy śmiech swojego kochanka.

- Ja również nie chciałem się obudzić, Carrigano...

Nie zamierzała go okłamywać. Omal więc nie wyjawiała mu prawdziwego imienia. Nie potrafiła jednak pokonać fizycznej słabości, jaka ogarnęła jej ciało. A jedno wyjaśnienie prowadziłoby do tak wielu następnych, z których każde mogłoby zniszczyć oszałamiające wspomnienie ostatniej nocy.

- Ja... nigdy...

Urwał, a jego palce przesunęły się po bliznach na rękach Killashandry - kryształowych bliznach (jak miałyby je wyjaśnić w tym momencie ich magicznego interludium) - aż dotknęły jej dłoni i spłotły się z nimi.

- Nie wiem, co ze mną zrobiłaś, Carrigano. Ja... nigdy, nie miałem takiego doświadczenia miłosnego. - Smutny śmiech, który urwał się nagle, bo Lars nie potrafił go całkowicie stłumić. - Wiem, że kiedy mężczyzna ma kłopoty, normalną reakcją jest szukanie fizycznego zaspokojenia u kobiety... jakiegokolwiek kobiety. Ale ty nie byłaś "jakąkolwiek kobietą" ostatniej nocy. Carrigano. Byłaś... nieprawdopodobna. Proszę, otwórz oczy, żebym wiedział, że wierzysz w to, co mówię... bo tu prawda!

Killashandra nie mogła zignorować tej prośby, szczerości, uduchowionej nuty w jego głosie. Otworzyła oczy i natychmiast załapała ją przytłaczająca fala miłości, wzruszenia, czułości, zrozumienia i współczucia dla tego utalentowanego młodego mężczyzny. Ulga odbijała się w bardzo czystym błękiecie jego oczu: błękiecie laguny w promieniach porannego słońca, tak jaskrawym, jak czasem potrafi być samo morze. Ulga i niespodziewany blask łez. Z drżącym westchnieniem, które wstrząsnęło całym jego ciałem, Lars opuścił głowę na jej ramię, kładąc ją zaraz ponad blizną po stalowej gwiazdce. Kiedy przyzna się, że to on ją zranił, Killashandra wybaczy mu chętnie. I tak samo chętnie wybaczy mu porwanie, bez względu na to, jak mało przekonujący powód wymyśli. Jak mogła odmówić mu czegokolwiek po ostatniej nocy? Być może ostatnia noc była tak niezwykle kombinacją

emocjonalnych uniesień, że nie należało spodziewać się powtórki. Uśmiechnęła się na tę myśl.

Tak jakby odgadł, o czym myślała - a robił to wielokrotnie w ciągu minionych godzin - ponownie uniósł głowę i przyjrzał się jej uważnie. Kiedy spróbował się uśmiechnąć, spostrzegła, że i on nie jest całkiem odporny na obrażenia, gdyż jego dolna warga była czerwona i napuchnięta.

Potem zachichotała, w przepraszającym geście przeciągając palcem po jego ustach.

- Nie sądzę, żebym mogła zapomnieć to, co wydarzyło się dzisiejszej nocy, Larsie Dahl. - Czy kiedykolwiek znajdzie odpowiednie słowa, by zarejestrować to wspomnienie w swoim komputerze na Ballybranie? Dotknęła palcem szczęki Larsa. Jego uśmiech stał się nieco bardziej pewny siebie, a palce ścisnęły lekko jej dłoń. - Jest tylko jeden problem... - Lars spojrział na nią z nagłą troską. - Jak długo potrwa, zanim będziemy w stanie to powtórzyć?

Lars Dahl wybuchnął głośnym śmiechem, odsuwając się od niej.

- Zabijesz mnie kiedyś, Carrigano.

Raz jeszcze Killashandry zdenerwowało użycie jej fałszywego imienia. Tak bardzo chciała wyznać mu wszystko i usłyszeć swoje prawdziwe imię na jego wargach, wypowiedziane tym tak dźwięcznym i zmysłowym głosem.

- Tak jak ostatniej nocy?

- Och, moje drogie słoneczko - odparł, a w jego głosie na miejsce spontanicznego śmiechu pojawiło się silne wyruszenie i Lars przysunął się, delikatnie zamykając jej dłoń w swojej, gładząc włosy - opuszczenie ciebie byłoby prawie jak śmierć.

Myśl, iż może cytować jakiegoś miejscowego poetę, odrzuciła jako niegodną. Jej ciało i umysł czuły dokładnie to samo. Ich wywołany wyczerpaniem sen był jak miniatura śmierci, spadł na nich tak nieodwołalnie.

Nagle żołądek Killashandry, całkowicie lekceważąc względy estetyczne, zaburczał głośno. Stłumili śmiech, i potem objęli się w miłosnym uścisku, pozwalając, by namiętność wybuchnęła na nowo.

- Moja śliczna, zabieram cię do morza - powiedział Lars z wesołym błyskiem w oku. - Kąpiel nas nieco ostudzi.

Wstał gibko i podał rękę Killashandrze.

Dopiero kiedy lekki koc opadł z jej ciała, zdała sobie sprawę z jego istnienia. Zauważyła też mały koszyk na krawędzi polanki i znajomy kształt butelki wina wystającej z leniwego strumienia.

- Obudziłem się o świcie - wyjaśnił Lars, kładąc dłonie na jej ramionach i pochylając się lekko, by pocałować ją w policzek. - Wiatr był odrobinę zbyt chłodny. Przyniosłem więc parę rzeczy. Czy możemy spędzić cały dzisiejszy dzień razem i bez świadków?

Killashandra przytuliła się do niego na moment.

- Jakoś nie mam ochoty na towarzystwo.

Nie chciała nic więcej ponad to, co zaproponował.

- Prawie na mnie nie patrzysz! - W głosie Larsa zabrzmiała zdumiona skarga.

Zaczęła go pieścić, podczas gdy on delikatnie gładził jej ramiona. Przerwali niemal z poczuciem winy. Ale ze śmiechem chwycili się za ręce i precyzyjnie się przez krzewy, ruszyli w stronę plaży.

Morze była spokojne, zmarszczki fal w ostatniej chwili wtaczały się na gładki, mokry piasek. Woda łagodnie odświeżała ciała kochanków. Wreszcie głód stał się nie do zniesienia i oboje pobiegli z powrotem na ich tajemną polankę, wycierając się, starannie unikając najbardziej obolałych miejsc. Tego ranka Lars zdobył świeże owoce, chleb i miękki, pikantny ser, jak również nieco smakowitej suszonej ryby stanowiącej lokalny przysmak. Do popicia tego wszystkiego mieli wino. Lars odważył się również “pożyczyć” z suszącego się na sznurze prania Mamy Tulli obszerny, wygodny kaftan dla Killashandry i sięgającą do ud koszulę dla siebie.

Oboje byli wystarczająco głodni, by skupić się na jedzeniu, ale uśmiechali się do siebie, za każdym razem, gdy ich spojrzenia się spotykały. Ich dłonie stykały się szukając jedzenia w koszyku, a dotyk był równocześnie pieszczotą. Kiedy wszystko zostało zjedzone, Lars ze śmiertelną powagą poprosił Killashandrę o wybaczenie i precyzyjnie się przez krzewy. Tłumiąc chichot śpiewaczka zrobiła to samo. Gdy wróciła na polankę, Lars układał posłanie z liści papugowca i słodko pachnących paproci. W milczącym porozumieniu opadli na nie, rozpostarli lekki koc nad swymi zmęczonymi ciałami i chwyciwszy się lekko za ręce, zasnęli.

Raz jeszcze dotyk palców delikatnie gładzących kryształowe blizny obudził Killashandrę.

- Długo uczyłaś się, jak radzić sobie z papugowcem, prawda? - zapytał, dogadując jej łagodnie.

Westchnęła, mając nadzieję, że zdoła w jakiś sposób, by nie okłamując go zbyt, uniknąć jego naturalnej ciekawości. Nie śmiała wyznać całej prawdy, nawet w tym stanie euforii, jaki wciąż jej towarzyszył.

- Przybyłam z Miasta. Nie miałam doświadczenia w wyspiarskim życiu ani

hodowaniu papugowców.

- Czy musisz tam wracać? - zapytał z lękiem, chwytając jej dłoń w niemal bolesnym uścisku.

- Niestety. - Zwróciła twarz ku jego ramieniu, żalując, że nie jest nagie i nie może posmakować skóry okrywającej silne ręce, które trzymały ją z taką miłością, które muszą trzymać ją z taką miłością ponownie, najlepiej przez długi, długi czas. - Wiesz, że tu nie jest moje miejsce.

- Wiedziałem o tym - w jego słowach była radosna akceptacja - od kiedy porzuciłaś akcent swojej przyjaciółki Keralaw. - Ostrzegła cię, by uważać na to, co się mówi. A gdzie jest twoje miejsce, Carrigano?

- Poza tym, że w twoich ramionach? - A potem szczerokość chwili zaczęła się jej udzielać. - Sama dokładnie nie wiem, Larsie. - W tym momencie zupełnie nie czuła łączności z jakąkolwiek częścią swojego dotychczasowego życia na Fuerte czy Ballybranie; była kompletnie oderwana od świadomości Killashandry, śpiewaczki kryształ. Wiedziała, że euforia skończy się wkrótce, ale chęć jej przedłużenia była wszechogarniająca. - A ty, Lars? Gdzie jest twoje miejsce?

- Na wyspy już mnie nie ciągnie. Zdałem sobie z tego sprawę w trakcie ostatnich paru miesięcy. Myślę, że mój ojciec też to rozumie. Och, jestem współnikiem w działającej na wyspach firmie przewozowej, co przynosi mi pewien stały dochód... firma ma znaczenie głównie dla wyspiarzy. - Uśmiechnął się. - Ale trzy lata w Mieście i centrum muzycznym nauczyły mnie dyscypliny, porządku i sprawnego działania, dlatego luźny styl życia wyspiarzy mnie irytuje. Z drugiej strony nie sądzę, bym miał osiedlić się w Mieście...

Killashandra wsparła się na łokciu, obserwując jego twarz. Mięśnie były rozluźnione, siła i charakter widoczne w jego rysach nie zmniejszyły się ani na jotę.

- Czy nie masz zamiaru odwołać się od decyzji Mistrzów z konserwatorium? - Przesunęła palcami po jego wyraźnie zarysowanej lewej brwi.

- Nikt nie odwołuje się od ich decyzji, Carrigano - odparł z pogardliwych prychnięciem. Potem zmarszczył brwi, a palec Killashandry ruszył, by rozmasować powstałą bruzdę. - Mieli czelność, niech ich dusze smażą się na zawsze w piekielnym ogniu, zasugerować mi, że jeśli wykonam dla nich pewną drobną usługę, to zastanowią się nad zmianą decyzji. A ja, jak zdziecinniały głupiec, im uwierzyłem. - Rozdrażniony, usiadł przyciągając kolana do piersi, jego usta zacisnęły się w wąską kreskę. - Byłem prawdziwym głupcem... tak desperacko jednak pragnąłem, by moja kompozycja została przyjęta... nie dla osobistego prestiżu, lecz po to, by dowieść, iż wyspiarz może osiągnąć sukces w

konserwatorium, a także po to, by podziękować za wsparcie, jakiego udzielali mi przez te wszystkie lata mieszkańcy wysp. - Obrócił się, by spojrzeć prosto na nią. - Nie uwierzyłybyś, czym okazała się ta drobna usługa.

- Nie? - Killashandra była całkiem pewna, co usłyszysz.

- Chcieli, żebym zaatakował pewną goszczącą na planecie osobistość. Z pewnością najważniejszą osobę, jaka kiedykolwiek postawiła stopę na powierzchni tej przeklętej błotnistej kuli.

- Zaatakować? Na Oferii? Kogo? Jaką osobistość? - Killashandra była zdumiona zaskoczeniem i troską, jakie miało się jej zamarkować autentycznością swojej reakcji na szokującą wypowiedź Larsa.

- Słyszałaś, że Comgail umarł, niszcząc kryształowy manual festiwalowych organów?

- Kiedy potwierdziła skinieniem głowy, ciągnął dalej: - Być może nie wiesz, że awaria została spowodowana rozmyślnie. - Nie miała łopotów z przybraniem odpowiedniego wyrazu twarzy, gdyż śmierć związana z kryształem nie mogła być bezbolesna. - niektórzy ludzie uważają, że powinni... powinniśmy - tu uśmiechnął się niewesoło, potwierdzając swój współudział - mieć niezbywalne prawo do opuszczenia tej planety w celu osiągnięcia zawodowej samorealizacji. I to prawo powinno przysługiwać nie tylko rozczarowanym kompozytorom, Carrigano. Zakaz opuszczania planety ogranicza rozwój wszystkich inteligentnych ludzi na tym świecie. Ludzi posiadających wspaniałe talenty, które nie mogą znaleźć ujścia na tej zacofanej, naturalnej błotnistej kuli!

Postanowiono więc wyreżyserować sytuację, która wymagałaby przybycia osoby z zewnątrz. Niezależnej, lecz szanowanej osobistości, która mogłaby poinformować Federację Planet Rozumnych o naszym proteście. Och, przemycaliśmy listy, ale one są nieskuteczne. Nie wiemy nawet, czy dotarły do miejsc przeznaczenia. Potrzebowaliśmy kogoś, komu można by pokazać przykłady tej wszechogarniającej stagnacji, kto mógłby porozmawiać z takimi ludźmi jak Theach, Nahia i Brassner i zobaczyć, co udało się im osiągnąć pomimo ostrego oporu federalnej biurokracji. - Lars zaśmiał się ponuro. - Przykro jest widzieć, jak mało potrzeba Oferii. Ojcowie-założyciele spisali się aż za dobrze. Jesteśmy społeczeństwem wyszkolonym w radzeniu sobie za pomocą najskromniejszych dostępnych środków. Stare, dobre drzewo papuzie!

To Comgail proponował, co należy zrobić, żeby zmusić władze do ściągnięcia technika spoza planety. Manual festiwalowych organów musiał zostać zniszczony. Rząd musi naprawić go przed przybyciem pierwszych turystów na Festiwal.

Czy zdawałaś sobie sprawę, jak bardzo rząd zależny jest od turystyki? - W jego

oczach zalśniło złośliwe rozbawienie. - Theach przeanalizował kwestie ekonomiczną. Potrafi dokonywać najbardziej fantastycznych obliczeń w pamięci - w ten sposób nie ma pisemnego dowodu na wykroczenie, jakie popełnia wobec obowiązującego stylu życia! Okazuje się, że bez wpływów z turystyki władze nie mogłyby nabywać tych wszystkich produktów zaawansowanej technologii, jakich nie udaje się wytwarzać na miejscu. I stanęłaby cała ta machina! Nawet system alarmowy w porcie promowym opiera się na importowanych komponentach.

Comgail wcale nie chciał być męczennikiem. Nie wycofał się jednak, kiedy nadeszła decydująca chwila. Tak więc rząd musiał wystąpić do Cechu Heptyckiego o bardzo kosztowny nowy manual. I tutaj ofiara Comgaila staje się naprawdę ważna, był bowiem jedynym technikiem na Oferii zdolnym zainstalować nowy. Władze musiałyby zapewnić sobie usługi - co najmniej - doskonale wyszkolonego technika, a najlepiej śpiewaka kryształu. Kiedy śpiewak przybył na Oferię, znaleźlibyśmy sposób przedstawienia mu naszej rozpaczliwej sytuacji i poproszenia go o opisanie jej Radzie FPR. Śpiewacy mają dostęp do Rady, jak wiesz.

- Mów dalej, Lars... - Niemile podejrzenie zaczęło formować się w umyśle Killashandry, kiedy przypomniła sobie nienawistne uwagi Amprisa na temat mieszkańców wysp.

Lars nabrał tchu, zamykając na moment oczy w obronie przed nieprzyjemnymi wspomnieniami.

- Śpiewaczka kryształu przybyła na pokładzie "Atheny" dzień po moim przesłuchaniu. Tylko że Starsi nie byli pewni co do jej tożsamości.

- Takiego identyfikatora nie da się podrobić, Lars.

Odpowiedział jej pogardliwym prychnięciem.

- Ja o tym wiem, ty też, ale nie zdajesz sobie sprawy, na jaką paranoję cierpią Starsi. A Torkes zarządza teraz łącznością. - Ponownie zareagowała skinieniem głowy. - W subtelny sposób wyjaśniono mi, jak pilna jest owa drobna przysługa. Wiadomo, że śpiewacy kryształu mają niezwykle zdolności samoleczenia. Niewielkie skaleczenie nie byłoby problemem dla autentycznego śpiewaka, zdradziłoby natomiast oszustwo. Ponieważ wiadomo, że - tu w jego głosie pojawił się sarkazm - mieszkańcy wysp wiodą prymitywne i pełne przemocy życie, a także przyzwyczajeni są do używania niebezpiecznych narzędzi, pomyślano, iż doskonale nadają się do wyrządzenia owej drobnej przysługi Mistrzom z konserwatorium... w zamian za ponowne przyjrzenie się mojej kompozycji.

- A czy obiecano ci również bezkarność?

- Nie jestem aż tak naiwny, Carrigano. Nie wymagali, bym zaatakował otwarcie. Wybrałem więc okno na górnym piętrze, z którego miałem świetny widok na przybywającą śpiewaczkę. Musisz wiedzieć, że wygrywałem konkursy rzucania gwiazdkami od czasu, gdy mój ojciec pozwolił mi wziąć jedną z nich do ręki. Prosty ruch ręki i gwiazdka leci po właściwej trajektorii. Trafiłem śpiewaczkę w ramię. Chyba odrobinę wyżej, niż zamierzałem, gdyż poruszyła się w ostatniej chwili. - Na jego twarzy malował się smutek i Lars rzucił Killashandrze krótkie, pełne skruchy spojrzenie. - Och, nic jej się nie stało, Carrigano. Pomknąłem okrężną drogą do lecznicy i ujrzałem ją, jak wychodziła z gabinetu chirurgicznego nawet bez śladu bandaża na ramieniu. - Poglaskał ją uspokajająco po dłoni. - Skóra śpiewaków kryształu goi się z niezwykłą szybkością. Wyglądało na to, że bardziej drażni ją cała świta, niż sam incydent.

Następnego ranka powiedziano mi, że po głębokim namyśle władze uczelni postanowiły podtrzymać swoją pierwotną decyzję. Wszechpotężne, wszechwiedzące władze, przemawiające na podstawie swojej ogromnej, encyklopedycznej znajomości wszystkich form muzyki i głębokiego zrozumienia wszechświata oraz subtelności związku Człowieka z Naturą, nie sądzą, by ten aspekt życia na Oferii musiał być celebrowany w którymkolwiek momencie roku, A już z pewnością nie podczas Festiwalu Letniego, bo goście spoza planety mogliby przypadkiem usłyszeć coś inspirowanego jedną z ważnych kultur Oferii, a także bardziej oryginalnego niż wariacje na temat wielokrotnie przetrawionej papki, jaką wyrzucają z siebie "oficjalni" kompozytorzy.

- Głupie, niewrażliwe, pozbawione wyobraźni, napuszone stare pryki! - Gniew Killashandry wzmógł się jeszcze po tym, jak poznała szczegóły "ohydnego" zamachu na samą siebie i zdała sobie sprawę, że to, co instynkt podpowiadał jej na temat obłudnych wyjaśnień Amprisa, było całkiem uzasadnione. - Są tak starzy, że stracili energię i wszelki entuzjazm; nie byłiby w stanie docenić wyobraźni.

Lars uśmiechnął się.

- Tak więc, pomimo wszelkich obietnic i zapewnień, jako nagrodę za moją sekretną usługę wręczono mi bilet powrotny na Wyspę Anioła i powiedziano, bym opuścił Miasto wieczornym ślizgaczem. Strażnicy mieli dopilnować, bym wsiadł na pokład, co też uczyniłem. Po doświadczeniu niezwykłego uśmiechu losu.

Odwrócił się do niej twarzą, z ustami zaciśniętymi lekko, jakby powstrzymywał rozbawienie, a błysk w jego oczach sugerował, że zastanawia się czy coś wyznać. Choć miała nadzieję, że to zrobi, równie mocno pragnęła czegoś odwrotnego, gdyż wiedziała, że jego szczerość może zmusić ją do podobnego gestu.

- Lars, nie chcę być niemiła, ale coś przyszło mi do głowy. Gwiazdka to broń z wyspy, prawda?

- Tak... - Spojrzał na nią z nagłą uwagą.

- A jeśli taka gwiazdka zraniła śpiewaczkę kryształu, nawet jeśli ta wyzdrowiała błyskawicznie, to czy nie uprzedzi się do was i waszych problemów?

- Słuszna uwaga. Starsi są bardzo przebiegli, ale ta sztuczka nie zdałaby się na wiele. Nahia i Brassner mają wypowiedzieć się w naszym imieniu.

- Mają?

- Tak, powiedziałem, że uśmiechnęło się do mnie szczęście. - Po tych słowach chwycił ją mocno za rękę, a nieruchome spojrzenie jasnobłękitnych oczu utkwilo w gęstych krzewach. - Nahia i Brassner zyskają teraz ze lepszą okazję przedstawienia naszej sytuacji. - Mówił z takim przekonaniem, że Killashandra dałaby wiele, poznać jego plany. - Zobaczysz.

- Jeśli mam być szczerą, powiem ci, że zwierając mi się popełniłeś nieostrożność, Lars. Przecież nawet mnie nie z...

- Nie znam cię? - Lars odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. Przyciągnął Killashandrę do siebie uścisnął ją, śmiejąc się donośnie. - Jeśli ja ciebie nie znam, młoda kobieto, to o nikim innym nie da się powiedzieć, że cię zna.

- Wiesz, co mam na myśli. Z kim rozmawiałeś wczoraj wieczorem na plaży? On nie pochodzi z wysp.

- Ach, ten? Corish von Mittel-coś tam? Nie, nie pochodzi z wysp. Ale mógłby być nam bardzo pomocny... - Lars zamyślił się na chwilę, a potem wzruszył ramionami. - Szuka swojego wuja. Ojciec poprosił, żebym mu pomógł, zabrał go ze sobą w moją podróż po wyspach. Szczerze mówiąc, nie sędzę, by jego wuj dotarł aż tak daleko, a on nie sprawia wrażenia człowieka, któremu odpowiadałby tutejszy styl życia.

- Skąd masz pewność, że ten Corish jest tym, za kogo się podaje?

Lars przyjrzał się jej z zainteresowaniem.

- Ojciec poprosił o potwierdzenie jego tożsamości. Nie jesteśmy tu aż tak nieostrożni, bez obaw. Tajniacy zdarzali się już wcześniej. Ojciec ma szósty zmysł. Corish twierdzi, że przyleciał "Atheną" i wszystko wskazuje na to, że tak właśnie było. - A potem dodał zupełnie odmiennym tonem: - Cieszę, że zależy ci na moim bezpieczeństwie.

Odgarnął jej wybielone przez słońce włosy, czesząc kosmyki palcami, by zaraz ułożyć je z powrotem na miejscu, a jego twarz rozluźniła się, gdy ponownie ogarnęło go wzruszenie. Potem odprężył się, leżąc na plecach, z rękami pod głową, oczami utkwionymi w jej twarzy i

bardzo łagodnym uśmiezkiem błakającym się w kąciku ust.

- W każdym razie wszyscy na Wyspie Anioła są tak samo niechętni władzy federalnej jak i my. Odebrałem nauki u samego mistrza herezji. Mojego ojca. Kapitana portu archipelagu Wyspy Anioła i oficjalnego przedstawiciela władz federalnych. Jeśli nie możesz ich pokonać, przyłącz się do nich.

- Twój ojciec jest kapitanem portu?

Na twarzy Larsa odmalowało się zaskoczenie.

- Oczywiście. Nie mów mi, że nie wiedziałas.

- Nie, nie wiedziałam.

- A więc jeśli naprawdę chcesz wrócić do Miasta, to musisz być dla mnie bardzo miła.

- Uśmiechając się chwycił ją delikatnie za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Tak?

- Bardzo miła.

- Czy jesteś na to gotów?

Ułożył ją obok siebie - jej głowa wsparta o jego ramię, policzek przy jej włosach.

- Wtedy, kiedy i ty, ukochana.

Potem ziewnął i pomiędzy jednym oddechem a drugim zasnął. Przez długą chwilę Killashandra czuła śpiew w swojej krwi i przynajmniej raz nie żałowała tego szumu. Ułożyła rękę na piersi Larsa, zauważając spokojnie, że delikatne włoski zjeżyły się gwałtownie. Cóż, miały więcej energii niż ona czy Lars. Zamknęła oczy i również pogrążyła się we śnie.

Zbudziły ich okrzyki: wesołe nawoływania i śmiech ludzi łowiących ryby z plaży. Killashandra nie dosłyszała, co ich tak rozradowało, ale Lars uśmiechnął się szeroko.

- Zapędzili ławicę żółto grzbietów do zatoczki. - Uścisnął ją entuzjastycznie. - Kiedy złapią tyle, ile trzeba, dostaniemy nasz - spojrzał na pozycję słońca - nasz obiad. Jesteś już głodna?

- Wystarczająco głodna, by iść tam z podniesioną głową... - Zrobiła ruch, jakby chciała wstać, gdyż kiszki grały jej już marsza.

Lars pociągnął ją z powrotem na ziemię, pocałunkami zagłuszając nieśmiałe protesty. Jego oczy były poważne, kiedy delikatnie pogłaskał Killashandrę po policzku.

- Moja droga, gdybyś poszła tam z tymi otarciami, zaciągnięto by mnie przed sąd i oskarżono o gwałt.

- A co z twoimi obrażeniami?

- Opierałaś się moim niewłaściwym zalotom...

- A ty uczyniłeś ich wystarczająco wiele...

- Dokładnie to, co mówią ślady. Tak więc, ponieważ mam reputację do ocalenia, pozostaniemy w ukryciu. - Podkreślił decyzję łagodnym pocałunkiem. Potem odgarnął włosy z jej czoła, zanurzając palce w miękkiej, jasnozłotej gęstwinie. - Nie chcę dzielić się tobą, nawet twoim widokiem, z nikim więcej. Gdybym wierzył w starodawne bajki o czarach, magii i zaklęciach, nazwałbym cię "czarownicą". Ale ty nie... chociaż jestem kompletnie oczarowany... - Jego palce stały się natarczywe, a na twarzy pojawiła się usilna prośba. - Czy sądzisz, że mogłabyś... jeśli będę bardzo ostrożny...

Zachichotała i przyciągnąwszy do siebie jego głowę pocałowała go w usta.

Rybaków nie było już od dawna, kiedy dotarli wreszcie nad morze. Razem brodzili przez łagodne fale.

- Zostań tutaj, Carrigano - powiedział Lars - i podwiń sukienkę.

Zrobiła to, wylawszy najpierw wodę z obszernych fałdów, Lars stał po pas w wodzie, kiedy nagle pochylił się i gwałtownym gestem wyrzucił w górę wodę i ryby. Najpierw je przegapiła, ale potem, śmiejąc się z własnej niezgrabności, złapała dwie sztuki w sekundę. Po kolejnych trzech razach musiała ścisnąć połę sukienki, gdyż inaczej pełne wigoru żółtogrzebty wskoczyłyby z powrotem do wody. Lars podszedł do niej, by obejrzeć zdobycz, uśmiechając się szeroko na widok zdumienia Killashandry.

- Ta jest za mała. - Wypuścił ją. - Dwa, cztery, sześć, siedem. Ile zdołasz zjeść? **Czy** powinienem nałapać jeszcze?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, skoczył ponownie ku swemu łowisku, rozglądając się w czystej wodzie. Ostatnim wyrzuceniem potężnych ramion posłał w jej stronę kolejne trzy żółtogrzebty. Killashandra krzyknęła radośnie, łapiąc je w połę swojej sukienki, zamknęła zaimprovizowaną sieć i pobiegła niezgrabnie poprzez fale ku brzegowi, by nie stracić skaczących ryb.

Pomagając jej utrzymać zdobycz, Lars odprowadził Killashandrę ze śmiechem ku zarośłom otaczającym ich sekretną polankę.

- Oczyszczyć je, a ja zdobędę opał i zobaczę, co jeszcze zdołam znaleźć - powiedział, przytrzymując gałęzie, by mogła się precyzować.

Patroszenie ryb nie należało do ulubionych zajęć Killashandry, zanim się jednak zorientowała, wykonała połowa pracy, czyszcząc ryby w małym strumyku. Lars wrócił, kiedy rozcinała ostatnią. Pod pachą trzymał zgniecione liście papugowca, doskonale na rozpałkę, a w ręku pleciony koszyk. Nad brzegiem strumienia znalazł kamienie do obłożenia ogniska, po czym wyciągnął z koszyka blachę do smażenia, olej, chleb, owoce, przyprawy i kolejny słoik

miękkiego sera.

Tropikalna noc wstała nad wyspą, spowijając w ciemnościach małą polankę, kiedy Lars i Killashandra skończyli swoją kolację, zlizując ostatnie krople soku z palców.

- Będiesz dla mnie miła? - zapytał Lars, wbijając w nią pełen napięcia wzrok.

- Może po prostu zostanę na wyspach. - Killashandra była zaskoczona tęsknotą, jaka zadźwięczała w jej głosie. - Wszystko, czego mogłabym potrzebować, jest tu w zasięgu ręki...

- Włączając w to mnie?

Podniosła na niego wzrok. Pomimo żartobliwego tonu, wyczuła w jego słowach dziwnie usilną prośbę.

- Byłabym głupia, gdybym cię w to nie włączyła.

Mówiła poważnie, gdyż choć Lars sprawiał może wrażenie błędnego rycerza, dostrzegała w nim niezachwianą stałość, którą ona, czy jakakolwiek inna kobieta, musiałaby rozpoznać i zaakceptować.

- Zostalibyśmy na wyspach, Carrigano, i spróbowali sił w firmie przewozowej. - Lars był w niewoli tej samej namiętności, która wpłynęła na jej postanowienie. - Żeglowanie nigdy nie jest nudne. Pogoda troszczy się o to. Wiedlibyśmy dobre życie i przyrzekam, że nie musiałabyś już nigdy ciąć liści papugowca! - Jego palce gładziły jej dłoń.

- Lars... - Musiała mu wszystko wyjaśnić.

Zakrył jej usta dłonią.

- Nie, ukochana, to nie czas na życiowe decyzje. To czas na miłość. Kochaj mnie znowu!

Rozdział XII

Idylla trwała przez cały następny dzień i aż po poranek dnia trzeciego. Przez ten czas Killashandra byłaby gotowa porzucić prestiż śpiewaka kryształu, byle tylko móc pozostać z Larsem. Całkowicie nieprawdopodobne, niemożliwe do spełnienia i niepraktyczne marzenie. Mimo to była zdecydowana spędzić z nim tyle czasu, ile tylko będzie to możliwe. Prześladowały ją wspomnienia Carrika, potęgując jak to często bywa, jej namiętność w stosunku do Larsa.

Konieczność powrotu do społeczeństwa wywołała zmiana pogody. Spadek ciśnienia atmosferycznego obudził Killashandrę tuż przed świtem. Leżała zupełnie przytomnie w objęciach śpiącego Larsa Dahla, zastanawiając się, co ją zaalarmowało. A potem wyczuła zmianę pogody w zapachu wczesnoporannej bryzy. Nie przyszło jej do głowy, że ballybrański zarodnik będzie reagował na inne system klimatyczne. Wyostrzyła więc wszystkie zmysły, badając co niesie ze sobą wiatr.

Burzę, zdecydowała, pozwalając symbiotycznemu instynktowi przeprowadzić identyfikację. I to ciężką burzę. Na tych wyspach zapewne wręcz huragan. Całkiem nieprzyjemne zjawisko na tak płaskiej masie lądu. Nie, na tym, co Lars nazwał Głową, były jakieś wzniesienia. Uśmiechnęła się, gdyż poprzedniego dnia, w przerwach pomiędzy innymi radosnymi zajęciami, Lars zrobił jej wykład na temat historii i geografii wyspy.

- Wyspa zyskała swoją nazwę dzięki kształtowi otaczającej ją masy lądu - wyjaśnił, kreśląc muszlą po mokrym piasku. Właśnie wyszli z wody po porannej kąpieli. - zobaczono ją po raz pierwszy z sondy badawczej i nazwano na długo przed wylądowaniem osadników. Przy Głowie znajduje się nawet grupka wysepek w kształcie aureoli. My jesteśmy na Czubku Skrzydła. Osada leży w zakrzywieniu skrzydła... tutaj... a zachodnie wzniesienia są skrzydłami, razem z łączącym je grzbietem. Ta strona wyspy jest o wiele niżej położona niż bok ciała. Mamy dwa samodzielne porty, na północy i południu. Wyciągnięte ręce anioła łączą się z tym mniejszym, lecz głębszym. Tam mieszczą się biura mojego ojca, gdyż czasem jesteśmy zmuszeni do kontaktów ze stałym lądem. Nad Głową, choć nie widać tego stąd ze względu na Pasma Kręgosłupowe, wznosi się całkiem potężny stary wulkan. - Uśmiechnął nie figlarnie, co dało Killashandrze wyobrażenie, jak psotnym musiał być dzieckiem. - Część z nas, mniej świętobliwych osobników, twierdzi, że Anioł rąbnął się w głowę, kiedy zobaczył, kto objął panowanie nad planetą. Ale to, oczywiście, nieprawda. Stało się to całe tysiąclecie przed naszym pojawieniem tutaj.

Wyspa Anioła nie była największa w archipelagu, ale Lars powiedział, że Killashandra wkrótce przekona się o jej przewadze nad innymi. Południowe morze, mówił Lars, zaśmiecały wszelkiego rodzaju wypiętrzenia: niektóre były kompletnie puste, inne dźwigały na swych grzbietach czynne jeszcze wulkany, a wszędzie tam, gdzie nie brakowało przestrzeni, hodowano drzewa papuzie i inne użyteczne rośliny tropikalne.

- Zawsze stanowiliśmy inną rasę niż mieszkańcy kontynentu i tak jest nadal, Carrigano. Oni słuchają tego, co wymyślą dla nich Starsi, ogłupiając się organową papką.

Wyspiarze zachowali jeszcze zdrowy rozsądek. Możemy być rozluźnieni i beztroscy, ale nie jesteśmy leniwi ani głupi

Odnalazła niespodziewaną przyjemność w słuchaniu jego wywodów. Rozumiała, że nie tylko chce przedstawić jej wyspy w korzystnym świetle, lecz także wyjaśnić sprawy na jej użytek. Lars miał tak wspaniale modulowany, nieograniczony w swojej ekspresji głos, że mogłaby go słuchać latami. Z drobnych incydentów tworzył wydarzenia, wychwalając styl życia wyspiarzy, w subtelny sposób deprecjonując poglądy mieszkańców kontynentu. Nie był jednak oderwanym od rzeczywistości marzycielem. A jego rebelia przeciwko władzom nie płynęła z gorczy rozczarowania

- Mówisz tak, jakbyś nie chciał opuszczać Oferii mimo że robisz wszystko, by udało się to tym twoim przyjaciółom - zauważyła Killashandra wieczorem drugiego dnia, kiedy skończyli posiłek złożony z gotowanych małży.

- Nigdzie w galaktyce nie będzie mi tak dobrze jak tutaj.

- Ale twoja muzyka...

- Została skomponowana w celu wykonania na oferiańskich organach, a wątpię, by jakkolwiek inny rząd pozwolił na ich używanie, nawet gdyby Starsi i Mistrzowie z konserwatorium umożliwili skopiowanie schematu budowy.

- Jeśli potrafisz tak komponować, musisz mieć wielki talent...

Lars wybuchnął śmiechem, czochrając jej włosy - ich dotyk zdawał się go fascynować.

- Kochane słoneczko, nie wymagało to żadnego talentu zapewniam cię. Mój temperament nie pozwoliłby mi siedzi na krześle i komponować muzykę...

- Daj spokój, Lars...

- Nie, poważnie. Czuję się o wiele szczęśliwszy za sterem statku.

- A twój głos?

Wzruszył ramionami.

- Dobry na wieczorną ucztę przy ognisku, ale komu by się chciało śpiewać na

kontynencie?

- Jeśli jednak umożliwisz innym opuszczenie Oferii, to dlaczego sam nie polecisz z nimi? Jest wiele planet, gdzie w ciągu pikosekundy stałbyś się Stellarem...

- Skąd mogłabyś o tym wiedzieć?

- Cóż, muszą być! - Killashandra niemal krzyknęła, zirytowana ograniczeniami, jakie nakładała na nią jej rola. - Dlaczego w takim razie walczysz z tym zakazem?

- Kieruje mną czysty altruizm. Poza tym, słoneczko, Theach i Brassner mają wielkie usługi do oddania galaktyce. A kiedy spotkało się Nahię, z miejsca wiadomo, dlaczego trzeba pozwolić jej wyjechać. Pomyśl, ile dobra mogłaby uczynić.

Killashandra mruknęła coś ugodowo, gdyż tego wymagała sytuacja. Czuła dziwne ukłucia zazdrości za każdym razem, gdy słyszała, z jakim szacunkiem i podziwem Lars mówi o owej Nahii. Poza tym pogardzał Starszymi i wszelkimi innymi urzędnikami władzy federalnej, z wyjątkiem swojego ojca. I chociaż mówił o nim z uczuciem i szacunkiem, Nahia zajmowała wyższą pozycję. Kilka razy Killashandra zauważyła niemal niedostrzegalną przerwę w potoku słów Larsa, tak jakby jakaś subtelna myśl przykuła jego uwagę, tak subtelna, że docierało do niej tylko jej echo. Tak jak wtedy, gdy zamilkł przed przyznaniem się do porwania śpiewaczki kryształ. Poza tym teraz, kiedy zrozumiała jego motywy, dziwił ją jego zręczny oportunizm. Czy inni członkowie podziemnej grupy wiedzieli, co zrobił? Czy wyrazili na to zgodę? I jaki miał być następny krok? Wyobrażała sobie zamieszanie, jakie wybuchło w Cechu Heptyckim po jej zniknięciu! A może miała uratować się sama? Co zresztą zrobiła.

Lars też był wrażliwy na zmiany pogody, gdyż kilka chwil po tym, jak Killashandra skończyła swoją analizę, obudził się również, w pełni przytomny. Zwichrzywszy miłośnię jej włosy, wstał z uśmiechem i obracając się wolno, zaczął wciągać w nozdrza zapach wiatru, silnego już na tyle, by potargać mu czuprynę. Zatrzymał się, gdy stanął twarzą w tym samym kierunku co dziewczyna.

- Zbliża się huragan, Carrigano. Chodź, mamy wiele do zrobienia.

Nie tak wiele jednak, by nie rozpoczęli nowego dnia od szybkiego uścisku, wcale nie zdawkowego, choć krótkiego. Potem wykąпали się, a Lars uważnie obserwował zmiany zachodzące na niebie.

- Zbiera się na południu, będzie więc mocno wiało. Stanął na moment, podczas gdy fale przyływu obijały mu się o uda. Spojrzał na południowy zachód, marszcząc brwi, a potem, niezadowolony z własnych myśli, ruszył w stronę brzegu, biorąc Killashandrę za rękę, jakby szukał u niej pocieszenia.

Nie zwróciła uwagi na jego krótkie zniknięcie, bo zacierała ślady ich pobytu na małej polance. Lars przecisnął się przez zarośla i zbliżył się do niej z dziwnym uśmiechem, trzymając w rękach dwie girlandy z wyjątkowo pięknych błękitnych i białych kwiatów.

- Te będą w sam raz - powiedział tajemniczo, delikatnie owijając jedną wokół jej szyi. Zapach był lekko podniecający i Killashandra stanęła na palcach, by pocałunkiem podziękować Larsowi za dokonany wybór. - Teraz ty musisz ozdobić mnie.

Zrobiła to uśmiechając się słodko, a on ją pocałował z westchnieniem zadowolenia, jakby zachował się nadzwyczaj godnie.

- Chodźmy już - powiedział wręczając jej koszyk, po czym przerzucił sobie koc z ubraniami przez ramię i chwyciwszy Killashandrę za rękę, ruszył w drogę powrotną pomiędzy krzewy.

Chociaż słońce nie weszło jeszcze ponad horyzont, na plaży panował już spory ruch. Przed wszystkimi nadbrzeżnymi budynkami zapalono pochodnie, a wokoło śpieszyły grupki ludzi pchając ręczne wózki. Kołyszące się światła na wodach przystani wskazywały rybaków udających się na swoje łodzie. Szkuner zniknął, ale Killashandra i tak nie spodziewała się, że zobaczy go jeszcze na Wyspie Anioła.

- Dokąd zabierają łodzie?

- Na drugą stronę wyspy, w okolice Grzbietu. Sprawdzimy tylko, ile czasu minie, zanim wiatr zacznie się wzmacniać. Przed zabraniem "Poławiacza Pereł" na bezpieczne kotwiczowisko musimy jeszcze sporo zrobić.

Killashandra rozejrzała się po malowniczej przystani, po raz pierwszy zdając sobie sprawę, jak bardzo to miejsce narażone jest na atak huraganu. Pierwsze budynki stały nędzne czterysta metrów od linii przypływu. Czy nie zostaną po prostu zniesione przez pchane wichurą fale?

- Zdarza się to dość często - odparł Lars zaskakując ją, kiedy ruszyli w stronę osady. - Ale drzewo papugowca nie tonie. Po ostatnim dużym huraganie Norchal wyłowił cały, nie tknięty dach. Unosił się na wodzie, Norchal wysuszył go tylko i umieścił z powrotem na miejscu.

- Powinnam pomóc Keralaw - zasugerowała Killashandra, nie chcąc wcale opuszczać boku Larsa. Nie wiedziała jednak, czego oczekuje od niej wyspiarski protokół. Dłoń Larsa zacisnęła się na jej łokciu.

- Jeśli znam Keralaw, to kontroluje sytuację. A ja nie ryzykuję stracenia cię z oczu nawet na sekundę, Carrigano. Myślałem, że to jasne.

Killashandra nieomal zachnęła się, słysząc ten władczy ton, ale gdzieś w głębi

spodobał się jej męski szowinizm Larsa. Miała zbyt wielki respekt dla sztormu, by nie chcieć przebywać podczas jego trwania w najbardziej bezpiecznym miejscu. A zdrowy rozsądek podpowiedział, że to miejsce znajduje się u boku Larsa Dahla.

Mężczyźni i kobiety wbiegali i wybiegali z tawerny. Lars i Killashandra weszli do środka i znaleźli tam centrum dowodzenia. Zza baru wydawano sprzęt, którego przeznaczenia Killashandra nie potrafiła ustalić. Wzdłuż tylnej ściany ciągnął się olbrzymi ekran ukazujący transmitowany przez satelitę obraz burzy nadciągającej z południa, Przewidywany czas pojawienia się pierwszych silnych wichrów, wysokość przyływu, centrum huraganu i kierunki wiatrów przeciwnych wymienione były w lewym górnym rogu ekranu. Inne tajemnicze informacje, umieszczone na świetlnym pasie ponad ekranem, nie mówiły Killashandrze zbyt wiele, ale miały najwyraźniej duże znaczenie dla osób obecnych w tawernie, W tym również dla Larsa.

- Lars, Olav na linii - zawołał najwyższy mężczyzna stojący za barem i wskazał ruchem głowy boczne drzwi.

Przestał na chwilę wydawać sprzęt i Killashandra poczuła na sobie jego spojrzenie, kiedy pobięła za Larsem do wskazanego pokoju.

Choć tawerna mogła sprawiać z zewnątrz wrażenie nieco prowincjonalnego przybytku, pokój, do którego weszli, wypełniały urządzenia meteorologiczne, skomplikowane, choć nie tak nowoczesne jak wyposażenie sali meteo w kompleksie Cechu Heptyckiego. Wszystkie wypływały z siebie szybko zmieniające się informacje.

- Lars? - Młody mężczyzna, z twarzą napiętą ze zdenerwowania, odwrócił się od skanera przed sobą i nieomal skoczył na przybysza. - Co zamierzasz zrobić z...

Lars uciął pytanie podniesieniem dłoni i dopiero wtedy młody mężczyzna zauważył girlandę. Rzucił Killashandrze przestraszone spojrzenie.

- Tanny, to jest Carrigana. A ja nie poradzę nic na to, że zbliża się burza. - Lars mówiąc przyglądał się zdjęciu z satelity. - Najgorsza część przejdzie od wschodu. Nie przejmuj się tym, czego nie możesz zmienić! - Poklepał Tanny'ego po ramieniu, ale troska nie zniknęła z twarzy mężczyzny.

Killashandra wciąż uśmiechała się uprzejmie, gdy Tanny przesłał jej króciutkie, oficjalne skinienie głowy. Doskonale wiedziała o czym, czy raczej o kim rozmawiają w tak niejasny sposób. O niej. Wciąż uwięzionej, jak sądzili, na tamtej maleńkiej wysepce.

- Tanny jest moim współnikiem, Carrigano, i jednym z najlepszych żeglarzy na Wyspie Aniola - dodał Lars, chociaż jego uwaga wciąż skupiona była na skłębionej masie chmur.

- A jeśli kierunek się zmieni, co wtedy, Lars? - Tanny nie mógł się uspokoić. - Wiesz, jakie są te południowe wiatry... - Wykonał przesadny gest obiema rękami, niemal zwalając z nóg przechodzącego wyspiarza, który na szczęście uskoczył w porę.

- Tanny, nic nie możemy na to poradzić. Na wyspie rośnie wielki papugowiec, który przetrwał więcej huraganów i sztormów, niż pamiętają ludzie mieszkający na tym archipelagu. Popłyniemy sprawdzić, kiedy wszystko się skończy. W porządku?

Nie czekając na odpowiedź, wyprowadził Killashandrę z powrotem do głównego pomieszczenia. Ustawił się w kolejce przy kontuarze, i wreszcie otrzymał małą przenośną krótkofalówkę.

- Lekki zestaw w zupełności mi wystarczy, Bart - dodał, a Bart położył na ladzie niewielki antygraw. - Większość mojego sprzętu jest albo na "Poławiaczu", albo w drodze powrotnej z Miasta. Złap kilka z tych racji żywnościowych, Carrigano - zawołał jeszcze i po chwili wyszli na szeroką werandę, gdzie rozdawano dodatkowe zapasy. - Być może nie będziemy ich potrzebowali, ale zawsze lepiej się zabezpieczyć.

Kiedy Lars skierował ją ku zachodowi, w przeciwną stronę niż leżała osada, Killashandra spostrzegła Tanny'ego, przyglądającego się im z chmurną twarzą. Wiatr przybierał na sile i woda w przystani wzburzyła się. Lars spojrzał na prawo, oceniając sytuację.

- Przeżyłaś już kiedyś prawdziwy huragan? - zapytał z pogodnym, dobrotliwym uśmiechem.

- O, tak - odparła Killashandra żarliwie. - Ale nie było to doświadczenie, które chciałabym powtórzyć.

Skąd Lars miał wiedzieć, jak delikatnie musi prezentować się offeriański huragan wobec Burz Przejścia na Ballybranie? Raz jeszcze miała ochotę porzucić swoją przybraną tożsamość. Było tak wiele rzeczy, którymi chciała podzielić się ze swoim kochankiem.

- Najtrudniejsze jest przeczekiwanie sztormu - powiedział Lars, szczerząc zęby w uśmiechu. - Ale tym razem nie będziemy się nudzić. Ojciec mówi, że przybył Theach z Haunessem i Erutownem. Ciekawe, w jaki sposób zdobyli zezwolenia na podróż? - Zachichotał. - Dowiemy się, jak działa nasz nowy plan.

Killashandra z trudem powstrzymała cisnące się jej na usta pytania, musiała jednak przyznać, że przeczekiwanie huraganu zapowiada się niezwykle interesująco. Nie posuwała się może do przodu z robotą stanowiącą główny powód jej pobytu na Oferii, dowiadywała się jednak coraz więcej na temat dysydentów.

Dom Larsa stał na pagórku ponad przystanią, w gaju dojrzałych papugowców. Jego

wnętrze, pomalowane na spokojne, jasne kolory, świadczyło o tym, że właściciel lubi porządek. Lars wyciągnął z szafki kilka worków podróżnych, po czym wspólnie opróżnili skrzynię z jego ubraniami, w której znajdowało się między innymi kilka wspaniale wykończonych strojów oficjalnych. Potem Lars wymazał wszystkie informacje z pamięci swojego terminalu, a kiedy Killashandra spytała go, czy nie powinien odłączyć ekranu, wzruszył ramionami.

- Przepis federalny. Muszę być jednym z niewielu wyspiarzy, którzy używają tego cholerstwa. - Uśmiechnął się figlarnie. - A te ich audycje! Ich autorzy nigdy nie mogą pojąć, że wyspiarze nie potrzebują namiastek. - Wskazał w stronę morza. - Nie przy tym, co można przeżyć naprawdę!

Poduszki, hamaki, przybory kuchenne, dywany, zasłony, wszystko udało się zwinąć w jeden toboł, a następnie przymocować do antygrawu. Cały proces nie trwał dłużej niż piętnaście minut.

- Przyczepimy to tylko do lokomotywy, złapiemy coś do jedzenia i odprowadzimy "Poławiacza" w bezpieczne miejsce. - Pchnął swój dobytek we właściwą stronę.

Kiedy znaleźli się nad wodą, Killashandra zrozumiała, co Lars miał na myśli, mówiąc o lokomotywie. Liczne tobołki z rzeczami osobistymi, powiązane i podwieszone do antygrawów, przymocowywano do dużego pontonu, na którym usadowiły się rodziny z małymi dziećmi. Gdy tylko zakończono robotę, sternik dał sygnał do odjazdu i ruszył szerokim łukiem w kierunku odległego Kręgosłupa.

- Spotkamy się przy następnym kursie, Jorell! - zawołał Lars do mężczyzny prowadzącego portową szalupę w stronę zakotwiczonych łodzi.

- Pewnie, Lars!

- Oto Keralaw - powiedziała Killashandra, wskazując na swoją przyjaciółkę, wydającą gorącą zupę z wielkiego kotła.

- Możesz zawsze liczyć na jej opiekę - rzekł Lars i oboje skreślił, by z nią porozmawiać.

- Carrigana! - Keralaw oderwała się na chwilę od nalewania zupy członkom licznej rodziny i energicznie pomachała ręką, żeby zwrócić uwagę Larsa i Killashandry. - Nie miałam pojęcia, gdzie... - Urwała, wybałuszając oczy na girlandę oplecioną wokół szyi śpiewaczki, widząc taką samą girlandę na szyi Larsa. Potem uśmiechnęła się. Poklepała Killashandrę po ramieniu i rzekła: - W każdym razie umieściłam twój worek razem z moim na pontonie płynącym do Kręgosłupa. Czy spotkam tam was dwoje?

Nieledwie z bojażnią podała im kubki z torby u boku i wlała do nich gorącą zupę.

- Najpierw musimy odprowadzić "Poławiacza" - odparł Lars lekko, ale Killashandra pomyślała, że na jego twarzy pojawił się nieprzyjemny wyraz samozadowolenia, tak jakby podobało mu się, że zaskoczył Keralaw. Podmuchał na swoją zupę i upił ostrożny łyk. - Dobra jak zawsze, Keralaw. Któregoś dnia będziesz musiała zdradzić nam swój sekretny przepis. Co poczęłaby Wyspa Anioła w czasie kryzysu, gdyby nie było cię w pobliżu, by podtrzymać nas na duchu!

Keralaw mruknęła z zadowoleniem, wymierzyła Larsowi żartobliwą sójkę w bok, i przysunęła się do Killashandry,

- Spisałaś się lepiej na łódzie niż ja na statku! - wyszeptała, mrugając porozumiewawczo i dając kuksańca tym razem Killashandrze. - A poza tym - dodała tonem na poły sprostym, na poły poważnym - jesteś tym, czego mu teraz potrzeba.

Zanim Killashandra zdążyła odpowiedzieć na tę tajemniczą uwagę, Keralaw przesunęła się do następnej grupy.

- Teraz, kiedy Keralaw wie - rzekł Lars pomiędzy kolejnymi łykami - wkrótce, sztorm czy nie sztorm wiedzieć będzie cała wyspa.

- O tym, że ty i ja stanowimy parę? - Killashandra wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, dopiero teraz pojawiając, co błękitne girlandy muszą oznaczać w wyspiarskiej tradycji. Było to odważne posunięcie z jego strony najwyraźniej jednak Lars zakładał z góry, że Killashandra zna obowiązujące zwyczaje. Rachunek, kiedy przyjdzie go zapłacić, będzie wysoki. - Jesteście tu nadzwyczaj dobrze zorganizowani...

Pozwoliła, by ostatnie słowa zawisły w próżni, dając do zrozumienia, że zna też inne miejsca.

- Wyspa nie znajduje się zbyt często na trasie huraganu sztorm może też jeszcze zmienić kierunek, ale nikt nie będzie czekał na ostatnią chwilę, w każdym razie nie na Wyspie Anioła. Ojciec nie pozwala na popełnianie błędów Przez nie giną ludzie i traci się tysiące kredytów. Ach, Jorell wraca. Nie zgub swojego kubka. Przyda ci się później

Portowa szalupa czekała na nich i innych pasażerów kołysząc się na falach. Lars pochylił się, by umyć swój kubek, i Killashandra zrobiła to samo, zanim wspięła się na burtę wodnej taksówki. Pomocne ręce wciągnęły ich na pokład.

Na łodziach zakotwiczonych jeszcze przy nabrzeżu panował spory ruch, ale wiele jednostek odpłynęło już w kierunku bezpiecznej zatoki. Lars gawędził przyjaźnie z innymi pasażerami, przedstawiając im Killashandrę. Pomimo dobrze zaplanowanej ewakuacji nadchodzący sztorm niepokoił wszystkich. Uważano, że jeszcze na niego za wcześnie: istniało prawdopodobieństwo, że skreśli na zachód, tak jak robiło to wiele wcześniejszych

nawałnic; ulgę przynosił też fakt, że żaden z dwóch bliższych księżyców nie jest w pełni, bo to wpłynęłoby na wysokość fali. Pesymiści byli jednak pewni, że huragan zapowiada nadejście burzliwej zimy, co zwróciło uwagę Killashandry. Zimy? Z tego, co wiedziała, przybyła na Ofertę wczesną wiosną. Czyżby przegapiła w jakiś sposób pół roku?

Potem taksówka przybiła do burty smukłego, piętnastometrowego zagłowca i Lars wskazał Killashandrze zwisającą obok drabinkę sznurową. Dziewczyna wspięła się na pokład. O dziwo, omal nie potknęła się o reling. Chwilę później Lars stanął obok niej i radosnym okrzykiem podziękował Jorellowi, jednocześnie wciągając drabinkę.

- Zajrzyjmy do kabiny przed odpłynięciem - powiedział, wskazując ruchem głowy pokrywę luku na rufie.

Killashandra nie знаła się zbytnio na łodziach tej klasy, kabina wyglądała jednak bardzo porządnie. Przeszła do kajuty na dziobie i stwierdziła, że musiała leżeć na górnej koi po prawej stronie. Odwróciła się, by zobaczyć, jaki miałyby stamtąd widok i uznała, że to "Poławiacz Pereł" przetransportował ją na jej małą, przeklętą wysepkę.

- Raport! - powiedział Lars do krótkofalówki. Słuchał uważnie, przeglądając jednocześnie najbliższe szafki, a polem z uśmiechem odwrócił się ku Killashandrze. - Informujcie mnie o wszelkich zmianach. Odbiór.

Odłożył aparat i jednym nieoczekiwanym ruchem przyciągnął Killashandrę do siebie. Jego bardzo błękitne oczy załśniły parę centymetrów nad jej twarzą. Zrobił minę lubieżnika i jedną ręką odgiął Killashandrę do tyłu, a drugą pieścił ją natarczywie.

- Nareszcie sami, moja droga, a kto wie, kiedy znowu nadarzy się okazja, bym mógł cię wykorzystać!

- Och, panie, puść mnie, proszę! - Killashandra zamrugła rzęsami w udawanym przerażeniu. - Jak możesz napastować niewinne dziewczę w tej godzinie zguby?

- Jakoś wydaje mi się, że właśnie to należy robić - odparł Lars zupełnie innym tonem, puszczając ją tak niespodziewanie, że musiała chwycić się stołu. - Pohamuj swe libido, bym mógł przygotować łóżko, na którym spoczniemy.

Postawił stół na boku i dał jej znak, by chwyciła za drugi koniec koi, która wysunęła się na całą długość kabiny.

Równocześnie opadli na posłanie i Lars rozpoczął atak na nie stawiającą oporu Killashandrę.

Wezwania krótkofalówki przywróciły ich do rzeczywistości. Lars musiał złapać równowagę, żeby chwycić aparat na kołyszącym się jachcie. Zmarszczył brwi, kiedy usłyszał najnowsze wiadomości.

- Cóż, ukochana, mam nadzieję, że jesteś dobrym żeglarzem, gdyż zanosi się na ciężki rejs. Nawałnica pędzi w ślad za nami. Ani zmiany kierunku, ani przerwy! Wyjmij sztormiaki z tamtej szafki. Temperatura spada i deszcz będzie zimny.

Na szczęście Lars wydał jasne rozkazy swojemu nowemu marynarzowi i Killashandra nie miała kłopotów z ich wykonaniem. "Poławiacz Pereł" był jachtem przeznaczonym dla samotnego sternika - wszystkie szoty prowadziły do kokpitu, a liczne urządzenia automatyczne zastępowały żywą załogę. Lars skinął na Killashandrę, by stanęła obok niego przy sterze, podczas gdy kotwica unosiła się samoczynnie. Potem kolejny silnik wciągnął grot na maszt i flaga Larsa rozpostarła się na wietrze.

Żagiel wydał się i jacht ruszył do przodu, wypływając ku szerokiemu ujściu przystani, teraz zupełnie już opustoszałej. Nikt nie obserwował ich spóźnionego wyjścia w morze. Plaża była pusta. Pozamykane sklepy i domy sprawiały wrażenie porzuconych. Woda wlewała się stopniowo do dołów, gdzie parę dni wcześniej stały rożny, i Killashandra zastanawiała się, jaka część nabrzeża oprze się nadciągającej burzy.

Szybkość "Poławiacza Pereł" zrobiła na niej cudowne wrażenie. Sądząc po wniebowziętej minie, Lars musiał myśleć tak samo. Podmuch wiatru pchnął ich przez całą przystań, niemal do jej ujścia, a chwilę później Lars skorygował nieco kurs, by wyjść w morze. Zaraz potem "Poławiacz", zanurzony po odbojnice, skierował się w lewo i ruszył ku masywowi Skrzydła.

Były to magiczne chwile, oderwane od rzeczywistości, nie tak jednak jak podczas cięcia kryształu, kiedy czas również ulegał pewnemu zawieszeniu. Tutaj były to chwile spędzone z kimś, czyja obecność sprawiała Killashandrze czystą fizyczną rozkosz. Jacht parł do przodu, przyciskając do siebie ich ciała - ramię, biodro, udo, kolano, stopa. Nie była to podróż, która mogłaby trwać wiecznie, ze smutkiem zdała sobie sprawę Killashandra, lecz długi czas, na zawsze zapadający w pamięć. Są takie chwile w życiu - powiedziała sobie w duchu - które chce się smakować.

Słońce stało w zenicie, kiedy wypłynęli w końcu z Przystani Skrzydła. Pożeglowali wokół Czubka Skrzydła, którego niziny zaczęły ustępować wielkim bazaltowym klifom, wyrastającym prosto ze spienionego morza, stanowiącym bastion przeciw nadciągającemu błyskawicznie huraganowi. Ciemne, deszczowe niebo na południu sprawiało złowrogie wrażenie. Pod osłoną klifów prędkość jachtu spadła nieco. Lars oznajmił, że jest głodny, więc Killashandra zeszła na dół, by przygotować coś do jedzenia. Pamiętając o niespokojnej wodzie, otworzyła kilka konserw, które zjedli w kokpicie, siedząc tuż obok siebie. Killashandra musiała powstrzymać żądzę, kiedy Lars oparł się o nią, by łatwiej chwycić

rumpel steru.

Potem okrążyli klify i wpłynęli na zatłoczone kotwiczowisko, gdzie schronienie znalazły łodzie z Wyspy Anioła. Lars wystrzelił racę, by wezwać szalupę, a następnie wysłał Killashandrę z bosakiem na dziób, każąc jej schwytać jaskrawo pomarańczową boję numer osiemdziesiąt dwa na prawej burcie. Zrzucił żagiel przy pomocy automatu i na niskich obrotach zmniejszył prędkość "Poławiacza", by uniknąć zgubienia boi.

Boja osiemdziesiąt dwa kołysała się na wodzie w drugim szeregu, pomiędzy dwiema małymi łodziami rybackimi. Killashandra była zadowolona, że udało się jej złapać ją za pierwszym razem. Gdy Lars skończył cumować jacht, mała taksówka wodna przybiła do burty, choć jej właściciel nie wyglądał na uradowanego, że musi wypływać na niespokojne wodę.

- Co zabrało ci tak dużo czasu, Lars?

- Wiatr w twarz i parę trudnych manewrów - odparł Lars z wesołą nieszczerością i Killashandra musiała dać mu kuksańca między żebra,

Lars objął ją ramieniem, by uniknąć dalszych ataków. W końcu i tak musieli przytrzymać się relingu, gdyż mała łódka podskakiwała i kołysała się gwałtownie.

Przez chwilę Killashandra myślała, że pilot wjeżdża prosto w ścianę klifu. Potem zauważyła światło obramowujące morską jaskinię. Tak jakby skalny nawis zaznaczał granicę władzy morza, szalupa wpłynęła nagle na spokojniejszą wodę, by po chwili dobić do piaszczystego brzegu. Killashandrze kazano rzucić cumę czekającym ludziom. Mała łódka znalazła się w bezpiecznym schronieniu, z dala od grózb morza i sztormu.

- Znowu ostatni, co, Lars? - dogadywano mu, kiedy cała grupa skierowała się ku wykutym w bazalcie schodom.

Wspinaczka trwała dość długo i Killashandra, nie przyzwyczajona do schodów w żadnej postaci, była mocno zdyszana, kiedy dotarli na szczyt i wyszli na szeroki taras, duma nie pozwoliła jej bowiem prosić o odpoczynek. Z ulgą spostrzegła czekający ponton powietrzny, gdyż Kręgosłup wznosił się na wiele metrów w górę, a ona wątpiła, czy zdoła wspiąć się choćby jeszcze jeden krok.

Papugowce i inne drzewa porastały zbocze, osłaniając przed wiatrem ponton, który ruszył w górę, kończąc swą podróż przy eleganckim przystanku. Killashandra odpoczęła nieco i teraz ruszyła za Larsem do głównej sali schroniska w Kręgosłupie.

- Lars - zawołał mężczyzna przy wejściu. - Olav jest w centrum dowodzenia. Czy możesz do niego dołączyć?

Lars skinął głową i poprowadził Killashandrę ku rampie wznoszącej się po drugiej

stronie ogromnego pomieszczenia pełnego ludzi. Minęli wielki garaż, gdzie setki paczek przypominających jakieś dziwne istoty latające zwisało ze swoich antygrawów.

Było tu dość chłodno, a Killashandra zdawała sobie sprawę z napięcia, jakie wywołuje w jej ciele wyczuwający nadciągającą nawałnicę symbiont.

- Centrum dowodzenia jest osłonięte, kochanie - powiedział Lars, chwytając jej dłoń i gładząc ją uspokajająco. - Huragan nie da ci się tam tak we znaki. Sam to czuję - dodał, kiedy spojrzała na niego z zaskoczeniem. - Widzę, że oboje jesteśmy naprawdę wrażliwi na pogodę! - ta konstatacja sprawiła mu przyjemność.

Dotarli do kolejnego poziomu, najwyraźniej pełniącego głównie funkcje magazynowe, sądząc po znakach na drzwiach po obu stronach szerokiego korytarza. Lars podszedł prosto do masywnego wejścia na przeciwległym końcu, przyłożył kciuk do zamka i drzwi rozsunęły się bezszelestnie. Killashandra drgnęła bezwiednie, zaskoczona widokiem uginających się pod naporem wiatru drzew i nieoczekiwaną panoramą dwóch przystani, północnej i południowej. Lars ścisnął jej dłoń uspokajająco. Ściany po obu stronach drzwi pokryte były ekranami komputerów i wydrukami informacji, które odbiorniki wyspiarzy przejmowały z satelitów. Pozostałe trzy boki pomieszczenia były otwarte, a pośrodku znajdowały się kręcone schody prowadzące w dół.

Olav przechodził od jednego ekranu do drugiego, analizując napływające informacje. Spojrzał na Larsa i Killashandrę, uniesieniem brwi kwitując zawieszane na ich szyjach girlandy. Wskazał na kręcone schody i zrobił gest który Killashandra odczytała jako obietnicę dołączenia do nich później.

Przeszli przez pokój. Lars zatrzymał się na moment przy szczycie schodów, by odczytać informacje z ekranu. Mruknął coś pod nosem i dał znak, by Killashandra ruszyła przodem. W ten sposób pierwsza znalazła się w pomieszczeniu, wdzięczna, że tylko duże okna na ścianach północnej i południowej stanowią wyrwę w ochronie przed żywiołem z zewnątrz, a w szerokim palenisku pod wschodnią ścianą płonie ogień. Ścianę zachodnią rozcinało czworo drzwi z których jedno, otwarte, ujawniały niewielką jadalnię. Jednak uwaga Killashandry skupiła się natychmiast na osobach obecnych w pokoju, trzech mężczyznach i najpiękniejszej kobiecie, jaką w życiu widziała.

- Nahia! Jak możesz tak się narażać! - zawołał Lars i z twarzą pobielającą pod opalenizną pobiegł obok Killashandry.

Ku jej kompletnemu zdumieniu opadł na jedno kolano i ucałował Nahię w rękę.

Rozdział XIII

Piękna twarz Nahii wyrażała zaskoczenie. Spojrzała na Killashandrę zawstydzona, jednocześnie starając się zmusić Larsa, by wstał. - Mój przyjacielu, to zupełnie nieodpowiednie - powiedziała łagodnie, lecz stanowczo. - Pomyśl tylko, jak taki gest zostałby odczytany przez Starszego albo Mistrza... Tak, znam twoją opinię na temat tych panów. Ale Lars, tego rodzaju teatralne zachowanie mogłoby zaszkodzić naszym celom.

Lars zdążył już podnieść się z klęczek. Poklepawszy kilkakrotnie jego dłoń, by tym gestem przeprosić za publiczne udzielenie upomnienia, Nahia wyswobodziła się z uścisku i podeszła do Killashandry.

- Kogo ze sobą przywiozłeś, Larsie? - zapytała, uśmiechając się nieśmiało i wyciągając ku Killashandrze szczupłą dłoń.

- Carrigana, ostatnio hodowczyni papugowca - odparł Lars, stając u boku Killashandry i ściskając jej wolną rękę.

Był to sposób przeproszenia za tak wylewne powitanie innej kobiety, ale to sama Nahia skutecznie rozwiała obawy Killashandry. Dotyk jej dłoni podziałął kojąco, nie budził lęku, a jedynie łagodnie uśmierzał wszelkie wątpliwości. Nahia z niepokojem przyjrzała się Killashandrze, a jej wargi wygięły się w lekkim uśmiechu, który rozkwitł kiedy poczuła, jak opór śpiewaczki topnieje. Potem niewielka zmarszczka pojawiła się między jej brwiami, kiedy zdała sobie sprawę z kryształowego rezonansu w ciele Killashandry. Tym razem nadeszła kolej śpiewaczki na uspokajając uśmiech i zrozumienie, kim jest Nahia: empatką.

Killashandra słyszała o empatach, ale nigdy żadnego nie spotkała. Encyklopedia nie wspominała, że talent psioniczne są charakterystyczne dla Oferii. Mógł to by talent samorodny i często taki był. W Nahii połączył się z nieoczekiwaną urodą, inteligencją i uczciwością, którą niewielu obywateli Federacji Planet Rozumnych mogłoby wykazać bez obaw o postradanie zmysłów. Lars miał rację mówiąc, że szczególne umiejętności Nahii można by wykorzystać z pożytkiem dla całej galaktyki. Była uosobieniem Dobroci.

Nahia spojrzała pytająco na Killashandrę, próbując zidentyfikować nieuchwytny zew kryształu. Killashandra uśmiechnęła się i lekko uściśnawszy delikatną dłoń Nahii puściła ją i pochyliła się w stronę Larsa.

W tym momencie trzech mężczyzn postąpili do przodu by powitać nowo przybyłych.

- Jestem Hauness, towarzysz Nahii - powiedział najwyższy z całej trójki, atrakcyjny mężczyzna, w ocenie Killashandry wyglądający na trzydzieści kilka lat. Uścisk jego dłoni był

mocny, ale nie miażdżący; i on również roztaczał wokół siebie aurę, która czyniłaby go natychmiast widocznym w każdej grupie - przynajmniej w takiej w skład której nie wchodziłaby Nahia. Albo Lars.

- Wierz mi, Larsie, nie mieliśmy żadnych doniesień o zmianie pogody, kiedy wyruszyliśmy w podróż...

- Są sprawy, o których musimy porozmawiać bez względu na ryzyko. - Erutown był najstarszy i najbardziej bezkompromisowy. Jego zachowanie sugerowało, że lubi przyjmować rolę pozbawionego humoru pesymisty. Szybko uściśnął dłoń Killashandry i puścił ją. - A kiedy wypływaliśmy nie było żadnego ryzyka... przynajmniej jeśli chodzi o pogodę.

Odwrócił się szybko, przysuwając do Larsa, tak jakby chciał oderwać go od Killashandry i natychmiast przejść do owych nie cierpiących zwłoki "spraw".

- Theach - powiedział trzeci mężczyzna, witając Killashandrę krótkim skinieniem głowy.

Był tym trudnym do opisu, nie wyróżniającym się niczym, łagodnym człowiekiem, którego spotyka się praktycznie wszędzie i szybko zapomina, Killashandra słyszała jednak od Larsa o jego zdolnościach matematycznych i teraz przyjrzała mu się uważniej. Spostrzegła, że w jego oczach błyszczy inteligencja, że spodziewa się z jej strony obojętności, wręcz czeka na nią i jest gotów ją zaakceptować.

Posłała mu więc kokietyjne mrugnięcie. Na poły oczekiwała, że wycofa się zmieszany, tak jak zrobiłoby wielu nieśmiałych mężczyzn, Theach jednak uśmiechnął się i również mrugnął w odpowiedzi.

Erutown odchrząknął, dając znak, że teraz, kiedy formalnościom stało się zadość, chciałby już rozpocząć dyskusję będącą celem ich spotkania.

- Nie wiem jak ty, Lars, ale ja umieram z głodu - powiedziała Killashandra, wskazując na jadalnię. - Nic się nie stanie, jeśli sprawdzę, co jest do wyboru? - Odwróciła się do pozostałych. - Czy mogę przygotować też coś dla was?

Lars uściśnął jej dłoń z wdzięcznością, mówiąc, żeby wzięła to, co znajdzie, ale pozostali odmówili, wskazując na niski stół, gdzie widać było jeszcze pozostałości po posiłku.

Czworo konspiratorów nie mogło wiedzieć, że zaadaptowany do ballybrańskiego symbionta słuch Killashandry jest niezwykle wyostrzony. Mogliby szeptać, a ona i tak słyszałaby każde słowo z kuchni.

- Wreszcie dwa dni temu wysłali wiadomość. - Baryton Erutowna był ledwie słyszalny w hałasie, jaki robiła Killashandra.

- Nie śpieszyli się zbytnio - warknął cicho Lars.

- Najpierw musieli przeprowadzić poszukiwania. I zrobili to, odkrywając wiele pomniejszych przestępstw i nieprawidłowości, co oczywiście jeszcze bardziej wszystko spowolniło. - Hauness był najwyraźniej rozbawiony.

- Złapali kogoś z naszych?

- Nikogo - odparł Hauness.

- Przynajmniej oczyścili trochę Miasto - rzekł Erutown.

- Ona jest bezpieczna, prawda, Lars? - zapytała Nahia z lekkim niepokojem, wdzięcznym ruchem dłoni wskazując ciemniejący południowy horyzont.

- Tak myślę. Musi tylko wykazać tyle rozsądku, by wspiąć się na papugowca.

- Powinieneś był skontaktować się z nami, zanim zadziałałeś tak impulsywnie, Lars.

- Jak miał to zrobić, Erutownie? - zapytała Nahia pojednawczo. Potem zaśmiała się cicho. - Zadziałał impulsywnie, ale w efekcie wykonał niezwykle skuteczny gambit. Starsi musieli wystąpić z ponowną prośbą do Cechu Heptyckiego.

- Nie informując, że śpiewaczka kryształu została porwana?

- Jak mieli to zrobić, skoro nikt nie przyznał się do popełnienia tak potwornej zbrodni?

- zapytał Hauness z rozbawieniem. - Starszy Torkes robił mroczne aluzje na temat buntowników z wysp...

Lars roześmiał się gorzko, ale Erutown uciszył go ostrzegawczym warknięciem, spoglądając ponad jego ramieniem w stronę ukrytej w kuchni Killashandry.

- Nie wiesz tylko o tym, Lars - ciągnął Hauness - że śpiewaczka kryształu miała starcie z szefem bezpieczeństwa Blazem i opuściła amfiteatr, zanim zdołała dokonać jakichkolwiek napraw.

Lars gwizdnął cicho.

- Czy to dlatego włóczyła się po Gartertown? Zastanawiałem się nad tym!

- Erutown może się nie zgadzać, a część pozostałych była zdumiona twoimi działaniami, Lars, ale nie ma wątpliwości - Hauness nie zwracał uwagi na pełne dezaprobaty pomruki Erutowna - że to, co się stało, wywoła wiele nieprzyjemnych pytań, kiedy przybędzie drugi śpiewak.

- Wszystko, byle zwrócić na nas uwagę Rady - oświadczył Lars. - A zatem, co jeszcze kazało wam przyjeżdżać tu w takim pośpiechu?

- Jak powiedziałem, poszukiwania śpiewaka kryształu ujawniły pewne luki w naszym systemie bezpieczeństwa. Theach i Erutown muszą zniknąć. Czy znajdziesz dla nich jakąś odpowiednią wyspę?

Lars znieruchomiał, spoglądając na Haunessa, a potem na pozostałych. Erutown skrzywił się i odwrócił wzrok, ale Theach zareagował uśmiechem.

- Odnaleziono część moich zapisków, a ponieważ już wcześniej grożono mi resocjalizacją... - Theach wzruszył wymownie ramionami.

Kiedy Lars spojrział na Erutowna, oczekując wyjaśnień, mężczyzna uniknął jego wzroku.

- Erutowna zdemaskowano podczas próby werbunku - powiedział Hauness. - Nie jego wina.

- Moja, skoro byłem na tyle głupi, żeby werbować śmierdzących tchórze!

Lars uśmiechnął się.

- Cóż, mógłbym umieścić was na jednej wyspie ze śpiewaczką kryształu. - To rozbawiło go nieoczekiwanie, a Hauness i Nahia próbowali opanować śmiech. - Wyspa jest wystarczająco duża, a śpiewaczka może nawet być wdzięczna za towarzystwo.

- Byłabym o nią spokojniejsza, gdyby Theach i Erutown się tam znaleźli - powiedziała Nahia. - Huragan bardzo ją wystraszy.

- Nie podoba mi się ten pomysł - oznajmił Erutown.

- Z drugiej strony, jeśli pomyśli, że i ty zostałeś porwany... - zasugerował Hauness, lekceważąc obiekcje Erutowna.

- Nie miałbym nic przeciwko temu - powiedział Theach. - Człowiek nie wie zbyt wiele na temat śpiewaków kryształu poza tym, że mają zdolności samoleczenia i trudnią się niezwykłą profesją.

- Ty? - Erutown prychnął pogardliwie. - Utopiłbyś się zapewne w trakcie wymyślania nowej teorii.

- Zanim rozpocznę sesję teoretycznego myślenia, pamiętam, by usadowić się w jakimś bezpiecznym i odizolowanym miejscu - odparł Theach tonem przyjaznej reprimendy. - Wyspa odpowiadałaby mi w zupełności.

- Umarłbyś z głodu!

- Nikt nie umrze z głodu tam, gdzie rosną drzewa papuzie. - Theach obrócił się w stronę Larsa, który skinął głową na potwierdzenie, dodając: - Trzeba jednak pracować. Przynajmniej kilka godzin dziennie.

- Pomimo błędnych opinii, które krążą na temat mojego roztargnienia, odkryłem, iż intensywne myślenie stymuluje apetyt. Ponieważ zaś jedzenie wzmacnia zarówno ciało, jak i umysł, raz na jakiś czas przerywam medytacje by się pożywić. Jeśli zaś będę musiał własnoręcznie zdobywać strawę, to oprócz moich szarych komórek także i mięśnie nieco się

rozruszają. Tak, Lars - i Theach uśmiechnął się do wyspiarza - zaczynam sądzić, że pobyt na wyspie zapewni mi wszystko, czego potrzebuję: samotność, spokój i środki do życia! - Usiadł z powrotem na krześle, z promiennym uśmiechem spoglądając na krąg przyjaciół.

- Ile osób wie, że ty i Erutown jesteście na wyspach? - zapytał Lars poważnie.

- Nahia pracowała ostatnio bardzo ciężko, Lars - odparł Hauness. - Otrzymała urlop, ja wziąłem wolne i ogłosiłem nasz zamiar zwiedzenia wybrzeża. Przyjaciele potwierdzą w razie czego, że pływamy po wodach kontynentalnych. Zresztą, kto by się spodziewał, że wyruszymy na spotkanie huraganu?

- Wsiedliśmy niepostrzeżenie na pokład ślizgacza dzień przed ich wyjazdem - dodał Erutown. - Który Starszy podejrzewałby, że Nahia związała się z renegatami?

- Jeśli mają choć trochę oleju w głowie - powiedziała Nahia szorstkim tonem, pełnym powstrzymanego gniewu, który zaskoczył Killashandrę - to jak mogą nie rozumieć, że utożsamiam się z frustracją, rozpaczą i bólem, które wciąż wyczuwam wokół siebie! Cała empatia świata nie wygra z niesprawiedliwością.

Po tych słowach nastąpiła chwila ciszy.

- Czy jesteś pewien, że twojej kobiecie można ufać, Lars? - zapytał cicho Hauness.

Killashandra, zawstydzona nagle swoją dwulicowością, uznała, że czas powrócić do grupy, zanim Lars ucieknie się do krzywoprzysięstwa.

- Proszę, to powinno wystarczyć - powiedziała, podchodząc do konspiratorów zdecydowanym krokiem. Położyła przed Larsem tacę z kanapkami i gorącymi przekąskami, które sporządziła z tego, co znalazła w szafkach. - Jesteście pewni, że niczego wam nie potrzeba? - zapytała, zabierając brudne naczynia.

Erutown rzucił jej pełne niesmaku spojrzenie, a potem odwrócił się, by obserwować skłębione chmury nadciągającego sztormu. Theach uśmiechnął się z roztargnieniem, a Hauness potrząsnął głową i usiadł obok Nahii, która "odpoczywała na sofie z zamkniętymi oczami i spokojną twarzą.

Kiedy Killashandra wróciła z jedzeniem dla siebie, Lars i Hauness analizowali przesyłany przez satelitę obraz nadciągającego huraganu widoczny na ściennym ekranie. Musiała przyznać, że siła wichru jest potężna, choć i tak nie umywała się do tego, co potrafił mieć w zanadrzu Hullybran.

Obserwowanie sztormu było zajęciem wręcz hipnotyzującym. Theach ocknął się pierwszy. Usadowił się przed niewielkim terminalem i zaczął wypisywać równania na maleńkim ekranie. Linia jego karku świadczyła o napięciu, wybuchający raz na jakiś czas stukot klawiszy dowodził, że Theach jest wciąż przytomny, ale potem w ciągu następnych

kilku godzin w jego kącie pokoju panowała często absolutne cisza.

- Przy tym tempie przesuwu nie powinien trwać długo - powiedział Lars, kiedy skończył jeść. - Centrum znajdzie się nad nami w nocy.

- Czy może dotrzeć do kontynentu?

- Nie. To, w końcu, osiem tysięcy kilometrów stąd. Rozładuje całą swoją wściekłość nad oceanem, tak jak zwykle. Sztormy z tak głębokiego południa nie docierają w wasze strony.

A więc - pomyślała Killashandra - jestem na południowej półkuli Ofterii, co wyjaśniałoby zmianę pór roku, Wyjaśniało również, dlaczego grupka buntowników nie obawia się interwencji władz. Nawet przy pomocy stosunkowo prymitywnych ślizgaczy można było pokonać w krótkim czasie wielkie odległości.

Killashandrze przyszło jednak do głowy, że jeśli Nahia, Hauness i inni mogą podróżować tak daleko, to to samo mogliby robić Starsi, szczególnie gdyby chcieli skompromitować wyspiarzy. A może było to tylko gadanie? Jeśli, jak przyznał Lars, Torkes kazał mu ją zaatakować, by potwierdzić jej tożsamość, a teraz próbował oskarżyć wyspiarzy o spowodowanie ataku, to czy nie należałoby założyć, że władze zechcą wysłać ekspedycję śledczą na wyspy? Choćby tylko po to, by podtrzymać stworzoną przez siebie fikcję?

Killashandra musiała trzymać język za zębami, bo informacje uzyskała, podsłuchując rozmowę nie przeznaczoną dla jej uszu. Cóż, znajdzie sposób, by ostrzec Larsa bowiem nagle przeczucie powiedziało jej, że ostrzeżenie będzie na miejscu. Sądząc z zachowania Starszych, powtórne wystąpienie do Cechu o przysłanie śpiewaka musiałoby być dla nich wysoce upokarzające. Chyba że - uśmiechnęła się w duchu - przyjęliby wersję mówiącą, że Killashandra Ree w ogóle nie wylądowała na Ofterii. Trochę musieliby się napracować, by zatrzeć wszelkie ślady po przyjeździe na jej cześć. Mimo to Lanzecki wiedziałby, że poleciała, wiedziałby też, że nie zlekceważyła zadania, które zobowiązała się wykonać. Zostawałaby wzmianka w komputerze na temat jej przylotu - nawet Starsi mieliby trudności z wymazaniem tego typu informacji. Nie mówiąc już o tym, że na Wyspie Anioła skorzystała z kredytomatu. To mogło być bardzo interesujące!

Musiała zapaść w drzemkę, gdyż sofa była wygodna, niezwykle przeżycia na jachcie wyczerpujące, a ciągle wpatrywanie się w ekran pogodowy monotonne. Obudził ją brak wycia huraganu. I niezwykle śpiew w żyłach, stanowiący reakcję jej symbiontu na zmianę pogody. Szybkie zerknięcie na ekran meteo wystarczyło, by dowiedzieć się, że centrum nawalnicy znajduje się obecnie nad Wyspą Anioła. Rozmasowała ramiona i nogi, pewna, że wibracja, którą czuje, może być dostrzegalna dla innych. Nahia jednak zwinęła się na końcu

długiej sofy, Hauness, otoczywszy ją ramieniem, również spał z głową wspartą o poduszki. Theach wciąż myślał, a Erutown i Lars zniknęli.

Nagle usłyszała głosy i kroki na kręconych schodach i pobiegła szybko do toalety. Rozpoznała wyraźny śmiech Larsa, bas jego ojca, chrząknięcie, które mogło należeć do Erutowna i inne głosy. Do czasu, gdy huragan przemieści się dalej i symbiont przestanie dawać o sobie znać, wołała nie pokazywać się nikomu, a szczególnie Larsowi.

- Carrigana? - zawołał Lars. Potem usłyszała, jak podchodzi do toalety i puka do drzwi. - Carrigana? Czy mogłabyś dostarczyć głodnym meteorologom jeszcze trochę swoich wspaniałych kanapek?

W zwykłych okolicznościach Killashandra miałaby na to ciętą odpowiedź, ale przygotowywanie jedzenia odsuwało na później jej obecny problem.

- Chwileczkę. - Umyła twarz, zaciesała włosy do tyłu i spojrzała na kwiaty wokół swej szyi. Co dziwne, nic zwiędły jeszcze, ich płatki były wciąż świeże pomimo kilkakrotnego zgniecenia. Wygładziła je, przywracając im pierwotny kształt, a aromat przeniósł się na jej palce.

Kiedy otworzyła drzwi, Nahia i Hauness szli w stronę kuchni.

- Oni chcą tylko rozmawiać o pogodzie - powiedziała Nahia z uśmiechem. - Pomożemy ci.

“Oni” rzeczywiście rozmawiali o pogodzie, ale w odniesieniu do innych wysp, analizując szkody i straty wywołane przez sztorm, dowiadując się, jakie towary trzeba będzie dostarczyć i które wyspy będą się do tego najlepiej nadawały. Troje kucharzy podało zupę, prosty gulasz i herbatniki o wysokiej zawartości proteiny. W towarzystwie Nahii i Haunessa praca okazała się przyjemniejsza, niż Killashandra by się spodziewała. Nigdy nie spotkała ludzi do nich podobnych i wiedziała, że zapewne nie spotka już nigdy więcej.

Spokój w centrum huraganu okazał się przejściowy i wkrótce jego furia stała się jeszcze bardziej przerażająca. Chociaż był tylko zefirkiem w porównaniu z ballybrańskimi wirami powietrznymi, Killashandra uznała go za poważny sztorm i w większości przespała.

Obudził ją dotyk palców, które po chwili zacisnęły się na moment na jej ramieniu. To wystarczyło, by wróciła do pełnej przytomności, więc otworzyła oczy i ujrzała zdziwioną minę Nahii. Uśmiechnęła się uspokajająco, próbując gestem zbyć sztormowy rezonans wciąż dźwięczący w jej ciele. Ponieważ Lars leżał obok niej, podniosła się ostrożnie do pozycji siedzącej i wzięła parujący kubek z rąk Nahii. Ciekawa była, jak Larsowi udało się zasnąć przy jej niespokojnym ciele.

Inni obserwatorzy sztormu ułożyli się do snu w różnych punktach pokoju. Na

zewnątrz padał ulewny deszcz, a silny wiatr smagał czubki drzew, ale po ryku huraganu nie pozostało żadnego śladu.

- Otrzymaliśmy rozkaz, by obudzić wszystkich, gdy siła wiatru spadnie do pięciu stopni - powiedziała Nahia i podała Killashandrze drugi kubek dla Larsa.

- Czy jest dużo zniszczeń? Wiele ofiar?

- Stosunkowo dużo. Huragan nadszedł bardzo wcześnie i zaskoczył część osad. Olav przygotowuje dla nas plany awaryjne.

- Dla nas? - Killashandra spojrzała na Nahię z zaskoczeniem. - Nie zamierzasz chyba ryzykować, że ktoś cię tu rozpozna?

- To są moi ludzie, Carrigano. Tu jestem najbezpieczniejsza. - Pogodnie spokojna piękność udała się z powrotem do kuchni.

Lars obudził się w trakcie tej krótkiej rozmowy, choć nie zmienił pozycji. Jego niezwykle błękitne oczy obserwowały Killashandrę uważnie, nieruchoma twarz nie wyrażała żadnych emocji. Leniwym ruchem pogłaskał ją po nodze. Stopniowo jego usta wygięły się w uśmiechu. Co mógł powiedzieć, jakie myśli drzemały za tymi błękitnymi oczami, Killashandra nie wiedziała. Potem dotknął girlandy, którą wciąż nosiła, starannie rozprostowując zgnieciony kwiat.

- Czy dołączysz do mnie? Nie będziemy mieli zbyt wiele czasu w drodze na południe. Tanny, Theach i Erutown popłyną z nami i będziemy zrzucać ładunki tu i ówdzie.

- Oczywiście, że dołączę do ciebie - zawołała Killashandra z entuzjazmem.

Nie przegapiłaby tej podróży za nic w świecie. Tylko... jak Lars przyjmie wyjaśnienia? Czy ją porzuci? Cóż, nie musiała się wcale przyznawać, że jest śpiewaczką kryształ, którą uwięzili na wyspie!

Wiatry w przystani Grzbietu były na tyle silne, by zasługiwać na miano niebezpiecznych, ale prawidłowo obciążony "Poławiacz" doskonale trzymał się na wodzie.

Erutown, który jako jedyny z nich nie był żeglarzem, zajął koję w kabinie na dziobie, czekając, aż lekarstwo na chorobę morską zacznie działać. Theach objął w posiadania niewielki terminal, uśmiechając się z roztargnieniem do pozostałych członków załogi, by po chwili wrócić do programowania.

Teraz, kiedy Tanny znalazł się na morzu, okazał się wymarzoną kompanią. Traktował Killashandrę z wielką cierpliwością. Postawili żagle, gdy siła wiatru spadła do trzech stopni, i opuścili przystań jako pierwsza większa jednostka. Inne dopiero załadowywano, przygotowując do misji ratunkowych na pobliskie wyspy. Po przymusowej bezczynności dobrze było mieć wreszcie coś do roboty Killashandrze nie przeszkadzał deszcz

ani wiatr. Wraz z Tannym dokonywała co jakiś czas inspekcji skrzyń na pokładzie.

Świeżą wodę i jedzenie wyładowano na pierwszym postoju, razem z pewną ilością lekarstw. "Poławiacz" ostrożnie wymijał śmieci unoszące się na wodach niewielkiej przystani: dachy, ściany domów, niezliczone drzewa papuzie, owoce kołyszące się jak łyse głowy. Ten widok zaskoczył Killashandrę i omal nie zdradziła się przed Tannym swoją nieznajomością wyspiarskiego życia. Mieszkańcy schronili się na jedynym płaskowyżu wyspy, teraz jednak wyciągali już na ląd rzeczy dające się uratować. Radosnymi okrzykami powitali "Poławiacza", a niektórzy brodząc po pas ruszyli, by dopchać do brzegu wodoszczelne pakunki. Cała operacja zamknęła się w czasie, jakiego "Poławiacz" potrzebował, by zrobić zwrot i skierować się ponownie ku pełnemu morzu.

Tak samo wyglądało to na pół tuzinie kolejnych małych wysepek. Killashandra zapoznała się wcześniej z mapami i kompasem: szli po łukowatym kursie, a "jej" wysepka leżała w najdalej na południowy zachód wysuniętym punkcie ich podróży. Wszędzie znajdowały się wyspy, małe, duże i średnie. Na wszystkich dało się dostrzec ślady huraganu, na większości drzewa papuzie przygięte były jeszcze do ziemi po ciężkiej walce z żywiołem, na niektórych mniejszych wysepkach pupugowce zostały przewrócone. Ponieważ nikt nie komentował tych zniszczeń, Killashandra nie mogła zapytać, jak szybko drzewa odrosną.

Odpowiadając na słabe wezwania o pomoc, zawinęli w końcu do przystani na średniej wielkości wyspie, która straciła maszty komunikacyjne i nie mogła nawiązać kontaktu z Wyspą Aniołów. Lars i Tanny zeszli na ląd, podczas gdy Killashandra odprowadzała ich wzrokiem z pokładu, a Theach i Erutown pozostali w kabinach na dole. Część z pilnie potrzebnych przedmiotów znajdowała się na jachcie, a co do reszty Lars porozumiał się z Wyspą Anioła.

Kiedy wreszcie podnieśli kotwicę i odpłynęli, Killashandra zdała sobie sprawę ze wzrastającego podniecenia Tanny'ego. Nie potrafiła rozpoznać okolicy, ale jeśli rzeczywiście zbliżali się do miejsca jej "zesłania", to ona w czasie swojej ucieczki oddalała się od najbliższego źródła pomocy. Kiedy dotarli do następnej masy lądu, nie potrzebowała okrzyku ulgi Tanny'ego, by wiedzieć, że to "jej" wyspa; ogromne drzewo papuzie pośrodku było wystarczająco charakterystyczne. Przetrwało nie tylko ono, również jego odrosty, a także niewielki szalas, jaki zbudowała pod ich osłoną. Lars musiał powstrzymać Tanny'ego, który był tak zdenerwowany, że chciał wskoczyć do wody i popłynąć wplaw do brzegu.

- Nie widzę nikogo! - zawołał, kiedy "Poławiacz" skierował się ku plaży. - Musi przecież słyszeć silnik!

- Czy to tu chcesz nas wysadzić? - warknął Erutown, patrząc na obalony papugowiec,

jego przygiętych do ziemi towarzyszy i zwały morskich śmieci na białym niegdyś piasku plaży.

- Och, niczego wam nie zabraknie, mogę was zapewnić - odparł Lars. Killashandra uznała, że Lars i Erutown nie zgadzają się w zbyt wielu sprawach. Lars był zadowolony, że mężczyzna zniknie mu z oczu na jakiś czas. - Mamy baterie słoneczne do urządzeń Theacha, wszelkiego rodzaju sprzęt obozowy i dużo jedzenia, gdybyście znudzili się tym, co daje wyspa i morze.

- A do tego siekiera, nóż i książeczka z instrukcjami? - zapytała Killashandra.

Nie miała nic przeciwko przygotowaniu ich na niespodziankę.

- Oto mówi hodowczyni papugowców.

Szczerząc zęby Lars wcisnął guzik, by zwolnić kotwicę, wyłączył silnik i dał Tanny'emu znak, żeby wyskoczył za burtę. Tanny był w połowie drogi do szalasu, zanim pozostali zdążyli dotrzeć na plażę.

- Nie ma tu nikogo, Lars! **O**, bogowie, co my zrobimy? Nie ma tu nikogo!

Na twarzy Larsa pojawiła się konsternacja i pobiegł szybko w górę zbocza. Killashandra ruszyła za nim nieco spokojniejszym krokiem, zastanawiając się, czy powinna rozwiązać ich niepokój. Jeden rzut oka na przerażoną i bezradną twarz Tanny'ego i zaszokowane oblicze Larsa wystarczyło, by porzuciła myśl o zemście. Erutown i Theach byli na plaży, poza zasięgiem głosu.

- Nie wiesz zbyt wiele o śpiewakach kryształu, Larsie...

Odwrócił się i wbił w nią wzrok, próbując zrozumieć znaczenie tego, co powiedziała. Tanny pierwszy doszedł do właściwej konkluzji i z wyrazem niedowierzania na twarzy usiadł ciężko pomiędzy zrzuconymi przez wiatr gałęziami papugowca.

- ...jeśli myślałeś, że będę tu czekała, aż zechcesz mnie uratować.

Rozdział XIV

Wszelką dyskusję na ten temat należało jednak odłożyć na później. Theach i Erutown dotarli na szczyt wzgórza i rozglądali się, szukając swej towarzyszki wygnania. Niezdolny spojrzeć na Killashandrę, Tanny popatrzył z przerażeniem na Larsa, który niezwłocznie wymyślił list, oznajmiający, że Killashandra została zabrana przez przepływający w pobliżu statek. Wyciągnął nawet z kieszeni kawałek papieru, dodając, jak bardzo się cieszy, że jest bezpieczna.

- Stało się - stwierdził Erutown ponuro. - Teraz wszyscy będziemy mieli kłopoty.

- Nie sądzę. Kapitanem tego statku był jeden z naszych zaufanych przyjaciół - odparł Lars bez mrugnięcia okiem. - Śpiewaczka nie uda się nigdzie bez mojej wiedzy. - Tanny wydał zduszone sapnięcie, a Killashandra odwróciła głowę, krztusząc się ze śmiechu. - I tak nie mógłbyś nic zrobić bez narażania się na niebezpieczeństwo, Erutownie. Zresztą pozostaniemy w kontakcie - i Lars podał mężczyźnie małą, lecz silną krótkofalówkę. - W celu nawiązania łączności używaj częstotliwości 103.4 megahertza. W porządku? Możesz odbierać na wszystkich innych kanałach, ale do nadawania używaj pasma 103.4.

Erutown zgodził się niechętnie, chwytając urządzenie. Uśmiechając się ukradkiem do Killashandry, Lars podał mu siekierę, nóż i książeczkę z instrukcjami.

- A więc teraz jesteście już kompletnie wyposażeni - powiedziała Killashandra wesoło. - Przekonacie się, życie na wyspie toczy się całkiem spokojnie. - Spójrz i złośliwie na Tanny'ego i Larsa. - Macie tu wszystko, co konieczne: owoce papugowca do jedzenia, ryby na lagunie dla sportu i urozmaicenia diety, oraz miłą rafę dla ochrony przed drapieżnikami. Będzie wam tu lepiej niż mnie.

Tanny drgnął, wyraźnie rozdrażniony.

- Och, poradzimy sobie, Carrigano. - Theach uśmiechnął się i zaczął wypakowywać elementy baterii słonecznych.

Lars zachichotał, chwycił Killashandrę w ramiona i obrócił ją w stronę plaży.

- Wracamy, Tanny. Przed wschodem słońca chcę dotrzeć do Bar.

Ze względu na robotę przy podniesieniu kotwicy i wyprowadzaniu "Poławiacza" przez jedyną lukę w rafie, czas na rozmowę znaleźli dopiero wtedy, gdy jacht znalazł się na pełnym morzu i pomknął północnym kursem ku wyspie Bar.

- Tanny, lepiej będzie chyba, jeśli zejdziesz na dół zaczął Lars dając znak Killashandrze, żeby dołączyła do niego w kokpicie. - Im mniej wiesz, tym lepiej...

- Kto tak powiedział? - warknął Tanny w odpowiedzi.

- Zrób nam coś do jedzenia, dobrze? Całe to zamieszanie rozbudziło mój apetyt. A więc - kiedy Tanny zatrzasnął za sobą pokrywę luku, Lars obrócił się wyczekująco ku Killashandrze - czy mogę otrzymać jakieś wyjaśnienia?

- Myślałam, że to raczej mnie się one należą.

Lars uniósł brew, uśmiechając się sardonicznie.

- Mam wrażenie, że i tak odgadłaś już większość odpowiedzi, jeśli jesteś tak sprytna, jak myślę. - Dotknął palcem blizny na ramieniu dziewczyny, a potem uniósł do góry jej dłoń, pocierając kciukiem kryształowe blizny. - "Przybyłam z Miasta". Doprawdy!

- Cóż, to prawda... - odparła zwodniczo potulnie.

- Ale twoim najlepszym tekstem, czarownico, był ten, że przybywając na wyspy nie miałaś wyboru! - Lars nie mógł powstrzymać wesołości i odrzuciwszy głowę do tyłu, wybuchnął śmiechem.

- Nie śmiałabym się na twoim miejscu, Larsie Dahl. Zajmujesz niezbyt godną pozazdroszczenia pozycję w mojej klasyfikacji. - Chciała, by zabrzmiało surowo, ale jej się nie udało.

Oczy Larsa wciąż błyszczały wesoło, kiedy gwałtownie zmienił ton. Dotknął girlandy.

- Tak, to prawda. Zresztą na Wyspie Anioła również. Przede wszystkim, zgodnie z tradycją, te kwiaty oznaczają, że jesteśmy zaręczeni na okres jednego roku i jednego dnia.

- Domyśliłam się, że girlanda to coś więcej niż tylko dowód adoracji mojej osoby.

Słowa zabrzmiały bardziej żartobliwie, niż pragnęła, gdyż doskwierał jej autentyczny żal. Błękitne oczy Larsa pochwyciły jej wzrok. Czekał na wyjaśnienie.

- Choć z całych sił chciałam kontynuować to, co zaczęliśmy, Larsie Dahl, nie mogę tu spędzić roku i jednego dnia. - Słowa opuszczały jej usta powoli, niechętnie. - Jako śpiewak kryształu muszę wrócić na Ballybran. Gdybym wczoraj rano zrozumiała w pełni, co oznaczają te kwiaty, nie przyjąłabym ich. Tak to niewiedza biorącego rani tego, co daje. Lars... pociągasz mnie niezwykle jako mężczyzna. A w świetle tego, co słyszałam, widziałam i podsłuchałam - uśmiechnęła się lekko - mogę nawet wybaczyć ci to idiotyczne porwanie. W gruncie rzeczy znalazłabym się w o wiele bardziej niezręcznej sytuacji, gdyby złapano mnie w trakcie policyjnego nalotu na nielegalną warzelnię. Nie wiesz jednak tego, że wysłano mnie na Ofterię nie tylko po to, żebym naprawiła organy - jestem tu również jako bezstronny świadek, mający dowiedzieć się, czy prawny zakaz opuszczania planety jest powszechnie akceptowany.

- Powszechnie akceptowany? - Lars ze wzburzenia podniósł się z ławki w kokpicie. -

Cóż za eufemistyczne wyrażenie! Jest to najbardziej niepopularny, represyjny, frustrujący i zniechęcający punkt Ofteriańskiego Kodeksu. Czy wiesz, jaką mamy tutaj średnią samobójstw? Cóż, służę statystykami. Przeprowadziliśmy szczegółowe badania i mamy kopie listów zostawianych przez zmarłych, Dziewięciu na dziesięciu z nich pisze o beznadziei i rozpaczy człowieka przywiązanego do jednego miejsca, pozbawionego jakichkolwiek perspektyw. Jeśli masz szczęście być bezrobotnym na Ofterii, och, dają ci jedzenie, dach nad głową, ubranie i wyznaczają pobudzające prace społeczne, żebyś miał się czym zająć. Prace społeczne! Strzyżenie kolczastych żywopłotów, zbieranie śmieci, odkurzanie głązów na poboczach drogi, malowanie i odmalowywanie budynków federalnych, napychanie żołądków i podcieranie tyłków niepełnosprawnym ze wszystkich grup społecznych. Naprawdę satysfakcjonujące i oryginalne zajęcia dla inteligentnych i świetnie wykształconych ofiar, które ta planeta rzuca na ołtarz organów!

Lars podkreślał swoje obrzydzenie uderzeniami pięści w rumpel, aż Killashandra nakryła jego dłoń swoją.

- Która z naszych wiadomości dotarła do adresata? Przypominało to rzucanie butelki z listem do morza bez większej nadziei na to, że dotrze w cywilizowane rejony.

- Skargę złożono w Radzie Wykonawczej Stowarzyszenia Artystów Federacji, argumentując, iż złamana została reguła wolnego wyboru. Na dokumencie podpisany był Stellar, ale nie wiem który. Chodziło mu głównie o ograniczanie swobody kompozytorów i wykonawców. - Uśmiechnęła się krzywo.

Lars uniósł brwi z zaskoczenia.

- To nie była moja robota. - Potem umilkł, a jego twarz rozjaśniła się. - Jeśli przedarła się jedna wiadomość to może przedrą się następne i wkrótce będzie nam pomagała cała masa ludzi... Czy ty nam pomożesz?

- Lars, mam obowiązek być bezstronnym...

- Nie śmiałbym wpływać na twoją bezstronność... - Jego migoczące oczy spojrzały na nią wyzywająco, a potem Lars objął ją wolną ręką, pieszcząc jej ucho.

- Lars, zgnieciesz mnie. Masz zdaje się sterować tym jachtem... Muszę pomyśleć, co powinnam teraz zrobić. Szczerze mówiąc, nie mam nic poza twoim zapewnieniem, że niezadowolenie jest powszechne, a nie chodzi tu tylko o kilka oderwanych przypadków albo osobiste urazy.

- Czy wiesz, jak długo próbowaliśmy skontaktować się z Radą Federacji? - Lars gestykulował z podnieceniem. - Czy wiesz, co to będzie znaczyło dla pozostałych, kiedy powiem im, że któraś z wiadomości dotarła do adresata i ktoś przeprowadza autentyczne

śledztwo?

- To kolejna sprawa, którą powinniśmy przedyskutować, Lars. Czy powinniśmy im powiedzieć, czy też mądrzej będzie, jeśli będę działać w tajemnicy? - Jego uniesienie opadło, kiedy zastanawiał się nad odpowiedzią. - Sądzę, że statystyka samobójstw byłaby do przyjęcia jako materiał dowodowy. Czy zakaz opuszczania planety został kiedykolwiek poddany pod głosowanie?

- Głosowanie na Oferii? - Zaśmiał się gorzko. - Nie czytałaś tego przekłętego Kodeksu, prawda?

- Przejrzałam go. Nudny dokument, wszystkie te górnolotne wyrażenia, od których bolał mnie mój pragmatyczny żołądek. - Przed oczami Killashandry stanął obraz udręczonej architektury cofającej się przed “naturalnymi Formacjami”, by nie “zgwałcić” Dziewiczego Świata. - A więc w Kodeksie nie przewiduje się instytucji referendum?

- Nie. Starsi rządzą tą planetą, a kiedy jeden z nich wyciąga kopyta i nie udaje się przywrócić go do życia, pozostali władcy wyznaczają następcę.

- Żadnego awansu ze względu na zasługi?

- Tylko w konserwatorium i to za szczególnie doceniane kompozycje i wyjątkowe zdolności wykonawcze. Można wtedy, choć są to niezwykle rzadkie wypadki, aspirować do godności Mistrza. Raz na sto lat Mistrz może zostać wybrany do Rady Starszych.

- Czy to właśnie chciałeś osiągnąć? Lars posłał jej krzywy uśmiech.

- Próbowałem! Zgodziłem się nawet zaatakować ciebie by zyskać przychyłność i pokazać, jakim to dobrym i użytecznym jestem chłopcem.

Prychnął na swoją łatwowierność.

- Oczywiście nie wiem, jak brzmiałaby twoja, albo jakakolwiek inna zaaprobowana przez Mistrzów kompozycja, wykonana na sensorycznych organach - zaczęła Killashandra spokojnie - byłam jednak pod wielkim wrażeniem twojego występu tamtego wieczoru. Występu muzycznego.

- Czas, miejsce, atmosfera...

- Nie tak szybko, Lars. Byłam wykształconym muzykiem, zanim zaczęłam śpiewać kryształ. Potrafię uważnie słuchać... a kiedy usłyszałam twoją muzykę, nie znałam cię, tak dobrze jak teraz, mogłam więc wydać obiektywną ocenę. Jeśli Stellar, który złożył skargę w Stowarzyszeniu Artystów, miał na myśli właśnie ciebie, to podzielam jego troskę.

Lars przyjrzał się jej z niekłamanym zdumieniem.

- Naprawdę? Jakiego rodzaju wykształcenie muzyczne uzyskałaś?

- Studiowałam przez dziesięć lat w Centrum Muzycznym na Fuerte. Śpiew.

Lars nieomal puścił rumpel i zanim zdążył skorygować kurs, "Poławiacz" szarpnął tak gwałtownie, że Killashandra wpadła na niego.

- To ty śpiewałaś tę partię sopranową tamtej nocy w Mieście?

- Tak. - Uśmiechnęła się. - Rozpoznałam twój tenor podczas uczty na plaży. Skąd znasz "Podróżników" Baleefa? I duet z "Poławiaczy pereł"? Chyba nie z konserwatorium?

- Od mojego ojca. Wziął ze sobą część swojej biblioteki muzycznej, kiedy przyleciał na Oferię.

- Twój ojciec jest naturalizowany?

- Och, tak. Tak jak ty, nie przybył na wyspy z własnej woli. Nie zdradzimy nikomu więcej twojej prawdziwej tożsamości... a jak właściwie brzmi twoje prawdziwe imię? Czy też śpiewacy kryształu nie podają go nikomu?

- Chcesz powiedzieć, że nie znasz imienia kobiety, którą najpierw zaatakowałaś, a potem uprowadziłaś?

Lars potrząsnął głową, uśmiechając się z chłopcą niemal figlarnością.

- Killashandra Ree.

Powtórzył sylaby wolno, a potem uśmiechnął się.

- Podoba mi się o wiele bardziej niż Carrigana. Tamto trudno było wymówić pieszczotliwie. Tutaj wszystkie te miękkie zgłoski są o wiele słodsze.

- To chyba jedyna moja cecha, którą można nazwać słodką, Larsie. Ostrzegam cię.

Wymownie machnął ręką na tę uwagę.

- Ale mój ojciec musi się dowiedzieć, kim jesteś, Killashandro. Podniesie go to na duchu, gdyż, szczerze mówiąc, aresztowania naszych przez siły bezpieczeństwa wstrząsnęły nim bardziej, niż dał to po sobie poznać. Poza tym - urwał, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że woda zalewa im stopy - poza tym nie chcę oszukiwać Nahii. Ona na to nie zasługuje.

- Tak, to prawda. Choć mam wrażenie, że Nahia i tak zdaje już sobie sprawę, że nie jestem tym niewinnym dziewczęciem z wysp, które udawałam.

- Doprawdy? Czyżby widziała cię na przyjęciu w konserwatorium?

- Nie, ale wyczuła kryształowy rezonans. - Killashandra wskazała wyjaśniającym gestem na swoją rękę. Lars pogłaskał ją delikatnie.

- Chcesz powiedzieć, że to właśnie jest to, co czułem za każdym razem, kiedy cię dotykałem?

Killashandra posłała mu uspokajający uśmiech.

- Nie do końca, miły. Część z tego była całkowicie spontaniczną reakcją.

Lars parsknął śmiechem i objął ją ponownie.

- Czy nie powinnam zacząć wybierać wody? - zapytała, kiedy poczuła, że drętwieją jej palce u stóp. Ramię Larsa powstrzymało ją.

- Jeszcze nie. - Zmarszczył czoło, spojrzał na lewą burtę i właściwie nie patrząc na garść maleńkich wysepek, skorygował kurs o kilka stopni na wschód. - Mimo to, jeśli powiemy mojemu ojcu i Nahii, kim jesteś...

- Haunessowi też?

- To, co wie Nahia, wie Hauness, a oboje są w najwyższym stopniu godni zaufania. Ale co potem? Kopie raportu na temat samobójstw możesz otrzymać niezwłocznie. Musze jednak nalegać, żebyś spotkała się również z innymi grupami, co pozwoli dowieść ponad wszelką wątpliwość, że zakaz opuszczania Oferii nie jest powszechnie akceptowany.

- Cieszę się, że to mówisz.

- Będziesz jednak musiała unikać kontaktów ze Starszymi. Źle by się stało, gdyby odkryli, jak spacerujesz po uliczkach Ironwood albo zwiedzasz tarasy Maitland.

- Nigdy nie powiedziałeś im, że mnie porwałeś, dlaczego więc nie miałabym pojechać w te miejsca?

- Ponieważ od pięciu tygodni jesteś zaginiona. Jak wyjaśniłabyś tak długą nieobecność, nie mówiąc już o wytłumaczeniu się z faktu, że nie naprawiłaś bezcennych festiwalowych organów?

- Naprawiłabym, je, gdyby ten dumny oficer służb bezpieczeństwa nie zaczął gadać od rzeczy! Moja nieobecność jest łatwa do wytłumaczenia. Po prostu odmówię jakichkolwiek wyjaśnień. - Wzruszyła obojętnie ramionami.

Lars zachichotał.

- Nie rozumiesz chyba, jak bardzo Starsi nie znoszą tajemnic...

- Widziałeś, jak grałam cichą dziewczeczkę z wysp, Lars. Spróbuj zobaczyć mnie jako wyniosłą i oburzoną członkinię cechu Heptyckiego. - Jej głos stawał się stopniowo nieprzyjemny, lekceważący i Killashandra przyjęła pełną arogancji pozę. Lars na widok tej przemiany zdjął dłoń z jej ramienia. - Nie boję się Torkesa ani Amprisa. Zbyt mocno zależy im na moich usługach, by mieli mnie niepokoić.

- Muszę ci powiedzieć, że poprosili o przysłanie następnego śpiewaka.

- Wiem o tym.

- Skąd?

Killashandra roześmiała się.

- Śpiewacy kryształu mają niebywale rozwinięty zmysł słuchu. Ty i twoja mała grupka konspiratorów byliście parę metrów ode mnie. Słyszałam każde wasze słowo.

Lars wypuścił rumpel z ręki, ale Killashandra chwyciła go i uspokoiła ster.

- Drugi śpiewak kryształu może się nam przydać, choć to zależy od tego, kogo przyślą. Mamy jednak poro czasu, bo minie prawie dziesięć tygodni, zanim dotrze tu z Ballybranu. Tak się składa, że potrzebuję pieniędzy, naprawię więc te cholerne organy. Może tym razem otrzymam taką pomoc, jakiej mi potrzeba. - Przyszła jej do głowy nagła myśl. - Na wszystkie świętości, wezmę ciebie! - Wbiła Larsowi palec wskazujący w pierś.

Lars prychnął drwiąco.

- Nie jestem osobą mile widzianą w konserwatorium.

- Ach, ależ będziesz mile widziany... jako człowiek, który uratował tę biedną śpiewaczkę kryształu z okrutnej niewoli!

- Co?

- Cóż, to pozwoliłoby odpowiedzieć na pytanie, dla czego zniknęłam. Nie widziałam jednak oczywiście mego porywacza, nie mogę więc powiedzieć, kto to był. Killashandra zatrzepotała rękami w udawanym przerażeniu. - Oto wybrałam się na przechadzkę, żeby ochłonać po okropnej sprzeczce z tym gburowatym tajniakiem, i nagle bum! trach! Dostaję w głowę i budzę się na bezludnej wyspie, pośrodku oceanu! - Killashandra z przesadnym entuzjazmem weszła w rolę. - Oczywiście przed prawdziwą widownią gram trochę spokojniej. Ale oto jestem. Zagubiona! Kto wie, kim są ci łajdacy... Liczba mnoga będzie sugerowała, że mamy do czynienia z całą przestępczą grupą... A potem ty... - Killashandra delikatnym gestem dotknęła ramienia Larsa. W jego oczach błyskały wesole ogniki. Z trudem powstrzymywał się od śmiechu. - Ty lojalny pomimo straszliwego rozczarowania, jakie cię spotkało - Killashandra przyłożyła dłoń do piersi i ciężko westchnęła - uratowałeś mnie, a potem nalegałeś, bym wróciła do Miasta i zainstalowała kryształowy manual umożliwiający odbycie Letniego Festiwalu. W ten sposób oddałeś przysługę władzom, co w świetle waszych wywrotowych działań jest doskonałym pomysłem, i pozwoliłeś im uniknąć kosztu sprowadzania drugiego śpiewaka kryształu. Musisz wiedzieć, że nasze usługi są bardzo drogie. A ja odnoszę wrażenie, że Starsi trzęsą się nad każdym kredytem

Lars zaczął chichotać, pocierając brodę, jakby już wyobrażał sobie te triumfalne chwile.

- Jeśli mogę ci wierzyć, że nie przesadzisz... - zrobił unik, kiedy Killashandra pogroziła mu pięścią - wiesz, to mogłoby się udać.

- Oczywiście, że się uda! Potrafiłam przewidzieć reakcje publiczności z dokładnością do pikosekund. Nie dość, że zemścimy się za całą ich podłość i szykany, to jeszcze ze strachu przed powtórным atakiem zażądam, byś został mi przydzielony jako osobista

ochrona.

- Sądzę - powiedział Lars wolno, z namysłem - że ojcu i innym spodoba się ten plan.

- Och?

Lars chrząknął ponuro.

- Zostałem dość surowo skarcony za to samowolne porwanie. Ojciec jest zazwyczaj bardzo opanowanym człowiekiem...

- A więc tym bardziej przedstawimy mu... im... nasz pomysł. A skoro już mówimy o opanowanych ludziach, co wiesz o Corishu von Mittelsternie?

- Mężczyźnie szukającym swojego wuja?

- Tak, właśnie.

- Cóż, nie jest offeriańskim agentem, jeśli tego się obawiasz. Sprawdziliśmy go.

- Jak?

- Pamiętasz ten łuk świetlny w porcie promowym? Ma uniemożliwić mieszkańcom Oferii samowolne opuszczenie planety. Wykrywa pewien składnik mineralny, obecny w naszym szpiku kostnym. Nie ma żadnej dyskusji ze strażnikami, jeśli próbujesz wejść na teren portu. Zostajesz po prostu zastrzelony.

- I czujnik uaktywnia się przy każdym mieszkańcu Oferii?

- Nawet przy gościach, którzy przebywali tu na tyle długo, by w ich szpiku kostnym pojawił się ślad owego minerału. - Lars mówił tonem pełnym goryczy. - Takich jak mój ojciec.

Killashandra słuchała jednym uchem, myślała bowiem o swoim wyjściu z portu. Thyrol kroczył zaraz obok niej i alarm nie zadziałał, stało się to jednak, kiedy przeszło czworo dygnitarzy z komitetu powitalnego.

- To dziwne - powiedziała do siebie. - Nie, Corish nie jest Oferianinem. Przyleciał razem ze mną na pokładzie "Atheny". Podejrzewam jednak, że jest agentem FPR. No cóż, przydałby się jeszcze jeden bezstronny obserwator, jeśli Federacji chodzi o to, żeby zmienić status quo na całej planecie. Nawet jeżeli ja jestem śpiewakiem kryształu.

- Czy Corish o tym wiedział?

- Nie. - Killashandra zachichotała. - Dla obywatela Mittelsterna byłam tylko nieopierzoną i impulsywną studentką muzyki podróżującą poza sezonem, by niewielkim kosztem dostać się na Letni Festiwal! - Kiedy Lars rzucił jej pytające spojrzenie, Killashandra zaśmiała się. - Śpiewanie kryształu łączy się z wieloma dziwacznymi utrudnieniami, ale nie o tym rozmawiamy, bo mamy ważniejsze sprawy

- Nie wiem zbyt wiele o śpiewakach kryształu...

- Im mniej wiesz, tym lepiej - odparła, grożąc mu palcem. - Chciałabym jednak dowiedzieć się czegoś więcej o Corishu i jego utraconym wujku.

- Dlaczego Corish nie rozpoznał cię na plaży?

- Z tego samego powodu co ty. A poza tym nie znał mnie aż tak dobrze - dodała, rozbawiona nieco jego reakcją. - W dość oczywisty, przynajmniej dla mnie sposób myślał o znajomości z nieszkodliwą i głupiotką studentką muzyki.

- Sam spotkałem ostatnio kilka okazów tych stworzeń - powiedział Lars z przyganą.

- Najlepiej jak mogłam wykorzystałam całą znajomość tematu.

Lars przyciągnął ją do siebie tak blisko, jak pozwalał na to rumpel steru.

- Twoim jedynym błędem, kiedy teraz o tym myślę były uwagi na temat śpiewania. Na wyspach wszyscy śpiewają. Ale głos nie jest instrumentem godnym prawdziwej muzyki... przynajmniej według Mistrzów.

Killashandra zaczęła mamrotać coś z oburzeniem.

- Już samo to do dowodzi, jakimi są głupcami!

Lars zaśmiał się radośnie z jej reakcji i podkurczył nogi, gdyż woda zaczynała sięgać im już do łydek.

- Tanny! - krzyknął. - Na pokład, migiem!

Drewniana pokrywa luku uniosła się tak szybko, że Killashandra była ciekawa, od jak dawna młody mężczyzna stał z przyciśniętym do niej uchem.

- Znalazłeś wreszcie coś do jedzenia? Najwyższy czas. - Tanny trzymał w rękach dwa duże kubki z zupą. - Podaj mi je i bierz się za wybieranie wody.

Rozdział XV

Killashandra musiała dość długo przekonywać Tanny'ego, że nie zamierza mścić się za rolę, jaką odegrał w jej porwaniu. Lars wyjaśnił, że udało mu się przemycić ją na pokład jachtu z pomocą przyjaciela, który myślał, że jego najnowsza dziewczyna wypila po prostu odrobinę za dużo świeżego piwa.

- Lubisz spódniczki, co, Lars? - zapytała Killashandra złośliwie.

Lars ruchem głowy wskazał na jej girlandę.

- Już nie, słoneczko! Zrobiłem z ciebie uczciwą kobietę!

Ta wymiana zdań uspokoiła Tanny'ego bardziej, niż wszystkie argumenty Killashandry. To, oraz fakt, że z wielką ochotą pomogła mu wybierać wodę z kokpitu.

Do Baru dotarli na krótko przed zachodem słońca i natychmiast zabrali się za wyładunek towarów. Mieszkańcy wyspy znaleźli się dokładnie na trasie huraganu i ucierpieli bardziej niż ludność pozostałych części archipelagu. Dwaj mężczyźni, kobieta i małe dziecko odnieśli obrażenia wewnętrzne, których zoperowanie przekraczało możliwości lecznicy w małej osadzie. Lars, posyłając Killashandrę pełen żalu uśmiech, zaproponował niezwłocznie, że przewiezie ich "Poławiaczem Perel". W nocy też nie mieli szans na chwilę intymności. Wszyscy mieszkańcy wyspy zeszli się, by skończyć budowanie tymczasowych chat, i Killashandra raz jeszcze miała okazję wypłatać liście papugowca, zadowolona tym razem, że jej zręczność uprzedza ewentualne pytania. Kiedy o północy ogłoszono koniec pracy, była tak zmęczona, że mogła tylko zwinąć się obok Larsa na ciepłym piasku, ułożyć głowę w zgięciu jego ramienia i zasnąć.

O świcie pochmurnego dnia rannych przetransportowano tratwami na kotwiczowisko, wniesiono ostrożnie na pokład "Poławiacza" i umieszczono w kabinach. Lekarz z osady udzielił Killashandrze instrukcji dotyczących podania chorym leków i sposobu pielęgnacji. Ranni utrzymali środek usypiający, więc medyk nie przewidywał żadnych kłopotów.

Killashandra wróciła na pokład, gdy tylko było to możliwe. Troszczenie się o chorych napawało ją niesmakiem, a odór środków antyseptycznych i lekarstw wywoływał odruch wymiotny. Nie powiedziała jednak nic Larsowi, chcąc, by nie stracił o niej dobrego zdania. Stał pochylony nad ekranem małego terminalu nawigacyjnego, planując najdogodniejszy kurs do pomocnej przystani Wyspy Anioła, gdzie znajdował się główny ośrodek medyczny.

- Morze i wiatr sprzyjają nam dziś od rana, Killashandro - powiedział, po czym, nie odrywając wzroku od ekranu, złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie. Wystukał polecenie i

trasa, którą wybrał, została wprowadzona na mapę. Killashandra ujrzała teraz, jak sprytnie Lars wykorzystał szybkie prądy pomiędzy wyspami i poranne pływy. - Ani się obejrzymy, a będziemy w północnej przystani. - Poczynił jeszcze ostatnią poprawkę i wyznaczył kurs. Na ekranie pojawiły się teraz wskazania kompasu i wielkość korekty wymaganej, by dołączyć do wartkiego prądu za zachodnią rafą wyspy Bar. - Spiner postawiony, Tanny?

- Tak jest, kapitanie - odkrzyknął młodzieniec z dziobu, a Killashandra patrzyła, jak czerwono-pomarańczowy żagiel wydyma się nad bukszprytem i chwyta wiatr.

W żeglowaniu szybkim, smukłym jachtem, kiedy wieje sprzyjający wiatr, a prąd morski powiększa tempo podróży, jest coś zapierającego dech w piersiach. "Poławiacz" nabral pędu z taką lekkością, jakby ślizgał się po wodzie. Morze było niemal spokojne, metalicznie szarzielone, nie tak jak szare niebo w górze.

- Szczęście, że płyniemy dzisiaj, a nie wczoraj - powiedziała Killashandra, sadowiąc się obok Larsa w kokpicie

Lars trzymał rumpel w górnej pozycji, tak by nie zasłaniał mu widoku.

- Jaka sytuacja na dole?

- Wszyscy bezpieczni i pogrążeni we śnie. Będę sprawdzała co pół godziny.

Siedzieli razem, napawając się wiatrem, morzem i żeglowaniem, podczas gdy Tanny zwijał liny i sprawdzał węzły. Potem dołączył do nich w kokpicie i siedzieli wspólnie w przyjaznym milczeniu.

Na krótko przed południem, wciąż trzymając się tego samego zachodniego prądu, który omal nie pokonał Killashandry, okrążyli Palec i zrobili zwrot na wschód, by wpłynąć prosto do dużej przystani północnej na łoku Aniōła. Kiedy Lars znał już przewidywany czas zawinięcia do portu, przekazał go za pomocą krótkofalówki, by medycy i antygrawy czekały na rannych. Killashandra, robiąca uważne inspekcje co pół godziny, nie miała problemów ze swoimi pacjentami, odczuła jednak wielką ulgę, kiedy mogła oddać ich pod opiekę wyszkolonych sanitariuszy.

- Ojciec chce zamienić z nami kilka słów - powiedział Lars Killashandrze do ucha, kiedy patrzyli, jak odjeżdżają ich pasażerowie. - Tanny, zakotwicz przy dwudziestej siódmej boi. I niech łódź będzie gotowa do natychmiastowego wypłynięcia. Nie wiadomo, jakie będą dalsze polecenia. Zostań na pokładzie, dobrze?

Tanny skinął głową, z twarzą dość napiętą, jakby sprawił mu ulgę fakt, że zostaje na "Poławiaczu", z którego wymaganiami potrafi sobie poradzić.

Jeśli przystań Skrzydła po południowej stronie Wyspy Aniōła sprawiła na Killashandrze wrażenie przytulnej i prowincjonalnej, to przystań północna była jej

zdecydowanym przeciwieństwem: to jest, oczywiście, na tyle, na ile pozwalał na to ofteriański zakaz gwałcenia “naturalnego świata”. Kolorowe budynki stojące za mocnymi falochronami charakteryzowały się użyciem wytworzonych przez człowieka materiałów i modernistycznymi powierzchniami wykonanymi z rodzaju twardego, szorstkiego plastiku, a także dużą ilością przestrzeni ze szkło-plastiku, zapewniających użytkownikom doskonały widok w każdą stronę. Nawet jeśli architekturze tej brakowało ciepła albo wdzięku, w miejscu, gdzie potężne wichry potrafiły wyrwać konar papugowca i uczynić z niego śmiertcionośny pocisk, jej wartość praktyczna nie podlegała dyskusji.

Lars poprowadził Killashandrę rampą wspinającą się na szczyt Łokcia, gdzie z przeszklonego budynku rozciągał się widok na główną przystań, a także na mniejszą, łukowatą zatoczkę, nad którą wznosił się stary wulkan stanowiący Głowę Anioła. Małe łodzie żaglowe sterowały uważnie pomiędzy rafami Kości Palcowych na końcu Ręki. Odmienna barwa morza pozwoliła Killashandrze odróżnić bezpieczniejszy, głębszy tor wodny, nie sądziła jednak, by chciała pływać tam jednostką tak dużą jak “Poławiacz Perel”.

Ku jej zaskoczeniu, pierwszą osobą, jaką ujrzeli po wkroczeniu do biura kapitana portu, była Nahia. Używała właśnie terminalu. Na ich widok wyprostowała się, z niecierpliwością czekając na wiadomości o uwięzionej śpiewaczce kryształu.

- Ani przez chwilę nie musieliśmy się martwić o naszą podopieczną, Nahio. - Lars zbliżył się do empatki i zanim zdążyła zaprotestować, pocałował ją w rękę.

- Lars, musisz przestać to robić - zawołała, rzucając Killashandrze zaniepokojone spojrzenie.

- Dlaczego? To tylko grzeczność, na którą w pełni zasługujesz.

Czy Nahia pocieszy Larsa - pomyślała Killashandra kiedy ja opuścę Oferię?

- Nic się jej nie stało, prawda, Carrigano?- Zawadiackie zapewnienie Larsa w najmniejszym stopniu nie uspokoiło Nahii.

- Nigdy nie miała się lepiej - odparła Killashandra łagodnie, zastanawiając się, dlaczego Lars przeciąga grę, choć wyraźnie powiedział, że nie chce zwodzić Nahii, Rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Gdzie jest mój ojciec?

- Tutaj. Lars, nadciągają kłopoty - powiedział kapitan portu, wyłaniając się ze swego gabinetu. - Jestem wdzięczny huraganowi, bo opóźnił oficjalny transport. Zapowiedziano przeszukanie wszystkich wysp. Torkes stoi na czele tej awantury, więc głupotą byłoby protestować albo im przeszkadzać.

- A zatem to wielkie szczęście, że śpiewaczka została uratowana - wtrąciła

Killashandra.

- Uratowana? - powtórzył Olav Dahl, rozglądając się dookoła. Wyszedł nawet z budynku w poszukiwaniu ocalonej.

Dopiero teraz Nahia obróciła swą zmartwioną twarz ku Killashandrze, a jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- I to, Olavie Dahl, przez twojego dzielnego syna, który znalazł ją porzuconą na bezludnej wyspie, kiedy przepływał obok z misją ratunkową.

- Młoda damo, ja... - zaczął Olav Dahl, zdziwiony jej lekkim tonem.

- Ty jesteś Killashandra Ree? - zapytała Nahia z napięciem, wbijając wzrok w twarz Killashandry.

- Owszem. A do tego jestem tak wdzięczna lojalnemu obywatelowi Ofterii, Larsowi Dahlowi, że od tej pory będę się czuła bezpiecznie tylko w jego obecności. - Killashandra uśmiechnęła się promiennie do swego towarzysza.

Nahia zakryła usta szczupłymi dłońmi, żeby stłumić chichot.

- Zakładam, że jako urzędnik federalny może pan teraz przekazać władzom te radosne wiadomości? - zapytała Killashandra Olava Dahla z rozbijającym uśmiechem, chcąc uprzedzić jego gniew.

Olav Dahl przyglądał się jej z miną coraz bardziej surową, jakby nie do końca wierzył w to, co powiedziała, nie podzielał jej wesołości, nie miał zamiaru przyjąć jej pomocy. Powoli usiadł na najbliższym biurku, wpatrując się w nią ze zdumieniem. Killashandra zdziwiła się, że ktoś taki może być ojcem Larsa Dahla, kiedy nagle na twarzy Olava pojawił się czarujący uśmiech i wyraz figlarniej przewrotności. Kapitan portu wstał i z ulgą wyciągnął przed siebie dłoń.

- Droga członkini Cechu, słowa nie zdołają wyrazić, jak bardzo się cieszę, że powracasz do nas w dobrym zdrowiu. Czy domyślasz się może, kto dokonał tego gwałtu na członkini najbardziej poważanego cechu w galaktyce?

- W najmniejszym stopniu - odparła Killashandra, uosobienie niewinności. - Opuściłam pomieszczenie organów, dość pośpiesznie, muszę dodać, z powodu sprzeczki z nadmiernie gorliwym oficerem bezpieczeństwa. Miałam nadzieję, że przechadzka na świeżym powietrzu pomoże mi się uspokoić. Tymczasem nagle... - Splotła dłonie. - Sądzę, że przez dłuższy czas musiałam być pod wpływem działania narkotyku. Kiedy wreszcie odzyskałam przytomność, znajdowałam się na wyspie, z której uwolnił mnie dopiero dziś rano pański syn! - Killashandra odwróciła się do Larsa, trzepocząc rękami w parodii wdzięczności.

- To absolutnie fascynujące, Killashandro Ree - powiedział zupełnie nieoczekiwany gość. Lars skulił się, kiedy ujrzał stojącego w drzwiach Corisha von Mittelsterna. - Najwyraźniej twoje kwalifikacje były o wiele bardziej imponujące, niż kazałaś mi wierzyć. To ty jesteś tą śpiewaczką kryształu, której wszyscy szukają?

- Och, a ty odnalazłeś swojego drogiego wuja?

- Tak się składa, że odnalazłem. - Corish, po raz pierwszy od kiedy go ujrzała wykazujący oznaki rozbawienia, podszedł do Olava Dahla.

Lars nie był jedynym, który wlepił nic nie rozumiejący wzrok w swojego ojca. Nahia zaśmiała się dźwięcznie.

- To też było wspaniałe, Lars, to ich spotkanie powiedziała chichocząc. - Krążyli wokół prawdy jak dwa koguty. Robiłam wszystko, co mogłam, żeby zachować zimną krew, ponieważ Hauness i ja znaleźliśmy oczywiście historię Olava. Nie trwało długo, zanim zorientowałam się, że Corish nie szuka mężczyzny z hologramu.

- Nie mogłem wymachiwać prawdziwą podobizną Olava, bo bałem się, że narażę go na niebezpieczeństwo. Wbiłem sobie do głowy wszystkie jego cechy charakterystyczne i myślałem, że poznam go przy pierwszym spotkaniu. - Corish odwrócił się do Killashandry. - Olav nie zmienił się tak bardzo jak ty. Nie rozpoznałem cię, z tymi rozjaśnionymi włosami i brwiami i lżejszej o dobre parę kilo. Jeśli ma to jakiegokolwiek znaczenie - Corish wskazał na identyczne girlandy - to powiem, że teraz wyglądasz o wiele lepiej niż tamta mdła studentka.

- Pracujesz dla Rady czy dla Wywiadu? - Killashandra rzuciła Larsowi tryumfujące spojrzenie. - Olav jest tak samo twoim wujkiem, jak i ja. Ta cała historia o spadku była naprawdę nieprzekonująca.

- Dla ciebie, być może - i Corish nachylił się w jej stronę, sztywniejąc nieco - ale byłabyś zaskoczona, gdybyś się dowiedziała, jak bardzo okazała się skuteczna. Szczególnie wobec offeriańskich urzędników, którzy mieli nadzieję uszczknąć jakiś procent. - Corish uczynił stary jak świat gest za pomocą kciuka i palca wskazującego. - Ponieważ wszystkie listy poza planetę są cenzurowane i nie zawsze docierają do adresata, ten problem jest szczególnie istotny na Oferii.

- Wycofuję moją uwagę. - Killashandra pochyliła z wdziękiem głowę i usadowiła się na najbliższym krześle. - Czy mam też rozumieć, że Olav był... zaginionym agentem?

- Przypadkowo unieruchomionym - odparł Olav, spoglądając na Corisha. - Przygotowując mnie do misji, przegapiono jedną rzecz. Bardzo drobną... ów składnik mineralny, przez który zostałem tu uwięziony. I który umożliwia offeriańskim władzom tak łatwe egzekwowanie zakazu opuszczania planety. Wygnanie nie było bezużyteczne -

uśmiechnął się ciepło do swojego syna - chociaż nie spędzałem czasu na zajęciach, które Rada by z pełnym przekonaniem zaakceptowała. “Jeśli nie możesz ich pokonać, przyłącz się do nich”, oto cenna rada. - Mrugnął do Killashandry. - Wydaje się jednak, że nie przejęłaś się zbytnio tym, co spotkało cię z rąk mojego syna.

Killashandra zaśmiała się.

- Och, przynajmniej miałam okazję zbadać zasadność skargi.

- Tak? - Olav wymienił spojrzenia z Corishem.

- Złożonej przez Stellara ze Stowarzyszenia Artystów Federacji.

- Naprawdę? - Nahia klasnęła w dłonie z radości, uśmiechając się radośnie do Larsa. - Mówiłam ci, że to był dobry pomysł.

Corish wyprostował się na krześle.

- Tobie... też kazano przeprowadzić śledztwo?

- O, tak, ale naprawa organów była zadaniem pierwszoplanowym! - odparła Killashandra i spojrzała surowo na Larsa.

- Możemy porozmawiać o tym później - rzekł Olav, uciszając wszystkich podniesieniem ręki. - Mamy teraz o wiele bardziej palący problem: przybycie oficjalnej grupy poszukiwawczej.

- Wyjaśniłam już chyba, jak sobie z tym poradzimy, prawda? - powiedziała Killashandra.

- W jakim celu? - zapytał Olav. - Nie mówię, że nie jestem ci wdzięczny za przebaczenie mojemu niegodziwemu synowi...

- Myślę, że to było moje główne zadanie, Olavie Dahl - odparła Killashandra z ponurym uśmiechem. Nie wiem, który Starszy kieruje siłami bezpieczeństwa na tej planecie, ale na podstawie tego, co widziałam, sędzę, że twój syn jest głównym podejrzanym w tej sprawie, bez względu na to czy istnieją jakiegokolwiek dowody, czy nie.

- Och, zgadzam się, Olavie - powiedziała Nahia.

- Czy Starsi uwierzą w twoje wyjaśnienia? - zapytał sceptycznie Corish.

- Co? - Killashandra wstała, prostując się i przybierając pełną wyniosłości pozę. - Podać w wątpliwość słowa śpiewaka kryształu, członka Cechu Heptyckiego, bez którego nie odbędzie się główna atrakcja sezonu turystycznego? Żartujesz! Jak, na wszystko, co uznajesz za święte, możesz kwestionować moje słowa? Poza tym - dodała, uspokajając się i uśmiechając przyjaźnie - jestem pewna, że Lars nie zawaha się potwierdzić tego, co mówię. Prawda?

- Muszę przyznać, kiedy przyjmujesz tę pozę, Killashandro, że wahałbym się

podważać twoją wersję wydarzeń. - Corish powstał. - Teraz jednak ja i Nahia powinniśmy dołączyć do Haunessa i zacząć przygotowywać się do wyjazdu. Jeśli uwierzą w twoje wyjaśnienia, to nie będą chyba rozpoczynali radarowej obserwacji okolicy prawda? Ten problem mielibyśmy z głowy.

Nahia wróciła przed terminal i wyjmowała kopię wydruku z wąskiego otworu,

- Mam wszystkie mapy, jakich potrzebowałam, Olavie, i dziękuję za twoje sugestie. Myślę, że na wszelki wypadek wybierzemy kurs pomiędzy wyspami, a potem zawrócimy na północ. Lars, Olver nie został złapany i możesz skontaktować się z nami przez niego, kiedy tylko chcesz. - Corish ujął ją za ramię i poprowadził ku tylnemu wyjściu. - Czy mogę mieć nadzieję, że zobaczę cię ponownie, Killashandro?

- Jeśli będzie to możliwe oficjalnie, to tak, oczywiście, i bardzo bym tego pragnęła.

Nagle, zdenerwowana nieporadnością swoich słów, postąpiła do przodu, objęła Nahię mocno i pocałowała ją w oba policzki. Potem wróciła na swoje miejsce, całkiem zaskoczona swoją niezwykłą wylewnością, zaraz jednak ujrzała radość w błyszczących oczach i na uśmiechniętej twarzy Nahii.

- Och, jesteś taka dobra!

- Nie bądź śmieszna! - odparła Killashandra gwałtownie, a potem uśmiechnęła się z zażenowaniem.

Poczuła, jak Lars chwyta ją za łokieć i ściska lekko.

- Gdybym chciał się z tobą skontaktować, Killashandro - dodał Corish, otwierając drzwi i niemal wypychając Nahię na zewnątrz - zostawię wiadomość w Schronisku Pipera. Tak jak to już zresztą uczyniłem. - Drzwi zamknęły się za nimi z wymownym trzaskiem.

- Chodźcie - powiedział Olav, ruszając w stronę swojego gabinetu. - Zawiadomimy kuter. Na szczęście odnotowaliśmy w księdze portu godzinę powrotu "Poławiacza" i pomiędzy nią a przekazaniem władzom dobrych wiadomości nie upłynie zbyt wiele czasu. - Olav zatrzymał się przed ogromnym terminalem i spojrzał na Killashandrę, marszcząc lekko brwi. - Czy na pewno nie chcesz się wycofać, Killashandro? To może być niebezpieczne.

- Chyba dla nich - odparła śpiewaczka z pogardliwym prychnięciem. - Sami zaczęli. - Potem zaśmiała się krótko. - Pomyśl tylko, Olavie, po tym, jak Lars przyznał się, że Torkes i Ampris wynajęli go, by mnie zaatakował, mogę ich do szczytu skompromitować.

- Nie pomyślałem o tym aspekcie sprawy. - Olav stanął przed konsolą terminalu i zaczął wysyłać wiadomość.

Kuter odpowiedział natychmiast żądaniem przejścia na tryb video, co Olav niezwłocznie uczynił.

- Wyglądaj na zadowolonego, ale pełnego pokory Larsie - mruknęła Killashandra, a potem odwróciła się przodem do ekranu, raz jeszcze jako wyniosła i arogancka śpiewaczka kryształ.

- Starszy Torkesie, muszę zaprotestować! Upłynęło już pięć tygodni od czasu, gdy porwano mnie w Mieście... w Mieście, mogłabym dodać, w którym zostałam wcześniej zaatakowana, chociaż zapewniono mnie, że Oferia jest "bezpieczną planetą", gdzie każdy zna swoje miejsce i żadne odstępstwa od normy nie są pochwalane ani dozwolone. Killashandra starała się, by jej słowa zabrzmiały jak najbardziej sarkastycznie, i napawała się widokiem zaszokowanej twarzy Starszego. - Mimo to zostałam obrażona przez drobnego, lecz zbyt gorliwego urzędnika-idiotę na dodatek jeszcze porwana! Mogłam na zawsze zostać na tym strasznym świecie. A wam tyle czasu zajęło przybycie na wyspy, które, jak mi sam powiedziałeś, zamieszkiwane są przez grupy dysydentów. Są może dysydentami, jednak bardzo uprzejmymi i czułam się tu o wiele lepiej niż im waszym pompatycznym, żalonym przyjęciu. Muszę cię również poinformować, jeśli nie zrobiono tego już wcześniej, że mój Cech bardzo poważnie potraktuje cały ten incydent. W gruncie rzeczy konieczne może się okazać wypłacenie odszkodowania. A teraz, co masz mi do powiedzenia?

- Czcigodna członkini Cechu, nie mogę w pełni wyrazić naszego przerażenia, naszej troski o ciebie podczas tej straszliwej przygody. - Obecni w biurze kapitana portu dostrzegli wysiłek, z jakim Starszy Torkes powstrzymuje swój temperament. - Nie wiem, w jaki sposób Rada zdoła kiedykolwiek cię przeprosić. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy...

- Proponuję, byście najpierw podziękowali temu oto młodemu mężczyźnie, który uratował mnie po tym okropnym huraganie... Na niebiosa, myślałam, że zostanę porwana przez fale i utonę tamtej nocy. To ten młodzieniec - Killashandra bezlitośnie wypchnęła Larsa przed siebie. Torkes z niemożliwą do odczytania miną pochylił głowę w najkrótszym z możliwych powitań. - Jest szyprem... jak nazywa się pańska łódź, kapitanie Dahl?

- "Poławiacz Pereł", członkini Cechu.

- Mogłabym dodać, że kapitan Dahl naraził na niebezpieczeństwo siebie i swoją łódź, byle tylko przybić do tamtej wyspy. Morze zachowywało się wyjątkowo wściekle. To wina sztormu, jak mi powiedziano. Poczułam jednak taką ulgę, kiedy zobaczyłam żywego człowieka po całym tym czasie... Spójrzcie na mnie! Jak ja wyglądam! Moje włosy, moja skóra. Jestem chuda jak patyk!

- Przybędziemy około osiemnastej trzydzieści, członkini Cechu. Do tego czasu kapitan portu spełni twoje życzenia, w granicach swoich możliwości, oczywiście. - Torkes z powrotem nabrał swojej władczej manieri, spoglądając znacząco na Olava Dahla.

- Błagam o wyrozumiałość, Starszy Torkesie, członkini Cechu nalegała jednak, byśmy zawiadomili was jak najszybciej. Do czasu waszego przybycia jesteśmy do jej pełnej dyspozycji.

Ekran wyłączono. W tej samej chwili Lars chwycił Killashandrę w ramiona. Przycisnął ją do siebie i wrzeszczał z radości.

- Jego twarz! Widziałas, jak musiał się hamować, Killa?

- Połamiesz mi żebra, Lars... Daj spokój! Ale widzisz, jak łatwo jest...

- Kiedy ma się za plecami potęgę jednego z najbardziej prestiżowych Cechów w Federacji - zauważył Olav, uśmiechając się jednak równie szeroko jak Lars.

- Cóż, ty też masz poparcie Rady Federacji...

- Miałbym je, gdyby Rada mogła się do mnie przyznać - przypomniał jej Olav, unosząc dłoń na znak sprzeciwu. - A nie może tego zrobić, gdyż moja misja bytu tajna. Rada nie wtrąca się do polityki planetarnej, jeśli ona nie wpływa na inne systemy. Sprawy Oferii nie dało się załatwić na stopie oficjalnej. Federacja ratyfikowała tutejszy Kodeks.

- Jeśli wyjaśnisz im, jak ma się sprawa z rzekomym poparciem dla zakazu opuszczania planety, to na pewno.

- Moja droga Killashandro Ree, sytuacji na Oferii nie zmieni oświadczenie jednego człowieka, szczególnie takiego, który w świetle praw tej planety mógłby zostać oskarżony o zdradę i skazany.

- Och! - Uniesienie Killashandry zniknęło.

- Nie przejmuj się teraz tym problemem, moja przyjaciółko... bo uważam cię za przyjaciółkę - powiedział Olav, chwytając ją za ramię. - Wdzięczny jestem za to, co już osiągnęłaś. - Drugą ręką chwycił ramię Larsa, uśmiechając się do swojego syna. - Od kiedy tylko ujrzeliśmy obraz ślizgacza na ekranie radaru, zastanawiałem się, jak uchronić Larsa przed przesłuchaniem przez Torkesa. Tobie się to udało, ale nie myśl, że wszystko pójdzie tak gładko,

- To było wspaniałe przedstawienie, Killa! Kiedy powiem pozostałym...

- Spokojnie, Lars, spokojnie - ostudził go Olav. - Torkes musiał przełknąć wystarczająco wiele. Nie poniżaj go bardziej, niż to konieczne. A teraz, Killashandro, musimy być dla ciebie uprzejmi, obsypywać się prezentami i usługiwać ci...

- Teradia, oczywiście, ojczu. Poinformuję ją na temat naszych gości i ich przyzwyczajęń. - Lars skrzywił się z niesmakiem.

- Tak, ostrzegę ją, że przyjeżdżają, a potem zorganizuję odpowiednią ucztę.

- Po co wydawać ucztę na cześć Torkesa? On i tak nic nie je! - powiedziała

Killashandra z obrzydzeniem.

- Ale ty jesz, Killashandro, a to twój powrót do cywilizacji będziemy świętowali! -
Lars objął ją w pasie.

- Jedna rzecz, Lars - powiedział Olav, powstrzymując syna stanowczym gestem i zdejmując z jego szyi kolorową girlandę. - Przykro mi, ale to wywołałoby zbyt wiele pytań. -
Wyciągnął rękę w stronę Killashandry, a ona zawahała się, zanim oddała mu kwietną ozdobę.

- Nawet w połowie nie tak przykro, jak mnie - powiedziała i wyszła z budynku, a Lars ruszył cicho za nią.

Rozdział XVI

Dom Teradii stał na jednym z wyższych tarasów przy północnej przystani i wspinając się po łączących je stromych, zygzakowatych schodach Killashandra ujrzała, że większość zniszczeń spowodowanych przez huragan zostało już usuniętych. Grupy młodych ludzi bez pośpiechu wyprostowywała przechylone papugowce i wkopywały od nowa te drzewka, które zostały całkowicie wyrwane z ziemi. Inni robotnicy przycinali krzewy i porządkowali klomby.

- Czy w tym raju są jakieś węże? - zapytała Killashandra, kiedy zatrzymali się na pierwszym poziomie, żeby mogła złapać oddech.

- Węże? A co to takiego? - zapytał Lars udając, że nie rozumie.

- Normalnie są to długie, cienkie, beznogie płazy. Ale ja miałam na myśli ludzi o nieprzyjemnych cechach. Uczyniła miękki, wijący się gest dłonią i skrzywiła się z niesmakiem. - Starsi muszą chyba używać informatorów i szpiegów.

- Och, robią to. Większość z nich zgłasza się do nas i Starsi otrzymują takie informacje, jakie dla nich przygotujemy. - Lars uśmiechnął się, a jego palce zaczęły gładzić rękę Killashandry. - Nie jesteśmy naiwni; trzymamy się razem. Z wyjątkiem prawa do opuszczania planety nie potrzebujemy tego, co mogliby nam dać Starsi. I tak wielu nas by nie wyjechało, chodzi tylko o to, by mieć tę możliwość. Zaś mój ojciec posiada niewielkie urządzenie, dzięki któremu możemy łatwo zidentyfikować agentów podających się za turystów. Ojciec twierdzi, że ta nikczemna profesja przyciąga pewien określony typ ludzi, którzy często się zdradzają. I to, co dziwne, przez to, że nie śpiewają! - Uśmiechnął się figlarnie. - Doznałem ulgi, kiedy usłyszałem twój śpiew wtedy podczas uczty.

- Mało brakowało, a w ogóle nie zaczęłabym śpiewać, bo bałam się, że skoro ja rozpoznałam twój tenor, ty mógłbyś odkryć we mnie tamtą nocną sopranistkę. Dlatego śpiewałam altem. Ale Lars, czy Nahii nie zagraża niebezpieczeństwo z powodu jej obecności tutaj? Ktoś mógłby nawet przypadkiem wspomnieć o tym niewłaściwej osobie.

Lars chwycił ją za łokcie i przyciągnął do siebie, beztrąsko czochrając jej włosy.

- Kochane słoneczko, Nahia byłaby chroniona w każdych okolicznościach, ale tak się składa, że tylko mój ojciec, ty i ludzie, z którymi przyjechała, wiedzą, że była na tej wyspie podczas huraganu. Jej ślizgacz został ukryty w jednej z grot Grzbietu. Wciąż tam cumuje i nie pojawi się, dopóki nie uzyskamy szansy zablokowania systemów nasłuchowych kutra. Nahia i Hauness ukryją się na wyspach do czasu, aż kuter zabierze ciebie... zgoda, i mnie, z

powrotem na kontynent. Zadowolona? Mówiłem ci, że mój ojciec działa skutecznie. Jest najlepszy. - Nie będzie tu też dziś nikogo z przystani Skrzydła, kto mógłby przypadkiem rozpoznać ciebie jako niedawną partnerkę Larsa Dahla.

- Ale...

- Nikt na Skrzydle nie poczuje się zlekceważony, bo mają zbyt wiele roboty z usuwaniem zniszczeń. Zawaliły się wszystkie budynki wokół przystani. A mieszkańcy Skrzydła unikają inspekcji Starszych, tak jak pływając unikaliby napotkania ławicy wargaczy.

Te wyjaśnienia uspokoiły Killashandrę. Była też zadowolona ze sposobu, w jaki poradziła sobie z Torkesem. Powinna jednak zachowywać szczególną ostrożność w obecności Starszych. Torkes nigdy nie wybaczyłby jej doznanego upokorzenia i gdyby miało dojść do powtórnej konfrontacji, starałby się podjudzić pozostałych przeciwko niej. Mimo to cieszyła się, że otwarcie zaatakowała tego napuszonego tyrana.

- Nie zostawimy nic przypadkowi, słoneczko - powiedział Lars, kiedy zbliżali się do ostatniego poziomu. - Jeśli rozjaśnione włosy i brwi zmieniają cię na tyle, by zmylić agenta FPR...

- Corish nie spodziewał się zobaczyć mnie na tamtej plaży, tak samo jak ty...

- A zatem Teradia może jeszcze cię upiększyć. Dzięki eleganckim ubraniom i swojej aroganckiej pozie raz jeszcze zmienisz się w pełnokrwistą członkinię Cechu. - Lars stanął, ponownie biorąc ją w ramiona. W pobliżu nie było nikogo. - Czy imponująco piękna śpiewaczka kryształu znajdzie jeszcze czas dla swojego wyspiarskiego kochanka?

Uśmiechnął się, ale w kącikach jego zabarwionych szarością oczu pojawiło się napięcie.

- Nie mów mi, że ty, który nie boisz się huraganów, Starszych i Mistrzów, przestraszyłeś się moich tyrad. - Wygładziła zmarszczki wokół jego oczu. - Kiedy wygłaszam tyrady, Larsie Dahl, utożsamiam się z jakąś postacią, z opery albo skądinąd. Ale przy tobie niczego nie gram, bez względu na to, jakie są okoliczności. Wierz mi. Nie stracimy nawet chwili z tego, co jest między nami.

Wspięła się na palce, żeby go pocałować i głód, jaki poczuła, sprawił, że zadrżeli.

- Jak damy sobie radę na pokładzie tego kutra, Killa? I potem na kontynencie?

- Och, obywatelu! - Killashandra przyłożyła dłoń do piersi i zatrzepotała rzęsami, zarówno po to, by powstrzymać łzy, jak i uczynić swoją przybraną rolę bardziej przekonującą. - Kiedy powierzam ci moje bezpieczeństwo, gdzież możesz się znajdować, jeśli nie przy mnie, gdziekolwiek się udam, nawet jeśli będzie to sypialnia? A widziałeś moją kwaterę w konserwatorium? Zobaczysz, Lars, wszystko odbędzie się tak, jak ja tego chcę!

Chwilę później dotarli do budynku ze skromnym szyldem "Teradia" wykonanym ozdobnymi literami. Powitała ich sama Teradia, kobieta dorównująca wzrostem Larsowi, o giętkiej, smukłej sylwetce i gęstych, kunsztownie zaplecionych czarnych włosach. Skórę miała oliwkową i nieskazitelną, bladozielone źrenice zdawały się promieniować światłem; całą osobą dawała świadectwo swojej pozycji.

- Olav Dahl chce, żebyś otrzymała usługę na najwyższym poziomie, Killashandro Ree, zajmę się więc tobą osobiście.

- Chcę wszystkiego pilnować - wtrącił się Lars szybko. - Rozjaśnianie musi być...

Teradia szybkim ruchem położyła dłoń na piersi Larsa i odsunęła go od Killashandry z wyrazem lekkiej pogardy.

- Mój drogi chłopcze, być może znasz się na pewnych sposobach dogadzania kobiecie, ale to jest moje rzemiosło... - zaczęła ciągnąć za sobą Killashandrę - i pozwól, że to ja będę je wykonywać. Chodźmy, członkini Cechu. Tedy.

- Teradio, to niesprawiedliwe. - Lars przecisnął się przez drzwi w pogoni za dwiema kobietami. - Jestem odpowiedzialny za bezpieczeństwo Killashandry...

- Tutaj będzie zupełnie bezpieczna, ale ty, sądząc po wyglądzie jej skóry i włosów, kiepsko się ostatnio spisywałeś... Włosy spalone słońcem, skóra wysuszona, paznokcie zniszczone...

- Teradio!

Po raz pierwszy Killashandra ujrzała swego kochanka skonsternowanego; spojrzała z większą uwagą na Teradię. W oczach kobiety zabłyśły wesołe ogniki, ale surowy wyraz nie zniknął z jej twarzy.

- Będzie oczywiście tak, jak zażyczy sobie członkini Cechu...

- Jak ty to robisz, Teradio?

- Co?

- Poskramiasz jego gniew.

Teradia wzruszyła nieznacznie ramionami.

- To łatwe. Nauczono go szacunku dla członków jego rodziny.

- Co? - Killashandra jeszcze uważniej przyjrzała się twarzy Teradii.

- Ona jest moją babką - powiedział Lars z pełnym obrzydzenia westchnieniem.

- Moje gratulacje, obywatelu - odparła Killashandra próbując nie śmiać się ze zmieszania Larsa, po czym zwróciła się do Teradii: - Twoje umiejętności wesprą mnie dziś wieczór...

- I ja też! - dodał Lars z naciskiem.

Tak więc pod czujnym okiem Larsa i czasem z jego pomocą Killashandra została umyta, wykąpana, wymasowana i namaszczona olejkami. Po zakończeniu pielęgnacji włosów i paznokci, w trakcie masażu Killashandra zasnęła, a później, gdy z kolei zasnął Lars, Teradia farbowała jej włosy i brwi na ciemno.

- To kompletnie zmienia twój wygląd - powiedziała przyglądając się wynikom swojej pracy. - Nie jestem pewna, co bardziej ci pasuje - dodała w zamyśleniu. W obu wersjach jesteś uderzająco piękna. - Teraz - ciągnęła dalej szybko, zanim Killashandra zdążyła cokolwiek odpowiedzieć - nie odebrałam jeszcze wszystkich rzeczy wywiezionych na czas huraganu, ale pamiętam dokładnie gdzie schowałam kilka niezwykłych sukien, które będą pasowały do twojego stylu i pozycji. Chodźmy tędy, do przebieralni.

Killashandra spojrzała przez ramię na śpiącego Larsa.

- Jeśli zasnął w twojej obecności, to jest bardziej zmęczony, niż by się kiedykolwiek przyznał, Killashandro Ree. Zostawimy go w spokoju do czasu, aż będzie potrzebny, by odprowadzić cię z powrotem przed oblicze Olava Dahla.

Gdy Teradia przeobraziła wreszcie Killashandrę wedle swego gustu, wielce indywidualnego, jak Killashandra zdała sobie wkrótce sprawę, Lars zdążył się obudzić. Spojrzał dwa razy na zjawisko przed sobą, zaprezentował odpowiednio zdumioną minę, po czym zaczął się uśmiechać i kiwać z uznaniem głową.

- Tam - powiedziała Teradia, ruchem dłoni wskazując drogę do kolejnej przebieralni w sklepowej części swojego zakładu. - Potrzebny nam porządnie wyglądający ochroniarz. Nie taki, który by zwracał na siebie uwagę.

Killashandra zaczęła marszczyć czoło, ale kobieta mrugnęła do niej powoli i wyszczerzyła zęby.

- Ten młodzieniec jest zdecydowanie zbyt pewny siebie.

- Będzie tego potrzebował - odparła śpiewaczka ze smutkiem.

- Och?

Lecz zanim Killashandra zdołała powiedzieć cokolwiek więcej, rozebrany Lars wpadł do pokoju, wymachując haftowaną, cieniutką niebieską koszulą i równie cienkimi niebieskimi spodniami.

- Chyba nie myślisz, że będę paradował jak ogier wystawiony na targ! Czy kiedykolwiek musiałem pokazywać...

Teradia jednym długim krokiem przemierzyła pokój i podniosła parę niebieskich szortów, które musiały upaść na podłogę. Podetknęła je Larsowi pod nos i wepchnęła go z powrotem do przebieralni.

- Cóż, w takim razie...

Killashandra stłumiła chichot.

- Chciałeś tylko zwrócić na siebie uwagę...

Wetknął głowę w drzwi.

- Na szczęście znam skłonności Torkesa. Z drugiej jednak strony - urwał na moment, wycofując głowę - na kutrze znajduje się pewnie tylu jego chłopców, że tutaj byłbym bezpieczniejszy niż w Mieście.

- Kto zatem potrzebuje ochrony?

- Czy powinniśmy zawrzeć układ o wzajemnej pomocy? Słyszałem, że były kiedyś bardzo popularne.

- Załatwione!

Lars pchnął drzwi, przeszedł przez pokój i chwycił Killashandrę w objęcia.

- Jeśli zepsujesz jej fryzurę albo makijaż...

Teradia ucichła, kiedy zdała sobie sprawę z atmosfery panującej pomiędzy nimi. Lars chciał pocałować Killashandrę tak bardzo, jak ona chciała poczuć jego wargi na swoich. Westchnął głęboko i puścił ją.

- Wyglądasz po królewsku, Killashandro! Myślę jednak, że bardziej podobiałaś mi się wtedy na plaży na Skrzydle. Mogłem nacieszyć się tobą do woli. - Mówił cicho, tylko do niej, nie spieszony obecnością swojej babki. - Przeszłaś samą siebie, Teradio. - Przyciągnął kobietę do siebie i pocałował w policzek.

Killashandra poczuła ulgę na myśl, że oto znalazła kolejną rozsądną i przytomną osobę, która pomoże Larsowi, kiedy ona powróci na Ballybran.

- Teraz lepiej już chodźmy, Killashandro. Kuter zawinął już pewnie do przystani.

Podziękowała Teradii najcieplej, jak potrafiła. Było jej przykro, że kobieta tak lekko potraktowała jej autentyczną wdzięczność.

Gdy ruszyli w drogę powrotną ku rezydencji kapitana portu, Killashandra natychmiast spostrzegła zmianę, jaka zaszła w otoczeniu. Przycumował przysadzisty kuter, wielki i groźny, z białym, owalnym kadłubem przytłaczającym mniejsze, zgrabne łodzie. Ukośna nadbudówka, złowrogie kształty broni, sterczące anteny urządzeń komunikacyjnych i nasłuchowych wzmagaly jeszcze niepokojące wrażenie.

Killashandra bezwiednie ścisnęła ramię Larsa.

- Bardzo niebezpiecznie wygląda ten statek. Czy mają ich wiele?

- Dość!

- Czy Nahia i Hauness zdołają mu umknąć?

Lars zachichotał, pozwalając by napięcie nieco opadło.

- "Żółtozłoty" jest mniejszy i szybszy, łatwiejszy do prowadzenia i może przeciskać się między rafami, które zatrzymałyby kuter. Jeśli tylko odpłyną, nikt nie będzie mógł ich dogonić.

Na rampie prowadzącej na szczyt Łokcia panował spory ruch - widać było ludzi niosących stoły, krzesła, poduszki, kosze owoców, dzbany, kilku mężczyzn ugięło się pod wielkimi workami mąki. Killashandra spodziewała się kolejnej przyjemnej uczty na plaży. Nie przyszło jej do głowy, że koło północnej przystani może nie być plaży, ani że Starszych nie przyjmuje się w tych niezobowiązujących warunkach, jakie spotkała w przystani Skrzydła. Jęknęła głośno.

Lars ścisnął jej dłoń.

- Co się stało?

- Oficjalne powitania! Formalności! Uściski dłoni, uśmiechy i totalna nuda - westchnęła.

Lars zaśmiał się.

- Będziesz zaskoczona. I to przyjemnie.

- Jak twój ojciec miałby tego dokonać?

Lars wyszczerzył zęby.

- Przekonasz się.

Najpierw zobaczyła uzbrojonych strażników ustawionych wzdłuż drogi z przystani, rozmieszczonych w równych odstępach wokół rezydencji kapitana portu. Killashandra widziała w swoim życiu bardzo niewiele karabinów paraliżujących, ale teraz rozpoznała je bez wahania.

- Czego oni się spodziewają? Wojny domowej?

- Starsi podróżują zazwyczaj z liczną świtą. Szczególnie, gdy wybierają się na wyspy. Jesteśmy tak bardzo agresywni, rozumiesz. - Lars mówił z pełnym gorczy sarkazmem i Killashandra zaniepokoiła się nieco. - Och, nie przejmuj się, Killa. Będę uważał. Nie rozpoznasz we mnie swego pełnego wigoru kochanka. Spojrzała na niego unosząc brew.

- Oczekuję powrotu tego kochanka w nagrodę za spędzenie wieczoru z Torkesem. I dlaczego jest to właśnie Torkes? Myślałam, że zajmuje się sprawami łączności.

Lars wybuchnąłby śmiechem, ale zbliżali się właśnie do pierwszego strażnika.

- Starszy Pedder cierpi na chorobę morską - wyjaśnił szeptem.

Strażnik, który obserwował ich dotąd kątem oka, obrócił się nagle, poderwał broń i wbił w nich zawodowo wrogie spojrzenie.

- Kto idzie?

- Śpiewaczka kryształu, ty głupcze - odparła Killashandra głośno i z obrzydzeniem. - Z osobistą ochroną Larsem Dahlem.

Gdy chciała ruszyć do przodu, strażnik zastąpił jej drogę.

- Jak śmiesz? - Chwyciła lufę karabinu i przygięła siłą do ziemi. Zaskoczony młody marynarz spanikował i puścił broń. - Jak śmiesz grozić śpiewakowi kryształu Jak śmiesz grozić mnie?

Killashandrę ogarnęła nagle wściekłość na archaiczną, pustą procedurę. Nie słyszała Larsa próbującego ją uspokoić. Minęła dwóch kolejnych strażników, którzy przybyli pomóc swemu koledze; byłaby staranowała oficera, nadbiegającego rampą z sześcioma następnymi. Zatrzymała się, na moment, oceniając tę nową przeszkodę. Oficer musiał spotkać się kiedyś z gniewem Starszego albo rozpoznał żywioł w działaniu. Wydał krótki rozkaz i barykada zamieniła się nagle w eskortę: żołnierze ustawili się błyskawicznie za oficerem i Larsem, który zdołał dotrzymać kroku Killashandrze, gdy ta ruszyła ku rezydencji, szukając sprawcy całego afrontu.

Lars objął przewodnictwo, zręcznie wskazując drogę. Killashandra usłyszała wykrzykiwane rozkazy. Potem ujrzała dwóch strażników stojących w pośpiechu na baczność i kolejną parę otwierającą kunsztownie rzeźbione drzwi, wykonane - jak zauważyła pomimo gniewu - z olbrzymich płyt z drzewa papuziego. Chwilę później znalazła się w oficjalnym hallu rezydencji. Postanowiła, że tu rozstrzygnie całą sprawę. Kontynuowała swój gniewny pochód aż do niezbyt stromych schodów, które zaprowadziły ją do głównej sali. Olav, z czujną, ostrożną miną, szedł by ją powitać. Za nim na wysokim krześle siedział Starszy Torkes, otoczony członkami swojej świty, rozmawiając z kilkoma wyspiarzami.

Killashandra automatycznie obrzuciła zebranych spojrzeniem i ruszyła ku Torkesowi.

- Czy po to spędzałam tygodnie na bezludnej wyspie, żeby zatrzymywali mnie teraz uzbrojeni pacholankowie? Żeby wymierzano we mnie lufę karabinu, jakbym była wrogiem? To ja - i Killashandra nieomal nabiła sobie siniaka, uderzając się pięścią w klatkę piersiową - ja jestem tą osobą, która została zaatakowana i porwana. To ja byłam w niebezpieczeństwie, a ty... - Wycelowała oskarżycielski palec w Torkesa, który przyglądał się jej zaszokowany. - Ty byłeś bezpieczny! Bezpieczny!

Później Lars powiedział jej, że była wspaniała, z oczu sypały się jej iskry, zachowywała się z taką wyniosłością, że odebrało mu dech w piersiach ze zdumienia. Na jakiej roli operowej się wzorowała?

- Na zadnej - odparła ze smutnym uśmiechem, gdyż elekt, jaki wywarło jej

dramatyczne wejście, całkowicie zaspokoił jej potrzebę zemsty. - Nigdy w życiu nie byłam tak wściekła. Broń? Wycelowana we mnie?

Torkes wyskoczył z krzesła z miną człowieka, który napotkał nieznane i groźne stworzenie, i nie bardzo wie, co robić.

- Moja droga śpiewaczko kryształu...

- Nie jestem twoim drogim czymkolwiek.

- Przeżycia, które stały się twoim udziałem, zdenerwowały cię, członkini Cechu Ree. Nikt nie zamierzał działać przeciwko tobie, po prostu...

- Wasza obrzydliwa, chora miłość do protokołu i niepotrzebne demonstracje siły. Ostrzegam cię - i ponownie pogroziła mu palcem - ostrzegam cię, możesz spodziewać się nadzwyczaj surowej reakcji... - ugryzła się w język, w gniewie nieomal powiedziała Starszemu Torkesowi o jedno słowo za dużo - ze strony mojego Cechu. Bądź więc przygotowany na konieczność zadośćuczynienia za gruboskórny i niegodny sposób, w jaki mnie potraktowano.

Torkes spojrzał na jej palec, jakby był on sam w sobie jakąś niebezpieczną bronią. Zanim zdążył wymyślić rozsądną odpowiedź, Olav znalazł się przy Killashandrze, podając jej szklankę bursztynowego płynu.

- Członkini Cechu, wypij to...

Jego baryton, tak kojący i dobrotliwy, pomógł jej opanować gniew. Jednym haustem wychyliła zawartość szklanki i nagle odebrało jej mowę. Paląca moc napitku skutecznie ją uciszyła.

- Jesteś ze zrozumiałych względów rozdrażniona i uniosłaś się niepotrzebnie, ale teraz nic ci już nie grozi zapewniam cię, Członkini Cechu. Starszy Torkes zapoczątkował już niezwykle skrupulatne śledztwo w sprawie tego strasznego gwałtu i osobiście zajął się zapewnieniem ci bezpieczeństwa na Wyspie Anioła.

Taktowne stwierdzenia Olava dały jej czas na odzyskanie władzy nad gardłem i strunami głosowymi. Paliło ją w przetyku, drapało w żołądku, łzy napłynęły do oczu. To akurat było korzystne. Pozwoliła, by płynęły i słabym ruchem wsparła się na ramieniu Olava. Natychmiast poczuła, jak Lars bierze ją za drugą rękę i obaj mężczyźni poprowadzili ją ku zdobionemu krzesłu, sadzając, jakby nagle zrobiła się bardzo krucha.

- Jestem przewrażliwiona. Po tym, co przeżyłam, to nic dziwnego - powiedziała Killashandra, wypłakując ze łzami ostatnie pokłady gniewu, gdyż uznała, że już wystarczająco wyeksploatowała tę tonację. - Sama, na tej okropnej wyspie, nie wiedząc, gdzie jestem, i czy kiedykolwiek zostanę uratowana. A potem ten huragan...

Podsunięto jej drugą szklankę. Kiedy spojrzała na Olava, ten mrugnął do niej okiem. Mimo to piła ostrożnie. Wino z papugowca.

- Proszę przyjąć moje przeprosiny, Starszy Torkesie, ale ten głupiec z bronią był kroplą, która przelała czarę.

Głos ją zawodził, ale powiedziała to stosunkowo szczerze. Potem uśmiechnęła się słabo do oniemiałego Torkesa i zatrzepotała rzęsami w stronę jego asysty. Wydawało się, że wszyscy padli ofiarą paraliżu. Sporą przyjemność sprawił Killashandrze fakt, że udało jej się zbić z pantałyku całą ofteriańską delegację. Bardzo potrzebowali takiej lekcji. Rozsiadła się wygodniej w miękkim krześle.

- Nie ma na tym archipelagu człowieka, który chciałby cię skrzywdzić, członkini Cechu - mówił Olav, podając jej teraz delikatnie wyszywaną chusteczkę. - Szczególnie gdy rozeszła się wiadomość o tym, jak zajmowała się pani rannymi z wyspy Bar. Kiedy myślę, jak bezinteresownie zgłosiła się pani na ochotnika do pomocy i to godzinę po uratowaniu, cóż, sądzę, że wszyscy jesteśmy pani dłużnikami.

Zasłaniając się chusteczką przed Torkesem, Killashandra spojrzała na Olava. Otarła resztkę łez, jaką udało jej się wycisnąć. Zrozumiała wiadomość. Pociągnęła nosem, a potem odetchnęła głęboko.

- Cóż innego mogłam zrobić? Im pomoc była bardziej potrzebna niż mnie, gdyż ja nie odniosłam żadnych fizycznych obrażeń. Poczułam się o wiele lepiej - dodała jednym tchem - kiedy mogłam zająć się tymi, którzy mieli mniej szczęścia niż ja. A tak bezpiecznie czuję się z panem, kapitanie portu, i z kapitanem Dahlem! - Położyła dłonie na ramionach obu mężczyzn, nagradzając ich wspaniałym uśmiechem. Lars zdołał uszczypnąć ją ostrzegawczo w łokieć, co, jak uznała, miało oznaczać, że wygrała już scenę do końca. - Mam nadzieję, że nie napotkaliście tego strasznego sztormu w drodze tutaj Starszy Torkesie?

- Nie, członkini Cechu. W gruncie rzeczy - Torkes odchrząknął nerwowo - wyruszyliśmy dopiero wtedy, gdy huragan ucichł. Powinienem był posłuchać Mirbethan, kapitanie - zwrócił się do stojącego z tyłu oficera - która proponowała, że popłynię z nami na wypadek, gdybyśmy mieli odnaleźć ciebie, członkini Cechu.

- Jak to miło z jej strony.

- Jej obecność bez wątpienia pozwoliłaby ci uspokoić nerwy.

- Tak, to naprawdę rozsądne, ale chociaż doceniam jej gotowość, teraz muszę nalegać na opiekę kogoś - niedbale skinęła dłonią w stronę Larsa - kto potrafi dać sobie radę w każdych okolicznościach. Widziałam kapitana Dahla w akcji, który walczył, by doprowadzić swój statek na tyle blisko, by zabrać mnie z tamtej okropnej wyspy, żeglującego na pełnym

morzu, pomagającego rannym.

I to powinien być koniec tego pomysłu. Pomysłu Mirbethan? A może Amprisa? Jakiegokolwiek byłoby jego źródło, nie miała ochoty go popierać.

- Jeśli mogę coś zasugerować, członkini Cechu, czy czujesz się już na tyle dobrze, by skosztować naszego poczęstunku? - zapytał Olav, zręcznie zmieniając temat. - Czy też kapitan Dahl powinien odprowadzić cię do kwatery, którą przygotowaliśmy w rezydencji?

- Ależ tak, uczta - odparła Killashandra, wyciągając dłoń do Larsa i obdarzając Olava wdzięcznym uśmiechem. - Być może to głód był powodem mojego wybuchu. Zazwyczaj nie denerwuję się tak łatwo, obywatele.

Teraz, kiedy scena została odegrana, poczuła się wściekle głodna i miała nadzieję, że poczęstunek Olava będzie odpowiadał standardom, do jakich przyzwyczała się na wyspach. Nie rozczarowała się, gdy usadzono ją po lewej ręce Olava przy wspaniale zastawionym stole bankietowym. Torkes siedział naprzeciwko, Teradia na prawo od niego. Killashandra zastanawiała się, w jaki sposób Teradii udało się przybyć tak szybko. Inne czarująco ubrane damy zabawiały oficerów ze świty Torkesa, a w uszy biesiadników sączyła się dyskretnie delikatna muzyka.

Poczęstunek był obfity, wręcz wystawny, biorąc pod uwagę, że wyspa jeszcze niedawno znajdowała się w okowach huraganu. Próbuując kolejnych potraw, Killashandra zauważyła jednak, że ich składniki nie są tak urozmaicone jak sposób, w jaki zostały podane. Papugowiec - owoce, mięsz, włókna - był podstawą dziewięciu dań. Wargacza podano w zupie, a także gotowanego, pieczonego i smażonego w delikatnym lekkim cieście i z gęstym, pikantnym sosem. Największe żółto brzuchate, jakie kiedykolwiek widziała, podpieczono lekko z siekanymi orzechami. Zaserwowano również soczystego mięczaka usmażonego na grillu z odrobiną przypraw. Były także surówki i sałatki z warzyw, owoców i ryb.

Ze sposobu, w jaki oficerowie Torkesa nakładali sobie na talerze, a potem napelniali je po raz drugi, kiedy ponownie wnoszono potrawy, wynikało, że nie są przyzwyczajeni do jedzenia. W porównaniu z nimi Torkes był niezwykle wstrzemięźliwy, sporo jednak brakowało mu do dietetycznego reżimu Starszego Pentroma. Nie odmawiał wina, choć zrobiło to dwóch jego oficerów.

Kiedy pierwszy głód został zaspokojony, Torkes zwrócił się do Larsa z ironiczną miną, przeczącą uprzejmości jego słów:

- Gdzie dokładnie odnalazł pan członkinię Cechu, kapitanie Dahl?

- Na małej wysepce nieco na wschód od wyspy Bar. Zwykle tamtędy nie pływam, gdyż znajduje się trochę na uboczu regularnej trasy handlowej, jednak przy wyższej fali,

pozwalającej mi prześlizgnąć się nad rafami w tamtej okolicy, mogłem skrócić sobie drogę do Bar, gdzie zamierzałem dotrzeć przed zachodem słońca.

- Czy ta wysepka oznaczona jest na pańskich mapach?

- Oczywiście, Starszy Torkesie. Pokażę panu jej położenie zaraz po obiedzie. - Lars trzymał jedną dłoń pod stołem na udzie Killashandry i teraz ścisnął je uspokajająco. Czy tak jak i ona został ostrzeżony przez Olava? - Pokażę też panu wpis do księgi pokładowej, który potwierdzi pozycję wysepki.

- Prowadzi pan księgę pokładową?

- Jak najbardziej, Starszy Torkesie. Kapitan portu zwraca wielką uwagę na te szczegóły, które, moim zdaniem są nieodłączną częścią kunsztu żeglarskiego.

Oficer siedzący nieco dalej przy stole skinął głową. Torkes ponownie zajął się jedzeniem.

- Co to za smakowita ryba, kapitanie portu? - zapytała Killashandra, wskazując na wargacza.

- Och, to jedna ze specjalności wysp, członkini Cechu - odparł Olav i wdał się w zabawny opis zwyczajów tropikalnego monstrum, i niebezpieczeństw związanych z połowem.

W swojej opowieści zdołał wspomnieć o sile i odwadze rybaków i poświęceniu, z jakim wykonują swoją ciężką pracę. Większość złowionych wargaczy wysyłana była na kontynent.

Posiłek dobiegł końca pośród takich niewinnych dyskusji. Natychmiast po powstaniu od stołu Starszy Torkes powiedział Larsowi, że nadszedł czas na pokazanie mu wysepki.

- Możemy zrobić to tutaj - powiedział Olav, pod chodząc do kunsztownego kredensu.

Z przedniej części wyłonił się terminal, a wyspiarski pejzaż w górze przesunął się w bok, ukazując duży ekran

Killashandra, obserwująca ukradkiem Torkesa, ujrzała jak ten sztywnieje. Potem Olav kazał gestem Larsowi, by wydobył z pamięci urządzenia potrzebne mu dokumenty. Po chwili na ekranie pojawiła się ogólna mapa całego archipelagu. Lars nacisnął parę klawiszy, przywołał zbliżenie Wyspy Anioła, potem przesunął obraz w lewo ku wyspie Bar, nieco w górę i znowu, dokonawszy powiększenia, ukazał wybraną wysepkę z chroniącymi ją rafami, całkiem odizolowaną od innych plamek lądu.

- To tutaj, Starszy Torkesie, odnalazłem członkinię cechu. Na szczęście ten, kto ją porwał, zostawił ją w miejscu, gdzie panuje właśnie wiosna.

Jeszcze bardziej powiększył obraz wysepki, tak że widoczne stały się jej cechy

topograficzne.

- Zbudowałam sobie coś w rodzaju szałas na wzniesieniu - powiedziała Killashandra.

- Tutaj - wskazał Lars.

- I na szczęście byłam na tyle wysoko, że znajdowałam się ledwo, ledwo, ale jednak poza zasięgiem fal sztormu. Poza tym łowiłam ryby w lagunie, pływałam tam również, ponieważ większe stworzenia nie mogły przedostać się przez barierę raf. Jak jednak widzicie, panowie, nie mogłam nawet dostać się do najbliższej wyspy po pomoc!

Jeden z oficerów Torkesa zanotował długość i szerokość geograficzną wyspy.

- Samo myślenie o tym sprawia, że znowu się denerwuję. - Killashandra obróciła się ku Olavowi. - Kapitanie portu, biorąc pod uwagę niedługi czas, jaki upłynął od huraganu, był to wspaniały posiłek. Wielką przyjemność sprawił mi również - zrobiła wdzięczny gest dłonią - tak wielki wybór smakowitych potraw. Teraz chciałabym udać nie na spoczynek.

- Członkini Cechu, musimy przedyskutować wiele spraw...

- Równie dobrze możemy zająć się nimi rano, Starszy Torkesie. Proszę pamiętać, że był to dla mnie długi i męczący dzień. Opuściliśmy wyspę Bar z rannymi o świcie, a teraz jest północ. - Ponownie zwróciła się do Olava. - Czy zakwaterowano mnie w rezydencji?

- Tędy proszę. - Olav i Lars natychmiast odeskortowali ją przed ukryte w ścianie drzwi windy. - Niech mi będzie wolno zapewnić, że jest to jedyne wejście do części mieszkalnej rezydencji. Będzie dziś w nocy pilnie strzeżone. - Olav apodyktycznym gestem wezwał strażnika.

- Starszy Torkesie, to pierwszy raz, kiedy mieliśmy zaszczyt gościć członków Rady - powiedziała Teradia z głęboką czcią, po czym wzięła Torkesa pod ramię i poprowadziła go z powrotem do wielkiego hallu.

Olav pochylił się nad dłonią Killashandry, wyprostował się z uśmiechem i wskazał jej otwarte drzwi windy. Kiedy znalazła się w środku z Larsem, z przesadnym westchnieniem ulgi oparła się o jego ramię.

Lars zrobił szybki ruch dłonią, nie spuszczać wzroku z sufitu windy.

- Jestem całkiem wyczerpana, kapitanie Dahl. - A więc Torkes uruchomił urządzenia podsłuchowe. To utrudni sprawę.

Winda zjechała błyskawicznie na dół, a potem drzwi otworzyły się, ukazując scenę, od której Killashandrze zaparło dech w piersiach. Z szerokiego okna rozciągał się widok na zalaną księżycowym światłem przystań. Aureola mlecznego blasku pojawiła się nad pradawnym wulkanem, bo właśnie wstał drugi księżyc. Lars i Killashandra, oczarowani pięknem obrazu, przez długą chwilę stali bez ruchu.

Następnie Lars poprowadził ją krótkim korytarzem w kierunku dwojga drzwi na końcu, zerkając jednocześnie na zegarek. Killashandra zdążyła tylko spostrzec uśmiech na jego twarzy, a potem zgasły światła. Sekundę później ujrzała trzy krótkie niebieskie błyski, dwa wzdłuż korytarza i trzeci przy pierwszych drzwiach.

- Co... - zaczęła, ale w tej samej chwili światła zapaliły się ponownie i Lars wziął ją w ramiona.

- Teraz jesteśmy bezpieczni!

- Zablokowaliście podsłuch?

- I wszystkie systemy kutra. Ojciec zna się na elektronice i... - Wziął ją na ręce i ruszył niecierpliwie ku pierwszym drzwiom, które otworzyły się bezszelestnie. - Teraz zajmę się tobą we właściwy sposób.

O czym, naturalnie, Killashandra myślała od samego początku.

Rozdział XVII

Teradia pojawiła się wcześniej rano ze śniadaniem na tacy. Killashandra odkryła, że znajduje się w dużym pokoju oświetlonym przez promienie słońca odbijające się od wód przystani. Śpiewaczka dałaby wiele, żeby dowiedzieć się, jak Teradia utrzymuje swój doskonały wygląd i pogodny wyraz twarzy bez względu na porę. Być może miało to coś wspólnego z płynącym z doświadczenia spokojem zaawansowanego wieku, choć “starość” w sensie fizjologicznym zdawała się jej nie dotyczyć.

- I cóż pocniemy z naszym dniem, o sprawicielko rozkoszy? - zapytał Lars, podsuwając Killashandrze poduszki pod plecy. - Olav nie przegapił wczoraj żadnego szczegółu, prawda?

- Nadal próbuje swoich sztuczek. - Teradia uśmiechnęła się lekko. - Killashandro, chciałabym pogratulować ci wczorajszego występu. Byłaś rewelacyjna. Nie sadzę, żeby ktokolwiek ze świty Torkesa doświadczył kiedykolwiek czegoś podobnego.

- Ogarnął mnie słuszny gniew - odparła Killashandra. - Wyobraź sobie, lufa karabinu wycelowana we mnie, śpiewaczkę kryształ!

Lars uspokajająco pogłaskał ją po ramieniu i nalał parującego napoju.

- Co Olav przewidział na dzisiaj?

Teradia usiadła na skraju szerokiego łóża, składając dłonie na kolanach, z lekkim uśmiechem wciąż błakającym się w kącikach jej pełnych ust.

- Jak się domyślacie, awaria sieci elektrycznej skutecznie unieruchomiła kuter, jako że Olav uprzejmie zaproponował podłączenie go do urządzeń portowych w celu oszczędzenia baterii. Kiedy zgasło światło, Torkes zdenerwował się mocno. Martwił się o ciebie, członkini Cechu, bo myślał, że mógł nastąpić kolejny zamach na twoje bezpieczeństwo. Oczywiście winda nie działała i grupa inspekcyjna szybko od kryła, że do tego apartamentu niełatwo jest dostać się z zewnątrz, umieścili więc strażników na nabrzeżu. Dlatego nic nie zakłócało twego wypoczynku. - Spuściła na moment wzrok. - Olav pracował całą noc z mechanikami z kutra, by w końcu odkryć w naszych generatorach uszkodzenie, które, jak słusznie podejrzewacie, powstało jeszcze podczas huraganu. Wszystko zostało już naprawione, oczywiście, poza elementami, które zostały przeciążone! - Wskazała na kilka osmalonych punktów tam, gdzie ściana stykała się z sufitem. - A wysadzona płytką została naturalnie zniszczona przez wodę. Twój ojciec okazał się geniuszem w tej kwestii. Myślę jednak, że powinniście oboje doprowadzić się szybko do porządku. W przebieralni znajdują się

odpowiednie stroje, a mnie, Killashandro, poproszono, bym zaniósł na pokład kutra potrzebne ci rzeczy.

Teradia wstała zwinnie, zawahała się i zbliżyła do Killashandry.

- Nie masz pojęcia, jak wielką przyjemność sprawiło mi oglądanie oniemiałego Starszego. Wspaniała taktyka z twojej strony. Nie pozwól im wrócić do równowagi, niech przez cały czas łamią sobie głowę. To dla nich nowość!

Teradia przyłożyła miękki, pachnący policzek do policzka Killashandry i zanim śpiewaczka zdążyła zareagować, wyslizgnęła się z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Zrobiłaś wrażenie, Killashandro, to prawda - rzekł Lars. - Opowiem ci potem o przygodach Teradii z Radą i wtedy zrozumiesz, co miała na myśli. Nigdy nie przysłoby mi do głowy robić afery z powodu tego nieszczęśnika z karabinem - Lars westchnął z irytacją. Jednak zdążyłem się do tego przyzwyczaić. To musi być... - Umilkł, szukając odpowiedniego słowa, a potem wzruszył ramionami, bo go nie znalazł. - Jakie to niesamowite, nie potrzebować broni, ani straży. Czy to szczególna cecha Ballybranu, czy też ten szczęśliwy stan panował również na Fuerte?

- Tu i tam. Na Fuerte z powodu braku agresji, a na Ballybranie dlatego, że wszyscy są zbyt zajęci cięciem kryształu w Pasmach. Znamy nasze miejsce i czujemy się w nim bezpieczni - dodała przedrzeźniając Amprisa. - Lars, w jaki sposób zdołamy unieruchomić podsłuch w konserwatorium? Wiem, że go tam zainstalowali.

- Mogłabyś znowu urządzić scenę.

- Nie, dziękuję. Te napady wściekłości są bardzo wyczerpujące.

- Och, czy to dlatego jesteś dzisiaj zmęczona?

- Przyjemność nigdy mnie nie męczy. Zjedzmy teraz i ubierzmy się. Zdaje się, że cierpię na przypływ ostrożności

Kilka minut później pojawili się w głównej sali. Oficer dyżurny natychmiast poderwał się z krzesła. Pytał Killashandrę, jak spała, dowiadywał się, czy awaria prądu nie naraziła jej przypadkiem na jakieś niedogodności, w końcu poprosił uniżenie, by ona i kapitan Dahl dołączyli do kapitana portu i Starszego Torkesa w pokoju radiowym.

Kiedy Olav Dahl zapytał, czy wszystkie życzenia Killashandry zostały zaspokojone, wyglądał na niewyspanego, ale w jego oczach błyskała radość. Zapewniła go, że tak, po czym zwróciła się ku Torkesowi udając, że dziwi ją jego zmęczona mina. Dopytywała się, czy nic mu nie dolega.

- Jeśli członkini Cechu nie ma nic przeciwko temu, chciałbym wyruszyć natychmiast - rzekł Torkes po wymianie uprzejmości.

Przyglądał się jej w ten sposób, jakby oczekiwał sprzeciwu.

- Nie skończyłam... nie zaczęłam nawet, jeśli mam być całkowicie szczerą, robić tego, po co przyjechałam na Ofterię. Bardziej, niż sobie wyobrażacie, zależy mi na tym, by naprawić organy i wyjechać. Jestem pewna, że wszyscy doznamy ulgi, kiedy znajdę się bezpiecznie w drodze do domu.

Starszy Torkes nie mógłby być bardziej ugodowy, choć żegnając się z Olavem Dahlem rzucał Killashandrze sceptyczne spojrzenia. Lars trzymał się z tyłu. Tymczasem marynarze w mundurach Rady ustawili się w szpalerze honorowym wzdłuż drogi do przystani, gdzie kuter oczekiwał na znamienitych gości.

Dotarłszy do szczytu schodów, Killashandra spojrzała na tarasy, na drzewa papuzie, domy, stary wulkan na Głowie, łodzie rybackie wychodzące spokojnie z przystani i nagle pomyślała, że wcale nie chce opuszczać Wyspy Anioła. Ktoś dotknął jej ramienia i zobaczyła obok siebie Olava z dwiema girlandami w dłoni.

- Pozwól, że postąpię zgodnie z naszym zwyczajem, członkini Cechu. - Ułożył pachnące kwiaty wokół jej szyi. Killashandra rozpoznała girlandy, które upłócił dla niej Lars, kiedy Olav zawiesił drugą na szyi swego syna. - Poświęć wszystkie siły chronieniu członkini Cechu, mój synu, i powróć do nas dopiero wtedy, gdy ujrzysz ją odlatującą bezpiecznie ku jej rodzimej planecie!

Zanim Killashandra zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Olav odsunął się. Mogła więc tylko uśmiechem wyrazić swoją wdzięczność i wejść na pokład czekającej szalupy. Niecierpliwym gestem otarła łzy, nie chcąc by ktokolwiek je zauważył, po czym zajęła miejsce pod baldachimem pośrodku łodzi. Nie była zaskoczona tym, że Lars do niej nie dołączył, gdyż i jego musiało zdumieć pożegnanie Olava.

Siedziała obserwując przysadzisty kadłub kutra i im bardziej się do niego zbliżała, tym mniej jej się podobał. Nie zmieniła swej opinii podczas trzydniowego rejsu powrotnego do Miasta. Kapitan kutra, ponury mężczyzna imieniem Festinel, czekał na szczycie trapu i odprowadził ją do jej kabiny, wyjaśniając, że Lars zostanie zakwaterowany w sąsiednim pomieszczeniu, w zasięgu głosu. Nie narzekała, ale szybko zdała sobie sprawę, że rejs będzie powtórzeniem podróży z Trundolami. Cóż, przeżyła tamtą przeżyje i tę. W tym momencie Lars wszedł po trapie i został powitany niemal wylewnie przez kapitana Festinela.

Po szacunku, z jakim Festinel traktował Larsa podczas wieczornego posiłku, można było zorientować się, że zaimponował mu kunszt żeglarski wyspiarza, czy raczej przedstawiony przez niego opis uratowania Killashandry z bezludnej wysepki. Killashandra była obecna tylko fizycznie w oficerskiej mesie. Ogarnęło ją znużenie. Czuła stłumiony

kryształowy rezonans, nie tak silny jednak, by siedzącym w pobliżu zjeżyły się włosy na ciele. Uprzejmie wysłuchiwała pytań, odpowiedzi ograniczała jednak do enigmatycznych uśmiechów. Starszy Torkes nie przestawał rzucać jej ostrożnych, ukradkowych spojrzeń, ale milczał. I to ją całkiem satysfakcjonowało. Niech łamie sobie głowę, nie mogąc wrócić do równowagi. Tylko jak ona i Lars poradzą sobie w konserwatorium, jeśli jej kwatery będzie naszpikowana urządzeniami podsłuchowymi?

Na zatłoczonym kutrze nie mieli szansy na rozmowę w samotności, czy choćby próbę pieszczoty. Abstynencja po uczcie była wielce denerwująca. Tak więc, zajęta innymi sprawami, dopiero drugiego wieczoru, gdy przez całą kolację masowała sobie szyję i ucho, doświadczając skurczy, zdała sobie sprawę z poddźwiękowego szumu. Coś było nie tak.

- Jesteś dzisiaj bardzo niespokojna, członkini Cechu - powiedział wreszcie Lars, obserwując jej cierpienia.

Mówił cicho, tylko do niej, ale usłyszeli go też inni.

- Nerwy... Nie, to nie nerwy. Czy ten kuter używa napędu kryształowego? - Zadała to pytanie oskarżycielskim tonem, spoglądając na kapitana Festinela.

- Tak, członkini Cechu, i z żalem informuję panią, że mamy z nim pewne kłopoty.

- Należy go jak najszybciej dostroić. Kiedy tylko zawiniecie do portu. Sądząc po jego obecnym brzmieniu, jutro rano będzie emitował dźwięki w paśmie słyszalnym.

- Inżynier pokładowy obserwuje nierówną pracę ciągu, uważa jednak, że powinniśmy dotrzeć bezpiecznie do kontynentu.

- Czy zredukowaliście prędkość?

- Oczywiście, śpiewaczko kryształu, kiedy tylko urządzenia wykryły rezonans.

- Czy mamy jakiś problem z kutrem? - Torkes dopiero teraz zdał sobie sprawę z toczącej się dyskusji.

- Proszę się nie martwić, to nic poważnego - odparła Killashandra uprzejmie, nie patrząc w jego stronę, gdyż masowała sobie bok szyi. Poczula, jak Lars sztywnieje, a jej partner po lewej stronie nabiera powietrza w płuca. - Taką przynajmniej mam nadzieję. - Wstała. - Szum, chociaż niesłyszalny, jest wielce drażniący. Miłego wieczoru, panowie.

Lars poszedł za nią i jakimś cudem znaleźli się sami w korytarzyku prowadzącym do jej ciasnej kabiny.

- Jesteśmy na podsłuchu? - zapytała szeptem.

Lars skinął głową.

- Czy potrzebne są ci jakieś środki nasenne, członkini Cechu?

- Tak, gdybyś mógł znaleźć trochę wina papuziego, kapitanie.

- Steward przyniesie je do kabiny.

Po wypiciu całej butelki spała smacznie, pomimo przybierających na sile zakłóceń. Rano hałas był już niemal słyszalny. Nawet Lars go czuł. Doznała ulgi, kiedy kapitan Festinel poprosił ją o przejście na mostek. I zatroskała się, widząc wydruk pracy napędu. Festinel i jego pierwszy inżynier mieli słuszne powody do obaw.

- Mieliśmy właśnie zrobić gruntowny przegląd, kiedyś pojawiła się ta awaria. Morze Szerokie okazało się bardziej wzburzone, niż przewidywaliśmy. Zmusiło kompensatory i stabilizatory do wytężonej pracy, szczególnie przy tej prędkości. - Kapitan był tak pełen szacunku, że kiwała zgodnie głową, słuchając jego wyjaśnień, i z mądrą miną oglądała wydruk, udając, że wie, o co chodzi. Na szczęście mostek, w odróżnieniu od reszty statku, był ekranowany i mogła odpocząć przez chwilę od kryształowego szumu. Do czasu, gdy dotknęła ręką ściany i poczuła rezonans tętniący w metalu.

- Spada wydajność napędu - powiedziała, przypominając sobie wyrażenia, których Carrik użył w porcie kosmicznym na Fuerte, zadowolona, że pamięć nie zawiodła jej po tak długim czasie.

- Szczerze mówiąc, wolałbym zatrzymać się i dokładnie go obejrzeć, ale mamy rozkazy z jak największą prędkością podążać w kierunku kontynentu. - Kapitan wzruszył ramionami i westchnął.

Killashandra postanowiła go nie uspokajać. Napęd działał coraz gorzej - nie potrzebowała wydruków, żeby to stwierdzić. Swoją opinię opierała jednak na jednym tylko fakcie i nie chciała, by błędna prognoza zachwiała jej pozycję.

Potem kapitan Festinel zapytał z wahaniem:

- Czy pani naprawdę słyszy kryształowy szum napędu?

Killashandra zdała sobie sprawę ze szmeru podniecenia, jaki podniósł się na mostku, kiedy oficerowie, nie mówiąc już o Larsie, czekali na jej odpowiedź.

- Tak. To trochę jak tępy ból pulsujący od skroni aż po pięty. Gdyby był choć trochę głośniejszy, kazalabym wydać sobie kamizelkę ratunkową.

- Wiemy tak mało o tym zawodzie...

- Jest taki sam jak wszystkie inne, kapitanie. Ma swoje niebezpieczeństwa i swoje zalety; najpierw okres próbny, który trzeba przejść, a potem długie lata, kiedy doskonali się własne umiejętności. - Killashandra była świadoma, że jedna para uszu słucha jej bardziej uważnie niż pozostałe. Nie śmiała spoglądać na Larsa. - Częścią mojego szkolenia było strojenie zużytych kryształów. - Skrzywiła się. - Nie należało to do moich ulubionych zajęć.

- Czy są jakieś warunki wstępne do wykonywania tego zawodu? - zapytał starszy z

inżynierów, podnosząc wzrok znad wydruku.

- Absolutny słuch i zdolność idealnej reprodukcji dźwięków to jedne z kluczowych.

- Dlaczego? - zapytał Lars, zaskoczony tym niezwykłym warunkiem.

- Nazywa się nas śpiewakami kryształu, ponieważ musimy dostroić nasze poddźwiękowe piły do dominującego tonu kryształu, który wycinamy ze zboczy. To niebezpieczne i wyczerpujące zajęcie. - Wyciągnęła przed siebie ręce, żeby wszyscy mogli zobaczyć siatkę delikatnych białych blizn pokrywających skórę.

- Słyszałem - powiedział Lars z lekkim rozbawieniem - że śpiewacy kryształu mają niezwykle zdolności regeneracyjne.

- To prawda. Kryształowy rezonans najwyraźniej spowalnia procesy starzenia i przyspiesza gojenie. Śpiewacy kryształu zachowują młodzieńczy wygląd przez dobre dwieście lat życia.

- A ile ty masz lat, członkini Cechu? - zapytał młody, zuchwały głos.

Marszcząc brwi, kapitan obrócił się, by znaleźć sprawcę tej bezczelności, Killashandra jednak zaśmiała się.

- Jestem stosunkowo świeżym nabytkiem Cechu Heptyckiego i nie ukończyłam jeszcze trzeciej dekady życia.

- Czy możesz podróżować wszędzie, dokąd zechcesz, członkini Cechu? - Czyżby wyczuła w tym pytaniu nutę tęsknoty?

- Wszyscy śpiewacy podróżują - odparła z chwałębną powściągliwością, ale zaraz zdała sobie sprawę, że jej wypowiedź na Oferii ma wydźwięk polityczny. Kilkakrotnie wykazała już poczucie taktu, dla którego Trag wybrał właśnie ją. - Ale zawsze wracamy na Ballybran - dodała, próbując powiedzieć to tak, jakby wracanie do domu było przyjemniejsze niż wyjeżdżanie w daleką podróż. Po co wzbudzać nadzieje na Oferii, szczególnie wśród wyższych oficerów wojskowego kutra. - Kto zostaje śpiewakiem kryształu, zostaje nim na zawsze!

W tym samym momencie drukarka pośpiesznie wyrzuciła z siebie zwój papieru, a Killashandra poczuła dżgnięcie kryształowego szoku wibrujące boleśnie od pięt aż po bębrenki w uszach.

- Wyłączyć napęd! - krzyknęła, ale kapitan wydawał już ten sam rozkaz.

Z trudem łapiąc oddech przysunęła się do Larsa.

- Gratulacje - powiedziała, mając nadzieję, że sarkazm ukryje ból, jaki czuła w kościach - właśnie straciliście jeden ze swoich kryształów. Czego używacie? Błękitnych?

- Zielonych - odparł kapitan z niejaką dumą - ale nie były zmieniane od czasu

wodowania kutra.

- A Oferia woli wydawać kredyty na kryształy organowe niż na plebejską zieleń, co?
- Festinel skinął z powagą głową. - Inżynierze, proszę o pozwolenie obejrzenia z panem napędu. Moje doświadczenie w strojeniu kryształów może się wam przydać.

- Zgoda, członkini Cechu. - Podeszedł do komunikatora. - Raport na temat zniszczeń!

- Sir - nadeszła bezosobowa odpowiedź z głębin statku - obudowa pęknięta, użyto piany izolującej, żadnych obrażeń.

- Spocznij!

Gryzący odór, efekt zapachów emitowanych przez rozgrzaną obudowę napędu i pianę izolującą, był wciąż rozganiany przez wentylatory, kiedy Killashandra, pierwszy mechanik Fernock i Lars zeszli na dolny pokład. Kapitan pośpieszył zawiadomić Starszego Torkesa o powstałym opóźnieniu. Killashandra skrzywiła się z bólu, kiedy odebrała echo pozostałych kryształów napędu. A może więcej niż jeden element uległ zniszczeniu? To było możliwe.

Ludzie Fernocka szybko usunęli stwardniałą już pianę i zdjęli pokrywę. Metal popękał w wyniku eksplozji i teraz rozpadł się na kawałki.

- Zobaczę, czy mamy w magazynie rezerwową obudowę. - Mina Fernocka wskazywała, że jest to raczej mało prawdopodobne. - Nie chciałbym używać nie osłoniętego kryształu.

- Nie stanowiłoby to problemu pod warunkiem, że pozostałe obejmy są bezpieczne - odrzekła Killashandra, stosunkowo pewna, że ma rację.

W końcu czarne kryształy działały w ogóle bez żadnej osłony. A przecież wytwarzały o wiele więcej energii niż zielone.

Przy pomocy zasysacza oczyszczono z piany nie naruszone kryształy, ale zarówno Killashandra, jak i Fernock ostrzegli marynarza, żeby trzymał się z dala od ostrych odłamków.

- Obejma puściła - oznajmiła Killashandra, z grzeczności spoglądając na Fernocka.

- Ma pani rację. O, tutaj. - Fernock wskazał na wygiętą obejmę u podstawy zielonego kryształu. - Jak mogło do tego dojść?

- Powiedział pan, że morze było wzburzone. I że już od jakiegoś czasu należał wam się generalny przegląd. Bez wątpienia uszkodzenie zostało wykryte i naprawione. To nie pańska wina, oficerze Fernock.

- Dziękuję pani.

- A zatem... - Killashandra ukucnęła przy napędzie i sięgnęła po strzaskany zielony kryształ.

- Członkini Cechu, co pani chce zrobić? - Fernock i chwycił ją za przegub, a Lars przysunął się bliżej.

- Cóż, dopóki nie usuniemy tego kryształu, kuter nie ruszy z miejsca. - I ponownie sięgnęła po kryształ.

- Ale nie ma pani rękawic, a kryształ...

- Tnie równo, a rany goją się szybko. Przynajmniej moje. Proszę mi pozwolić, panie Fernock.

Mężczyzna protestował dalej, ale nie próbował już jej zatrzymać. Pierwsza drzazga jej nie skaleczyła. Na szczęście dzięki pękniętej obejmie nie miała problemów z wydobywaniem kawałków kryształu. Wskazała na metalowy cebrzyk, a kiedy go jej podano, włożyła do niego odłamki. Wydobyła pozostałe fragmenty. Zacięła się przy tym tylko raz, kiedy ostatni kawałek zaklinował się w obejmie. Uniosła krwawiącą dłoń.

- Oto wasze oczy ujrzą niezwykle zdolności regeneracyjne śpiewaków kryształu. Jedną z niewielu zalet mego zawodu.

- Jakie są następne? - spytał Lars.

- Zarobek! - Sięgnęła po zasysacz. - To urządzenie nie przyda się już do niczego i nikomu, powtarzam, nikomu, nie wolno dotykać go w drodze do zsypu. Weisnęła guzik i starannie wciągnęła ostatnie kilka igieł. Sprawdzę obejmę, żeby upewnić się, czy nie są poluzowane. Większość problemów wynika z niewłaściwego obsadzania kryształów.

Było to pracochłonne zajęcie, ale to sobie zapewniała bezpieczeństwo, sobie i Larsowi. Przy pomocy Fernocka i Larsa podających jej odpowiednie narzędzia odkręciła kolejne obejmę i raz jeszcze obsadziła pięć zielonych czworościanów. Potem trąciła każdy z nich, żeby sprawdzić ton. Wszystkie były nastrojone w G, jak zawsze w napędach, i ku jej wielkiej uldze wszystkie wydały czysty, nieskażony dźwięk. Zerknęła na Larsa, by zobaczyć, jak skinieniem głowy potwierdza idealne G, które właśnie zaśpiewała. Nie tylko on uległ fascynacji jej działaniami. Na pomoście nad pokładem stale obecna była wciąż zmieniająca się, choć dyskretna, publiczność. I dobrze. To tylko umocni jej pozycję. I może obronić ją przed dalszymi nonsensami ze strony Starszych.

- Proszę, panie Fernock - powiedziała w końcu, rozprostowując zdrętwiałe plecy. - Myślę, że może pan podłączyć napęd. Nie ma żadnego zagrożenia, jeśli ładunek jest odpowiednio rozmieszczony. Pięć kryształów powinno wygenerować dość energii, byśmy dotarli do kontynentu.

Podniosła dłoń, która jeszcze przed godziną krwawiła obficie. - Widzi pan? Już lepiej.

- Członkini Cechu, czy wiesz, jak wiele czasu zabierały takie naprawy mnie i moim

ludziom?

- Nie chciałabym zgadywać, panie Fernock, ale proszę brać się do roboty.

Uśmiechnęła się do zmieszanego oficera, a potem razem z Larsem wróciła na główny pokład.

- Obywatelko, przytłaczasz biednego wyspiarza.

- Ha! Chwaliłam się tylko... ponownie. - Obróciła się do tyłu i pocałowała Larsa pożądliwie. Akurat w takiej chwili, by nie dostrzegł ich kapitan Festinel, który śpieszył dowiedzieć się, jak poszła naprawa. - Był pan bardzo zręcznym asystentem, kapitanie Dahl. Muszę prosić, żeby zechciał pan pomóc mi przy naprawie organów. - I spokojnie ruszyła po schodach.

- A więc absolutny słuch... - zaczął Lars, kiedy znaleźli się z powrotem w mesie.

- ...i zdolność idealnej reprodukcji dźwięków...

- ...nie są jedynymi warunkami wykonywania twojego zawodu?

- Głównymi. Ballybran to planeta oznaczona Kodem Czwartym.

- Co to oznacza? Jestem tylko wyspiarzem z zaściankowej planety. - W głosie Larsa brzmiała gorycz.

- Niebezpieczeństwo. Śpiewanie kryształu określone jest jako "wysoco niebezpieczna" profesja, a wykonywać ją mogą tylko dwunożne humanoidy typów IV do VIII...

- Czy są jakieś inne rodzaje?

- Czy obcy nie przyjeżdżają nigdy na Festiwal? Retikulanie są wielkimi amatorami muzyki, chociaż nigdy nie potrafiłam uznać ich zawodzenia za sztukę.

- Czy to ci, którzy przypominają pędy wyrastające z beczki?

W mesie nie było nikogo i Lars chwycił ją w ramiona, całując namiętnie, pieszcząc jej ciało, mrucząc czułe słowa. Killashandra wiedziała jednak, że w każdej chwili ktoś może im przeszkodzić i to ją krępowało, mimo że pragnęła kolejnych pieszczot. Gdy rozległo się głośnie szuranie, odsunęli się od siebie, a Killashandra opadła bez tchu na najbliższe krzesło.

- Cóż za wspaniały opis Retikulan! Beczka to w większej części miech, ale nigdy nie zdołałam odkryć, które z ich pseudonózek służą jako piszczałki.

Lars przestał spacerować, kiedy hałas na schodach ucichł, i zbliżył się do niej ponownie.

- Kandydat na członka Cechu musi przejść test sprawności fizycznej SG-1 i profil psychologiczny SG-1, co nigdy ci się nie uda, jeśli dalej będziesz to robił, Lars... Wymagany jest też trzeci poziom wykształcenia.

- Nie staram się o członkostwo w Cechu, tylko o ciebie...

Tym razem kroki umilkły w pobliżu. Drzwi do mesy rozsunęły się i do środka wszedł Fernock, uśmiechając się szeroko, kiedy ujrzał Larsa i Killashandrę.

- Za dziesięć minut ruszymy, dzięki twojej nieocenionej pomocy, członkini Cechu. A pięć kryształów napędu powinno pozwolić nam dotrzeć do punktu przeznaczenia bez większych opóźnień.

- Jak cudownie - powiedziała Killashandra tęsknym tonem.

Ale wcale nie czuła się cudownie, biorąc pod uwagę wewnętrzne wzburzenie, jakie wywołały pieszczoty Larsa. Nie mogła się doczekać, kiedy dotrze do Miasta i konserwatorium.

Rozdział XVIII

Na szczęście Lars był równie zgnębiony brakiem intymności i zrezygnował z dalszych podchodów. W perwersyjny sposób Killashandra tęskniła jednak za nimi. Tymczasem powracający tryumfalnie kuter wywiesił flagi i wystawił wartę honorową. Killashandra przygotowała się na kolejne oficjalne powitanie. Zastanawiała się, czy dla rozwiania nudy powinna urządzić scenę, i czy przyniosłoby to jakąkolwiek korzyść. Doszła do kilku wniosków. Jeśli nie zostanie wystarczająco sprowokowana, zostawi sprawy swojemu biegowi. Na jakiś czas. Później będzie zapewne musiała zrobić aferę, by wywalczyć sobie prywatność.

Była bowiem zdecydowana cieszyć się obecnością Larsa bez żadnych świadków przez cały czas, jaki im jeszcze pozostał. Mogła oczywiście dowolnie przeciągać naprawę organów. Albo szkolenie techników. Mogła włączyć w nie Larsa. Miał absolutny słuch - i zdolność idealnej reprodukcji dźwięków - konieczne do strojenia kryształów, a także wymaganą zręczność i siłę fizyczną. Musi uczynić wszystko, by stał się niezbędny dla Starszych, w celu zapewnienia mu bezpieczeństwa, jako że nie wykazywał wcale ochoty opuszczania Oferii. Choćby nawet było to możliwe.

- Mamy doskonały widok na port Miasta - przerwał Lars jej rozważania.
- "Naturalny" port? - Uśmiechnęła się.
- Całkowicie, aczkolwiek nie tak naturalny jak przystań północna.
- Oczywiście.
- Kapitan Festinel oczekuje twojego przybycia na mostku.
- Jak uprzejmie! Gdzie jest Torkes?
- Wydaje rozkazy przez komunikatory. Rozzłościło go, że musiałaś pokrwać sobie rękę, reperując napęd zwykłego kutra.
- Czyż nie ceni swojej skóry tak bardzo jak ja?

Powitali ją salutujący, wyprężeni marynarze i uśmiechnięty Festinel. Uścisnęła mu dłoń, przyjęła wylewne podziękowania, po czym odwróciła się stanowczo, by oglądać coraz bliższy brzeg.

W porcie panował wielki ruch: małe taksówki wodne przemykały po falach, umykając przed większymi barkami, a frachtowce oczekiwały na swoją kolej przy nabrzeżach, które z powodu rzędów dźwigów i innych urządzeń wyładowczych trudno byłoby nazwać "naturalnymi". Teraz kiedy wpłynęli na zatłoczone wody, prędkość kutra znacząco zmalała. Powoli zbliżali się do doku zarezerwowanego dla władz, gdzie zgrabne jednostki kurierskie

kołysały się obok dwóch przysadzistych kutrów.

Killashandra nie miała kłopotów z wypatrzaniem ich miejsca postoju - tłoczył się tam już komitet powitalny, masa bieli i mdłych kolorów, zamazane twarze zwrócone w stronę morza pomimo blasku zachodzącego słońca bijącego im prosto w oczy. Kuter skręcił nieco w lewo, napęd został wyłączony i po chwili haki stuknęły o kadłub, zatrzymując potężny statek z ledwie dostrzegalnym szarpnięciem.

- Gratuluję sprawnego wejścia do portu, kapitanie Festinel, i jednocześnie dziękuję za wspaniałą podróż.

Killashandra wydała kilka wdzięcznych pomruków w stronę pozostałych oficerów i obróciła się, oczekując na rozpoczęcie oficjalnej uroczystości.

- Ampris! - jęknął Lars.

W dole trap wysuwał się w stronę nabrzeża.

- Oczywiście, a także mój kwartet ustawiony w rzędzie jak grupa kukielek. Zdaje się, że mam początki okropnego bólu głowy. To przez ten kryształowy szum, rozumiesz. - Przyłożyła dłoń do czoła.

- Zobaczymy, jaki komunał wypowie najpierw.

Twarz Larsa znieruchomiała, tylko jego nozdrza drżały lekko, kiedy uspokajał oddech.

Killashandra stłumiła całkowicie naturalne uczucie nienawiści do człowieka, który nakazał zranienie jej, a potem zapewniał ją z całą hipokryzją, że winny zostanie ukarany... Jak mogła odegrać się na Amprisie? Metoda, którą zastosowała wobec Torkesa, nie zdałaby egzaminu; Ampris był zbyt przebiegły.

Trap został unieruchomiony, marynarze ustawili się w szpaler, pojawił się Starszy Torkes, członkowie komitetu powitalnego zaczęli klaskać i Killashandra, znamienita osobistość w każdym calu, zaczęła schodzić na ląd. Mirbethan zrobiła krok do przodu, z niepokojem szukając na twarzy śpiewaczki śladów udręki. Thyrol, Pirinio i Polabod zgięli się w niskim ukłonie, pozwalając Starszemu Amprisowi czynić honory.

- Członkini Cechu Ree, nie wyobrażasz sobie, z jaką radością odebraliśmy wiadomości o odnalezieniu... - Potem Ampris spostrzegł Larsa, którego najwyraźniej się nie spodziewał.

- To jest kapitan Lars Dahl, który z taką odwagą, narażając na niebezpieczeństwo siebie i swój statek, uratował mnie z bezludnej wyspy. Kapitanie Dahl, to jest Starszy Ampris - dokonała prezentacji Killashandra, udając, że nie ma pojęcia o wcześniejszych kontaktach obu mężczyzn. - Ja, a myślę, że i Rada Starszych, powinniśmy pozostać na zawsze dłużnikami

kapitana Dahla za uwolnienie mnie z tej przeklętej wysepki pośrodku oceanu.

Lars zasalutował sztywno i obojętnie, zaś Starszy Ampris skinął niemal niedostrzegalnie głową.

- Kapitan portu Wyspy Anioła przydzielił mi go jako osobistego opiekuna. - Killashandra zadrżała delikatnie. - Bez niego nie będę czuła się bezpiecznie.

- To całkiem zrozumiałe, członkini Cechu, sądzę jednak, że przedsięwzięte przez nas środki...

- W konserwatorium czuję się całkiem bezpiecznie, Starszy Amprisie - przerwała mu Killashandra stanowczo. - Przygody przytrafiają mi się tylko wtedy, gdy opuszczam jego azyl. Zapewniam, że nie mam zamiaru robić tego ponownie.

- Szef bezpieczeństwa Blaz...

- Nie mam ochoty oglądać więcej tego nadętego osła Starszy Amprisie. To przez niego zostałam narażona na niebezpieczeństwo. Temu człowiekowi brakuje inteligencji i taktu. Nie ufam mu w najmniejszym stopniu. Kapitan Lars Dahl będzie, na moją osobistą prośbę, strzegł mnie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Czy wyraziłam się jasno?

Przez sekundę wydawało się, że Starszy Ampris ma zamiar dyskutować, ale ta sekunda minęła. Ampris pochylił głowę, przywołał na twarz ponury uśmiech i wskazał gestem czekający pojazd.

- Kim są ci wszyscy ludzie? - zapytała Killashandra rozdając łaskawe uśmiechy.

- Część zwyczajnych kompozytorów i przyszłych wykonawców tegorocznego Festiwalu oraz studenci ostatniego roku.

- Wszyscy czekają, aż organy zostaną naprawione?

Starszy Ampris odchrząknął.

- Tak, to prawda.

- Cóż, nie będą czekać dłużej niż to konieczne. Szczególnie, że kapitan Dahl wykazał się wielką zręcznością przy reperacji napędu kutra.

Ampris zatrzymał się w pół kroku i spojrzał najpierw na nią, a potem z niedowierzaniem na Larsa.

- Czy nie poinformowano cię, Amprisie, że kuter miał dziś rano kłopoty z napędem? Jeden z kryształów uległ niszczeniu. Wciąż jeszcze boli mnie głowa od jego rezonansu. Naturalnie nie mogliśmy kontynuować rejsu bez przeprowadzenia napraw. I chociaż trzeba było tylko wydobyć odłamki i ponownie osadzić w obejmach nie zniszczone kryształy, robota taka wymaga pewnych rąk, bystrego oka i doskonałego ucha. Kapitan Dahl okazał się dużo zdolniejszy od inżyniera pokładowego. Ma też absolutny słuch i zdolność idealnej

reprodukcji dźwięków. Myślę, że będzie doskonałym asystentem, takim, którego można obdarzyć pełnym zaufaniem. Zgodzisz się chyba ze mną. - Dotarli do wehikułu. - Ty pierwszy, kapitanie Dahl, chcę, żeby Starszy Ampris siedział po mojej prawej stronie.

Lars wszedł do środka, zanim Ampris zdołał zaprotestować, a potem Killashandra zajęła miejsce w pojeździe, uśmiechając się do Starszego, jak gdyby nigdy nic.

Kwartet oficjeli usadowił się z tyłu i wehikuł opuścił teren doku. W całej galaktyce porty wyglądają mniej więcej tak samo. Tu na szczęście natura zadziałała na korzyść ludzi, więc magazyny, schroniska dla marynarzy i składy kupieckie znajdowały się nie tyle w porcie, co w samym Mieście. Wzgórze z konserwatorium muzycznym na szczycie ukazało się, gdy tylko skończył się port i zaczął pas ziemi uprawnej. Z tej strony Killashandra widziała festiwalowy amfiteatr i wąską ścieżkę prowadzącą do dzielnicy, którą Lars nazwał Gartertown. Ciekawa była, czy wyprodukowali już nową partię piwa. Może Lars mógłby załatwić jej parę butelek?

Podróż przebiegała w milczeniu. Ampris siedział jak na rozżarzonych węglach, Lars również nie odzywał się ani słowem. Napięcie udzieliło się Killashandrze, aż zaczęła zastawiać się, czy postępuje słusznie w związku z Larsem. Jednak gdyby nie odwróciła od niego podejrzeń, wisiałaby nad nim groźba zamknięcia w centrum poprawczym Czyżby błędnie założyła, że tak samo jak jej zależy mu na kontynuowaniu ich znajomości? Olav przyozdobił ich plecionymi ręcznie girlandami. Ten akt musiał mieć jakieś znaczenie. Najlepiej będzie, jeśli rozmówi się z Larsem tak szybko, jak to możliwe.

Po stosunkowo długim czasie zajechali przed imponujące wejście do konserwatorium.

- Ze względów bezpieczeństwa postanowiłem nie organizować tłumnego powitania, członkini Cechu. - Starszy Ampris wysiadł z pojazdu i obrócił się, by pomóc Killashandrze.

- Nie boję się ponownego ataku, Starszy Amprisie - powiedziała śpiewaczka, przyjmując jego suchą dłoń i uśmiechając się niewinnie - ponieważ jest przy mnie kapitan Dahl. A poza tym, po wspaniałym przyjęciu, jakie zgotowano mi na Wyspie Anioła, zaczynam myśleć, że atak na mnie, a także porwanie, specjalnie zorganizowano tak, by wyglądały na dzieło wyspiarzy. Nie wyobrażam sobie żadnego mieszkańca wysp, który miałby zazdrościć czegokolwiek ludziom z kontynentu.

Lars wysiadł już z pojazdu, ale jego twarz była zupełnie nieprzenikniona. Ampris z kolei napiął się cały, próbując nie wybuchnąć.

- Być może dla wygody wolałabyś, członkini Cechu zjeść kolację w swoim apartamencie?

- Bardzo jesteś troskliwy. Starszy Amprisie. Rzeczywiście, naprawianie

kryształowego napędu to wyczerpująca praca. Tyle drobiazgów wymagających bezbłędnej koordynacji mięśni i pełnej koncentracji. - Westchnęła ciężko odwracając się lekko, by posłać Mirbethan i reszcie przepraszający uśmiech. - Chcę wypocząć, by jutro móc zająć się organami. Och, Thyrol. Teraz kiedy mam ze sobą kapitana Dahla, nie będę potrzebowała innych pomocników.

Wzięła Larsa pod ramię i wspięła się po niskich schodach do głównego wejścia. Czula, że drży, ale nie wiedziała, któremu z kilku powodów to przypisać. Musiałaby spojrzeć na jego twarz, a tego nie śmiała czynić.

- Czy znasz drogę do mojej kwatery, kapitanie Dahl?

- Ja poprowadzę - odparła Mirbethan, wysuwając się na przód pochodu.

Nigdy nie byłem w tej części konserwatorium, śpiewaczko kryształu - rzekł Lars, kiedy weszli do wspaniałego hallu.

- A więc byłeś w konserwatorium?

- Tak, członkini Cechu, studiowałem tu przez trzy lata.

- Cóż, kapitanie, masz niezwykle zdolności. Czy jesteś w takim razie śpiewakiem?

- W konserwatorium nie uczy się śpiewu; tylko gry na organach.

- Doprawdy, sądziłabym, że główne centrum muzyczne planety będzie kształciło we wszystkich kierunkach. Jakże to dziwne!

- Naprawdę tak uważasz, członkini Cechu?

- W innych rejonach Federacji Planet Rozumnych sztuka śpiewu jest ceniona najwyżej i za taką uważa ją każdy Stellar.

- Oferia kładzie większy nacisk na ten najbardziej skomplikowany z instrumentów. - Lars mówił tonem lekkiej przygany. - Organy sensoryczne łączą bodźce dźwiękowe, zapachowe i dotykowe, by stworzyć dla uczestnika całkowicie realne wrażenie przebywania w alternatywnej rzeczywistości.

- Czy organów używa się tylko na Oferii? Nie spotkałam ich nigdzie indziej podczas moich wielu podróży.

- Są właściwe tylko tej planecie.

- Która bez wątpienia potrafi zapewnić gościowi wiele niezwykłych wrażeń.

Krok Mirbethan i jej sztywno wyprostowane plecy świadczyły o tym, że ta rozmowa ją szokowała.

- Dlaczegoż zatem, kapitanie Dahl, jeśli studiowałeś grę na organach, pływasz teraz jachtem między wyspami?

- Ponieważ, członkini Cechu, moja kompozycja została hmm... odrzucona przez

Mistrzów, którzy o tym decydują. Wróciłem więc do mojej poprzedniej profesji.

- Z czego w egoistyczny sposób bardzo się cieszę, kapitanie... bo w przeciwnym razie kto by mnie wyratował? - Killashandra westchnęła głęboko, kiedy skręcili z korytarza do sali, którą rozpoznała. - Mirbethan?

Kobieta obróciła się na pięcie. Oddychała szybko, ale jej twarz była spokojna.

- Czy orientujesz się może, to znaczy, wiem, że nie było mnie przez dłuższy czas, ale mam nadzieję, że te trunki...

- Apartament został zaopatrzony we wszystkie wybrane przez ciebie napoje.

- I wyłączono dzwonki?

Mirbethan skinęła głową.

- A selektor żywieniowy zaprogramowano tak, by dostarczał mi odpowiednio duże porcje jedzenia bez konieczności uzyskiwania dodatkowego zezwolenia?

- Oczywiście.

- Dziękuję. Czuję się bowiem wściekle głodna. Morskie powietrze, rozumiesz.

Z uśmiechem prześlizgnęła się obok skrzydła drzwi, które przytrzymał Lars.

Do czasu, kiedy zdążył je zamknąć, odkryła cztery urządzenia podsłuchowe w suficie głównego salonu.

- Jestem zmęczona, kapitanie.

- Z pełnym szacunkiem, członkini Cechu, nie jadłaś zbyt wiele podczas obiadu, być może lekka kolacja...

- Jadłospis selektora żywieniowego jest przystosowany do gustów studenckich... chyba że, kierując się doświadczeniem, mógłbyś mi coś polecić.

- Zrobię to z przyjemnością, członkini Cechu. - Lars odnalazł kilka następnych mikrofonów, kiedy przeszli z salonu do sypialni. Potem zajrzał do łazienki i uśmiechnął się szeroko. - Czy mogę przygotować kąpiel?

- Doskonały pomysł - odparła, wchodząc do jedyne go pomieszczenia, gdzie podsłuch na nic by się nie zdał.

Lars puścił wodę, odkręcając kurki do samego końca. Sięgnął między fałdy swej tuniki i wydobyl niepozornie wyglądającą metalową kulkę.

- Ojciec nazywa to przeszkadzaczem. Zakłóca obraz i dźwięk, i możemy robić, co chcemy, kiedy zacznie działać. A po naszym wyjściu - wyszczerzył zęby, udając, że chowa urządzenie do kieszeni - ich technicy dostaną szału.

- Czy nie spostrzegą, że mają kłopoty z odbiorem tylko wtedy, gdy my tu jesteśmy?

- Proponuję, żebyś jutro poskarżyła się na podsłuch w sypialni. Czy poradzimy sobie z

tylko jednym wolnym pomieszczeniem?

Zaczął ją rozbierać, cały napięty z oczekiwania.

- Z dwoma - poprawiła go Killashandra z niewinną miną, kiedy kolorowa, elegancka suknia, którą wybrała dla mej Teradia, opadła na ziemię niczym tęczy obłok.

Została oczywiście zmoczona wodą, która wylała się, kiedy Lars wrzucił Killashandrę do wanny.

Po zaspokojeniu pierwszego głodu śpiewaczka kreśliła dłonią wilgotne kręgi na szerokiej piersi wyspiarza.

- Myślę, że pomimo najlepszych intencji postawiłam cię w niezręcznej sytuacji.

- Kochana Killashandro, kiedy stwierdziłaś - tu zaczął naśladować jej głos - “nie boję się ponownego ataku, ponieważ jest przy kapitan Dahl”, to omal się nie udławiłem.

- Poczułam, że się zatrząśłeś, ale nie wiedziałam, czy to ze śmiechu, czy z wściekłości.

- A potem ta sugestia, że atak nie był dziełem wyspiarzy... Killashandro, za nic w świecie nie chciałbym tego przegapić. Naprawdę odegrałaś się na tym pompatycznym głupcu. Ale bądź ostrożna. To niebezpieczny człowiek. Kiedy on i Torkes zaczną porównywać notatki...

- Wciąż potrzebują naprawy organów, by ich kukiełkowaci mali kompozytorzy mogli odegrać swoje kompozycje. Jestem tutaj, a nawet jeśli posłali po zastępstwo, to lepszy wróbel w garści...

- To prawda, a poza tym muszą wykonać wszystkie koncerty na kontynencie, żeby zapewnić sobie właściwy stosunek Oferian do gości Festiwalu.

- Koncerty na kontynencie? Właściwy stosunek? O czym ty mówisz?

Lars odsunął ją od siebie lekko w obszernej wannie, przypatrując się badawczo jej twarzy i oczom.

- Nie wiesz? Naprawdę nie wiesz, dlaczego organy są tak ważne dla Starszych?

- Cóż, wiem, że wywołują u słuchaczy intensywne przeżycia emocjonalne. Prawie na granicy nielegalnej manipulacji.

Lars zaśmiał się z goryczą.

- Na granicy? To jest manipulacja. Ale przecież ty widziałaś tylko elementy sensoryczne. Moduły subliminalne trzyma się w ukryciu, pod pomieszczeniem organowym.

- Subliminalne? - Killashandra wlepiła wzrok w Larsa,

- Oczywiście, dziecko. W jaki sposób według ciebie Starsi sprawiają, że nikt na Oferii nie marzy o cudach, o których opowiadają im przybysze z zewnątrz? Ponieważ

wszyscy otrzymali właśnie pełną dawkę podświadomego programowania! Jak sądzisz, dlaczego ludzie, którzy wolą troszczyć się sami o siebie, mieszkają na wyspach? Ponieważ Starsi nie mogą dotrzeć tam ze swoim podświadomym warunkowaniem.

- Działanie na podświadomość jest nielegalne! Nawet stymulowanie sensoryczne ociera się o przestępstwo! Lars, kiedy opowiem o tym Radzie Federacji...

- Dlaczego według ciebie mojego ojca wysłano na Ofterię? Federacja potrzebuje dowodów! A to znaczy, że ktoś musi na własne oczy obejrzeć nielegalne urządzenia. Zbliżenie się do nich zajęło grupie ojca prawie trzydzieści lat.

- A więc nie uczęszczałeś do konserwatorium tylko po to, by nauczyć się grać na tych cholernych organach?

- Granie na tych cholernych organach to jedyny sposób dostania się do nich na tyle blisko, by dowiedzieć się, gdzie Starsi trzymają moduły subliminalne. Comgail dowiedział my tego. I zginął!

- Sugerujesz, że nie było to samobójstwo?

Lars potrząsnął powoli głową.

- Coś, co powiedziała Nahia w trakcie huraganu, potwierdziło moje podejrzenia. Widzisz, ja znałem Comgala. Był moim nauczycielem kompozycji. Nie stanowił materiału na męczennika. Chciał żyć. Był gotów poświęcić wiele, ale nie życie. Nahia wspomniała, że poprosił Haunessa o dostarczenie mu blokad rehabilitacyjnych. Dobra blokada, a te od Haunessa są najlepsze ze wszystkich, chroni ofiarę przed popadnięciem w nie kontrolowany słowotok i całkowitą utratą osobowości. Comgail zachowywał się tak nieskazitelnie przez cały czas pobytu w konserwatorium, że nawet taki paranoik jak Pedder nie podejrzewałby go o kontakty z dysydentami. Za zniszczenie manualu Comgail zostałby jednak zesłany na rehabilitację. Przygotował się na to. Nie został zabity przez odłamek kryształu, Killashandro, myślę, że został przy jego pomocy zamordowany. I to dlatego, że znalazł dostęp do modułów subliminalnych.

- Moduły subliminalne! - Killashandra wzdrygnęła się z przerażenia namyśl o totalnej kontroli podświadomości. - A on znalazł do nich dostęp? Gdzie? Wystarczy mi jeden rzut oka na nie...

Lars przyjrzał się jej ponuro.

- Wszystkim nam to wystarczy... ale najpierw trzeba je znaleźć. Muszą być gdzieś w komorze organów.

- Cóż, w takim razie - Killashandra objęła go namiętnie - czy nie byłam sprytna nalegając, żebyśmy razem przeprowadzili naprawę?

- Jeśli nam na to pozwolą.

- Ty masz zakłócacz. - Wyszła z głębokiej wanny Lars za nią. - Powiedz, jeśli twój ojciec tak dobrze zna się na elektronice, dlaczego nie wymyślił sposobu zablokowania łuku alarmowego w porcie promowym?

Lars zachichotał, kiedy Killashandra zaczęła go wycierać, przynajmniej raz zainteresowany czymś więcej niż tylko fizyczną reakcją, jaką w niej wzbudzał.

- Spędził trzydzieści lat, próbując to zrobić. Mamy nawet na Wyspie replikę tego przeklętego wykrywacza. Ale nie potrafimy znaleźć sposobu zamaskowania obecności owego składnika mineralnego. Uważaj na moje uszy! - Energicznie wycierała mu włosy.

- Czy urządzenie zawsze wykrywa mieszkańców Oferii?

- Bezbłędnie.

- A mimo to... - Zawiązała sobie turban na głowie Wskazała na zakłócacz i weszła do salonu. Lars ruszył za nią, trzymając urządzenie nad głową niczym pochodnię, z diabelskim błyskiem w oku machając nim wokół każdego mikrofonu. - A jednak kiedy Thyrol szedł ze mną, alarm nie zadziałał. Mnie też ominął.

- Co? Bez względu na to, ilu ludzi idzie razem, urządzenie zawsze wykryje tubylca.

- Wtedy nie wykryło! Ciekawe, czy miało to jakiś związek z kryształowym rezonansem.

- Z kryształowym rezonansem w twoim ciele, tak?

- Hmm, niestety nie jest to coś, co możemy sprawdzić doświadczalnie, prawda? Wchodzenie i wychodzenie z portu promowego.

- No tak... a od jedyne go dostępnego egzemplarzu dzieli nas pół świata.

- Cóż, o to możemy martwić się później. Po tym, jak znajdziemy dostęp do modułów subliminalnych i naprawimy te przeklęte organy! Teraz - i zamaszystym gestem otworzyła drzwiczki szafki z napojami - zastanówmy się, co będziemy pili do kolacji?

Rozdział XIX

Killashandra obudziła się przed dzwonkami, które nie zadzwoniły w jej apartamencie, ale były słyszalne z sąsiednich części konserwatorium. Obudziła się odświeżona i całkowicie zrelaksowana. Ostrożnie odsunęła się od śpiącego Larsa, żeby mieć lepszy widok na jego nieruchome ciało. Ogarnęły ją dziwnie opiekuńcze uczucia, kiedy wsparła głowę na łokciu i szczegółowo zbadała profil kochanka. W ten sposób zauważyła, że końcówki jego długich rzęs wypływały, a sama powieka nie jest tak ciemna jak otaczająca je skóra. Z kącików oczu wybiegały ku skroniom linie wyryte przez śmiech albo słońce. Łuk nosa, równoważony przez odpowiedni kształt i długość, nie był ani zbyt wysoki, ani zbyt cienki. Policzki okryte delikatną warstewką piegów, których nie zauważyła wcześniej. A w miejscu, gdzie brwi niemal łączyły się, gdy Lars marszczył czoło, sterczało kilka drobnych włosków.

Najbardziej podobały się jej jego szerokie wargi, bardziej patrycjuszowskie niż zmysłowe. Znała kataklizm, jaki potrafiły wywołać w jej ciele i czuła, że są być może jego największym atutem. Nawet we śnie kąciki ust unosiły się lekko. Broda wyglądała na szerszą niż wtedy, gdy jego twarz się poruszała, a silna linia szczęki ciągnęła się do tyłu ku dobrze ukształtowanym uszom, również opalonym gdzie kawałek spieczonej skóry miał właśnie odpaść.

Szyja była potężna, a grdyka poruszała się w rytm oddechu. Chciała dotknąć jej czubkiem palca i prawie to zrobiła, ale w ostatniej chwili cofnęła rękę. Bardziej do niej należał kiedy tak spał, spokojny, rozluźniony, a jego pierś unosiła się i opadała miarowo.

Kochała linię tej piersi, gładką skórę opinającą sprężyste mięśnie, i raz jeszcze musiała opanować chęć przeciągnięcia dłonią po jego ciele, dotknięcia miękkich włosów na szerokiej klatce piersiowej. Nie był zbyt owłosiony, co odkryła ku swemu zadowoleniu, a na nogach i rękach też rosły mu tylko delikatne jasne włoski.

Widziała przystojniejszych mężczyzn, ale układ jego twarzy jej odpowiadał. Lanzecki - to był pierwszy raz, kiedy pomyślała o nim od wielu dni - miał nieco bardziej wyraziste rysy, był też mocniej zbudowany. Zdecydowała, że woli sposób, w jaki natura stworzyła Larsa Dahla.

Westchnęła. Łatwo było filozofować na temat Lanzeckiego. Czy z równym spokojem zaakceptowałaby tę stratę, gdyby nie spotkała Larsa? Zerwała z Lanzeckim dla jego własnego dobra, ale przecież nie "straciła" go, gdyż miała powrócić na Ballybran. Kiedy opuści Ofterię...

Przez chwilę kołysała się nad nową przepaścią rozpaczy i żalu. I po raz pierwszy w życiu przyszła jej do głowy myśl, by urodzić mężczyźnie dziecko. Było to równie niemożliwe jak pozostanie z Larsem, ale wyrażało głębię jej emocjonalnego zaangażowania. Może to i dobrze, że urodzenie dziecka nie wchodziło w rachubę, że ich związek dobiegnie końca, kiedy jej zadanie zostanie wykonane. Zaskoczyła samą siebie! Dzieci to było coś, co mieli inni ludzie. Niezwykle pragnienie!

Oferia, z całym jej konserwatyzmem i pozornym bezpieczeństwem, niosła ze sobą wiele nieoczekiwanych zagrożeń, z których kilka zdążyła już odczuć. Nie mogła winić Traga, ani narzekać na autorów Encyklopedii. Fakty знаła od początku. Nie mogła przewidzieć tylko zdumiewających wydarzeń, w jakie się wplątała. I że uczestniczyć w nich będą tak fascynujące osoby.

Co ciekawsze, z odrobiną smutku wspominała swoje protesty, żale i narzekania towarzyszące jej wyjazdowi Ballybranu, ofiarę złożoną Cechowi dla dobra Lanzeckiego. Dlaczego teraz, kiedy stanęła przed perspektywą o wiele głębszej i nieodwracalnej straty, była tak spokojna, fatalistycznie zrezygnowana, wręcz filozoficznie nastawiona? Jak bardzo dziwnie! Czyżby strata Lanzeckiego ją uodporniła? A może myliła się co do swoich uczuć w stosunku do Larsa? Nie! Larsa Dahla będzie pamiętała przez resztę swojego życia bez pomocy elektronicznych baz danych.

Ciche dzwonienie rozbrzmiało ponownie na dziedzińcu w dole. Ciche, lecz na tyle uparte, by obudzić Larsa. Budził się tak samo ładnie, jak spał. Otworzył oczy, prawą ręką dotknął jej łąka, obrócił głowę i zaczął się uśmiechać, kiedy zlokalizował przedmiot swoich poszukiwań. Potem przeciągnął się z rękami nad głową, wyginając plecy w jej stronę i wyprostowując nogi, by nagle zwinąć się, przycisnąć Killashandrę do siebie i rozpocząć ostatnią część porannego rytuału, tę najbardziej intymną. Za każdym razem odrywali coś nowego na temat samych siebie i swoich reakcji. Killashandra szczególnie lubiła inwencję Larsa stymulującą ją do poszukiwania nowych, oryginalnych rozwiązań.

Jak zwykle głód przerwał te ćwiczenia.

- Śniadanie jest tutaj najbardziej obfitym posiłkiem - powiedział Lars, podchodząc szybko do selektora. - Spodoba ci się.

Killashandra spostrzegła, że zostawił zakłócaacz, pobiegła więc za nim, trzymając urządzenie w górze, by nic nie dotarło do uszu podsłuchujących.

Lars zaśmiał się.

- Pozwólmy im lepiej coś usłyszeć. Dyskusja przy śniadaniu może być zupełnie niewinna.

Killashandra zasiadła na krześle przy selektorze, spoglądając na małą metalową kulkę. Gdyby tylko dało się znaleźć jakiś sposób zamaskowania obecności składnika mineralnego w ciałach Oferian! Albo zablokowania urządzenia alarmowego.

- Wiesz - powiedziała Killashandra, kiedy jedli, siedząc obok siebie na eleganckiej sofie - po prostu nie mogę zrozumieć tej koncentracji na jednym, choćby bardzo potężnym, instrumencie. W ten sposób pomijają ogromną część muzycznych tradycji i repertuaru Oferii, i hamują rozwój wspaniałych talentów. Lars, przecież twój tenor jest rewelacyjny!

Lars wzruszył ramionami, rzucając jej z ukosa pobłażliwe spojrzenie.

- Wszyscy śpiewają... w każdym razie na wyspach.

- Ale ty wiesz, jak śpiewać.

Lars uniósł brew, wciąż traktując jej słowa jako wyraz przesadnej fascynacji jego drobną umiejętnością.

- Każdy wie, jak śpiewać...

- Nie mam na myśli tylko otwierania ust i wydawania dźwięków, Larsie Dahl. Mówię o ustawieniu głosu, podtrzymywaniu go oddechem, frazowaniu muzyki, prowadzeniu linii dynamicznej.

- Kiedy ja to wszystko zrobiłem?

- Kiedy śpiewaliśmy tamtej nocy w duecie. Kiedy śpiewałeś na plaży, wykonując duet z "Poławiaczy Perle"

- Naprawdę?

- Oczywiście. Studiowałam śpiew przez dziesięć lat. Miałam... - Zamknęła usta.

- A zatem dlaczego jesteś śpiewaczką kryształu, a nie jedną z tych sławnych artystek operowych?

Fala bezsilnej wściekłości, potem żalu, a wreszcie kompletnie niezrozumiałej nienawiści do Larsa za to, że przypomniał jej o rozmowie z Maestro Vivaldim - tamta chwila zmieniła bieg jej życia - sprawiły, że Killashandra nie mogła wykrztusić ani słowa.

Lars obserwował ją, a jego lekkie zaciekawienie przeszło w troskę, kiedy ujrzał zmienioną twarz Killashandry. Położył dłoń na jej nagim udzie.

- Co powiedziałem, że tak się zdenerwowałaś?

- Nic, Lars. - Sprawa była skończona raz na zawsze. - Miałam wszystkie warunki konieczne do zostania stellarem, poza jednym. Głosem.

- Ach, daj spokój. - Lars spojrzał na nią z oburzeniem.

- Mówię całkiem poważnie. W moim głosie jest skaza, zauważalne i nieprzyjemne chrypienie, które ograniczyłoby mnie do drugorzędnych ról.

Lars zaśmiał się w odpowiedzi, jego białe zęby zajaśniały na tle opalanej twarzy, w oczach pojawiły się błyski.

- A ty, moje ukochane słońce - pocałował ją lekko - nigdy nie zgodziłabyś się na drugorzędną rolę! Czy jesteś zatem pierwszą pośród śpiewaków kryształu?

- Nie idzie mi źle. Śpiewałam czarny kryształ, który najtrudniej jest znaleźć i odpowiednio wyciąć. W każdym razie pośród śpiewaków kryształu nie ma klasyfikacji. Tnie się tyle, by zarobić na rzeczy, których się chce i potrzebuje. - Dlaczego nie była całkiem szczerą z Larsem? Dlaczego nie przyznała, że głównym celem wszystkich śpiewaków jest zdobycie takiej ilości kredytów, by nie musieć śpiewać kryształu... by opuścić Ballybran na tak długo, jak to tylko możliwe?

- Nie wiedziałem, że śpiewacy tak bardzo przypominają wyspiarzy - powiedział Lars i to ją zaskoczyło. - Cóż, wy tniecie kryształ, by zdobyć to, czego pożąacie, tak jak my łowimy ryby albo hodujemy papugowce, ale wszystko, czego naprawdę potrzebujemy, jest dostępne za darmo.

- Z kryształem jest nieco inaczej - odparła Killashandra wolno, zadowolona, że nie była wcześniej całkiem szczerą.

Po co niepotrzebnie rozczarowywać Larsa? Na tak wielu światach, w tak wielu umysłach, istniało tak wiele błędnych przekonań na temat śpiewaków kryształu, że nie zdawała sobie sprawy, jak potężną ulgę stanowi znalezienie nie uprzedzonego świata - w każdym razie nie uprzedzonego w stosunku do jej Cechu.

- Cięcie kryształu jest bardziej niebezpieczne od łowienia ryb. - Poglądził jej pokrytą bliznami dłoń. - Albo obchodzenia się z papugowcem.

- Zostań przy rybach, Lars. Kryształ jest bardzo niezdrowy. A teraz zajmijmy się lepiej wypełnieniem warunków kontraktu z tymi głupcami. I strząśnijmy z nich być może tę ich organiczną skorupę!

Ubrali się i Killashandra wykręciła numer, który dostała od Mirbethan. Kobieta odebrała z wyraźną ulgą i powiedziała, że Thyrol pojawi się u nich lada moment.

- Myślisz, że spał w korytarzu? - mruknęła Killashandra do Larsa, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Potrząsnął gwałtownie głową, a potem wyciągnął zakłócacz, wyłączył go i schował do kieszeni.

- Dzień dobry, Thyrolu. Proszę. - Zrobiła stanowczy gest ręką, a potem zauważyła dwóch potężnych mężczyzn w mundurach sił bezpieczeństwa. - Nie potrzebuję ich! - powiedziała zimno.

- Och... nie będą ci przeszkadzali, członkini Cechu.
- Dopilnuję tego, Thyrolu. Będę potrzebowała mocnych rękawic...
- Wszystko, co zamówiłaś przed tym niefortunnym zniknięciem, znajduje się wciąż w komorze organowej.

- Och, a zatem bardzo dobrze. Obrastało kurzem już wystarczająco długo. Prowadź!

Raz jeszcze Killashandra instynktownie poczuła, że musi dreptać w milczeniu, kiedy weszli do festiwalowego amfiteatru. Zerknęła na Larsa, by stwierdzić, czy jego reakcja była podobna. Wyspiarz skrzywił się lekko i Killashandra spostrzegła, że jego energiczny krok zmienił się dostrzegalnie. Nie uszło jej uwagi niemal ukradkowe spojrzenie, jakie rzucił w stronę przykrytej konsoli organowej. Co mogła w związku z tym zrobić? Oczarowała ją muzyka, jaką Lars grał na swoim dwunastostrunowym instrumencie, i chciałaby usłyszeć ją z organowym wzmocnieniem. Czy też byłaby to zbyt okrutna prośba?

Kiedy Thyrol otwierał drzwi do komory organów, Killashandra zastanawiała się, czy wśród jego kluczy znajdują się te, które dają dostęp do modułów subliminalnych. Wszystkie trzy klucze z kółka były najwyraźniej potrzebne do otworzenia drzwi komory. A zresztą, czy ktoś taki jak Thyrol wiedziałby w ogóle o nielegalnych modułach? Przypuszczała, że wiedza ta jest ograniczona do kręgu Starszych i być może jednego czy dwóch Mistrzów. Do tworzenia obrazów subliminalnych potrzebny był ktoś obdarzony wielką dozą wyobraźni i energii. Chyba że odzwierciedlały sztywny stosunek Starszych do rzeczywistości, co również byłoby logiczne - po co szukać matrycy, kiedy samemu jest się ostatecznym wzorcem?

Sprzęt rzeczywiście znajdował się w komorze, leżał poukładany starannie pod jedną ze ścian. Lars obrzucił pomieszczenie uważnym spojrzeniem, przez cały czas zachowując wyraz swobodnej obojętności. Killashandra zauważyła pęczki mikrofonów, przechwyciła wzrok Larsa i skinęła głową. Oczekała, aż dłoń wyspiarza zniknie w kieszeni, po czym nachyliła się nad otwartą konsolę i lśniącymi odłamkami kryształu.

- Larsie Dahl, weź maskę, parę rękawic i przynieś tutaj tamten pojemnik. Weź też maskę i rękawice dla mnie. Nie zamierzam wdychać kryształowego pyłu z tak bliskiej odległości. - A potem spojrzała na zwalistych mężczyzn zajmujących tak wiele miejsca w komorze. - Wyjść! - Pstryknęła na nich palcami. - Wyjść, wyjść, wyjść, wyjść! Zabieracie powietrze i przestrzeń.

- To pomieszczenie ma dobrą wentylację, członkini Cechu - zaczął Thyrol.

- Nie o to chodzi. Nie lubię obserwatorów śledzących każdy mój ruch. Nie potrzebuję ich. Nikt nie może tu wejść, ani stąd wyjść. Ci dwaj mogą stać za drzwiami i pilnować studentów! W gruncie rzeczy, Thyrolu, bez obrazu, także twoja obecność nie jest tu mile

widziana.

- Ale...

- Przeszkadzałbyś tylko. Jestem pewna, że masz ważniejsze obowiązki, niż przeszkadzanie. Rozpraszałbyś mnie poza tym... och, czyżbyś był jednym z tych, których mam nauczyć, jak instaluje się kryształ?

Thyrol odsunął się, obrażony, i bez dalszych protestów ruszył w stronę drzwi.

- A zatem - powiedziała Killashandra, nie patrząc nawet w stronę wychodzącego mężczyzny - najpierw musimy usunąć odłamki. Zajmij się większymi, Larsie Dahl. Moje ciało lepiej niż twoje radzi sobie ze skaleczeniami. Podnieś tę pokrywę. Będziemy kładli na nią odłamki przed umieszczeniem ich w pojemniku. Kryształ ma okropny zwyczaj rozsiewania okruchów, kiedy podskakuje... Wolałabym, żeby niepotrzebne wypadki nie zakłócały nam pracy.

- Dlaczego chciałaś, żebym włączył zakłócacz? Sekrety Cechu? - Maską tłumila głos Larsa.

- Chcę, by zrozumieli, że podsłuch nie działa w mojej obecności. Wychowałam się na planecie, która szanuje prywatność i nie pozwalam Oferianom gwałcić tego prawa. Nawet za wszystkie sensoryczne organy w tym pokręconym świecie. Poza tym jak inaczej moglibyśmy poszukać dostępu do nielegalnych modułów? Wyglądałoby o wiele dziwniej, gdyby ich urządzenia przestały działać nagle, niż teraz, kiedy nie działają od początku. W porządku, zajmijmy się tym, po co tu przyszliśmy.

Praca szła powoli, szczególnie od momentu, gdy Lars usunął większe kawałki. Zasysacza można było używać tylko krótkimi etapami; w przeciwnym razie maleńkie odłamki przecinały worek, który w związku z tym należało opróżniać i czyścić po każdorazowym użyciu.

- Przydałyby nam się dwa zasysacze, prawda? - Kiedy Killashandra skinęła głową, Lars podszedł do drzwi, otworzył je i wydał polecenie. Killashandra usłyszała niechętną odpowiedź. - Teraz, powiedziałem! Nie mamy czasu czekać na decyzję bezpieczeństwa. Na Pierwszych Ojców! Czy wszystko musi być autoryzowane przez Amprisa? Zróbcie to! Natychmiast!

Killashandra rozpromieniła się. W uśmiechu Larsa była pełnia zadowolenia.

- Gdybyś wiedziała, jak często pragnąłem wrzasnąć na człowieka z bezpieczeństwa...

- Nie wyobrażam sobie ciebie czyniącego łagodne...

- Zaskoczyłoby cię to, co gotów jestem zrobić, kiedy mam dobry powód. - Rzucił jej figlarne spojrzenie. Skrzynię z zasysaczami dostarczył po pół godzinie oficer, który, jak Lars

powiedział później Killashandrze, był zastępcą Blaza, ale w gruncie rzeczy nie tak złym człowiekiem. Castair był znany z tego, że udawał często, iż patrzy w drugą stronę podczas studenckich zabaw, na które Blaz nigdy by nie pozwolił.

- Członkini Cechu - zaczął Castair, kiedy Lars wziął od niego skrzynkę - coś jest nie w porządku z systemem nasłuchowym w tym pomieszczeniu.

- Doprawdy? - Killashandra wyprostowała się, spoglądając wokół siebie.

Castair wskazał na wypustki w rogach.

- Cóż, nie życzę sobie, by ktokolwiek rozpraszał mnie w trakcie pracy. Możecie poczekać z naprawą. My z całą pewnością nie uszkodzamy niczego!

- Nie, oczywiście, że nie, członkini Cechu.

- A zatem proszę na razie dać nam spokój.

Odprawiła go ruchem dłoni, wracając do pracochłonnego oczyszczania, zanim jeszcze wyszedł z komory.

- Słuch absolutny nie jest jedyną umiejętnością, jakiej wymaga się od śpiewaków kryształu.

Uwaga Larsa zaskoczyła Killashandrę, która podniosła się wreszcie znad konsoli, rozprostowując obolałą plecy.

- Tak?

Na jego twarzy malował się szacunek i coś jeszcze.

- Śpiewak kryształu charakteryzuje się zdolnością całkowitej koncentracji i brakiem normalnych ludzkich odruchów... na przykład głodu!

Killashandra spojrzała na ręczny zegar i zachichotała, opierając się plecami o moduł organowy. Było wczesne popołudnie, a oni pracowali bez przerwy od dziewiątej rano. - Powinieneś był mi przypomnieć.

- Robiłem to kilka razy - odparł Lars sucho. - Mówię o tym teraz, ponieważ dostrzegam odrobinę bieli pod opalenizną na twojej twarzy. Proszę. - Podał jej samoogrzewający pakiet żywieniowy. - Nie umiem poświęcać się tak jak ty, posłałem więc po jedzenie.

- Bez przyzwolenia? - Killashandra otworzyła puszkę z zupą, zdając sobie sprawę, że naprawdę jest bardzo głodna

- Wziąłem przykład z ciebie i dałem im do zrozumienia, że nie mają innego wyboru, niż wykonać moje polecenie. - Potrząsnął głową. - Czy wszyscy śpiewacy kryształu są tacy jak ty?

- Jestem całkiem normalna - odparła, upijając łyk podgrzanej już zupy. - Zachowuję

się jak wiedźma tylko wtedy, gdy wymagają tego okoliczności. A szczególnie pośród tej bandy kretynów.

Uniosła ramię i wykonała nim kilka obrotów, by rozluźnić mięśnie. Lars podszedł do niej z boku i zaczął masować jej plecy. Jego palce bezbłędnie odnalazły napięte miejsce i Killashandra zadowolonym mruknięciem wyraziła wdzięczność.

- Nienawidzę tej części pracy z kryształem, więc chcę skończyć z tym tak szybko, jak to możliwe.

- Jak duże znaczenie ma dokładne usunięcie odłamków?

Killashandra zanuciła cicho, a kawałki kryształu odpowiedziały szarpiącym nerwy dysonansem.

Lars zatrząsł się konwulsyjnie, a dźwięk, pomimo że cichy, trwał jeszcze przez dłuższą chwilę.

- No, no!

- Biały kryształ jest aktywny, reaguje na każdy dźwięk. Jeśli zostawisz choćby najdrobniejszą drzazgę, zakłóci pracę manualu i będzie produkowała wszelkiego rodzaju odbicia subharmoniczne w przekładniku logicznym. W gruncie rzeczy łatwiej byłoby zacząć z nową skrzynią manualu, ale wątpię, czy mają tu części zamienne. Co przypomina mi o tym, że wszystkie dziesięć obejm, które oczyściłam, jest uszkodzonych. - Uniosła jedną z nich, obracając ją tak, że zadrapania na powierzchni zaciskającej stały się widoczne. - Obsadź nowy kryształ w jednej z nich, a spowodujesz nierówne naprężenia w długiej osi kryształu, niepożądane efekty piezoelektryczne i zapewne rychłą awarię.

Lars wziął od niej jedną obejmę i zważył ją w dłoni.

- To nie stanowi problemu. Olver potrafi je robić. Kiedy Lars wypowiedział imię swojego zakonspirowanemu współpracownikowi, Killashandra instynktownie spojrzała w górę. Potem pociągnęła Larsa za rękaw i wskazała na pęczki urządzeń podsłuchowych, wokół których utworzyły się dziwne, czarne aureole.

- Cóż to takiego? - zapytał Lars.

Killashandra zachichotała i ruchem głowy wskazała biały kryształ.

- Twoja tajna broń, kiedy odjadę. Zaśpiewaj biały kryształ w którymkolwiek pomieszczeniu, a zniszczysz podsłuch. - Sięgnęła po jeden z większych odłamków usuniętych przez Larsa. - Zachowamy tego trochę dla ciebie. Ciekawe, czy dział badawczy wie o tym zastosowaniu białego kryształu.

Lars chwycił ją nagle w ramiona, ukrył twarz w jej włosach, przycisnął usta do jej szyi. Killashandra wyczuła, jak jest napięty, i głaskała go delikatnymi dłońmi.

- Och, słońce, czy musisz odjeżdżać?

Uśmiechnęła się ze smutkiem, głaskaniem ścierając troskę z jego czoła.

- Kryształ mnie wzywa, Larsie Dahl. Nie jest to obowiązek, który mogłabym zignorować i żyć dalej!

Pocałował ją łokciem, a kiedy zareagowała, oboje usłyszeli cichy dźwięk i odsunęli się od siebie szybko, widząc otwierające się drzwi.

- Ach, Starszy Ampris - powiedziała Killashandra - przybywasz w samą porę. Pokaż mu obejmę, Larsie Dahl - a kiedy Ampris przyjrzał się urządzeniu ze zdumieniem - proszę przeciągnąć palcami po zacisku... ostrożnie... zobaczyć, jak jest szorstki. Będziemy potrzebowali około dwustu takich, ponieważ nie zamierzam obsadzać nowego kryształu w starych obejmach. Wszystkie, które jak dotąd zdemontowałam, były tak samo podrapane. Czy wydasz odpowiednie polecenie... i dodasz, że jest ono pilne?

Założyła z powrotem maskę i sięgnęła po pędzel. Potem zaklęła.

- Przydałaby mi się jakaś latarka. Część tego diabelstwa przypomina proszek.

Starszy Ampris rzucił okiem i Killashandra usłyszała jego nerwowy oddech. Wyprostowała się, obserwując go spokojnie, widząc surowy, oskarżycielski błysk w jego oczach.

- Proszę pozwolić. Starszy Amprisie, że zademonstruję, dlaczego szczególna staranność ma tak istotne znaczenie. - Zanuciła głośniejszym głosem, i reakcja, jaką wywołała u Amprisa, wielce ją zadowoliła. - Przepraszam - powiedziała i wróciła do pracy.

- Przyszedłem, by zapytać, członkini Cechu, jak szybko zamierzasz zakończyć naprawę.

- Ponieważ idiota, który zniszczył manual, włożył w to całe swoje serce, naprawa potrwa dłużej, niż wydobyć jednego strzaskanego kryształu z napędu kutra... jeśli takie właśnie porównanie miałeś na myśli. - Killashandra westchnęła i spojrzała ze strapieniem na zniszczony manual. - Praca idzie wolno ze względu na naturę kryształu, a także dlatego, że, jak zauważyłeś, każda odrobina musi zostać usunięta. To wszystko, co nam się dzisiaj udało...

Starszy Ampris zerknął kwaśno na Larsa.

- Więcej pomocników?

Killashandra zaśmiała się krótko.

- Znajdźcie mi tylko urządzenie zdolne wyssać kryształowy pył, a oczyścilibyśmy to wszystko w godzinę. Albo dostarczcie mi nową skrzynię! - I z pogardą trzepnęła dłonią tę, która stała przed nią. Kryształ zadźwięczał, Lars i Ampris drgnęli. - Miłe uczucie, co? Cóż, taka właśnie jest sytuacja. Starszy Amprisie. A teraz, wybacz, robota nie postępuje naprzód

przez to, że się o niej gada. - Chwyciła pędzel, ale Ampris odchrząknął głośno.

- Dla twojej rozrywki zaaranżowano na dziś wieczór przyjęcie i koncert. Członkini Cechu.

- Doceniam tę uprzejmość. Starszy Amprisie, ale uważam, że dopóki nie skończę tej roboty, nie powinnam tracić czasu na zwykłe przyjemności. Jeśli przyślesz nam jeszcze trochę dobrego jedzenia...

- Członkini Cechu - przerwał jej Lars - z całym szacunkiem. Starszy Ampris nie jest... to znaczy, nie do niego należy...

- Co próbujesz powiedzieć, kapitanie?

Ampris, z pierwszym błyskiem wesołości, jaki widziała w jego oczach od czasu tamtego przyjęcia, podniósł dłoń, zdejmując z Larsa obowiązek udzielenia odpowiedzi.

- Jeśli członkini Cechu przedkłada pracę ponad rozrywkę, to sądzę, że będę mógł przekazać jej prośbę.

- Najwyraźniej wszystko, czego potrzebujemy, i tak musi być najpierw przez ciebie zatwierdzone. Tracenie czasu na kolejne fazy pośrednie wydaje się głupotą. - Killashandra uśmiechnęła się do Amprisa bez śladu wyrzutów sumienia. - Czy nie mógłbyś rozmówić się z nimi tam, albo z Thyrolem? To przyspieszyłoby całą sprawę. Och, i proszę nie zapominać, że potrzebuję dwustu tych obejm. Oraz latarki. Lars, pójdz z nim i weź ją, dobrze? Musi być na tyle mała, żeby nie zasłaniała widoku, wołałabym też wąski snop światła.

Dwaj mężczyźni wyszli i Killashandra wróciła do pracy. Kiedy Lars ponownie zjawił się w komorze, jego oczy błyszczały wesołością.

- Twoje życzenia są dla niego rozkazem, o potężna członkini Cechu, o zbieraczko kryształowych odłamków! Chłopcom z bezpieczeństwa - wskazał dłonią na drzwi - polecono, by wszystko, o co poprosisz, zostało ci natychmiast dostarczone.

- Hmm. Poświęć na ten róg, Lars, proszę. - Poruszyła pędzelkiem, ukazując lśniąco w świetle drobinki. - Widzisz? Te diabelstwa są złośliwe. Ale dostanę je, wszystkie bez wyjątku!

Kiedy przywieziono im później obfita kolację, mruknęła coś pod nosem, ale przestała pracować.

- Czy śpiewanie kryształu to rodzaj choroby? - zapytał Lars swobodnie.

- Ty żeglujesz. Czy zatrzymujesz się w środku sztormu? Czy zarzucasz pościg za ławicą ryb, ponieważ masz ochotę na drzemkę?

- To nie całkiem to samo...

- Dla mnie tak, Lars. Ale nie denerwuj się. Obsadzanie kryształów będzie stosunkowo

łatwe, a z obejmami możesz mi pomóc.

Pomimo jej protestów, Lars wyniósł ją z komory organowej tuż przed północą. Kiedy dotarli do apartamentu Killashandra stwierdziła, że lepiej będzie, jeśli wezmą kąpiel i dopilnują, by ani jedna drobina kryształu nie została na ich ubraniach. W wannie Lars musiał podtrzymywać głowę Killashandry nad wodą, ponieważ śpiewaczka stale zasypiała.

Usunięcie wszystkich odłamków kryształu ze skrzyni manualu zajęło prawie cztery dni. Każdego ranka znajdowali pod sufitem nowe mikrofony. Pierwszą rzeczą, którą robiła Killashandra po wejściu do komory, było więc zanucenie wesołej melodii, wzbudzenie rezonansu odłamków białego kryształu i przeciążenie czujników.

Trzeciego dnia dostarczono im nowe obejmmy i Killashandra poprosiła Larsa, by sprawdził je wszystkie pod mikroskopem. Czternaście odrzucono ze względu na niewielkie usterki. Po wizycie Starszego Amprisa nie mieli już żadnych gości. Thyrol odprowadzał ich każdego dnia do komory, otwierając drzwi i pytając, czy mają jakieś życzenia. W odpowiednich godzinach pojawiały się doskonałe posiłki. Mając zapewnioną prywatność i nie obawiając się podsłuchu, Lars mógł rozpocząć bardzo cierpliwe przeszukiwanie komory w celu zlokalizowania modułów subliminalnych.

Czwartego ranka, kiedy Thyrol prowadził ich przez scenę, Killashandra zauważyła pewien drobiazg. Komora organów była krótsza niż scena za konsolą organową. W milczeniu liczyła kroki od drzwi. Kiedy Thyrol wyszedł i Lars uruchomił zakłócacz, zmierzyła krokami szerokość pomieszczenia.

- Ciekawe - powiedziała, przyglądając się z bliska ścianie. - To pomieszczenie jest o połowę krótsze od sceny, Lars. Czy coś ci to sugeruje?

- Tak, ale po tamtej stronie konsoli nie ma drzwi! - Lars również zaczął badać nieskazitelną ścianę. - Moduły subliminalne muszą być połączone z bazami danych głównego układu. Ciekawe, czy...

Ruszyła za nim, patrząc jak sprawdza kable przytwierdzone do sufitu, a potem zatrzymuje się tam, gdzie zaczynają biec wzdłuż ściany.

- Chwileczkę - powiedział, otwierając szeroko oczy i przysuwając jeden z plastikowych pojemników na odłamki.

Musiał wyciągnąć szyję, na poły wygięty pod sufitem, ale zaraz wydał cichy, triumfalny gwizd. Kiedy zeskoczył, chwycił Killashandrę w ramiona i obrócił ją, piejąc z podniecenia.

- Ściana obniża się... nie wiem, w jaki sposób, ale na górze jest maleńki odstęp, w miejscu, gdzie nikomu nie przysłoby do głowy go szukać. I przez ścianę biegną trzy bardzo

grube kable.

Z powrotem umieścił osłonę nad kablami i zaczął badać złącze w rogu.

- Och! Cała ściana musi się poruszać, Killa, ale jak?

- Schowanie tak wielkiej masy w podłodze musiałyby robić sporo hałasu.

- Gdybyśmy znali mechanizm... - Przesunął dłonie wzdłuż ściany, a potem po podłodze, naciskając i stukając

- To zbyt oczywiste, Lars. Oni są głupi, ale nigdy nic robią nic oczywistego. Poszukaj występu w jednym z modułów, pod nimi, wewnątrz... - Przebiegła palcami pod tym najbliższym siebie, nie znajdując nic poza szorstką krawędzią, która skaleczyła ją w palec. - Ach, nie mam cierpliwości do takich głupstw. Ty to zrób. Ja dokończę wybierać odłamki.

Do czasu, gdy przyniesiono lunch, Lars nie znalazł nic nowego. Moduły, które dawało się otworzyć, zostały otwarte, jednak bez rezultatu. Lars wściekał się przez cały posiłek na swoją nieumiejętność rozwiązania problemu.

- Jakiego rodzaju środki zabezpieczające stosuje się na Oferii? Reżimy takie jak tutejszy znajdują zazwyczaj jakiś pewny sposób i trzymają się go latami - zasugerowała Killashandra, myśląc już jednak o swoim następnym zadaniu, jako że odłamki kryształu zostały prawie w całości usunięte.

- Dowiem się tego. Czy będzie ci przeszkadzało, jeśli zostaniesz sama dziś wieczór? - Uśmiechnął się, głaszcząc delikatnie jej ramię. - Tam, gdzie zamierzam się udać, za bardzo rzucałabyś się w oczy.

- A dokąd to się wybierasz? - zapytała Killashandra z błyskiem udawanego oburzenia w oczach.

- Muszę dokupić trochę części garderoby - dotknął materiału swojej koszuli, nie tak pstrokatej jak większość ubrań z wysp, ale z pewnością wyróżniającej się pośród mdłych kolorów Miasta. - Porozmawiać z paroma osobami. Na szczęście dla nas zbliża się ta pora roku, kiedy efekty działań subliminalnych stają się coraz słabsze i powracają normalne studenckie apetyty. Mogę wrócić późno, Killa. - Zrobił smutną minę. - Nie mamy dla siebie tak wiele czasu...

Pocałowała puls na jego krtani.

- Wróć, kiedy będziesz mógł. To jest - musiała dodać ten lekki akcent, żeby zmniejszyć napięcie, jakie czuła w gardle - jeśli przepuszczą cię strażnicy.

Rozdział XX

- No i? - zapytała Larsa następnego ranka przy śniadaniu. Pomimo wysiłków zasnęła zanim wrócił, a obudziły ją odległe dzwonki, kiedy on właśnie brał kąpiel.

- Dostałem ubrania, to żaden problem - przyznał, westchnąwszy ze znużeniem. - Ale Starsi szukali cię o wiele staranniej, niż nasi goście - pomimo zakłócacza wołał nie ryzykować - kazali nam wierzyć. A może po prostu powiedzieli nam tyle, ile wiedzieli. Każdy, czyje nazwisko znajduje się w kartotekach, choćby za przekraczanie jezdni w niewłaściwym miejscu, został wezwany. Pół tuzina studentów wysłano do centrów poprawczych bez wcześniejszego przesłuchania.

- Olver?

Lars przeczesał włosy palcami, podrapał się energicznie po głowie, jakby chciał zgarnąć ogarniające go zniechęcenie.

- Jak udało mu się uciec... nie wiem, i sędzę, że on sam też nie wie. Wymieniliśmy tylko parę gestów. - Lars podniósł się z krzesła i zaczął spacerować z opuszczoną głową. - Może być tak, że Starsi namierzili go i teraz bawią się w wyczekiwanie.

- Czy Nahia i Hauness są bezpieczni?

Lars z uśmiechem pełnym wdzięczności przyjął ten przejaw zainteresowania. - Kiedy zniknęłaś, przebywali w Ironwood - wskazał dłonią na północ. - Miasto, Gartertown i Port zostały przeszukane najbardziej szczegółowo. A bezpieczeństwo użyło twojego zniknięcia jako pretekstu, by zatrzymać wszystkich znanych dysydentów.

- Jak wielu?

- Zatrzymanych? Moja droga członkini Cechu, tych danych nie ujawnia się nigdy.

- A gdybyśmy chcieli się domyślać? Samobójstwo jest jedną formą protestu społecznego, liczba osób przebywających w odosobnieniu następnym dowodem jego istnienia.

Lars potrząsnął głową.

- Hauness mógłby się dowiedzieć - znów potrząsnął głową - ale kontaktowanie się z nim teraz wiązałoby się ze zbyt wielkim ryzykiem.

Killashandra przez długą chwilę patrzyła na Larsa Dahla, czując ściskanie w żołądku, które nie miało nic wspólnego z atakującym ją głodem.

- A ja narażam cię na takie samo niebezpieczeństwo, jak tych, którzy już przebywają w odosobnieniu, prawda?

Lars wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Gdybyś nie powiedziała im, że cię uratowałem, siedziałbym teraz w celi odchodząc od zmysłów.

- A kiedy wyjadę?

Lars ponownie wzruszył ramionami, a potem zawadiacko mrugnął okiem.

- Potrzebuję tylko pół dnia przewagi nad nimi. Kiedy dotrę na wyspy, żaden oddział agentów bezpieczeństwa mnie nie znajdzie, jeśli nie będę tego chciał.

Mówił z taką pewnością siebie, że przez chwilę Killashandra niemal mu wierzyła. Lars, jakby wyczuł jej wątpliwości, pochylił się nad nią, z oczami bardziej błękitnymi niż, kiedykolwiek, wargami wygiętymi w prowokacyjnym półuśmiechu.

- Kochane słoneczko, gdyby nie brzmiało to ckliwie, powiedziałbym, że poznanie ciebie było najwspanialszym momentem w moim dotychczasowym życiu. A krzyżowanie szyków Torkesowi i Amprisowi to przygody, które pomogą mi przetrwać najtrudniejsze chwile...

- Chyba że znajdziesz się w centrum poprawczym!

- Znam ryzyko i wiem, że gra jest go warta, Killa! Pocałował ją, dotykając tylko przelotnie warg, ale jej krew zaczęła krążyć szybciej, jak pod wpływem kryształu.

- Skoro mowa o Starszych - zaczęła, próbując opanować zdenerwowanie - dzisiaj zaczniemy mocować kryształy. - Wstała zdecydowanie z krzesła, a potem ujrzała jego minę. - W porządku, przyznaję, że umiejętność obsadzania i strojenia kryształów nie zmieni zapewne stosunku Starszych do ciebie, ale są to sztuki użyteczne wszędzie indziej w Federacji.

Lars zaśmiał się.

- Mamy wszak i światów w bród, i czas...

- Malaprop! - Ale lepiej było zacząć dzień z humorem niż w ponurych nastrojach.

Lars okazał się tak zdolnym uczniem, jak Killashandra się spodziewała. By obsadzić biały kryształ w obejmach, zapytała Thyrola o wysokość uderzenia wyścielanych młoteczków. Udało im się zamocować już sześć kryształów, kiedy w komorze pojawił się Starszy Ampris, poprzedzając kręcącego się nerwowo Thyrola. Killashandra poczuła podmuch świeżego powietrza, a potem rzuciła gościom szybkie spojrzenie. Lars zamarł z kryształem w ręku.

- Poczujesz leciutkie napięcie powierzchniowe i śliskie niemal elektryczne napięcie, kiedy obejmmy będą wystarczająco zaciśnięte. Powiesz mi, kiedy to się stanie.

Zacisnęła obejmę, małymi palcami dotykając spodu kryształu, by wyczuć napięcie na jego powierzchni.

- Teraz! - powiedział Lars.

- Już!

Uderzyła w kryształ młoteczkiem i przez powietrze przebiegł głęboki, melodyjny dźwięk. Stojący pod drzwiami dwaj strażnicy zajrzeli do pomieszczenia. Stłumiony i nieharmonijny odzew nadszedł ze strony przykrytych pojemników z kryształowymi odłamkami. Chwilę później Killashandra wyprostowała się i zwróciła ku obserwującym ich mężczyznom.

- I tak właśnie się to robi, Starszy Amprisie.

Brązowe oczy Amprisa zaślniły, kiedy ułożył wargi w uśmiech, mający, jak uznała Killashandra, oznaczać zapewne aprobatę.

- Z jakiegoś powodu niższą oktawę zawsze łatwiej jest osadzić i nastroić - ciągnęła śpiewaczka przyjaznym tonem. - Idzie nam doskonale.

- Tak?

Killashandra usłyszała dziwną wibrację w tym słowie. Starszemu Amprisowi wyraźnie zależało na tym, by instalacja została zakończona jak najszybciej i nie chodziło tylko o zapewnienie wykonawcom czasu na przeprowadzenie prób. Ampris wykazywał też niezwykłą nerwowość; bez przerwy pocierał palcami o opuszkę kciuka.

- Myślę, że cały manual powinien być gotowy jutro wieczorem. Ustaw następną parę obejm, Larsie Dahl, a ja sobie popatrzę, dobrze? - Killashandra odsunęła się od skrzyni i stanęła przy Starszym Amprisie. - Jest szybki i zręczny, i kiedy upewnię się, że robi to dobrze, będziemy działać z dwóch stron.

Ampris spojrzał na nią mrugając oczami, rozważając najwyraźniej wszystkie aspekty tego, co usłyszał. Jego sztywny i zadowolony uśmiech stanowił dla Killashandry ostrzeżenie.

- Być może przyda się pani wtedy wyszkolona pomoc.

- Pomoc? - Killashandra zerknęła na Larsa, który również zastygł nieruchomo, zaalarmowany gładkim tonem Amprisa.

- Kiedy nie mogliśmy, członkini Cechu, znaleźć cię w Mieście, powiadomiliśmy twój Cech o tym, co się stało. Poprosiliśmy o - uśmiech Amprisa stał się nieco przeproszający - zastępstwo. Nasze potrzeby są, jak pani z pewnością wie, bardzo pilne.

- Przedostanie się z systemu Scorii na stację offeriańską zajmuje prawie dziesięć tygodni.

- Chyba że podróżuje się statkiem kurierskim Federacji. - Ampris schylił lekko głowę.
- Twój Cech ceni cię wysoko, Killashandro Ree.

- Przekazaliście im chyba wiadomość o moim odnalezieniu?

Ampris rozłożył ręce z szacunkiem.

- Ależ oczywiście. Wtedy nie wiedzieliśmy jednak, jak szybko Cech Heptycki udzieli odpowiedzi. Statek kurierski wszedł w atmosferę Ofterii i w tej chwili ląduje w porcie promowym.

- Trag!

Killashandra nie miała wątpliwości, że to właśnie jego wysłano.

- Przepraszam?

- Lanzecki na pewno przysłał tu Traga.

- Czy to profesjonalista?

- W każdym calu. Tak czy inaczej, im więcej zrobimy teraz, tym prędzej ja i Trag skończymy całą robotę. Zechcesz wybaczyć. Starszy Amprisie. - I Killashandra dała Larsowi znak, żeby kontynuował pracę. - Nasz ostatnia prośba, Starszy Amprisie - dodała, chociaż dygnitarz nie ruszył się jeszcze z miejsca - te pojemniki z odłamkami mogłyby już zostać odtransportowane przez pomocników do miejsca, które wskażę ja lub Trag. Część z dużych kawałków może się przydać, ale przeszkadzają nam tutaj swoim rezonansem.

- Teraz, kiedy naprawa dobiegła już niemal końca chcielibyśmy ponownie uruchomić system nasłuchów w tym pomieszczeniu.

Ampris pstryknął palcami na Thyrola, który wydał rozkaz strażnikom. Killashandra nie śmiała spojrzeć na Larsa.

- Nie szarpacie pojemnikami - ostrzegła widząc, jak strażnicy obchodzą się z pierwszym z nich.

- W porządku - powiedziała, kiedy drzwi zamknęły się i zostali sami - łatwiej będzie nam teraz dobrać się do odłamków. Możemy ukraść te, które chcemy. Lars, znajdź jakiś mały woreczek, dobrze?

- Tak. Kto to jest Trag?

- Najlepsza osoba, jaką mogli przysłać. Oficer administracyjny Lanzeckiego. - Killashandra zachichotała - Wolę go niż całą armię, a z pewnością jego, niż każdego innego śpiewaka, jakiego mogli wybrać. I jeszcze statek kurierski. To mi pochlebia.

- Ampris jest zbyt zadowolony z takiego obrotu spraw.

- Tak, i cały aż drży z niecierpliwości. - Killashandra powtórzyła jeden z jego gestów i Lars skinął ponuro głową. - Czy chodzi mu tylko o naprawienie organów? Czy też o to, żebyśmy wynieśli się wreszcie z komory? Obróciła się lekko i stanęła twarzą do ściany, której nie potrafili poruszyć. - Dlaczego?

Przygryzła wargę, próbując znaleźć rozwiązanie tajemnicy. Potem z cichym okrzykiem przebiegła dłońmi wokół skrzyni manualu, chwyciła pokrywę i obejrzała ją

uważnie.

- Czego szukasz, Killa?

- Krwi! Czy widziałeś jakieś plamy na odłamkach, z którymi miałeś do czynienia?

- Nie... Jeśli Camgail został zabity tutaj... - wskazał na nowo obsadzone kryształły - to gdzie znaleźlibyśmy krew!

- Czy oficjalna wersja śmierci Comgaila była jedyną?

- Nie. Miałem okazję rozmawiać z jedną z pielęgniarek i dowiedziałem się, że Comgail był cały pokrwawiony, a odłamki kryształu powbijały mu się w oczy, twarz i pierś. Z czyjąś niewielką pomocą, być może. Ale czy wiesz na pewno, że to właśnie Comgail zniszczył manual?

Lars skinął powoli głową, jego oczy były szare i ponure, a twarz zupełnie bez wyrazu.

- I wspominał wcześniej, że droga do modułów subliminalnych wiedzie przez komorę organową?

Lars ponownie skinął głową i oboje wbili wzrok w ścianę

- Czy tylko Comgail opiekował się organami podczas Festiwalu? - Po spokojnym potwierdzeniu Larsa Killashandra przetarła twarz ręką. - Czy Ampris kiedykolwiek komponował albo nagrywał? - zapytała z gniewnym rozdrażnieniem.

Wyraz kompletnego zaskoczenia na twarzy Larsa był wystarczającą odpowiedzią.

- Nic dziwnego, że się tutaj plątał - zawołał Lars, chwytając Killashandrę i ściskając ją z radości. - Nic dziwnego, że tak bardzo zależy mu na naprawieniu organów. Do tego czasu nie może dostać się po prostu do układów subliminalnych. Nie może wprowadzić programów na tegoroczny Festiwal. Och, Killa, udało ci się!

- Jeszcze nie - odparła Killashandra ze śmiechem. Wydaje mi się tylko, że manual tworzy mechanizm odblokowujący. Nie mamy pojęcia, jakiego klucza muzycznego używa. Mogłoby to być cokolwiek...

- Nie, nie cokolwiek - zawołał Lars, potrząsając głową i szczerząc zęby, a jego oczy ponownie przybrały barwę czystego błękitu. - Daję głowę za to, że wiem, czego użyje...

- Wolałabym, żebyś tego nie mówił - mruknęła Killashandra.

Lars posłał jej uspokajający uśmiech i ciągnął dalej.

- Pamiętasz, co mówiłaś o reżimie, który znajduje jeden odpowiadający mu sposób i potem trzyma się go latami? Cóż, w jedynej festiwalowej kompozycji Amprisa występuje powtarzający się motyw.

- Ale w takim razie znają go wszyscy mieszkańcy planety.

- Cóż to za różnica? Trzeba mieć jeszcze dostęp do tego manualu, prawda?

- Tak. Co to za motyw?

- Jest naprawdę pompatyczny. - I Lars powtórzył go ku kompletnemu osłupieniu Killashandry.

- To nie tylko pompatyczne, to także całkowity i niezaprzeczalny plagiat. Ampris ukradł ten motyw osiemnastowiecznemu kompozytorowi nazwiskiem Beethoven.

- Komu?

Killashandra uniosła ręce z irytacją.

- Dość tych spekulacji. Lars, musimy naprawić te organy tak szybko, jak to możliwe.

- A co z Tragem?

Killashandra potrząsnęła głową.

- Trag nie stanowi dla nas zagrożenia. Gdybyśmy tylko zdążyli obsadzić nuty basowe, moglibyśmy coś mu pokazać. Mam nadzieję. - Włożyła parę obejm w dłoń Larsa i wzięła następną dla siebie. - Nie wiesz przypadkiem, w jakiej tonacji napisał swą kompozycję Ampris? - Mruknęła z niezadowolenia, kiedy Lars pokręcił głową, a potem zaczęła chichotać. - Cóż, będziemy musieli użyć oryginalnej!

Ponieważ śpieszyli się, pełni nerwowego oczekiwania i nadziei, spoceni z napięcia, obsadzenie każdego z następnych trzech kryształów wymagało trzech czy czterech prób. Lars kłął pod nosem, a Killashandra brała się właśnie za sprawdzanie trzeciego kryształowego graniastosłupa. Uderzyła go młoteczkiem i w tym samym momencie rozsunęły się drzwi, ukazując zwalistą postać Traga.

- Trag, błogosławię twoje przybycie. Oboje próbujemy ustawić ten manual. Zręczne dłonie i trzeźwy umysł zdziałają cuda!

Trag powitał ją skinieniem głowy i wszedł do środka, rzucając Larsowi przelotne spojrzenie, po czym zwrócił całą swą uwagę na naprawiany manual. Killashandra zignorowała wejście Amprisa, Torkesa, Thyrola i Mirbethan, którzy wsunęli się wolno do komory w ślad za przybyszem. Trag chwycił za młoteczek i uderzył kolejno każdy kryształ.

Potem zwyczajnie skinął głową. Lars chciał zaprotestować, ale Killashandra rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. Wiedziała, że brak komentarza jest wyrazem aprobaty ponieważ zbyt dobrze znała Traga, by oczekiwać od niego bezpośrednich pochwał. Na bardzo krótką chwilę ogarnęła ją jednak kompletnie irracjonalna chęć objęcia Traga za szyję, ale szybko stłumiła tę myśl, pozwalając sobie tylko na uśmiech.

Starszy Torkes, bardziej niż kiedykolwiek przypominający sępa, chciał chyba postąpić naprzód, ale rozmyślił się jakby zdał sobie sprawę, że zwalistość Traga odebrała wszelką dostojność jego postaci.

- Dopiero co przybyłeś, członku Cechu, a ponieważ jest południe, przygotowaliśmy skromny poczęstunek - zaczął Torkes.

- Daliście Cechowi do zrozumienia, że sprawa jest nie cierpiąca zwłoki - odrzucił tę propozycję Trag.

- Musimy jeść - wtrąciła Killashandra cierpko. - Po prostu niech ktoś przyśle nam tu trochę jedzenia. - Chwyciła kolejne obejmy, podczas gdy Trag wyciągał kryształ z plastipianowej osłony. - Jeśli nikt nie będzie nam przeszkadzał, to być może skończymy tę robotę nawet dzisiaj.

- Niezupełnie - oznajmił Trag swoim beznamiętnym głosem, oglądając kryształ pod światło. Potem, usatysfakcjonowany, opuścił go, spoglądając na zafascynowanych obserwatorów. - Czy można prosić? - I wskazał ręką na drzwi.

Killashandra, z oczami utkwionymi w nieruchomej twarzy Larsa, musiała powstrzymać się, by nie parsknął śmiechem, gdy czworo Oferian zareagowało oburzeniem i wściekłością na sugestię Traga. Dłonie miała jednak suche i spokojne, i kiedy Lars starannie zacisnął przeciwległą obejmę, unieruchomiła swoją, odczekawszy aż Trag osadzi kryształ. Drzwi zasunęły się z cichym szumem, odcinając dopływ światła słonecznego. Killashandra skończyła regulować docisk obejmy równo z Larsem. Trag sięgnął po młoteczek, by wykonać rytualne uderzenie i D, miękkie i czyste, przerwało ciszę w komorze.

- Jeszcze tylko dwa, Trag i sądzę, że będziemy mogli ci coś pokazać - powiedziała Killashandra, biorąc następną parę obejm. - To jest Lars Dahl.

- Kochanek udający opiekuna! Młody mężczyzna o wysoce podejrzanym referencjach - odparł Trag szorstko, wpatrując się w Larsa.

Killashandra uniosła dłoń, by uprzedzić ewentualną gwałtowną reakcję Larsa, ale on uśmiechnął się tylko, pochyleniem głowy potwierdzając zwięzłą charakterystykę.

- Według Starszego Amprisa czy Torkesa? - zapytała Killashandra Traga i z uśmiechem popatrzyła mu prosto w twarz.

Trag wlepił w nią wzrok. Gdyby nie była tak przekonana o własnej słuszności, miałaby kłopoty z wytrzymaniem tego bazylijskowego spojrzenia.

- Wysłucham zatem twoich wyjaśnień, Killashandro Ree, ostrzegam cię bowiem, że Cech z dezaprobatą patrzy na członków, którzy lekceważą wymogi kontraktu z powodów osobistych...

Killashandra spojrzała na Traga z niedowierzaniem.

- Otrzymałam od ciebie dwa zadania, Trag...

- Drugie było o wiele mniej istotne... - Wielka dłoń Traga wskazała na rozbebeszony

manual.

- Oba są ze sobą ściślej powiązane niż ty lub Lanzecki przypuszczaliście, kiedy Cech przyjmował to zlecenie. Z drugiej jednak strony ryzyko porwania nie powinno być zbyt poważnie brane pod uwagę na uporządkowanej, konserwatywnej, bezpiecznej Oferii. Prawda? Przez cały czas pamiętając o moim głównym zadaniu - Killashandra mówiła teraz z gniewem - pokonywałam niebezpieczne odcinki między jedną wyspą a drugą, by uciec z tej, na której mnie porzucono. Wywiodłam w pole wszystkie strony, by móc wykonać me pierwotne zobowiązanie.

Trag uniósł tylko brwi.

- Powiedz mi, Trag, jakie jest twoje zdanie na temat warunkowania subliminalnego?

Ciemne oczy Traga rozszerzyły się odrobinę.

- Rada Federacji Planet Rozumnych uznała wszystkie formy działań na podświadomość za moralnie zbrodnicze i karze je wykluczeniem z Federacji.

- Więc gdybym był Starszym - rzekł Lars cicho, lekko rozbawionym tonem - nie oskarżałbym nikogo o posiadanie wysoce podejrzanych referencji.

- Jeśli pomożesz nam obsadzić następne dwa kryształ, Trag, sądzę, że będziemy w stanie dowieść słuszności naszych podejrzeń - powiedziała Killashandra.

- Jeśli ci się to nie uda, Killashandro Ree, czeka cię surowa kara.

- A zatem czyż nie składa się dobrze, że mam rację?

- Członku Cechu, ja byłem poddany warunkowaniu subliminalnemu - powiedział Lars, jakby wyczuł odrobinę niepewności w głosie Killashandry.

Trag zwrócił swe przenikliwe spojrzenie na wyspiarza.

- Podstępność warunkowania skierowanego na pod świadomość, Larsie Dahl, polega na tym, że ofiara jest całkowicie nieświadoma tego, co się z nią dzieje.

- Tylko wtedy, gdy jest nie przygotowana, członku Cechu. Mój ojciec, były agent Rady Federacji, zdołał zabezpieczyć mnie i innych przyjaciół przed skutkami warunkowania subliminalnego, które to skutki, mógłbym dodać, są szczególnie silne w połączeniu z ciężkim przeżyciem natury emocjonalnej wywołanym przez organy sensoryczne.

- Były agent? - Killashandrze wydawało się, że opór Traga osłabł nieco.

- Uwięziony tutaj za pomocą tego samego sposobu, który nie pozwala mieszkańcom Oferii swobodnie uczestniczyć w życiu galaktyki - odparł Lars. - Kontakt z Radą Federacji został nawiązany ponownie dopiero teraz, po blisko trzydziestu latach, a...

W tym samym momencie Killashandra i Trag usłyszeli cichy dźwięk i natychmiast pochylili się nad manuałem, udając, że pilnie pracują. Drzwi rozsunęły się i do środka weszła

Mirbethan, a za nią strażnik pchający wózek z obiadem.

- Zostaw to wszystko tam - powiedziała Killashandra, wskazując miejsce dłonią pełną obejm, podczas gdy Trag i Lars wpatrywali się w już obsadzony kryształ. - Wkrótce zrobimy sobie przerwę.

- Ale nie taką, której się spodziewają - mruknął Lars, kiedy drzwi zamknęły się z powrotem. Trag rzucił mu kolejne przygniatające spojrzenie. Lars oddał je bez zmrużenia oka i wskazał na skrzynię manualu. - Pan pierwszy, członku Cechu.

- Dlaczego jeszcze trzy kryształy? - zapytał Trag.

- Ta komora jest o połowę mniejsza od przestrzeni za konsolą organów na scenie - wyjaśnił Lars. - Podejrzewamy, że moduły subliminalne ukryte są za tą ścianą, dostęp do nich uzyskuje się za pomocą klucza muzycznego i uruchomieniu tego manualu. Mamy powody przypuszczać, że Comgail, który rzekomo roztrzaskał kryształ - brwi Traga uniosły się - zginął, ponieważ odkrył sekwencję klucza muzycznego, a nie dlatego, że został naszpikowany odłamkami lub dlatego, że doprowadził do zniszczenia manualu. Za to zesłano go tylko do centrum poprawczego.

- Kto jest odpowiedzialny za programowanie subliminalne?

Lars uśmiechnął się złośliwie.

- Moim osobistym kandydatem jest Ampris; ma pełne wykształcenie muzyczne.

- Nie potrzeba wykształcenia, by wystukać kilka dźwięków w odpowiedniej kolejności - zauważył Trag.

- To prawda, ale Ampris wie o organach tyle, ile musi wiedzieć każdy wykonawca, a do tego został szefem konserwatorium mniej więcej wtedy, gdy rozpoczęło się programowanie subliminalne. Stało się to wkrótce po przybyciu tu mojego ojca, który miał zbadać zasadność pierwszej prośby o zniesienie zakazu opuszczania planety Z drugiej strony Torkes też zawsze opowiadał się za propagandową kontrolą społeczeństwa. Ale to, co robi jeden Starszy, popierają pozostali. A warunkowanie subliminalne utrzymuje ich przy władzy.

- Zorganizuj mi spotkanie ze swoim ojcem, Lars.

Lars wyszczerzył zęby.

- Jego referencje są równie podejrzane jak moje, członku Cechu. Wątpię, byśmy zdołali nawiązać z nim kontakt. W każdym razie my jesteśmy tutaj, tak blisko niezbitego dowodu. Z pewnością wróbel w garści...

- Wróbel?

Słowo wyrwało się Killashandrze z powodu napięcia, jakie czuła, i kombinacji zaskoczenia i szacunku dla Larsa za to, że nie ugiął się pod kłującym spojrzeniem Traga.

- Być może to niewłaściwa analogia - Lars wzruszył obojętnie ramionami. - A więc, członku Cechu? Czy i ja będę miał swój dzień w sądzie?

- Jeszcze trzy kryształy? - Twarz Traga nie zdradzała żadnych uczuć.

- Dwa - odparła Killashandra - jeśli użyjemy oryginalnego klucza.

Trag skomentował tę odpowiedź ledwie słyszalnym chrząknięciem i dał znak Larsowi, by ustawił swoją obejmę,

Killashandra nie mogła skoncentrować się w pełni na bezpośrednim zadaniu, ponieważ zdała sobie nagle sprawę, jak wiele zależy od słuszności podejrzeń dysydentów. Czy rzeczywiście pozwoliła, by intymny związek przesłonił jej obraz sytuacji? Czy pierwsze wrażenia ze spotkania Nahii, Haunessa i innych nie wpłynęły na obiektywność jej osądu? Ale przecież byli jeszcze Corish von Mittelstern i Olav Dahl. Czy też cała skomplikowana sytuacja została starannie przygotowana? Może podcinam gałąź, na której siedzę - pomyślała, delikatnie zaciskając obejmę na drugim kryształ. Nie śmiała spojrzeć na Larsa stojącego naprzeciw niej.

Z twarzą jak zwykle pozbawioną wyrazu Trag podał Larsowi młoteczek strojący. Lars posłał Killashandrze szeroki uśmiech i wystukał sekwencję: da da da-dam, da da da-dam. Przez jedną okropną chwilę nic się nie działo i Killashandra poczuła, jak ostatnia resztką energii uchodzi niej z jękiem, którego nie potrafiła powstrzymać. Z jękiem, po którym nastąpił stłumiony hałas i lekkie drżenie podłogi. Killashandra i Lars spojrzeli zaskoczeni na Traga, ale on nie spuszczał wzroku z sufitu.

- Sprytne! - brzmiał jego komentarz, kiedy ściana spuściła się powoli i, ku ich niezmiernej uldze, bezgłośnie, jeśli nie liczyć początkowego zgrzytu. - Sprytne i całkowicie nikczemne.

Gdy tylko obniżająca się ściana pozwoliła na to, Trag przeskoczył na drugą stronę, Lars zaraz za nim.

Jak na tak zwalistego mężczyznę Trag poruszał się zadziwiająco szybko i zwinnie. Błyskawicznie obszedł pomieszczenie, rzucając spojrzenia na lewo i na prawo, identyfikując kolejne moduły skomplikowanego i rozległego systemu i wreszcie terminal służący do kontroli nad całością. Zakończył swój obchód przy trzech grubych kablach zapewniających połączenie między obiema jednostkami.

- Od jakiegoś czasu nikogo tu nie było - powiedział w końcu, zauważając cienką warstwę kurzu na metalowych skrzyniach.

- Nie było takiej potrzeby, członku Cechu.

- Możesz zwracać się do mnie po imieniu.

Lars uśmiechnął się triumfalnie do Killashandry, która stała z uchem przyciśniętym do drzwi. Nic nie powinno przeszkodzić im w tym krytycznym momencie.

- Posłuchaj, Trag. Coroczne programowanie społeczeństwa odbywa się na krótko przed rozpoczęciem Festiwalu i przybyciem turystów. Wszyscy Oferianie otrzymują "możliwość i przywilej" - w głosie Larsa brzmiała lekka pogarda - wzięcia udziału we wstępnych koncertach wykonawców zakwalifikowanych do Festiwalu w danym roku. Swoją dawkę otrzymują wtedy mieszkańcy kontynentu, by wykazywali zadowolenie, kiedy pojawią się turyści. Potem warunkuje się turystów, szpikując ich taką ilością oficjalnej propagandy, by odmawiali przyjmowania od tubylców listów, które mieliby wysłać po powrocie do domu. Część z nich nigdy zresztą do tego domu nie wraca, zakochując się w przodującym i bezpiecznym, naturalnym sposobie życia Oferii. Trag przestał wpatrywać się w fascynujący kabel.

- Ilu ludziom udaje się uniknąć tych sesji programujących?

- Niezbyt wielu mieszkańcom kontynentu, chociaż jest kilku, którzy niezależnie odkryli subliminalne przekazy. - Lars zwrócił się do Killashandry. - Nahia, Hauness, Brassner i Theach. Przez ostatnie dziesięć lat ostrzegali tych, którym, jak uważali, można było ufać.

- Czy Starsi wiedzą, że część ludzi wymyka się ich propagandzie? - zapytała Killashandra.

- Ilość osób obecnych na koncertach sumuje się i wprowadza do centralnego komputera.

- Ale wyspiarze nie uczestniczą w koncertach, prawda?

Killashandra zachichotała. Ulgę sprawił jej fakt, że coś wywołało jej wesołość. Poprzednio, gdy Trag przemawiał wyłącznie z pozycji Członka Cechu, sytuacja wyglądała dość ponuro.

- Myślę, że czas zakończyć te niegodne praktyki - powiedział Trag. Z kieszeni na ramieniu wydobyl miniaturowe urządzenie w rodzaju tych służących do sprawdzania systemów programujących i położył je na najbliższym module. - Przeprogramowanie głównego miksera sensorycznego w celu ominięcia generatora sygnałów subliminalnych powinno być stosunkowo łatwe. To unieszkodliwiłoby procesor subliminalny bez śladów dokonanej zmiany.

To mówiąc wyciągnął z tej samej kieszeni ciężki składany nóż, używany przez śpiewaków kryształu podczas pobytu w Pasmach, i otworzył największe ostrze. Ostrożnie rozciął plastikową izolację, odsłaniając wielokolorowy przewód.

Killashandra patrzyła, jak Trag ustawia urządzenie kontrolne przy przewodzie i

dokonuje wstępnego odczytu. Kiedy analizował wynik, nie mogła oprzeć się pokusie obrzucenia pomieszczenia uważnym spojrzeniem. Moduły były jej tak wstrętne, tak przeciwne wszelkim zasadom indywidualnej prywatności, jakie wpajano jej od urodzenia na Fuerte, że czuła się brudna od samego patrzenia na nie.

- Jeśli nie ma napięcia... - zaczął Lars, unosząc ostrzegawczo dłoń.

- Larsie Dahl, mam spore doświadczenie w pracy przy tego rodzaju sprzęcie. - Trag wprowadził instrukcje do miniaturowego pudełeczka, spojrzął na ciekłokrystaliczny ekran i mięsień drgnął w jego policzku. - Obwód subliminalny będzie działał przy każdym teście, wykazując tryby programujące wybrane przez użytkownika, ale umieszczam teraz w nim - z tymi słowami przyłożył urządzenie do grubego czerwonego kabla i nacisnął główną dźwigenkę - kod zabezpieczający. Nie mam odpowiedniego sprzętu. by wprowadzić sekwencję deprogramującą.

- Jaka szkoda - zawołała Killashandra z prawdziwą rozpaczą.

- I już! - rzekł Trag. - Jeśli nie będą wiedzieli, co dokładnie zrobiłem z procesorem subliminalnym, zmian nie da się usunąć. Niech Starsi wprowadzają do komputera takie polecenia, jakie tylko chcą. Żadne nie dotrą do umysłów ludzi, których chcą przekabacić!

Trag naciągnął izolację z powrotem na przewód i ścisnął mocno. Killashandra nie potrafiła stwierdzić, gdzie dokonał pierwotnego cięcia.

- I złożysz zeznania przed Radą Federacji? - Lars z napięciem oczekiwał na odpowiedź Traga.

- Wszyscy je złożymy, młody człowieku - odparł Trag.

Lars skinął głową, ale jego uśmiech był dość krzywy.

- To słowa śpiewaków kryształu będą miały znaczenie, członku Cechu, a nie wyspiarza, którego motywy mogą być niejasne.

- Nawet gdyby mógł opuścić planetę, Trag - dodała Killashandra. - Pamiętasz łuk świetlny w porcie promowym? Czy nie błyskał na niebiesko, gdy wypływał uzbrojonych strażników?

Trag skinął głową.

- Poza momentem, kiedy ja pod nim przechodziłem.

- Ten łuk - rzekł Lars - wykrywa pewien składnik mineralny obecny w ciele mieszkańców Oferii, oraz tych, którzy przebywali na niej dłużej niż sześć miesięcy. To właśnie uwięziło mojego ojca.

Trag zbył ten problem ruchem dłoni.

- Mam przy sobie dokument upoważniający mnie do aresztowania osoby lub osób

odpowiedzialnych za porwanie członkini Cechu, co pozwoliłoby ci uniknąć represji.

- Jesteś dobrze przygotowany, Trag - powiedziała Killashandra ze smutnym uśmiechem. - Ale musiałbyś wziąć ze sobą całą populację archipelagu, gdyby okazało się, że porywaczem był Lars Dahl.

Kiedy Trag spojrział na Larsa, by uzyskać potwierdzenie, ten skinął głową.

- Ja nie zamierzałem opuszczać Oferii - powiedział Lars z uśmiechem zażenowania - choć mój ojciec zrobiłby to bez wahania, ale na wywiezienie wszystkich, którym grożą represje, potrzebowałbyś całego liniowca. Oferiańscy Starsi przez lata czekali na okazję aresztowania wszystkich dorosłych mieszkańców wysp. Skończyliby w centrach poprawczych. Chyba że jesteś upoważniony również do zawieszenia w czynnościach każdego urzędnika państwowego na podstawie tego zarzutu.

Trag milczał przez długą chwilę, wpatrując się nieruchomym wzrokiem w Larsa. Potem powoli wypuścił powietrze

- Pełnomocnictwa, jakie otrzymałem od Rady Federacji są szerokie, ale nie aż tak szerokie. - Jego dolna szczeka wysunęła się nieco. - Czy ktokolwiek podejrzewał istnienie tego... - Zamilkł i po raz pierwszy na jego twarzy pojawiła się pogarda. - Nie ujawniajmy przedwcześnie tego, co zdołaliśmy odkryć.

Starannie usunęli wszelkie ślady swojej wizyty w zamaskowanym pomieszczeniu. Nikt nie dotykał modułów ani terminalu, więc nie zajęło im to zbyt wiele czasu. Killashandra zaś ponownie ustawiła się przy drzwiach, nasłuchując, czy ktoś nie nadchodzi.

Trag przyjrzał się uważnie kablowi, który przeciął, spoglądając na niego pod wszystkimi możliwymi kątami, by upewnić się, że wytrzyma każdą inspekcję. Rozejrzał się jeszcze po pomieszczeniu i najwyraźniej usatysfakcjonowany, stanął przed Killashandrą i Larsem.

- Cóż, zamknijcie to!

Killashandra wybuchnęła nerwowym śmiechem.

- Jak?

Lars zachichotał i wyjął młoteczek z jej bezwładnej ręki.

- Trzeba znaleźć coś, co on lubi... Ponownie wystukał sekwencję Beethovena. Ściana zareagowała natychmiast. Stęknęła lekko, kiedy jej kant zetknął się z sufitem. Trag po raz ostatni zerknął na izolację kabla i odwrócił się wzruszając ramionami.

- Sugeruję, żebyś coś zjadła, Killashandro. Jesteś zbyt blada. To zapewne efekt wykonywania naraz obu zadań, które przydzielił ci Cech. Larsie Dahl, sięgnij po następną obejmę.

Rozdział XXI

Dobrze się stało, że zakończyli swe śledztwo, gdyż Starszy Ampris powrócił dwukrotnie. Za pierwszym razem złożył niemożliwą do odrzucenia propozycję wzięcia udziału w cichym obiedzie z kilkoma Starszymi, którzy bardzo pragnęli poznać członka Cechu.

- Co oznacza, że powinieneś najeść się, zanim pójdziesz - poinformowała Killashandra Traga, kiedy Ampris wyszedł. - Szczególnie, jeśli w obiedzie udział bierze Starszy Pentrom, lekarz o niezwykle interesujących poglądach na kwestie żywienia. - Połączyła kciuk i palce wskazujący w kółko odzwierciedlające wielkość podawanych porcji. - Trag, czy ty pijesz?

Oficer spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Dlaczego pytasz?

- Ponieważ szacowni Starsi, Pentrom w szczególności, są obecnie przekonani, że członkowie naszego Cechu muszą spożywać codziennie duże ilości alkoholu, by nie rozregulować swego niezwykle metabolizmu.

Trag powoli wyprostował się znad manualu. Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Doprawdy?

- Oni są tak słabowici, ci ofteriańscy Starsi - rzekła Killashandra pogardą - że nie chciałabym ich w żaden sposób niepokoić. Przedwcześnie, oczywiście.

- Lub zdemaskować się jako sprytny oszust? - zasugerował Lars.

- Czasem dobrze jest stworzyć użyteczny mit na temat naszej profesji. W przeciwnym razie bylibyśmy skazani na wodę, która, pomimo wysokiej zawartości minerałów, nie jest oczyszczana z powodu ofteriańskiej miłości do nieskażonej natury. Smakuje jakby wypompowano ją ze zbiorników pierwszego długodystansowego statku kosmicznego. Ale piwo jest tu nie najgorsze.

Przez nieprzeniknioną zazwyczaj twarz Traga przeleciał wyraźny błysk.

- Yarrańskie piwo?

- Niestety, nie. - Wybór Traga podniósł jego ocenę jej oczach. - Bascum jest zdatne do picia, ale lepsze napitki są nielegalne.

Rzuciła Larsowi porozumiewawcze spojrzenie, a on uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Zazwyczaj tak jest. Twoje rady przyszły w samą porę, Killashandro - powiedział Trag, a potem wydobył dźwięk des.

Trzydzieści cztery kryształy znajdowały się na swoich miejscach, kiedy Starszy Ampris pojawił się w komorze i drugi raz tego popołudnia. Nic nie mogło ukryć uniesienia, jakie ogarnęło go na widok ich postępów. Drżał z podniecenia w takim stopniu, jakiego Killashandra nie zaobserwowała wcześniej u żadnego Starszego. Czyżby stracił już nadzieję na umieszczenie tegorocznej dawki propagandy w swoim programie subliminalnym?

- Skończymy to jutro - powiedział Trag Amprisowi - ale potem potrzebny nam będzie jeszcze jeden dzień na zestrojenie manualu z całym systemem i sprawdzenie, czy pozostałe trzy manualy działają bez zarzutu. Jeszcze jeden drobny szczegół, co do którego Killashandra nie była pewna: czy organy znajdowały się w użyciu, kiedy manual uległ zniszczeniu?

- Sądzę, że tak - odparł Ampris, spuszczać powieki, by osłonić swe brązowe oczy. - Potwierdzą to oczywiście. Po tym godnym pożalowania świętokradztwie osobiście sprawdziłem pozostałe manualy, by upewnić się, że nic im się nie stało.

- Starszy Amprisie, Killashandra Ree i ja uważalibyśmy, że nie wypełniliśmy warunków kontraktu naszego Cechu z Ofterią, gdybyśmy nie wiedzieli na pewno, czy wasze festiwalowe organy działają i są w pełni sprawne.

- Oczywiście - zdołał odpowiedzieć Ampris przez zaciśnięte zęby. A potem, jakby o czymś pomyślał, wykrzywił twarz w gładkim uśmiechu. - To naprawdę profesjonalne podejście.

- Czy możemy uruchomić stąd główną konsolę organową? - zapytała Killashandra, zastanawiając się, co spowodowało nagłą zmianę w zachowaniu Amprisa. - Przyznam, że chciałabym usłyszeć, jak brzmią w całej swojej krasie.

Ampris przyglądał się jej przez długą chwilę, a potem jego wargi ponownie wygięły się w uśmiechu.

- Byście mogli w pełni docenić możliwości festiwalowych organów, potrzebujecie jakiegoś porównania. Dlatego cieszę się niezmiernie, że możecie wziąć udział w wieczornym koncercie, podczas którego grać będą dwumanałowe organy konserwatorium.

- Tak, oczywiście. - Killashandra postarała się, by z jej głosu promieniowała życzliwość i zadowolenie. - Teraz, kiedy instalacja została już prawie zakończona i kiedy Trag jest tu przy mnie, rozumiem, w jak wielkim napięciu żyłam przez ostatnie dni. Zawsze dobrze jest podzielić się z kimś obowiązkami, prawda, Starszy Amprisie? - zakończyła wesoło.

Ampris mruknął coś i wycofał się z komory. Trag spojrzał na Killashandrę z wyczekiwaniem.

- Kiedy nieuchronnego nie da się już dłużej unikać, należy przyjąć je z wdziękiem. -

Skrzywiła się. - Chociaż muszę przyznać, że nienawidzę koncertów studenckich.

Lars wyszczerzył zęby.

- Ach, dziś wieczorem nie będą to studenci, Killa. A w świetle tego, co powiedziałaś mi na temat pochodzenia kompozycji Amprisa, z niecierpliwością oczekuję twojej krytycznej oceny. Czy pan jest muzykalny, członku Cechu? - zapytał Traga.

- Czasami.

Trag starannie umieścił narzędzia w skrzynce i dał Larsowi znak, żeby zamknął pojemnik z kryształem. Killashandra przykryła manual, po czym wyrwawszy sobie jeden włos z głowy, zwilżyła go śliną i umieściła w poprzek rogu pokrywy. Trag chrząknął, co uznała za wyraz aprobaty.

- Włos psa, który ugryzł? - domyślił się Lars.

- Skąd wy bierzecie te wszystkie powiedzenia? - zapyliła Killashandra, przewracając oczami z udawaną rozpaczą. Potem wskazała na jego kieszeń.

- Chciałbym przyjrzeć się temu urządzeniu - powiedział Trag.

Lars wydobył swój mały zakłócacz.

- Trag, próbuję sprawić, żeby uwierzyli, iż to ja blokuję działanie ich systemu podsłuchowego.

Trag zaskoczył Killashandrę, kładąc jej dłoń na łopacie.

- Wystarczy. Ale ja byłbym w sam raz. Rozsądne postępowanie.

- Ile mitów na temat śpiewaków kryształu bierze swój początek z rozsądnych zabezpieczeń? - zapytała Traga. - Albo technik przetrwania?

Trag wzruszył obojętnie ramionami.

Lars wyłączył zakłócacz, gdy Killashandra otworzyła drzwi i wszyscy troje opuścili komorę. Killashandra obserwowała Traga, żeby przekonać się, czy akustyka amfiteatru festiwalowego robi na nim wrażenie. Nie zwolnił jednak kroku nawet na jotę, nie zareagował też na echo, jakie wywoływał jego energiczny marsz. Strażnicy musieli dobrze wyciągać nogi, żeby za nim nadążyć.

Kiedy znaleźli się w apartamencie gościnnym, który Trag miał dzielić z nimi, Lars włączył zakłócacz i podał go oficerowi z Ballybranu.

- Każdego dnia zmieniali mikrofony w komorze organowej, ale wystarczyło zanucić kryształ i wszystkie wysiadały - powiedziała Killashandra Tragowi, podchodząc do szafki z napojami. - Szklankę zimnego bascum, Trag?

- Tak, proszę. - Trag oddał zakłócacz Larsowi. - Jakiego rodzaju wykrywacz używany jest w porcie promowym?

- Skaner izotopowy - odparł krzywiąc się Lars. - Popularna teoria głosi, że urządzenie wykrywa rzadki izotop metalu spotykanego tylko na Oferii. Kiedy ów składnik zgromadzi się w szpiku kostnym, zaczyna się samopowielać. Wielokrotnie próbowano zneutralizować izotop i zablokować wykrywacz, ale nic nie odnosi skutku. - Potem zmrużył oczy. - Wszyscy strażnicy mają za sobą pobyt w centrach poprawczych i nigdy nie chybiają. Próba wyjścia poza linię ich posterunków równa się samobójstwu. Jest też pole obezwładniające, które działa na wypadek, gdyby ktoś podjął próbę przedostania się na teren portu w inny sposób

- Na spotkanie wyszło mi czworo Oferian... - zaczął Trag.

- Którzy zostali wpuszczeni do środka. Och, upoważnieni członkowie personelu wchodzą i wychodzą przez cały czas, ale nigdy nie zapominają, by okazać swoje identyfikatory strażnikom.

Killashandra odebrała z selektora kanapki i podała je mężczyznom.

- Do obiadu i koncertu zostało niewiele czasu, a ja muszę wziąć kąpiel - ogłosiła z ustami pełnymi jedzenia.

- Ja też. - Lars skinieniem głowy przeprosił Traga i ruszył za Killashandrą, biorąc ze sobą zakłóczacz. - Trag nie stanowi dla nas niebezpieczeństwa, co? - mruknął sarkastycznie, kiedy znaleźli się w pozbawionej monitorów łazience.

Killashandra wzruszyła ramionami i zrobiła kwaśną minę.

- Nie przypuszczałam, że będzie tak nieufny, ale z drugiej strony żadne z nas nie miało pojęcia, jakie kłamstwa zdążyli wysmażyć Starsi. A Cech ma reputację, której musi bronić, szczególnie jeśli prosili Federację o udostępnienie statku kurierskiego na własne potrzeby. Co z kolei oznacza - dodała, wyraźnie zadowolona - że się o mnie troszczą.

- Miałem wrażenie, że rozmawiam ze ścianą, Killa, dopóki prawdziwa ściana nie zaczęła zjeżdżać w dół. - Lars przeczesał palcami gęste włosy. - Co byś zrobiła, Killa, gdyby ona w ogóle nie drgnęła?

- Cóż, drgnęła i Trag stał się naszym sojusznikiem. Teraz musimy tylko zawiadomić twojego ojca. Ilu ludzi trzeba wydostać z planety? To znaczy, jeśli Trag ma pełnomocnictwa, by aresztować osobę lub osoby...

Lars ujął jej twarz w dłonie, uśmiechając się szeroko.

- Bez względu na to, jak szerokie są te pełnomocnictwa, i tak nie dalibyśmy rady wydostać wszystkich, którzy naprawdę potrzebują naszej ochrony. Nahia, Hauness, Theach, Brassner i Olver to tylko ci najważniejsi. Dlaczego...

- Czy część z nich nie mogłaby po prostu zaszyć się gdzieś na wyspach?

Lars potrząsnął głową.

- A zatem będziemy musieli przetrwać jakoś do czasu, gdy Trag powiadomi Radę Federacji o subliminalnym warunkowaniu. Flota dokona desantu i Starsi sami posmakują centrów poprawczych. Ty jesteś bezpieczny tak długo, jak ja jestem tutaj... i przestań potrząsać głową. Posłuchaj, teraz kiedy organy są naprawione, a ja odnalazłam się szczęśliwie, Trag może wrócić...

- Czy statek kurierski już odleciał?

- Tak sądzę.

- A zatem, jeśli nie potrafi go zawrócić, to jest uwięziony na Oferii do przylotu następnego liniowca, czyli na kolejne dwa tygodnie.

- Dwa tygodnie! - Killashandra zdała sobie sprawę, że nie znajduje się w Bazie Księżycowej Shanganagh, z dziesiątkami lądujących i startujących z niej codziennie jednostek

- Co? Czyżby moja czarująca osoba stała się dla ciebie mniej atrakcyjna teraz, kiedy masz przy sobie innego śpiewaka kryształu?

- Traga? Myślisz, że... Trag i ja? Nie żartuj! Posłuchaj mnie, młody człowieku, musisz jeszcze sporo się nauczyć na temat śpiewaków kryształu!

- Bardzo chciałbym zdążyć.

Odpowiedź była smutna, ale pocałunek nie. A jej reakcja na jego uścisk chwilowo odsunęła na bok wszystkie inne sprawy, nawet kąpiel.

Na szczęście, kiedy Trag zapukał ostrożnie do drzwi łazienki, oboje już byli ubrani.

- Idziemy - zawołała Killashandra i złożwszy ostatni pocałunek na ustach Larsa, otworzyła drzwi.

Wchodząc krok przed Larsem do głównego pomieszczenia z radością ujrzała Traga, z na wpół pełną szklanką piwa w dłoni, zabawianego przez Thyrola, Mirbethan i Pirinia. Zastanawiając się figlarnie, czy Polabod został przydzielony do innego kwartetu, powitała łaskawie całą trójkę. Wyjaśniła, jak bardzo pragnie wziąć udział w wieczornym koncercie i usłyszeć wreszcie brzmienie słynnych ofteriańskich organów

Obiad podano w tej samej sali, która tak oczarowała Killashandrę. Jej oczarowanie było tym razem jeszcze większe, ponieważ w przyjęciu nie uczestniczył Starszy Pentrom. Trag siedział na jednym końcu stołu pomiędzy Amprisem i Torkesem, którzy toczyli z nim wielce poważne dysputy, podczas gdy Mirbethan na drugim końcu robiła wszystko, by rozmowa nie skierowała się na zbyt niebezpieczne tory. Thyrol, Pirinio i dwie bardzo mdłe instruktorki płci żeńskiej stanowiły bufor pomiędzy Starszymi a nowo przybyłym, wielce szacownym członkiem Cechu Tragiem.

- Starszy Torkesie - powiedział Trag swoim dobrze ustawionym głosem, który dotarł do najodleglejszych krańców sali - mój metabolizm wymaga, bym przyjmował codziennie pewną ilość alkoholu. Co macie do zaoferowania?

Po tych słowach Killashandra nie zadawała już sobie trudu nadstawiania uszu, by dowiedzieć się, jaką odpowiedź - prawdziwą czy fałszywą - uzyska Trag. Na szczęście porcje serwowane tym razem, choć równie obojętne dla podniebienia, były o wiele większe niż poprzednio, co pozwalało zaspokoić głód.

Nie było powodu zostawać przy stole, toteż zaraz po deserze Mirbethan poprowadziła biesiadników do sali koncertowej. Zebrani słuchacze powstali, witając dostojnych gości.

- Jak jagnięta przeznaczone na rzeź - wyszeptał Lars do ucha Killashandrze.

- Błąd! - odparła szeptem, a potem przybrała dobrotliwy wyraz twarzy, który zniknął, kiedy tylko ujrzała siedzenia.

Konsoleta organów zajmowała oczywiście większą część błękitnobiałej sceny. Z boków zwieszały się bogato zdobione złote kurtyny, a wszystko skąpane było w łagodnym blasku przytłumionego światła. Weszli po niezbyt stromej rampie na podest dla orkiestry, gdzie Mirbethan odwróciła się z uśmiechem i wskazała na fotele.

Cholerna inkwizycja - pomyślała Killashandra. Fotele, obite niebieskawym, przypominającym aksamit materiałem, miały kształt wygiętych do tyłu kubłów i wyposażone były w szerokie oparcia pod łokcie, tak wymodelowane, by pasowały do dłoni i przegubów w celu zapewnienia odpowiednio płynnego przepływu sygnałów sensorycznych. Killashandra nie oczekiwała, że uda jej się znaleźć wytchnienie, jako że nad każdym fotelem znajdowała się półokrągła osłona, ukrywająca z pewnością kolejne emitery sygnałów. Słuchacze, jak mógłby zauważyć Lars, znajdowali się w sytuacji królików doświadczalnych.

Pomimo to, a także dlatego, że pasowało to do roli, którą odgrywała, Killashandra wyraziła zachwyt nad "przestronnością sali", czarującymi dekoracjami i niezwykłością siedzeń. Naliczyła piętnaście rzędów foteli ciągnących się daleko aż po cienie w tyle, wszystkie pełne. Siedzeń w pierwszym rzędzie po każdej stronie wejścia było również piętnaście, tak więc jakieś czterysta pięćdziesiąt osób miało dostąpić zaszczytu wysłuchania koncertu.

Zajęła miejsce, ale z powodu osłony nad głową i oparcie jedyną częścią ciała, jaką mogła dotknąć Larsa, była stopa. Wygięła się tak, by dosięgnąć stopy wyspiarza. W odpowiedzi poczuła taki sam nacisk i ten minimalny kontakt dodał jej więcej pewności, niż się spodziewała, a nawet uważała za potrzebne.

Światła przygasły i Killashandrę wypełniło zaniepokojenie, jakiego nigdy nie odczuła

wcześniej w tym zazwyczaj najprzyjemniejszym, najbardziej podniecającym momencie przedstawienia.

Na scenę wbiegła kobieta w powiewnych szatach. Ukłoniła się pośpiesznie i stanęła za konsolą organów, tak że światło reflektora padało na jej plecy. Killashandra ujrzała, jak zbliża ręce do pierwszego manualu, a potem wszystkie światła zgasły i rozległ się pierwszy akord.

Omam nie kopnęła Larsa, gdy rozpoznała muzykę. W większości konserwatoriów jej autorstwo przypisano by człowiekowi nazwiskiem Bach. Na Ofierii przestrzegano jednak innych reguł. A potem elementy sensoryczne rozpoczęły swoje ukradkowe działanie. Wszystko było świetnie zrobione: zapach świeżej trawy, wiosenny wiatr, łagodna zieleń, uspokajające kolory, sielankowe wonie, a następnie - stopa Larsa naparła na nią gwałtownie, ale Killashandra rozpoznała już obraz "pasterza", wyidealizowanego Amprisa, łagodnego, kochającego, wrażliwego, nieskończenie łagodnego pasterza, patrzącego teraz na członków swojej "trzody".

Czyżby Tragowi się nie udało? Rozczarowanie i fala niepokoju zalały Killashandrę. Zmusiła się, by przywołać pierwsze wspomnienie tej małej sali. Gdzieś za konsolą organów musiał znajdować się drugi generator subliminalny. Zapewne był on dołączony do każdego z tych zdradzieckich instrumentów. Jak mieli odłączyć je wszystkie? Drugi obraz, zasmuconego Amprisa, bolejącymi nad występkami swoich owieczek - smutnego, ale nieskończenie tolerancyjnego i pełnego przebaczenia - wzbudził jeszcze większe obrzydzenie Killashandry.

Przez cały czas odbierała wszystkie sygnały, które były nadawane, tak ostro i wyraźnie, jakby hologram wyświetlono na trójwymiarowym ekranie. Subliminalne sygnały zdawały się być wyryte na jej siatkówce. Czy miało to coś wspólnego z odrzuceniem tej nakładki przez jej symbionta?

Kiedy zapaliły się światła, Killashandra postanowiła udawać, że utwór wywarł na niej takie wrażenie, jakie powinien.

- Członkini Cechu? - zapytała Mirbethan cichym, pełnym entuzjazmu głosem.

- Cóż, było to czarujące. Tak kojąca, cudowna scena. oświadczam, że czułam woń świeżej trawy i wiosennych kwiatów. - Lars próbował nastąpić jej na nogę. Wydostała się z uścisku swojego fotela i spojrzała na niego. - Cóż, Larsie Dahl, było dokładnie tak, jak mi opowiadałeś!

Na znak, że zrozumiał, dwukrotnie trącił ją w kostkę.

Drugi wykonawca wyszedł na scenę krokiem tak wojowniczym, że Killashandra

poczyniła w duchu zakład: jeden z Niemców, albo Altarianin, jeśli bombastyczne kompozycje Proсно-Sevica powstały przed zasiedleniem Oferii.

Muzyka była nudną mieszanką motywów wojskowych, z których każdy atakował zniewoloną publiczność, aż Killashandra zaczęła opierać się naporowi dźwięków, zastanawiając się, czy przetrwa to subliminalne bombardowanie. Przetrwała, ale oczy bolały ją od obrazów Torkesa i fałszywie krzepkiego Pentroma wzywających wiernych do wstąpienia na ścieżkę zwycięstwa i planetarianizmu, broniących offeriańskich zasad aż po samą śmierć.

Wyraźne westchnienie - ulgi? - poprzedziło oklaski, jakimi nagrodzono tę kompozycję. A więc widownię programowano, by darzyła władców zaufaniem i dawała odpór dywersyjnym poglądom. Ciekawe co teraz - pomyślała Killashandra.

Alarmująco chudy i poważny młody mężczyzna, co chwila nerwowo przełykający ślinę, był kolejnym wykonawcą. Wyglądał bardziej na ptaka brodzącego niż na artystę organowego. A kiedy zasiadł na stołku i uniósł ręce, rozpostarły się one na niewiarygodną długość, co sprawia, że w uszach Killashandry wszystkie akordy brzmiały śmiesznie, tym bardziej, że rozpoznała w nich kusicielskie frazy pewnego francuskiego pianisty. Jego nazwisko wyleciało jej akurat z pamięci, ale erotyczna muzyka była całkiem znajoma. Wstrzymała oddech, czekając na pierwszy obraz, i niemal zakrztusiła się od śmiechu, kiedy podobiznę Amprisa-uwodziciela, odzianego w czerwienie i róże, wtłoczono w umysły unieruchomionej publiczności. Na szczęście myśl o Amprisie kochającym się z nią, czy z kimkolwiek innym, była tak dziwaczna, że erotyzm - choć wzmacniany przez wrażenia zapachowe i dotykowe - nie wywołał zamierzonego efektu. Nieustające uderzenia stopy Larsa - czy Lars uległ iluzji, trzymał rytm, czy też próbował wyrwać ją potężnej fali zmysłowości - o jej palec przypominały jej, w jak niebezpiecznej znajdują się sytuacji.

“Bolero”! Przypomniała sobie tytuł utworu, kiedy zabłyśły światła. A wściekłość na tę ohydłą manipulację zabarwiła jej policzki czerwienią, która nie ustępowała czerwieni policzków Mirbethan, gdy zachwycona kobieta odwróciła się, by z entuzjazmem zapytać, jak Killashandrze podobał się koncert.

Fotele przechylały się do przodu, ponownie wypuszczając słuchaczy w okrutny świat rzeczywistości.

- Nigdy w życiu nie doświadczyłam muzyki w tak pełny sposób, Mirbethan - powiedziała Killashandra dźwięcznym, rozradowanym tonem. Jednak wewnątrz targały nią zupełnie inne uczucia niż te, które miał za zadanie wzbudzić koncert. - Zrównoważony i w pełni profesjonalny występ. Artyści byli wspaniali. Aranżacja doskonale przystosowała te

utwory do możliwości ofteriańskich organów.

- Przystosowała? Och, nie, członkini Cechu, to było pierwsze wykonanie trzech cudownych nowych kompozycji - zawołała Mirbethan i Killashandra mogła tylko wytrzeszczyć na nią oczy.

- Ta muzyka była całkowicie oryginalna? Skomponowana przez wykonawców?

Mirbethan błędnie odczytała zaskoczenie Killashandry jako wyraz słusznego uniesienia. Lars ścisnął jej ramię w ostrzegawczym geście i Killashandra zdołała powstrzymać wybuch gniewu.

- Naprawdę świetny koncert. - Trag dołączył do nich, gdy publiczność zaczęła się już rozchodzić. - Doświadczenie, jakiego nie chciałbym stracić.

Killashandra, która nigdy nie słyszała tyle ciepła w głosie Traga, spojrzała na niego ostro. Przecież jeśli jej symbiont uchronił ją... Teraz zauważyła zarumienioną twarz Traga, jego błyszczące oczy i to, że wargi wygięły mu się w uśmiechu. Chwyciła Larsa za ramię, zanim ktokolwiek zdołał i dostrzec jej wzburzenie, i pociągnęła go w tłum, z dala od Traga i dwóch Starszych, którzy mu towarzyszyli.

- Spokojnie, Killa - mruknął jej Lars do ucha. - Nie zdradzaj się. Nie teraz!

- Ale on...

Jego dłoń boleśnie ścisnęła jej palce, przypominając, w jakim znajdują się niebezpieczeństwie.

- Ten ostatni kawałek odeśle ich wszystkich do łóżka, samotnych, jeśli to konieczne - mówił Lars, szybko oddalając się od sali. - Nikt nie powinien się ociągać. Nie po takiej dawce erotyki. - Skręcili za róg; Killashandra nie stawiała oporu. - Nadchodzi Trag.

- Czy ty nie rozumiesz? Nikt stąd nie skomponował tej muzyki! Została w całości ukradziona!

- Wiem, wiem.

- Ty swojej nie ukradłeś. Była oryginalna. Jedyna oryginalna kompozycja, jaką słyszałam na tej żalosnej planecie!

- Cicho, Killa. Jeszcze tylko jeden korytarz i będziesz mogła krzyczeć i protestować do woli.

- Najpierw wezmę zimny prysznic.

- I stracisz muzykę?

Chciała go kopnąć, ale szli tak szybko, że potknęłyby się tylko, gdyby to zrobiła.

- Nie pozwolę, by mną manipulowali...

Ostatnie słowo wykrzyczała już w zaciszu ich apartamentu. Ściągnęła belugański

kaftan przez głowę i odkręciwszy zimną wodę, stała pod orzeźwiającym strumieniem, aż poczuła, że zaczyna drżeć. Lars podał jej ręcznik i zamienił się z nią miejscami.

- Myślę, że to wstyd marnować całą ich ciężką pracę i wysiłki...

- Czy chciałeś iść do łóżka z obrazem Amprisa? - zapytała podniesionym głosem.

- Och, mnie ukazała się Mirbethan - odparł Lam niewinnie, wycierając się do sucha.

- Mirbethan?

- Tak, nie wiesz, dlaczego znalazła się w składzie twojego komitetu powitalnego? Jest bi...

- Co? - ryknęła Killashandra na cały głos.

- Uspokój się, Killashandro Ree - powiedział Trag chłodno, stając w drzwiach. - Ty i Lars Dahl rzeczywiście jesteście w niebezpieczeństwie. Musimy porozmawiać.

Rozdział XXII

- Po pierwsze - rzekł Trag, wskazując na mikrofony, kiedy Killashandra i Lars znaleźli się z powrotem w głównym pokoju. Lars wyciągnął w górę rękę z zakłócačem. - Bardzo dobrze. Po drugie, Killashandro, musisz opowiedzieć mi wszystko, co ci się tutaj przytrafiło. Dzięki temu będę mógł oddzielić prawdę od fikcji, którą nakarmili mnie Ampris i Torkes. Obaj są bardzo sprytni.

- Drinka, Killa? - zapytał Lars, a jego głos był chrapliwy z gniewu albo zdenerwowania.

- Wolałbym coś mocniejszego od tego pozbawionego smaku piwa, Larsie Dahl - wtrącił Trag.

- Z przyjemnością, Trag.

Killashandra poczuła, jak napięcie w jej brzuchu ustępuje, i z ulgą wypuściła powietrze, uspokojona uprzejmym ranieniem słów Traga. Pociągnęła szybki łyk likieru z papugowca, który podał jej Lars. Usiadł obok niej na sofie i ochronnym gestem położył rękę na oparciu za nią. Swoją opowieść zaczęła od podróży "Atheną" i podejrzeń, jakich nabrała w stosunku do Corisha. Szczegółowo opisała starcie z ofteriańskim reżimem, które doprowadziło do opuszczenia przez nią terenu konserwatorium, a następnie jej porwania, ucieczki i ponownego spotkania z młodym wyspiarzem. Z równą szczerością opowiadała o romansie jaki nawiązała z Larsem, jak i o przyjaznych uczuciach łączących ją z Nahią, Haunessem i Theachem. Śpiewanie kryształu powodowało odrzucenie niepotrzebnych blokad psychicznych i uwarunkowań, choć i tak Killashandrze obce były wszelkie tabu, jako że wychowano ją na Fuerte.

Podczas gdy ona opowiadała, Trag pociągał ze swej szklaneczki, wszelkie reakcje ukrywając pod spuszczonymi powiekami. Kiedy skończyła, dopił likier, który podał mu Lars i poprosił o jeszcze.

- Ci starzy mężczyźni są sprytni - powiedział - ale nie mieli dotąd do czynienia ze śpiewakami kryształu. Tym razem oszukali samych siebie. Kogo bogowie mają zniszczyć, temu najpierw odbierają rozum.

Killashandra przyjrzała się Tragowi z lekkim osłupieniem, a potem zerknęła na Larsa, by przekonać się, czy jego nałóg jest zaraźliwy. Jednak maksyma wypowiedziana przez Traga była wyjątkowo trafna.

- Albo uważają się za odpornych na strzały rozwścieczonej fortuny - rzekł Lars ze

złośliwym uśmiechem. Killashandra jęknęła w proteście.

- Jutro zaproponuję im, że wyreguluję festiwalowe organy - dodał Trag. - Wyraźnie słyszałem brzęczenie... pierwszą oznakę rozstrajającego się kryształu.

- Czy ci na to pozwolą? - zapytała Killashandra.

- Są chciwi. I nie mają żadnych stroicieli kryształów, dopóki my im ich nie wyszkolimy. Rozwikłałem już punkt mówiący o tym, że Cech zobowiązał się dostarczyć kryształy i pomoc techniczną, bez wspominania o liczbie potrzebnych techników. W ten sposób nie muszą nic płacić. Dopóki ich nie uspokoiłem, próbowali przekonywać mnie, że złamałaś warunki kontraktu...

- Złamałam? Ja? Kiedy oni narazili mnie na niebezpieczeństwo? Najpierw szantażują człowieka i zmuszają go, by mnie zaatakował i dowiódł mej przynależności do Cechu. Potem przeszkadzają mi w wykonaniu zadania. I jeszcze podają w wątpliwość moje kwalifikacje? - Killashandra szybko przyjęła ton złośliwego rozbawienia. - Zresztą i tak nie docenią w pełni poziomu wyszkolenia, jaki wykazaliśmy! Ani kalibru pomocy technicznej, jaki sobie kupili! - Uśmiechnęła się do Traga. - A więc jakie jeszcze trudne problemy rozwiązałeś przy obiedzie?

- Problem twojego niezłomnego przywiązania do Cechu.

- Co! - zawołała Killashandra z wściekłością. - Z wszystkich...

Trag uniósł dłoń, a w jego oku pojawił się taki błysk, że Killashandra pomyślała, iż Traga bawi jej gniew. Opanowała złość, choć kątem oka dostrzegła, że siedzący obok Lars również próbuje powstrzymać rozbawienie.

- Jako współpracownik Cechmistrza Lanzeckiego - tu Trag urwał niespodziewanie i rzucił Killashandrze szelmowskie spojrzenie - jestem ponad wszelkimi podejrzeniami. Jestem również mężczyzną. Najwyraźniej Starsi ufają bardzo niewielu kobietom, chyba że wykonują one najbardziej tradycyjne lub podrzędne zawody. Zapewniłem ich więc, że jeśli chodziło o wykonanie tego delikatnego i arcyważnego zadania, byłaś pierwszą kandydatką nie tylko Cechmistrza, ale i moją.

Killashandra prychnęła i wbiła wzrok w Traga, by przypomnieć mu dokładnie, dlaczego Killashandra Ree była jego pierwszą kandydatką.

- Tę pochwałę, oficerze, przewyższa tylko twoja troska o dobro naszego Cechu - powiedziała skromnie.

- W kwestiach dotyczących reputacji Cechu ja również jestem niezłomny - rzekł Trag, parując jej uderzenie.

- A więc jutro Lars i ja będziemy mogli dalej pracować przy festiwalowych organach? A ty zajmiesz się drugim instrumentem?

Trag skinął głową.

- W imię najlepiej pojętych pryncypiów Federacji Planet rozumnych, tak, zajmę się nim. Zapewniam cię, że jest to jedyny wypadek, kiedy ci Starsi mogą liczyć na darmowe usługi Cechu Heptyckiego.

- Brawo! - zawołał Lars.

- Zaślepia ich chciwość - rzekł Trag. - Tak więc, kierując się niedawnym przykładem, skorzystamy z okazji, która nam się trafia - dodał, spoglądając na Larsa, który skinieniem głowy oddał komplement. - Generalnie rzecz biorąc, mają bardzo prostackie umysły. Bezpieczeństwo, duma i seks! Wyobraźcie sobie! Narzucanie tak lubieżnych myśli nie podejrzewającej nic publiczności!

Killashandra spojrzała na Traga ze zdumieniem. Oficer administracyjny był niezwykle rozmowny, sypał komentarzami równie chętnie, jak wykonywał niekontraktowane usługi. Czy też tak mocno wpłynęła na niego ta kiepska podróbka "Bolera"? Myślała, że Trag ulepiony jest z twardszej gliny, szczególnie, że został ostrzeżony na temat sygnałów subliminalnych.

- Och, to chleb powszedni w konserwatorium - powiedział Lars. - Dla nas mają inne tematy, czasem tak niestrawne, że dziwię się, jak mogą być przełknięte, nawet przy uwarunkowaniu. Mieszkańców kontynentu częstuje się dietą złożoną z ksenofobii - Lars zaczął wyprostowywać kolejne palce - czyli strachu przed obcymi, klaustrofobii, by zlikwidować wszelkie zainteresowanie podróżami kosmicznymi, lęku przed nieposłuszeństwem, a także przed "nienaturalnymi" zachowaniami i przed popełnieniem czynów nielegalnych, czy są one racjonalne, czy nie. Skonstruowano nawet obwód negatywnego sprzężenia, by usunąć myśli, które Starsi uznali nagle za niebezpieczne. Niechęć do koloru czerwonego osiągnięto na przykład jakiś rok temu.

Z kolei turyści - Lars mówił z coraz większym zapalem - otrzymują zupełnie inne menu: miłość do prostego życia, bardzo mało erotyzmu - co jest całkiem logiczne. prawda? Wizję wszelkiego rodzaju korzyści, jakie można osiągnąć, zostając tutaj. W najbardziej dziwacznych momentach kusi się ich obrazami wielkich rachunków kredytowych. Oczywiście o przeciwwskazaniach nie mówi się ani słowa.

- Tak jak na Ballybranie? - Killashandra spojrzała na Traga, ale ten nie zwrócił na nią uwagi.

- Czy masz jakiegoś godnego zaufania agenta w konserwatorium, Lars? - zapytał.

- Nie śmiałbym kontaktować się z którymkolwiek z nich po dzisiejszym subliminalnym koncercie. Mógłbym spróbować na rynku...

Trag potrzęsnał głową.

- Słusznie zrobiłem, zgadzając się z Torkesem i Amprisem, że ty, Killashandro, wpadłaś w zdradzieckie sidła zastawione przez tego młodego człowieka. - Uniósł dłoń, uciszając śpiewaczkę. - Żadnemu z was nie wolno opuszczać konserwatorium bez eskorty. Dla twojego bezpieczeństwa, oczywiście, Killashandro.

- Oczywiście!

- Jasnym punktem tego całego zaślepienia...

- Trag!

- Nie jestem ślepy, Killashandro - powiedział Trag surowo - a jeśli Starsi uważają, że z powodu wzajemnego zaabsorbowania nie myślicie o innych, bardziej zdradzieckich działaniach, to jest to zabezpieczenie, jakkolwiek wątpliwe. Przynajmniej dopóki wciąż jesteśmy na Oferii. Ale kiedy odjedziemy, ty, Larsie Dahl, znajdziesz się w poważnym niebezpieczeństwie.

Lars skinął głową, a kiedy Killashandra zacisnęła palce na jego dłoni, uśmiechnął się bez lęku.

- Potrzebuję tylko pół dnia przewagi nad agentami bezpieczeństwa; na wyspach nie znajdą mnie nigdy.

Trag spojrzał na niego sceptycznie, chociaż na jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień.

- Nie tym razem, Larsie Dahl. Tym razem wyspiarze mają zostać w sposób całkowity i ostateczny podporządkowani offeriańskiej Radzie Starszych.

- Muszą nas najpierw złapać - odparł spokojnie chociaż w oczach błysnął mu gniew, a jego palce zacisnęły się na ramieniu Killashandry. Potem nagle wzruszył ramionami. - Groźba powszechnych represji nie jest nowa.

- Trag ma to upoważnienie... - zasugerowała Killashandra, ale umilkła, spojrzawszy w pełną zawziętości twarz.

- Czy mogę ci przypomnieć, Killashandro - rzeki Trag - iż upoważnienie Rady Federacji nie jest dokumentem, z którego korzysta się bezkarnie? Jeśli będę musiał go użyć, Lars i każdy, kogo razem z nim zaaresztuję, zostanie oskarżony o porwanie ciebie i postawiony przed obliczem Rady.

- Jeśli nie wycofasz oskarżenia, kiedy znajdą się poza Oferią...

- Jeśli dopuścisz się krzywoprzysięstwa w sądzie Federacji, to nawet Cech Heptycki nie uratuje cię przed konsekwencjami, Killashandro Ree.

- Powtarzam i wysłuchajcie mnie tym razem - wtrącił Lars stanowczo, szarpiąc

Killashandrę za ramię. - Potrzebuję tylko przewagi na starcie i żaden kapitan na tej planecie nie zdoła mnie dogonić. Posłuchaj, Trag, wiem, że to nie twoja sprawa, ale jeśli chcesz rozbroić generator sublimalny w konserwatorium, to czy mógłbyś zrobić to samo z innymi? Na kontynencie nie ma zbyt wielu dwumanualowych organów. Unieszkodliwienie dwóch spowoduje już spory szum, ale im więcej mieszkańców kontynentu wyzwoli się spod sublimalnego jarzma, tym większą będziemy mieli wszyscy szansę na przetrwanie do czasu, aż Rada Federacji zacznie działać.

Starsi mogą opowiadać sobie o zaprowadzaniu porządku na wyspach, ale najpierw muszą zmusić ludzi z kontynentu do ruszenia się z foteli. Tutejsze społeczeństwo jest bardzo pasywne po tylu latach zjadania papki, którą się ich karmi. - Uśmiechnął się złośliwie. - Widzieliście dziś wieczorem, który przekaz najbardziej podziałał na widownię... nie była to wojownicza duma! Tak więc wywołanie w ludziach bitewnego zapału wymagałoby czasu, dobrego programu i odpowiedniego nasycenia słuchaczy sygnałami. Im mniejsze będą oka sublimalnej sieci, tym więcej czasu upłynie, zanim Starsi zdołają wyruszyć z ekspedycją karną na wyspy.

- A zatem - Lars pochylił się z napięciem - czy ty i Killa złożycie niezwłocznie doniesienie Radzie Federacji? Cóż, trudno mi uwierzyć, że jakakolwiek rada działa szybko. Zgadza się?

Trag skinął głową.

- Szybkość działania zależy od tego, jak bardzo zagrożona jest dana planeta.

- Planeta, a nie jej populacja? - zapytała Killashandra, zaskoczona naciskiem, jakie Trag położył na to słowo.

Trag potrząsnął swoją potężną głową.

- Populację można łatwo wyprodukować, ale planety, które da się zamieszkać, są stosunkowo rzadkie. - Dał Larsowi znak, by kontynuował.

- A więc wasz raport zostanie przyjęty, rozważony i co dalej?

- To rzeczywiście może potrwać, Larsie Dahl, ale ważne jest to, że Federacja Planet Rozumnych uznała warunkowanie sublimalne za sprzeczne z prawem. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że podejmie działania przeciwko władzom Oferii. Rząd, który musi uciekać się do takich środków, by zapewnić sobie poparcie społeczeństwa, stracił prawo do rządzenia. Obecny kodeks zostanie zdelegalizowany.

- Czy nie istnieje groźba, że tobie i Killashandrze nie uda się opuścić planety? - zapytał Lars nagle.

- Dlaczego miałyby się tak stać? Czy Starsi podejrzewają, że wiemy coś o

nielegalnych technikach, jakich używają?

- Comgail wiedział o nich - wtrąciła Killashandra - nawet, jeśli został zabity, zanim udało mu się przekazać informacje. Ten, kto go zabił, musi się zastanawiać, czy Comgail miał współników.

Lars pokręcił stanowczo głową.

- Jedynym kontaktem Comgaila był Hauness, a on wyjawiał to dopiero po śmierci Comgaila. Wiedziałem, że planowane jest podjęcie jakichś drastycznych środków. Nie wiedziałem, jakich.

- Powiedz mi, Lars - zapytał Trag - czy ktoś może podejrzewać, że zdajesz sobie sprawę z subliminalnego działania organów?

Lars gwałtownie potrząsnął głową.

- To niemożliwe. Zawsze po koncertach wykazywałem odpowiednie reakcje. Ojciec ostrzegł mnie dopiero wtedy, gdy wyruszałem na kontynent, by wstąpić do konserwatorium. Powiedział mi też dokładnie, jaka kara mnie spotka, zarówno ze strony jego jak i Rady, jeśli kiedykolwiek niepotrzebnie wyjawię swoją wiedzę. - Roześmiał się. - Możecie być pewni, że nikomu nie powiedziałem.

- Kto wie oprócz twojego ojca? - zapytał Trag. - Czy też nie znasz odpowiedzi na to pytanie?

Lars skinął głową.

- Hauness i ludzie jemu bliscy. Hauness, jako doświadczony hipnoterapeuta, spostrzegł, że jest warunkowany subliminalnie, ale miał dość zdrowego rozsądku, by trzymać język za zębami. Jest możliwe, że inni w jego zawodzie też o wszystkim wiedzą, ale jeśli tak, to milczą. Co mogą zrobić? Szczególnie, że większość mieszkańców Oferii nie zdaje sobie sprawy, iż działania na podświadomość zostały uznane przez Federację za sprzeczne z prawem! - Ostatnie zdanie Lars wypowiedział z goryczą. - Kto mógłby przypuszczać, że muzyka, ta najwyższa z oferiańskich sztuk, może być używana do podtrzymywania władzy dyktatorskiego rządu? Poza tym zawsze istniał problem przekazania wiadomości poza Oferię, nawiązania kontaktu z kimś na tyle ważnym, by wysłuchała go Rada Federacji. Skargi ludzi, których można uznać za nieliczną rozczarowaną mniejszość - a na każdej planecie jest taka - nie mają zbyt wielkiego znaczenia.

To Hauness znalazł sposób przekazywania wiadomości poza planetę. Kodowanie hipnotyczne - tak, tak, wiem i nie sędzę, by łatwo przyszło mu złamanie zasad etyki zawodowej, ale byliśmy coraz bardziej zniecierpliwieni. Zakodowanie prośby, by przyjąć i później wysłać na najbliższej stacji przesiadkowej zwykły list, wydawało się nam niewielkim

wykroczeniem. Jestem zresztą pewien, że Hauness zgodził się tylko dlatego, że Nahia tak bardzo cierpiała. Musiała poradzić sobie z lawinowo wzrastającą liczbą samobójstw. Jest empatką, Trag, i...

- Musisz poznać Nahię, zanim opuścisz Ofterię, Trag - powiedziała Killashandra, dotykając uspokajająco dłoni Larsa, który rzucił jej szybkie, pełne wdzięczności spojrzenie.

- I dlatego, jeśli pojechałbyś do Ironwood, by sprawdzić tamtejsze organy, spotkałbyś na pewno Nahię i Haunessa - dokończył z entuzjazmem.

- Tak?

- Bardzo prawdopodobne, jeśli byś nagle zachorował.

Trag przyjrzał mu się nieruchomym wzrokiem.

- Śpiewacy kryształu są odporni na planetarne choroby.

- Nawet na zatrucia pokarmowe? - Lars nie ustępował.

- A to może się zdarzyć, jeśli je się często ze Starszymi - rzekła Killashandra. - Czy masz na myśli głódówkę, Lars?

- W ten sposób mógłbyś ostrzec Nahię i Haunessa, a oni z kolei mogliby zaalarmować innych. - Lars pochylił się, z napięciem oczekując na decyzję Traga. - Nie mógłbym ratować siebie kosztem moich przyjaciół.

- Jak liczna jest twoja grupa, Larsie Dahl? - zapytał Trag.

- Nie wiem dokładnie. Mieliśmy około dwóch tysięcy członków i cały czas sprawdzani byli nowi. W wyniku poszukiwań Killashandry prowadzonych przez siły bezpieczeństwa nasze szeregi stopniały w znaczącym stopniu. - Widać było, jak bardzo Lars żałuje, że sprowokował Starszych do takich działań. Opuścił ramiona pod ciężarem tej odpowiedzialności. - Mam nadzieję, że kolejne ofiary nie będą potrzebne.

- Czy twoi wyspiarze dokonują wielu aktów gwałtu na kontynencie?

- Aktów gwałtu? - Lars wybuchnął śmiechem. - Pozwalamy kontynentowi kisić się we własnym sosie. Jeśli chcesz ukarać dziecko z wysp, grozisz, że wyślesz je do szkoły na kontynencie. Jakież to zbrodnie zostały nam przypisane?

- Zbrodnie nigdy nie sprecyzowane, kwitowane mrocznymi aluzjami, z wyjątkiem ataku na Killashandrę...

- To była robota Amprisa - wtrąciła Killashandra gniewnie.

- ...i jej porwania.

- A to złożyłam na karb nie znanych złoczyńców. Myślę, że to kupili.

- Mogliby, gdyby łączące was uczucie nie było tak widoczne, jakby panował między wami rodzaj rezonansu. Jednak - dodał szybko Trag - Starszy Torkes uznał, że młody Lars

Dahl nie odnalazłby cię tak łatwo, gdyby od początku nie wiedział, gdzie jesteś. Wypłynie tak wiele i są rozrzucone na tak rozległej przestrzeni, że Torkes nie wierzy w zbieg okoliczności.

- Sądzę, że Torkesa czeka spora niespodzianka w kwestii zbiegów okoliczności - powiedziała Killashandra swoim najbardziej zjadliwym tonem. Nalała sobie kolejnego drinka, próbując ukoić gniew i oburzenie. - Trag, nie rozumiem, dlaczego Rada Federacji nie może rozpocząć działań natychmiast...

- Tej planecie nie grozi zagłada.

- Nasza szacowna Rada Federacji nie jest wiele lepsza od Rady Starszych, prawda?

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, Larsie Dahl, by uchronić fizyczną i psychiczną integralność twoich stronników - rzekł Trag. - Nawet jeśli będzie to wymagało wyregulowania wszystkich organów na tej planecie. - Lekkie wygięcie ust dało wrażenie uśmiechu. - Chciwość mnie prowokuje. A cała ta rozmowa sprawiła, że zachciało mi się pić. Co to jest? - zapytał, w okrężny sposób prosząc o dolewkę.

- Sfermentowany sok wszechobecnego drzewa papuziego - odparł Lars, napełniając szklankę Traga. - Starsi mogą narzekać na wyspy, ale są też ich najlepszymi klientami.

- Powiedz mi raz jeszcze o środkach bezpieczeństwa w porcie promowym - rzekł Trag. - Liniowiec powinien zjawić się za dwa tygodnie. Chciałbym, żebyście oboje znaleźli się na jego pokładzie.

- Łatwiej byłoby popłynąć po prostej między wyspami odparł Lars, potrząsając głową. - Gdyby ktokolwiek mógł wykryć lukę w portowym systemie bezpieczeństwa, to zostałoby to już zrobione. Mój ojciec miał zaszczyt regulować ekrany w celu uniknięcia masowego ataku. Przybył tu na krótkoterminowy kontrakt, by dostarczyć miniaturowe urządzenia zabezpieczające dla ofteriańskiej Rady. Rada Federacji wybrała go ze względu na jego znajomość elektroniki. Federacja chciała dowiedzieć się również, dlaczego inny agent nigdy nie nawiązał z nimi kontaktu. Instalując urządzenia zabezpieczające, ojciec nie mógł wykonać swego tajnego zadania. Toteż kiedy Oferianie zaproponowali mu robotę w porcie promowym, przyjął ją. Nikt mu nie powiedział, że po sześciomiesięcznym pobycie na Oferii zostaje się na niej uwięzionym. Kiedy zdał sobie sprawę, że to właśnie mu się przytrafiło, a nawet on nie potrafił pokonać blokady w porcie promowym, wymógł na Starszych, by mianowali go kapitanem portu Wyspy Anioła. Wystarczająco daleko od Miasta, by zadowolić Starszych i wystarczająco daleko, by on mógł się czuć się bezpieczny.

- W jaki sposób transportuje się ładunki? - zapytał Trag.

- Tę odrobinę, która dociera na Oferię, wyładowuje się przez główną służbę pasażerską obsługiwaną przez pilotów portowych, prawdziwie lojalnych i niezłomny obywateli Oferii.

Jedyna droga do wnętrza portu wiedzie przez łuk wykrywający. A jeśli ten włączy się, zanim pokażesz strażnikom właściwy identyfikator - Lars pstryknął palcami - to jesteś martwy.

- Ach, ale Thyrol szedł zaraz obok mnie, kiedy opuszczaliśmy port, Larsie - powiedziała Killashandra. - I wykrywacz nie zadziałał. Mimo że twierdzisz, iż dzieje się to za każdym razem, gdy urządzenie wykryje ów mineralny składnik.

- Kryształowy rezonans może wprowadzać wykrywacz w błąd lub maskować obecność składnika mineralnego - zauważył Trag, starannie dobierając słowa. - Ponieważ to samo stało się, kiedy ja, z Thyrolem u boku, opuszczałem port promowy.

- Dlaczego więc nie przejdziemy po prostu na bezczelnego pod tym cholernym łukiem? Ty i ja z Larsem pośrodku?

- Nie mówisz rozsądnie, Killashandro - rzekł Trag.

- Poza tym to pomogłoby tylko mnie, Killa. Nie, zostawię pozostałych, by narazić ich na represje z rąk Starszych.

- Impas! - Killashandra z rozpaczą wyrzuciła ręce w górę, ale musiała docenić postawę Larsa. - Poczekaj chwilę, przecież biały rezonuje. Monitory wysiadają pod wpływem dźwięku A. Czy kryształowy rezonans nie wpłynie też na inne urządzenia elektroniczne? Wiem, że próba zablokowania wykrywacza portowego zakrawałaby na szaleństwo, ale...

- Już tego próbowano, Killa - przerwał jej Lars ze smutnym uśmiechem.

- Trag? Jeśli kryształowy rezonans maskuje...

- Wolałbym nie sprawdzać tego na własnej skórze.

Killashandra zwróciła się do Larsa.

- Mówiłeś coś o tym, że twój ojciec potrafi wykrywać agentów Rady. Czy ma specjalne urządzenie?

- Tak, dość poręczne.

- Gdybyśmy je dostali, moglibyśmy sprawdzić przy jego pomocy efekt działania kryształowego rezonansu. Mamy te wszystkie odłamki, Trag, a wiesz dobrze, jak aktywny jest biały.

- Najpierw musimy skontaktować się z moim ojcem - powiedział Lars z ironicznym uśmiechem - a potem sprawić, żeby pojawił się tutaj z urządzeniem. Och, nie jest ono duże, ale z pewnością nie należałoby paradować z nim pod pachą po ulicach Miasta. - Mimo że w głosie Larsa pobrzmiwał pesymizm, Killashandra widziała, że na nowo rozbudziła jego nadzieje. - Tym więcej masz powodów, Trag, by udać się do Ironwood i nawiązać kontakt z Nahią i Haunessem. Oni mają poduszkowiec. Mogliby dyskretnie przetransportować ojca i jego urządzenie aż do Ironwood.

- Czy w porcie promowym nie ma innych systemów zabezpieczających? - zapytał Trag.

Lars powoli pokręcił głową.

- Żadne poza polem blokującym nie były dotąd potrzebne. Zapominasz, Trag, że lojalni, szczęśliwi, żyjący w zgodzie z naturą Oferianie nie mają ochoty opuszczać planety. Tylko turyści, którzy mogą kupić bilety dokądkolwiek chcą, pod warunkiem, że mają na to wystarczającą ilość kredytów.

- A zatem - Trag podniósł się, stawiając szklankę na najbliższej płaskiej powierzchni - wygląda na to, że muszę wypełnić zobowiązania zarówno wobec was, jak i wobec Starszych. Dobranoc.

Killashandra obserwowała jak odchodzi, ciekawa, czy sok z papugowca wywarł jakieś wrażenie na niezwykłym Tragu, ale jego krok był pewny i równy jak zawsze. Ujrzała, że Lars przygląda mu się również w zamyśleniu.

- Jeśli ten sposób zadziała, Killa - powiedział, biorąc ją w objęcia, ale jego oczy utkwione gdzieś w oddali - to czy mamy wystarczającą ilość kryształu, by wydostać z Oferii sześć czy siedem osób?

- Nie miej zbyt wielkich nadziei, Lars! - ostrzegła go, opierając głowę na jego ramieniu, obejmując go czule. - Nie możemy rozpocząć masowego exodusu bez zaalarmowania Starszych. Ale jeśli kryształowy rezonans ogłupi wykrywacz w porcie promowym, ludzie najbardziej zagrożeni zyskają wolność. Sezon festiwalowy jeszcze się nie zaczął. Kiedy to nastąpi, każdym statkiem mogłoby odlatywać kilku pasażerów. - Podniosła wzrok i ujrzała ponury wyraz jego twarzy. - Lars, zatańczysz ze mną?

- Do dźwięku odległego bębna? - zapytał ze smutnym uśmiechem, ale szybko porzucił swoje przygnębienie.

Następnego ranka Killashandra obudziła się po drugich dzwonkach i wpadła na pewien pomysł.

- Lars, Lars, obudź się.

- Dlaczego? - próbował pociągnąć ją z powrotem na łóżko, mruczając miłe słowa.

- Nie, mówię poważnie. Wczoraj wieczorem zareagowaliśmy na subliminalne przekazy, prawda? Jak długo ma teoretycznie trwać ich działanie?

- Co? Nie wiem. Nigdy nie... Ach, rozumiem, co masz na myśli! - Usiadł, zaplatając ręce wokół kolan, myśląc intensywnie. - W ogóle nie wzięliśmy pod uwagę wczorajszego występu, prawda? - Pomasażował brodę w zamyśleniu, a potem uśmiechnął się. -

Powiedziałbym, że moglibyśmy wykorzystać to dla naszych celów. Bezpieczeństwo, duma i seks, co?

Zaczął się śmiać tak gwałtownie, że wkrótce opadł na łóżko i musiał przyciągnąć kolana do brody, bo złapał go skurcz.

Trag pojawił się w drzwiach, wskazał na mikrofon w suficie, a kiedy Killashandra pokazała mu zakłócacz leżący na stole, wszedł do środka i zamknął drzwi, wpatrując się nieruchomym wzrokiem w Larsa.

- Ostatniej nocy zostaliśmy uwarunkowani, Trag - powiedziała Killashandra, wciągając koszulę. - Nie powinnam chyba przesadzać, ale jeśli Lars zmieni nagle swój stosunek do mnie, to Ampris i Torkes mogą uwierzyć, że ich programowanie jest skuteczne. Nawet wobec śpiewaka kryształu. Trag, mogłabym nawet tu zostać... nie chcę opuszczać Oferii. Jestem muzykiem. Jeśli potrafią tyle, co zaprezentowali ostatniej nocy, to niech tylko dopuszczą mnie do organów! Pokażę im taką muzykę, że ich wgniecie w fotele.

Trag powoli pokręcił głową.

- Ryzykowne z wielu powodów, których nie chciałbym tutaj wymieniać.

Lars, ocierając łzy śmiechu z twarzy i wciąż uśmiechając się szeroko, sięgnął po swoje ubranie.

- A więc co cię tak rozśmieszyło? - zapytała Killashandra.

- Mirbethan jako symbol seksu, kiedy mam ciebie!

- Nie jestem pewna, czy musiałam to wiedzieć!

Killashandra weszła do głównego pokoju i zbliżyła się do selektora żywieniowego. Wystukała zamówienie w tak energiczny sposób, że jeden z klawiszy się zablokował i urządzenie wypuściło procesję kubków z napojami. Na szczęście mechanizm miał zaprogramowany ogranicznik i na ekranie pojawił się napis "koniec"; wtedy feralny klawisz odblokował się wreszcie.

- Postaw Amprisa na moim miejscu i co będziesz miała? - chciał wiedzieć Lars, a w jego głosie był tylko cień skruchy.

- Nudności. - Podała mu pierwszy z kubków czekających na tacy koło selektora.

Rozdział XXIII

Skończyli właśnie jeść, kiedy rozległo się buczenie komunikatora. Killashandra odebrała. Na ekranie pojawiła się Mirbethan. Jej twarz wyrażała mieszaninę zdenerwowania i wahania. Killashandra spojrzała na nią pytająco.

- Przepraszam, że niepokoję cię tak wcześnie, członkini Cechu... - urwała czekając, aż Killashandra mruknie coś uspokajającego - ale pewien obywatel bardzo usilnie próbował się z tobą skontaktować... Zapewniliśmy go, że nie należy niepokoić cię bez potrzeby. Człowiek ten upiera się jednak, że musi porozmawiać z tobą osobiście, a jego zachowanie graniczy z bezczelnością. - Mirbethan zaciśnęła usta wydawszy ten werdykt.

- No proszę, proszę, a jak się ów człowiek nazywa?

- Corish von Mittelstern. Twierdzi, że poznał cię na pokładzie "Atheny". - Mirbethan najwyraźniej miała co do tego wątpliwości.

- Rzeczywiście. To przyjemny młodzieniec, który nic nie wie o mojej przynależności do Cechu. Dajcie go na linię.

Miejsce Mirbethan na ekranie zajęła twarz Corisha. Miał zmarszczone czoło, ale uśmiechnął się szeroko, kiedy ujrzał Killashandrę.

- Dzięki Krimowi, że mnie z tobą połączono, Killashandro. Zaczynałem wątpić, czy w ogóle istniejesz, konserwatorium było tak tajemnicze. Nigdy nie słyszałem o monitorowaniu rozmów ze studentami.

- Są bardzo ostrożni i wolą, żebyśmy zajmowali się wyłącznie nauką.

- Chcesz powiedzieć, że pozwolono ci zagrać na tych owianych legendą organach?

Killashandra zachichotała jak pensjonarka.

- Mnie? Nie. Ale wczoraj wieczorem wysłuchałam wspaniałego koncertu na dwumanualowe organy, tutaj w konserwatorium. Nie uwierzyłbyś, jak są wszechstronne, jak potężne i stymulujące. Corish, po prostu musisz przyjść na jeden z tych koncertów, zanim wyjedziesz. Powiedziano mi, że wkrótce rozpoczynają się występy publiczne, ale mogłabym, jeśli okaże się to możliwe, załatwić ci wejście na jakiś recital tutaj, w konserwatorium. Naprawdę musisz najpierw usłyszeć ofteriańskie organy, Corish, żebyś mógł zrozumieć, dlaczego tutaj jestem. - Ktoś uszczypnął ją w ramię. Cóż może odrobinę przesadzała, ale entuzjazm był całkiem na miejscu. - Czy znalazłeś już swojego wujka?

Corish posmutniał wyraźnie.

- Jeszcze nie.

- Och, mój drogi, jaka szkoda.

- Tak, masz rację. Za dwa tygodnie powinienem wyjechać. Dostanę od rodziny burę za niewykonanie zadania. Posłuchaj, Killashandro, wiem, że pilnie studiujesz i jest to dla ciebie życiowa szansa, ale czy nie mogłabyś poświęcić mi jednego wieczoru? - Killashandra musiała przyznać, że Corish gra bezbłędnie.

- Och, Corish, w twoim głosie jest tyle niewiary. Tak, myślę, że zdołam wymknąć się na jeden wieczór. Dziś nie ma chyba koncertu. Upewnię się jeszcze. Ale i tak nikt mnie tutaj nie więzi.

- Mam taką nadzieję - odparł Corish sztywno.

- Słuchaj, Corish, gdzie się zatrzymałeś?

- W Schronisku Pipera - odparł Corish, jakby było to jedyne możliwe do zaakceptowania miejsce w Mieście... tam, gdzie obiecałaś - położył nacisk na to słowo - że zostawisz dla mnie wiadomość. Zacząłem się niepokoić, kiedy żadna nie nadeszła. Jedzenie nie jest tu złe, ale nie chcą podawać nic zdatnego do picia. Typowy hotelik dla podróżników. Zobaczę, może polecą mi coś bardziej ofteriańskiego. Wiesz, to nie jest zły świat. Poznałem sporo wartościowych ludzi, bardzo uprzejmych, bardzo miłych. - Potem jego twarz rozjaśniła się. - Sprawdź, co masz sprawdzić, i zostaw dla mnie wiadomość tylko w przypadku, gdybyś nie mogła się wyrwać. W przeciwnym razie bądź tutaj o siódmej. Czy masz dość pieniędzy, żeby tu dojechać? - Teraz był tylko gentlemanem przejawiającym nieco ojcowskie uczucia, lub kimś ze starszego rodzeństwa.

- Oczywiście, że mam. Mówisz zupełnie jak mój brat - odparła Killashandra wesoło. - Do zobaczenia! - Przerwała połączenie i odwróciła się, by spojrzeć na Larsa i Traga. - To w pewnym sensie rozwiązuje nasz problem, prawda?

- Czyżby? - zapytał Trag ponuro.

- Chyba tak - odparł Lars. - Corish ma przepustkę uprawniającą do podróżowania bez ograniczeń, wydaną przez Starszego Pentroma. Jego listy polecające muszą pochodzić od bardzo wysoko postawionych członków Rady Federacji, jeśli uzyskał taką pomoc.

- Lub też jego "wujek" ma odziedziczyć sporą sumkę, z której ofteriański rząd chciałby też uszczknąć swoją część - zasugerowała Killashandra. Lars skinął głową. - A jeśli maskuje się tak dobrze, to nie sędzę, by Starsi zdołali odkryć jego prawdziwą tożsamość, co oznacza, że mógłby skontaktować się z każdym, kogo potrzebujemy, nie wyłączając Olava Dahla!

- Zastanawia mnie tylko to - rzekł Lars, a w jego oczach pojawił się niepokój - dlaczego on chce spotkać się z tobą akurat teraz. Musiał przyjechać do Miasta z Ironwood,

gdzie przebywają Nahia i Hauness. Być może grozi im niebezpieczeństwo. Poszukiwania były prowadzone na tak szeroką skalę...

Killashandra położyła dłoń na ramieniu Larsa.

- Myślę, że Corish zdołałby przekazać mi to jakoś między wierszami.

- Zdaje się, że zrobił to, przyznając, iż nie znalazł swojego wujka.

- Gdyby przyznał się, że go znalazł - odparł Trag, niespodziewanie stając po stronie Killashandry - nie potrzebowałby już owej specjalnej przepustki od Pentroma, a jeśli jest tak dobrym agentem Rady, jak nam się wydaje, to nie zrezygnowałby z tego tak łatwo.

Lars zaakceptował to wyjaśnienie skinieniem głowy, zachowując pozorny spokój.

- Wkrótce się przekonamy - powiedziała Killashandra łagodnie.

- Cóż, kiedy spotkasz się z Corishem dziś wieczorem - rzekł Lars - pójdz z nim to tej restauracji, która zostanie mu zarekomendowana. W ten sposób będziecie mieli szansę porozmawiać otwarcie. U Pipera polecą mu na pewno "Krzak Poziomkowy" albo "Frenshaw's". Obie mieszczą się niedaleko Schroniska, obie też prowadzone są przez Oferian, lojalnych i wiernych wobec Starszych, będziecie więc obserwowani. Jedzenie w obu jest całkiem dobre. - Uśmiechał się do niej, dodając jej odwagi.

- A zatem biorę ze sobą zakłóczacz. Niech myślą, że to ja powoduję awarie mikrofonów. Cóż, mieli dość czasu na przeanalizowanie niewinnej rozmowy, jaką przeprowadził ze mną Corish. - Killashandra wystukała numer na klawiaturze komunikatora.

- Mirbethan, czy dziś wieczorem jest koncert? Nie chciałabym opuścić żadnego, ale Corish von Mittelstern zaprosił mnie na kolację, a ja się zgodziłam. Nie chcę, żeby wpadł tu i odkrył, że jestem czymś więcej niż tylko zwyczajną studentką muzyki, rozwieję więc jego wątpliwości.

Mirbethan nie zdradziła się z tym, co myśli, zapewni tylko Killashandrę, że tego dnia nie ma koncertu.

- A zatem proszę, zorganizuj dla mnie transport na dziś wieczór. A poza tym, kiedy jest następny koncert? Jestem zafascynowana efektami wywoływanymi przez organy. Wczorajszy recital był wspaniały. Najbardziej niezwykły, jakiego kiedykolwiek wysłuchałam.

- Jutro wieczorem, członkini Cechu - odpowiedź Mirbethan była jak zwykle uprzejma, ale w jej uśmiechu pojawiła się odrobina przebiegłości.

- Świetnie. - Killashandra przerwała połączenie. - Atak jest najlepszą obroną, członku Cechu - rzekł zwracając się do Traga. - Nie musiałeś obiecywać Starszym, że ukróciś moje nietypowe zachowania, prawda? A zatem dla mnie nic się nie zmieniło, co oznacza, że

wchodzę i wychodzę bez względu na to, czy mnie śledzą, czy nie. A ponieważ jestem rozczarowana tobą - pocałowała Larsa w policzek - pójdę sama. Chyba że ty, Trag, chciałbyś przyłączyć się do mnie i poznać Corisha.

- Mógłbym, skoro już o tym mówisz - odparł Trag, na wpół przymykając oczy.

- Co daje mi okazję pozalecania się do Mirbethan - dodał Lars szelmowsko.

Killashandra prychnęła, życząc mu szczęścia.

- A teraz zajmijmy się naszymi obowiązkami - rzekł Trag, wskazując, by Killashandra ruszała przodem.

Kiedy dotarli do amfiteatru festiwalowego, spora grupa pracowników bezpieczeństwa stała na scenie, skoncentrowana głównie wokół otwartej konsoli organowej. Dwaj mężczyźni pochylali się nad klawiaturą, ale Killashandra nie potrafiła stwierdzić, czy ścierają kurz, czy regulują klawisze. Ze zgromadzenia wystąpił nagle Starszy Ampris i podszedł kilka kroków w ich stronę.

- Nie przesadz, Killa - mruknął Lars, posyłając Amprisowi bezmyślny uśmiezek.

- Po przeżyciach wczorajszego wieczoru, Starszy Amprisie, rozumiem, jakim zuchwalstwem było z mojej strony proponowanie, by pozwolono mi zagrać na waszych organach. - Poczula ostrzegawcze uszczypnięcie na wewnętrznej stronie ramienia, ale nie uważała, by było potrzebne, ponieważ zmusiła się do mówienia tonem łagodnym i pełnym powagi.

- Podobał ci się koncert?

- Nigdy nie słyszałam nic podobnego - odparła, i tu była zupełnie szczerą. - Autentyczne doświadczenie. Mirbethan poinformowała mnie, że jutro odbędzie się następny. Mam nadzieję, że zostaniemy zaproszeni?

- Oczywiście, że tak, moja droga Killashandro - rzekł Starszy Ampris, spoglądając na nią niemal z życzliwością.

Killashandra ograniczyła się do pełnego zadowolenia uśmiechu i ruszyła w kierunku drzwi do komory organów.

- Jedno słówko. Starszy Amprisie - zaczął Trag, zmarszczeniem brwi przyciągając uwagę dostojnika. Killashandra i Lars weszli do komory organowej.

- Uszczypnąłeś mnie o wiele za mocno!

- Mnie byś nie zwiodła, Killa!

- Cóż, ale zwiodłam jego - i ukradkowym gestem wskazała na pozbawiony włosa róg skrzyni manualu.

- Zakłócacz włączony? - zapytała.

- Od momentu, gdy przestałem cię szczypać.

- W takim razie poproszę o obejmę. Zdążyli już obsadzić pierwszy z pozostałych kryształów, kiedy Trag i Ampris weszli do pomieszczenia.

- Jeszcze tylko pięć kryształów i instalacja zostanie zakończona - mówił Trag. - Wiem, że Killashandra doskonale zdaje sobie sprawę, iż wyższe nuty wymagają szczególnie dokładnego strojenia. - Killashandra skinęła głową, pojmując sugestię. - Sprawdzę ten szwankujący kryształ w organach w konserwatorium i wrócę tu na czas strojenia.

Killashandra miała nadzieję, że Ampris wyjdzie, ale on został i obserwował każdy ich ruch. Nienawidziła, kiedy ktoś patrzył jej na ręce, ale teraz świdrujący wzrok Amprisa sprawiał, że włoski na karku stawały jej dęba. Była tak zdenerwowana, ponieważ jego obecność uniemożliwiała jakąkolwiek rozmowę z Larsem. Lubiła ich żartobliwe spory zmniejszające obciążenie i napięcie związane z wysoce precyzyjną robotą. Wściekało ją więc podwójnie, że odebrano jej poranne przekomarzanie się z Larsem Dahlem. Wiedziała, że zostanie im tak mało czasu na nacieszenie się wzajemnym towarzystwem.

Złośliwą przyjemność sprawiło jej więc przedłużanie procesu obsadzania ostatnich kryształów, dające Tragowi więcej czasu na wprowadzenie zmian do organów w konserwatorium. Jak również irytowanie Starszego Amprisa swoją drobiazgowością. Trzęsła się ze zdenerwowania, kiedy razem z Larsem zacisnęli ostatnie obejmę.

- Proszę bardzo! - powiedziała z nutą satysfakcji. - Wszystko gotowe! - Chwyciła młotek i powodowana złośliwym kaprysem wydobyła pierwszą nutę motywu Beethovena. Kątem oka ujrzała, jak Ampris rusza do przodu, z ręką uniesioną w niemym proteście i twarzą szarą jak popiół. Uderzała dalej, idąc w górę skali, a potem przysunęła młotek do boków kryształowych graniastosłupów i glissandem zjechała w dół przez wszystkie czterdzieści cztery nuty. - Dźwięk czysty jak przysłowiowy dzwon i żadnej fałszywej vibracji. Dobra instalacja, ja ci to mówię.

Umieściła młotek w odpowiedniej przegródce skrzynki z narzędziami i lekko potarła koniuszkami palców. Zwolniła tłumik przy podstawie kryształów i zamknęła pokrywę.

- Chyba nie będziemy jej jeszcze zamocowywali. A teraz. Starszy Amprisie, moment prawdy!

- Wolałbym, żeby członek Cechu Trag...

- On nie umie grać! Nie potrafi nawet czytać nut - odparła Killashandra, umyślnie źle interpretując słowo Amprisa. Lars uszczypnął ją w bok, zagłębiając swe mocne palce w miękkiej skórze jej talii. Gdyby mogła, kopnęłaby go w kostkę. - Rozumiem jednak, że czulibyście się bezpieczniej, gdyby on zatwierdził tę instalację - dodała, obdarzając Amprisa

bojaźliwym uśmiechem, odpowiednim dla kogoś, kto znajduje się pod wpływem subliminalnego warunkowania bardziej niż wskazywała to jej poprzednia deklaracja. Wkrótce powrócił Trag.

- Tak jak podejrzewałem. Starszy Amprisie, poluzowana obejma na środkowym G. Sprawdziłem dokładnie oba manualy.

Przez moment Ampris przyglądał się Tragowi podejrzliwie.

- Pan nie gra - powiedział.

- Nie.

- A zatem jak może pan nastroić kryształ?

Killashandra wybuchnęła śmiechem.

- Starszy Amprisie, każdy kandydat na śpiewaka kryształu musi mieć słuch absolutny i zdolność idealnej reprodukcji dźwięków, gdyż inaczej nie zostałby przyjęty do Cechu. Członek Cechu Trag nie musi mieć wykształcenia muzycznego. Cechmistrz Lanzecki też go nie ma. Jednym z powodów, dla których powierzono mi to zadanie, jest to, że ja je mam... znam instrumenty klawiszowe od podszewki. A teraz, Trag, czy chciałbyś ocenić działanie manualu po naprawie?

I Killashandra wraz z Larsem uniosła pokrywę. Trag nie miał nic przeciwko ponownemu wystraszeniu Amprisa, gdyż zanim sprawdził przypadkowe dźwięki, wystukał najpierw trzy nuty sekwencji Beethovena w rejestrze sopranowym. Potem zaczął analizować każdą nutę po kolei, uderzając w kryształ dopiero gdy uciął poprzedni dźwięk.

- Absolutnie idealnie - powiedział, oddając młotek Killashandrze.

- A teraz, za pańskim pozwoleniem. Starszy Amprisie - zaczęła śpiewaczka - chciałabym użyć klawiatury organów. - Kiedy ujrzała wahanie na jego twarzy, dodała: - Byłby to dla mnie wielki zaszczyt, a i tak chodzi tylko o dźwięki. Byłabym zaiste bezczelna, gdybym próbowała ulepszyć to, co usłyszałam na wczorajszym koncercie.

Starszy Ampris sztywnym ukłonem zaakceptował to, co nieodwołalne, i dał Killashandrze znak, by ruszała pierwsza. I tak przy tej ilości strażników i agentów bezpieczeństwa nie zdołałaby zniszczyć manualu i przeżyć. Kiedy zajęła miejsce, udając, że nie dostrzega świdrujących spojrzeń i kwaśnych min, postanowiła zrezygnować z tych kompozycji Beethovena, które pamiętała z Fuerte. Ryzykowałaby więcej, niż byłaby warta jej zawodowa satysfakcja. Zaczęła włączać kolejne systemy organów, pozwalając elektronicznym obwodom nagrzać się i ustabilizować. Porzuciła również pokusę, by użyć jednej z kompozycji Larsa. Rozprostowała palce, wyciągnęła odpowiednie rejestry, po czym wykonała szybki taniec na pedałach nożnych, by sprawdzić ich reakcje.

Zaczęła dyplomatycznie od wstępnych akordów fuertańskiej pieśni miłosnej, nasuwających skojarzenia z jedną z melodii ludowych, które słyszała tamtej pierwszej magicznej nocy na plaży z Larsem. Klawisze wyjątkowo lekko ustępowały jej pod palcami, a ponieważ wiedziała, że ma dość ciężką rękę, spróbowała najpierw znaleźć odpowiednią równowagę, zanim przeszła w rytmiczną melodię. Nawet grając cicho i delikatnie czuła, bardziej niż słyszała, dźwięk oddawany przez perfekcyjną akustykę amfiteatru. Specjalne pole otaczające organy chroniło ją przed porażeniem sonicznym.

Przechodząc na najniższy manual, by wprowadzić linię basów, pomyślała jak wspaniałym, w czysto muzycznym sensie, doświadczeniem jest granie na tych festiwalowych organach. Dla niej jako śpiewaczki instrumenty klawiszowe stanowiły dotąd wyłącznie akompaniament, tolerowany w miejsce orkiestry i chóru. Mogła wcześniej z lekceważeniem traktować twierdzenia Ofterian o ich organach jako instrumencie niedoścignionym, ale teraz była skłonna zrewidować swoją opinię. Nawet prosta melodia ludowa, ozdobiona kolorem, zapachem i “wiosenną radością”, jak pomyślała sardonicznie, powodowała dwa razy silniejszą reakcję, kiedy zagrano ją na ofteriańskich organach. Kusiło ją, żeby podnieść rękę i wyciągnąć kilka z rejestrów otaczających konsoletę.

Nagle przeszła w dominującą tonację i rytm marszowy, wygrywając basowe nuty w buńczucznym, wojskowym stylu, ale po chwili znudziła się tym i wydobyła pierwsze dźwięki akompaniamentu do ulubionej arii. Nie chcąc zepsuć wspaniałej muzyki śpiewem, przeniosła linię melodyczną na manual, który właśnie naprawiła, część orkiestrową powierzając drugiemu manualowi i pedałowemu basowemu. Na trzecim oparła tenorową reprzykę, delikatniejszą od sopranowej skali. Wydobywszy końcowy akord zaczęła grać jakąś melodię, napełniając ją brzmieniem strunowych basów, nie do końca pewna, co to właściwie za melodia, aż nagle poczuła szczyknięcie w udo. Jej palce drgnęły i w tej samej chwili zdała sobie sprawę, że to melodia Larsa rozbrzmiewa w powietrzu. Drobną omyłkę wywołaną uszczyknięciem wykorzystała, by rozpocząć nowy utwór, pradawny hymn z wyraźnymi akcentami religijnymi. Zakończyła fanfarą ozdobników i ze sporym wahaniem oderwała ręce od klawiatury i nogi od pedałów, obracając się na stołku.

Lars, stojący najbliżej, podał jej rękę i pomógł zejść z wysokiego podestu, na którym stały organy. Uścisk jego palców działał kojąco, choć Lars nie omieszkiał uniesieniem brwi wypomnieć jej omyłki. Najbardziej jednak ucieszyła ją zaskoczona twarz Starszego Amprisa.

- Moja droga Killashandro, nie miałem pojęcia, że potrafisz tak wiele - rzekł uprzejmie.

- Niestety, dawno nie ćwiczyłam - odparła skromnie, chociaż wiedziała, że nie

popęłniała zbyt wielu błędów, a jej poczucie rytmu było zawsze bez zarzutu. - To niemal śmieszne, że ktoś taki jak ja gra na tych wspaniałych organach, ale nie zapomnę tego zaszczytu do końca mego życia. - Mówiła poważnie.

Nastąpiło głośnie szuranie, gdy strażnicy przepuszczali w stronę konsoly kilka nowo przybyłych osób. W amfiteatrze rozległo się też echem nieco nerwowych chrząknięć i stłumionych szeptów.

- Studenci Balderola - wyjaśnił cicho Ampris. - Przyszli ćwiczyć na organach, skoro manual został już naprawiony

Killashandra oceniła, że na każdego studenta wypada dziewięciu agentów bezpieczeństwa. Uśmiechnęła się łagodnie, a potem zauważyła kątem oka, że rząd najbardziej barczystych agentów strzeże wejścia do komory organów. Wyglądali, jakby przyklejono ich do ziemi.

- Cóż, niech ćwiczą - powiedziała spokojnie. - Czy nie macie jakichś studentów dla Traga i dla mnie? - zapytała. - Żeby nauczyli się stroić kryształ? Muszą mieć słuch absolutny i zdolność idealnej reprodukcji dźwięków - przypomniała Starszemu Amprisowi, kiedy zeszli ze sceny.

Jej głos zabrzmiał głucho, gdyż ostatnie słowa wypowiedziała w mniej rezonującym otoczeniu.

- Na to, Killashandro, przyjdzie czas jutro - odparł Ampris, lekko zaskoczony. - Pomyślałem, że ty i członek Cechu Trag skorzystacie z tej okazji, by obejrzeć resztę konserwatorium.

Nie znajdowało się to wysoko na liście priorytetów Killashandry, ale pomyślała, że skoro jest chwilowo w łaskach Amprisa, to nie powinna się sprzeciwiać. Nie była zbyt zadowolona, kiedy Ampris wyznaczył Mirbethan na przewodniczkę wycieczki, a sam wykręcił się pilnymi obowiązkami. Zamiast udowadniać Amprisowi, że subliminalne warunkowanie działa na śpiewaków kryształu, musiała patrzeć, jak Lars przekonuje o tym Mirbethan, która z kolei robiła wszystko, by zwrócić na siebie uwagę Traga. Ten z początku nie reagował, ale potem nagle zmienił front, słuchając uważnie, kiedy Mirbethan wyjaśniała znaczenie tego urządzenia, tamtego procesora, opisywała, kiedy dodano tę a tę salę, albo który słynny kompozytor wprowadził jakie ulepszenia do festiwalowych organów. Czyżby Lars potajemnie uszczypnął nieprzystępnego Traga? Wlokąc się za paplającym triem, oglądając surowe, sterylne czyste bursy, pomyślała, że uszczypnięcie sprawiłoby jej teraz wielką przyjemność.

Gdyby była bardziej uważna, konserwatorium zrobiłoby na niej większe wrażenie,

jako że było wyjątkowo dobrze zorganizowane i wyposażone, również w komputery. Znajdowała się tu też nawet biblioteka z książkami, podarowanymi przez pierwszych osadników i późniejszych gości. Samo konserwatorium zostało zaprojektowane jako spójna całość i zbudowane za jednym zamachem, tylko festiwalowy amfiteatr, choć uwzględniony w oryginalnym planie, dodano w późniejszym czasie. Pod względem architektonicznym konserwatorium zdecydowanie przewyższało fuertańskie centrum muzyczne, złożone z dziesiątek skrzydeł i przybudówek wznoszonych bez żadnego ogólnego planu. Jednak w fuertańskim centrum każdy kąt miał więcej wdzięku niż którakolwiek z tych bogato zdobionych i pretensjonalnych sal.

- Tędy idzie się do naszej lecznicy - obłudny głos Mirbethan przerwał rozmyślenia Killashandry.

- Byłam tam już - powiedziała Killashandra kwaśno i Mirbethan miała dość wdzięku, by udąć zażenowanie. Killashandra posłała Larsowi przenikliwe spojrzenie, które on oddał z zuchwałym mrugnięciem. - A poza tym jestem głodna. Nie jedliśmy lunchu, żeby jak najszybciej zakończyć instalację.

Mirbethan przeprosiła ich gorąco, a kiedy zarówno Trag jak i Lars stwierdzili, że są pewni, iż lecznica prezentuje równie wysoki poziom jak reszta budowli, powiodła ich z powrotem ku apartamentowi.

Ledwie zamknęła za sobą drzwi, Lars ostentacyjnie uruchomił zakłóczacz i Killashandra mogła odetchnąć z ulgą. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była napięta.

Jestem głodna, to wszystko, po prostu głodna - powtarzała sobie podchodząc do selektora.

- Gdzie znalazłeś moduł subliminalny tym razem, Trag? - zapytał Lars stając przy szafce z trunkami.

- Pod sceną, ale uruchamiany przez ten sam motyw. Jak na ludzi przebiegłych, Starsi zbyt często się powtarzają.

Killashandra prychnęła z pogardą.

- Zapewne nie potrafią zapamiętać nic bardziej skomplikowanego ze względu na swój zaawansowany wiek.

- Nie popełniaj błędu niedoceniań ich, Killashandro - powiedział Trag z powagą, nalewając sobie piwa.

- Niech mają ten przywilej - dodał Lars. - Moralizatorskie sukinsyny. Został nam już tylko bascum, Killa.

- Cóż, pasuje do ryby, która jest chyba jedynym daniem pozostałym w dzisiejszym

menu.

Lars zaśmiał się.

- Zawsze tak jest. Weź lepiej zupę - powiedział tonem osoby doświadczonej. - I nigdy więcej, Killa, nie graj mojej muzyki w konserwatorium - dodał, grożąc jej palcem. - Balderol zbyt często słuchał, jak ćwiczę.

- Nie powiem, że jest mi przykro - odparła Killashandra. - Samo tak wyszło. To zapewne najbardziej oryginalna muzyka, jaką kiedykolwiek wykonywano na tych organach, jeśli to, co słyszeliśmy wczoraj odzwierciedla standardowy poziom.

- Oni nie potrzebują oryginalności, Killa - powiedział Lars z krzywym uśmiechem. - Chcą tylko powtarzać do znudzenia to, co pozwala im prac mózgi społeczeństwa. Trag, co powiedział Ampris na twoją propozycję sprawdzenia organów na prowincji?

- Nie pytałem go jeszcze o to. Nie było okazji.

Lars zaniepokoił się. - Teraz to ja jestem chciwy. Unieszkodliwienie ich programu w Mieście to duży krok naprzód, ponieważ wielu ludzi z prowincji przyjeżdża tutaj, żeby móc pochwalić się, iż słyszeli festiwalowe organy. Jednak to nie ich Ampris będzie werbował do swojej ekspedycji karnej. To nie o nich nam chodzi.

- Kto jeszcze ma dostęp do komór organowych? - zapytał Trag.

- Tylko... Ach! - Na twarzy Larsa pojawił się triumf. - Comgail nie zdążył przeprowadzić corocznej inspekcji pozostałych organów. A utrzymywanie ich w należytym stanie leży w gestii Amprisa, nie Torkesa. Będzie musiał użyć was, Traga i ciebie. Nie ma nikogo innego. A z pewnością nie powierzyłby tak kluczowego zadania tym nieopierzonym młodzieńcom, których macie wprowadzić w arkana sztuki strojenia kryształów.

- Tobie na pewno nie, Lars - powiedziała Killashandra ze śmiechem.

- Nie przeciągajmy tej części farsy dłużej niż to konieczne, Killa - odparł Lars.

- Dlaczego nie? - zapytał Trag. - Zdajesz sobie chyba sprawę, że nie zostawimy cię na tej planecie, bez względu na to, jak zmyślnie potrafiłbyś ukryć się na wyspach. Strojenie kryształu to uniwersalna umiejętność, Larsie Dahl.

- Tak jak żeglowanie, Trag.

- Róbmy jednak dalej to, co zaczęliśmy. Farsa czy nie, kiedy jesteś przy nas, nic ci nie grozi.

- Trag, czyżbyś werbował? - Nawet w uszach samej Killashandry to pytanie zabrzmiało niepotrzebnie ostro.

Trag obrócił powoli głowę i spojrzał na nią bez wyrazu.

- Werbowanie jest zabronione przez Federację Planet Rozumnych, Killashandro Ree.

Śpiewaczka prychnęła.

- Podobnie jak warunkowanie subliminalne, Tragu Morfane!

Lars spoglądał na oboje członków Cechu, śmiejąc się z tej nieoczekiwanej sprzeczki.

- Hola, hola, co to wszystko ma znaczyć?

- Stara kontrowersja - odparła Killashandra pośpiesznie. - Jeśli wszystkie organy na prowincji wymagają przeglądu, to ty i ja, Trag, jesteśmy jedynymi wykwalifikowanymi technikami na całej Oferii. Ampris będzie musiał cię poprosić, ponieważ nie przypuszczam, żeby poprosił mnie, co rozwiązuje nasz problem, zgadza się?

- Powinno - odparł Lars, uśmiechem nagradzając jej umiejętność zmiany tematu i znalezienie rozwiązania.

- Zobaczymy - podsumował Trag, wstając, by napełnić sobie szklankę.

- Muszę się wykapać - powiedziała Killashandra, podnosząc się również. - Po ranku spędzonym w towarzystwie Amprisa czuję się nieczysta.

- Skoro o tym mówisz - mruknął Lars i ruszył za nią.

Tego wieczoru mały wehikuł naziemny prowadził flegmatyczny agent bezpieczeństwa. Wykonana z pleksji obudowa pojazdu pozwalała Killashandrze bez przeszkód obserwować rozciągające się wokoło Miasto. Wiosenny wieczór był ciepły, a niebo bezchmurne. Być może - pomyślała Killashandra - widzę Miasto w najlepszym momencie. Wiosna okryła większość roślinności delikatną zielenią, złotem albo płowym brązem, dodając nieco wdzięku sterylnym budynkom. Po ścianach domów pięła się często winorośl, tu i ówdzie błyskał jaskrawo pomarańczowy liść albo kwiat.

Większość ludzi poruszała się pieszo, chociaż kilka większych pojazdów ciężarowych przecięło ich drogę, kiedy jechali wijącymi się ulicami Miasta. Nie było żadnych znaków drogowych, a jednak jej kierowca zatrzymywał się na niektórych skrzyżowaniach. Za każdym razem ludzie przechodzący chodnikiem rzucali jej obojętne spojrzenia. Bez wątpienia wszyscy prawomyślni Oferianie siedzieli teraz w domu ze swoimi rodzinami, a tych kilku, których widziała, sprawiało wrażenie ponurych, zdenerwowanych albo spiętych. Przyszło jej do głowy, że tęskni za wesołymi wyspiarzami z ich promiennym uśmiechem i ogólnie przyjemnym stylem życia. W konserwatorium widziała bardzo niewiele prawdziwych albo trwałych uśmiechów: powierzchowne skrzywienie warg, błysnięcie zębami bez autentycznej radości, przyjemności czy entuzjazmu. Cóż, czego mogła oczekiwać w takiej atmosferze?

Zauważyła Schronisko Pipera, zanim kierowca skręcił w prowadzącą ku niemu szeroką aleję. Przysadziste ale wygodne, niczym nie różniło się od schronisk w całej

galaktyce, nawet na Fuerte. Kiedyś uważała pomarańczowoczerwony fuertański piaskowiec za materiał pospolity i krzykliwy, teraz jednak niemal za nim tęskniła. Z pewnością swobodna i przypadkowa architektura Fuerte przewyższała sztywne konstrukcje Oferii.

Kiedy kierowca zwolnił, zauważyła datę 1930 nad wejściem do Schroniska Pipera. Dokładnie w tym samym momencie rozsunęły się drzwi i wyszedł opalony Corish. Natychmiast ujrzał Killashandré i uśmiechnął się do niej ciepło i z entuzjazmem.

- Co do minuty, Killashandro, poprawiłaś się! - powiedział, służąc jej zbędną pomocą przy wysiadaniu z pojazdu.

- Dziękuję, kierowco - rzekła Killashandra. - Muszę rozprostować nogi, Corish. Przejdźmy się do restauracji, jeśli to niedaleko. Czułam się naprawdę dziwnie; większość ludzi przemieszcza się tutaj na piechotę.

- Zapłaciłaś mu? - spytał Corish, sięgając do kieszeni.

- Powiedziałam ci, że stać mnie na to - zaczęła nadąsanym głosem, dając znaki kierowcy. Mężczyzna uruchomił silnik i pojazd oddalił się powoli. - Jestem stale podsłuchiwana, Corish, a musimy porozmawiać - powiedziała, spoglądając na niego przepraszająco.

- Tak myślałem. Polecono mi "Krzew Poziomkowy", sądzę więc, że mają tam podsłuch na wyposażeniu. Tędy. - Ujął ją pod łokieć, kierując we właściwą stronę. - To niedaleko. Dopiero co wróciłem z Ironwood.

- Lars niepokoi się o Nahię i Haunessa.

- Są bezpieczni... - w domyśle zostawił "na razie" - ale rewizje i aresztowania trwają! Hauness jest przekonany, że pomimo twojego szczęśliwego powrotu Starsi chcą wysłać na wyspę ekspedycję karną.

- Torkes nie wierzy w zbiegi okoliczności. Co więcej... - Killashandra urwała, bo z osłupieniem zauważyła czystą nienawiść malującą się na twarzy przechodzącej kobiety. Obejrzała się przez ramię, ale kobieta nie zatrzymała się, ani nie przyspieszyła.

- Co więcej...? - powtórzył Corish, ciągnąc ją za sobą.

Killashandra z wysiłkiem zwróciła ku niemu swoją uwagę, ale wspomnienie intensywności tego, co ujrzała, nie dawało jej spokoju.

- Starsi używają warunkowania subliminalnego.

- Moja droga Killashandro Ree, to niebezpieczne oskarżenie.

Corish zacisnął palce na jej ramieniu rozglądając się, czy któryś z przechodniów nie usłyszał tego, co powiedziała.

- Oskarżenie, bzdury! Corish, wczoraj nafaszerowali podświadomymi obrazami

publiczność koncertu - powiedziała, z trudem powstrzymując się, by nie krzyżeć. - Bezpieczeństwo, duma i seks, oto, co im przekazano. Czy Olav nie wspominał ci o działaniach na podświadomość? On o nich wie.

Corish ponuro zacisnął wargi.

- Wspominał coś, ale nie potrafił dostarczyć mi dowodu.

- Cóż, ja mogę przysiąc, że to prawda, Trag również. Trag unieszkodliwił wczoraj subliminalny procesor organów festiwalowych... kiedy mieliśmy okazję... a dzisiaj zrobił to samo z organami w konserwatorium. - Rzuciła mu złośliwe spojrzenie. - A może powinniśmy byli poczekać do jutra, żebyś sam mógł się przekonać?

- Oczywiście, że ufam świadectwu Traga... i twojemu. - To ostatnie dodał po krótkiej pauzie. - W jaki sposób znaleźliście te urządzenia? Czy nie były dobrze ukryte?

- Były. Powiedzmy, że wspólnymi siłami... zamordowanego Comgaila, Larsa i Traga. To nie kryształ zabił Comgaila, sama w to zresztą nigdy nie wierzyłam, ale doprowadzony do ostateczności człowiek. Zapewne Ampris. Będzie dość świadków gotowych złożyć zeznania przed Radą Federacji. Nahia i Hauness również zaświadczą, jeśli zdołamy ich wydostać.

- Nahia nigdy nie zgodzi się opuścić Oferii - powiedział Corish, smutno potrząsając głową.

Wskazał gestem, że należy skrócić w prawo. Zapachy pieczonego mięsa i smażonych warzyw, nie wszystkie przyjemne, dotarły do ich nozdrzy. Znaleźli się w okolicy, gdzie podawano jedzenie. W otwartych stoiskach sprzedawano trunki i kruche ciasteczka - wypełnione gorącym nadzieniem, sądząc po minie człowieka wgryzającego się w jedno z nich.

- Jeśli zdołamy ich wydostać - powtórzył Corish ponuro. - Wszyscy są teraz w niebezpieczeństwie.

- I dlatego właśnie chcemy, żebyś skontaktował się z Olavem i...

Nagły ruch z tyłu zaalarmował Killashandrę i odwróciła się, unikając długiego noża zmierzającego ku jej plecom. Potem drugie ostrze trafiło ją w ramię i śpiewaczka rzuciła się w bok, słysząc chrapliwy okrzyk Corisha.

- Lars! - wrzasnęła upadając, próbując odczołgać się od napastników. - Lars!

Za bardzo przyzwyczaiła się do jego obecności. A gdzie był, kiedy go naprawdę potrzebowała? Ta myśl towarzyszyła jej, nawet kiedy próbowała ochronić się przed gradem spadających na nią kopniaków. Usiłowała zwinąć się w kłębek, ale szorstkie, mocne dłonie chwyciły ją za ręce i nogi. Ktoś naprawdę próbował ją porwać, pomimo że obok stał Corish. Był do niczego nie przydatny! Usłyszała jego wrzaski ponad niezrozumiałymi, wściekłymi

warknięciami okładających ją ludzi. Było ich tak wielu, mężczyzn i kobiet, a ona nie знаła żadnego z nich, widziała tylko twarze wykrzywione nienawiścią i szaleństwem przemocy. Ujrzała, jak ktoś odciąga mężczyznę zamierzającego się na nią z nożem, rozpoznała znajomą twarz - kobiety z ulicy. Usłyszała pełne furii wycie Corisha, a potem ktoś kopnął ją w skroń i wszystko ucichło.

Rozdział XXIV

Z następnych kilku dni Killashandra pamiętała tylko oderwane fragmenty. Słyszała Corisha wykładającego coś gniewnie, potem Larsa, a na tle obu głosów tyrady Traga, który, jak stwierdziła pomimo bólu i szumu w głowie, ustanawiał prawa. Była świadoma, że ktoś trzyma ją za rękę tak mocno, iż sprawiało to ból, jakby nie była wystarczająco poraniona, ale uścisk w jakiś sposób działał kojąco i nie chciała, żeby ustawał. Ból przychodził falami, w piersi kłuło ją wściekle z każdym płytkim oddechem. Plecy również przypominały o sobie, a napuchnięta głowa wibrowała jak bęben.

Ból był czymś, czego nawet jej symbiont nie potrafił powstrzymać, ale mimo to prosiła go, żeby jej pomógł. Śpiewała do niego, błagając, by przybył z głębi jej ciała i nappełnił komórki swoim leczniczym działaniem, by powstrzymał cierpienie. Dlaczego nie pomyśleli o bólu? Każdy fragment jej ciała pulsował bólem, protestując przeciwko gwałtowi, jaki ją spotkał. Kto ją zaatakował i dlaczego?

Krzyczała z rozpacz, wzywając Larsa i Traga, który wiedziałby co zrobić, prawda? Pomógł Lanzeckiemu pokonać kryształowy rezonans. Przecież wiedziałby, jak postąpić teraz? A gdzie był Lars, kiedy go naprawdę potrzebowała?

Wspaniały z niego ochroniarz! Kto to był? Kim była kobieta, która nienawidziła jej do tego stopnia, by zwerbować przeciwko niej całą armię? I dlaczego? Czy zrobiła coś któremukolwiek z Oferian?

Ktoś dotknął jej skroni. Krzyknęła - prawa część głowy była szczególnie napuchnięta. Ból wyciekł, jak woda z pękniętego naczynia, popłynął na zewnątrz i w dół, i Killashandra osunęła się w cudowne zapomnienie, które przyszło w ślad za ustąpieniem bólu.

- Gdyby była kimś innym, Trag, nie pozwoliłbym ruszać jej przez następne kilka tygodni, a i to tylko w ochronnym kokonie - powiedział dziwnie znajomy głos. - Jednak podczas całej mojej kariery lekarza nigdy nie widziałem takiego gojenia.

- Dokąd mnie zabieracie? Na wyspy? - zapytała Killashandra, przytomna na tyle, by zainteresować się własnym losem.

Otworzyła oczy, na wpół oczekując, że ujrzy wewnątrz przekłętej lecznicy w konserwatorium i wielce zadowolona, kiedy okazało się, że leży w szerokim łóżku w swoim apartamencie.

- Lars! - zawołał Hauness radośnie. To do niego należał ten znajomy głos.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i zaniepokojony Lars Dahl, a zaraz za nim jego ojciec, podbiegli do łóżka.

- Killa, gdybyś... wiedziała...

Oczy wypełniły mu się łzami i nie mogąc znaleźć właściwych słów, Lars pochylił się i ukrył twarz w dłoni, którą Killashandra uniosła, żeby go powitać. Ona pogładziła jego sprężyste włosy drugą dłonią, kojąc nerwowe napięcie.

- Kiepski z ciebie ochroniarz... - Nie wiedziała, co dławi ją za gardło, ale miała nadzieję, że jej kochająca dłoń przekazała mu chociaż część głębokiego uczucia, jakie do niego żywiła. - Corish też niewiele pomógł. - Zmarszczyła brwi. - Czy coś mu się stało?

- Bezpieczeństwo twierdzi - odparł Hauness chichocząc - że znokautował pół tuzina napastników i złamał trzy ręce, nogę i dwie czaszki.

- Kto to był? Pewna kobieta...

Trag pojawił się w polu widzenia, obojętnym spojrzeniem rejestrując fakt, że jej dłonie zajęte są uspokajaniem Larsa Dahla.

- Poszukiwania i rewizje wywołały wiele nienawiści, Killashandro Ree, a twoja podobizna została masowo rozpowszechniona. Kiedy się pojawiłaś na ulicy, stałaś się naturalnym celem odwetu.

- Nigdy o tym nie pomyśleliśmy, prawda? - powiedziała ze smutkiem.

Ruch po prawej spowodował, że odsunęła się gwałtownie i zaraz musiała przeproszać, gdyż to Nahia podeszła, by ukoić rozdygotanego Larsa.

- A więc to ty usunęłaś ze mnie ból, Nahio? Ogromne dzięki - rzekła Killashandra. - Nawet w przypadku śpiewaków kryształu końcówki nerwowe nie goją się tak szybko jak reszta ciała.

- To właśnie powiedział nam Trag. I że śpiewacy kryształu nie mogą przyjmować większości środków przeciwbólowych. Czy teraz odczuwasz jeszcze jakiś ból?

Dłonie Nahii spoczęły delikatnie na głowie Larsa, ale spojrzenie jej pięknych oczu penetrowało twarz Killashandry.

- Nie fizyczny - odparła Killashandra i przeniosła wzrok na drżącego Larsa.

- To ulga - rzekł Nahia - i to najlepiej wyrażona.

Nagle Killashandra zaczęła chichotać.

- Cóż, udało nam się osiągnąć to, co miało załatwić moje spotkanie z Corishem. Wszyscy zjawiliście się tutaj!

- Osiągnęliśmy o wiele więcej - powiedział Trag, kiedy inni się uśmiechali. - Trzeci atak na ciebie da mi pretekst do wezwania statku zwiadowczego, który zabierze nas z tej

planety. Cech wypełnił zobowiązania wynikające z kontraktu, a my, jak poinformowałem Starszego Amprisa, nie mamy zamiaru powodować niepokojów społecznych, jeśli obecność śpiewaka kryształu wzbudza tak negatywne emocje.

- Jakże taktownie. - Pamiętając o ostrożności, Killashandra podniosła wzrok, szukając najbliższego mikrofonu, ale ujrzała tylko ziejący czernią otwór. - Czy zakłócacz przetrwał?

- Nie - odparł Trag - ale biały kryształ w dysonansie skutecznie unieszkodliwia podsłuch. Przestali więc instalować kolejne kosztowne urządzenia.

- A czy...? - urwała, mając nadzieję, że wyjątkowo rozmowny Trag zrozumie, o co chodzi.

Trag skinął głową, uśmiech Olava rozszerzył się i nawet Hauness wyglądał na zadowolonego.

- Te odłamki białego kryształu wystarczą, by przeprowadzić najbardziej zagrożonych ludzi przez wykrywacz w porcie promowym. Nahia i Hauness będą odpowiedzialni za ewakuację, dopóki Rada Federacji nie podejmie działań. Lars i Olav odlecą z nami statkiem zwiadowczym. Brassner, Theach i Erutown zostaną zabrani przez Tanny'ego na "Poławiaczu Pereł" i wraz z Corishem opuszczą planetę na pokładzie liniowca...

- Co z Corishem? - zapytała Killashandra, rozglądając i się wokoło.

- Nadal pilnie szuka swojego wujka - odparł Hauness - i bierze udział w publicznych koncertach, które zainaugurowano pośpiesznie, by uspokoić wzburzoną ludność.

- Co się tam serwuje?

- Bezpieczeństwo, dumę, spokój, żadnego seksu - odrzekł Hauness.

- A zatem nie uzyskałeś dostępu do organów, Trag?

- Corish zasugerował, by część z nich zostawić w ich, i jak by to powiedzieć, naturalnym stanie, jako dowód dla inspektorów Federacji.

- Trag nie mówi tylko jednej rzeczy, Killashandro - powiedziała Nahia, promiennym uśmiechem ganiać śpiewaka. - Tego, że odmówił zostawienia ciebie.

- To był jedyny sposób uniemożliwienia lecznicy eksperymentowania z symbiontem - odparł Trag szorstko, by nie być posądzonym o jakiekolwiek sentymenty. - Lars wymyślił, by posłać po Nahię.

- Za co jestem szczerze wdzięczna. Czuję już tylko lekki ból. Jak długo byłam nieprzytomna?

- Pięć dni - odparł Hauness, przyglądając się jej z zawodowym skupieniem.

Przyłożył końcówkę miniaturowego aparatu diagnostycznego do jej szyi i skinął głową, zadowolony z odczytu.

- O wiele lepiej. Wręcz nieprawdopodobnie. Każdy inny umarłby z powodu każdej spośród kilku ran, które odniosłaś. Lub z powodu pęknięcia czaszki.

- A więc jestem żywa, czy martwa?

- Dla Ofterii? - spytał Trag. - Nie pojawiła się żadna oficjalna informacja na temat ataku. Całe zdarzenie wprawilo władze w ogromne zakłopotanie.

- Mam nadzieję! Czekać, aż spotkam Amprisa!

- Nie, w tym stanie na pewno się z nim nie spotkasz - stwierdził Trag surowo.

- Na razie nic tu po nas - rzekł Hauness, spoglądając znacząco na pozostałych. - Chyba że Nahia...

Killashandra zamknęła na moment oczy, jako że poruszanie głową wydawało się ryzykowne. Otworzyła je jednak, ostrzegając Haunessa, by nie niepokoił Larsa, który wciąż klęczał przy łóżku. Nie płakał już, ale przyciskał dłoń Killashandry do swego policzka, jakby miał jej już nigdy nie puścić. Drzwi zamknęły się cicho za pozostałą trójką.

- A więc ty i Olav możecie wejść tak po prostu na pokład okrętu zwiadowczego? - zapytała cicho, próbując dodać mu otuchy.

- Niezupełnie - odparł, uśmiechając się słabo, po czym, wciąż trzymając ją za rękę, wyprostował się i oparł na łokciach. Jego twarz wyglądała jak wyprana z opalenizny, zmarszczki niepokoju i lęku dodawały mu lat. - Trag i mój ojciec wspólnie znaleźli rozwiązanie. Trag aresztuje mnie na podstawie upoważnienia, które otrzymał od Rady Federacji. Nie martw się - poklepał ją po dłoni, bo Killashandra się przestraszyła, pamiętając, co Trag mówił o konsekwencjach aresztowania. - Dokument w starannie dobranych słowach będzie oskarżał mnie o wiele okropnych zbrodni, których nie popełniłem. Starsi, zwiedzeni ostrymi sformułowaniami, będą z radością oczekiwali na surowy wyrok, jaki w takich przypadkach wydają sądy Federacji.

Killashandra, przestraszona, chwyciła mocno jego dłoń, nie zwracając uwagi na bolesny skurcz w klatce piersiowej.

- Nie podoba mi się ten pomysł, Lars, ani trochę.

- Ani mój ojciec, ani Trag nie naraziliby mnie na niebezpieczeństwo, Killa. Udało nam się osiągnąć bardzo wiele, podczas gdy ty spałaś. Kiedy będziemy znali datę przylotu statku zwiadowczego, Trag spotka się z Amprisem i Torkesem, informując ich o swoich podejrzeniach wobec mnie... kiedy byłaś nieprzytomna, zdradziłaś się bezwiednie. Trag nie pozwoli, by tak zdesperowany człowiek jak ja uniknął kary.

- Coś w tym planie bardzo mnie niepokoi.

- Byłbym bardziej zaniepokojony, gdybym musiał zostać tu sam - odparł Lars z

uśmiechem. - Trag nie da Starszym czasu na jakikolwiek kontratak, a oni nie zdołają podać w wątpliwość mocy upoważnienia Rady Federacji, kiedy statek zwiadowczy będzie zabierał na pokład mnie, ciebie i Traga. Piękno tego pomysłu polega również na tym, że kształt zwiadowcy uniemożliwia mu skorzystanie z portu promowego. Będzie musiał wylądować na otwartej przestrzeni, a to daje szansę na ucieczkę również mojemu ojcu.

- Rozumiem. - Plan wydawał się rozsądny, ale jakiś robak wątpliwości gryzł Killashandrę, lecz być może niepokój powodowany był tylko kiepskim stanem jej zdrowia. - W jaki sposób Olav znalazł się w Mieście?

- Starsi wezwali go w kwestii drobnego szczegółu administracyjnego; pytali, dlaczego tak mało wyspiarzy uczestniczy w koncertach! - Lars odzyskał już jaką taką równowagę i teraz podniósł się z kolan, wciąż trzymając Killashandrę za rękę, by usiąść obok niej na brzegu łóżka.

- Kto mnie zaatakował, Lars?

- Pewni zrozpaczeni ludzie, których rodziny ucierpiały w wyniku aresztowań. Gdybym tylko mógł znaleźć się na tamtym rynku, Olav by mnie ostrzegł, jaki nastrój panuje w Mieście. Wiedzielibyśmy, że nie można pozwolić ci na wychodzenie.

- W pewnym momencie minęłam na ulicy kobietę, która spojrzała na mnie z taką nienawiścią...

- Zauważono cię na długo przed tym, jak ona cię zobaczyła, słońce, już wtedy, kiedy wyjeżdżałaś z konserwatorium. Gdybym tylko był przy tobie...

- Nie gdybaj tyle, Larsie Dahl! Kilka siniaków i skaleczeń pozwoliło nam osiągnąć to, czego nie mogłyby zapewnić najlepiej ułożone plany.

Lars spojrzał na nią z oburzeniem.

- Czy wiesz, jak poważny był twój stan? Hauness nie żartował, kiedy mówił, że mogłaś umrzeć z powodu każdej z tych ran, nie mówiąc już o wszystkich naraz. - Ścisnął kurczowo jej dłoń. - Kiedy Corish przywiózł cię z powrotem, myślałem, że jesteś martwa. Ja...

- Nagle na jego surowej twarzy pojawił się rumieniec wstydu. - Jedyne raz, kiedy potrzebowałaś ochrony, nie było mnie przy tobie!

- Jak widzisz, nie tak łatwo jest zabić śpiewaka kryształ.

- Zauważyłem, ale nie chciałem sprawdzać tego już nigdy więcej.

Nieumyślnie zwrócił uwagę obojga na fakt, że ich idylla dobiegnie wkrótce końca. Killashandra nie potrafiła o tym myśleć i pośpiesznie zmieniła temat.

- Lars - powiedziała - choć może zabrzmieć tu rozpaczliwie prostacko, jestem wściekle głodna!

Lars spojrział na nią z konsternacją, a potem zaakceptował jej unik i zrozumienie zaczęło zastępować smutek w jego oczach.

- Ja też.

Pochylił się, by ją pocałować, łagodnie z początku, a potem z natarczywością, która ukazała Killashandrze głębię jego lęku o nią. Później wstał i sprężystym krokiem ruszył w poszukiwaniu jedzenia.

Killashandra musiała wytrzymać oficjalne przeprosiny i nieszczerze zapewnienia wszystkich dziewięciu Starszych. Udzielała wymaganych odpowiedzi, pocieszając się myślą, że ich dni są policzone, a ona zrobi wszystko, by było ich jak najmniej. Udawała, że jest słabsza niż w rzeczywistości była, bo od kiedy symbiont zaczął pracować, powracała do zdrowia w szybkim tempie. Podczas oficjalnych wizyt przyjmowała jednak pozę ciężko chorej, tak że Nahia i Hauness, jako wyszkoleni lekarze musieli jej stale doglądać. To dawało konspiratorom czas, konieczny na zaplanowanie dyskretnej ewakuacji ludzi narażonych na niebezpieczeństwo ze strony Starszych.

Olav niepostrzeżenie przemycił swój miniaturowy wykrywacz na teren konserwatorium, ukrywając go pomiędzy sprzętem diagnostycznym Haunessa. Z początku byli gorzko rozczarowani, kiedy urządzenie reagowało na obecność Larsa, pomimo tego, że kieszenie miał wypełnione odłamkami białego kryształu. Gdy Larsowi towarzyszył Trap urządzenie milczało, więc teoria Killashandry, iż to kryształowy rezonans oszukuje wykrywacz, została potwierdzona. Jej rezonans jednak zniknął, a wraz z nim szansa na to, że Trag zdoła przeprowadzić kilku uciekinierów przez blokady w porcie promowym.

Na szczęście Lars przypomniał sobie, że Killashandra unieszkodliwiała mikrofony śpiewając odłamki białego kryształu. Okazało się, że po wzbudzeniu śpiewem odłamki te ogłupiały wykrywacz. Potem ustalenie, jaka ilość kryształu stanowi dostateczną ochronę, było już tylko kwestią czasu. Słuch absolutny okazał się zupełnie niepotrzebny, im bardziej fałszywie brzmiała nuta, tym mocniej kryształ reagował, zwodząc wykrywacz.

W tydzień po ataku Olav nie miał już powodu przebywać w konserwatorium i wyjechał, jak stwierdzono, na wyspy. Zdołał przekonać Starszych, że zrobi wszystko, by więcej wyspiarzy uczestniczyło w koncertach. W rzeczywistości pozostał w Mieście i dokonał kilku drobnych, ale istotnych zmian w swoim wyglądzie. Nazajutrz zgłosił się do Haunessa i Nahii w apartamencie Killashandry, przedstawiając dokumenty potwierdzające, że jest zawodowym empatą, którego Hauness i Nahia sprowadzili, by zajął się śpiewaczką, bo teraz, kiedy Killashandra czuła się już lepiej, pragnęli powrócić do swoich pacjentów w Ironwood.

- To Nahia powinna opuścić planetę - zauważył Lars z goryczą. - Ona jest najbardziej narażona z nas wszystkich.

- Nie, Lars - odparł Trag. - Jest tutaj potrzebna i pragnie pozostać z powodów, których możesz nie rozumieć, ale za które ja ją podziwiam.

Poparcie Traga dla decyzji empatki w dużym stopniu uspokoiło Larsa, ale mimo to wyznał Killashandrze, że uważa się za zdrajcę.

- A zatem przyjedź tu z korpusem interwencyjnym - powiedziała, zirytowana jego ciągłymi wyrzutami sumienia.

Natychmiast pożałowała swoich słów, widząc ulgę na jego twarzy. Było to jednak rozwiązanie, które mogło rozwiać wiele wątpliwości Larsa, szczególnie że wiedziała, jak bardzo kocha swoją rodzinną planetę, i jak szczęśliwy będzie żeglując "Poławiaczem Perel" wokół wysp. Myśl, że Ofteria stanie przed nim otworem, kiedy tyrania Starszych zostanie obalona, sprawiła jej wielką radość. - Federacja będzie potrzebowała ludzi o zdolnościach przywódczych. Trag mówi, że upłynie co najmniej dekada, zanim nowy rząd zostanie powołany, a tym bardziej uznany przez Federację. Mógłbyś nawet skończyć jako biurokrata.

Lars prychnął z pogardą.

- To najbardziej nieprawdopodobny pomysł, jaki mógł przyjść ci do głowy. Nie dlatego, żebym nie miał ochoty tutaj powrócić. Chciałbym dopilnować, by zmiany postępowały w dobrym kierunku.

- I załatwić sobie oficjalne pozwolenie na żeglowanie po twoich ukochanych morzach.

Udało jej się powiedzieć to bez goryczy, choć mogła pomyśleć o wielu rzeczach, które człowiek ze zdolnościami i siłą Larsa mógłby robić, gdyby pozwolono mu poruszać się swobodnie po galaktyce. Bolało ją, że jej ciało nie może przekonać go na swój sposób. Lars traktował ją tak, jakby była z porcelany. Był łagodny i pełen uczucia. Martwiło ją, że jego pieszczoty, chociaż częste, nie łączyły się z pożądaniem. Tak pilnie troszczył się o nią, że czasami miała ochotę zrobić mu coś złego. Chociaż jej poszarpane, czerwone blizny wyglądały na bardziej bolesne niż były w rzeczywistości, kochanek tak uważny jak Lars zawsze wahałby się przed próbą zbliżenia do niej. Jej zdaniem symbiont działał o wiele za wolno. Ale czy zdąży wyleczyć ją do końca, zanim statek zwiadowczy przetransportuje ich do bazy Federacji w układzie Regulusa? Próbowwała opanować pożądanie, jakie czuła wobec Larsa, i zapomnieć o tym, że kończy się im czas.

Było za wcześnie i nie za wcześnie, kiedy Mirbethan zapowiedziała przybycie statku zwiadowczego CS 914. Potem wezwano ją, by wzięła udział w konfrontacji Traga z Larsem. Na oczach zdumionych i zachwyconych Starszych Amprisa i Torkesa Trag, pełen oburzenia i

gniewu, oskarżył Larsa Dahla o przestępstwa przeciwko osobie Killashandry Ree i okazał pełnomocnictwo Rady Federacji. Pośród krzyków Killashandry, rozczarowanej i zasmuconej nieprzystojnymi czynami swego byłego kochanka, Ampris i Torkes próbowali ukryć swą radość.

Wyczucie czasu Traga było tak doskonałe, a jego zachowanie tak przekonujące, że kiedy statek zwiadowczy Federacji wylądował w dolinie portowej. Starsi nie mieli innego wyboru, niż pozwolić na aresztowanie i deportację swego krnąbrnego poddanego. Nie było wątpliwości, że są zadowoleni, iż kara wymierzona Larsowi przez sąd Federacji będzie o wiele bardziej surowa, niż zezwalałby na to ofteriański Kodeks, choć oczywiście żalowali, że to nie oni będą ją wymierzać. Pośród osób ucieszonych tym nieoczekiwanym zakończeniem sprawy był oficer bezpieczeństwa Blaz, który z nie skrywaną satysfakcją zacisnął kajdanki na przegubach Larsa.

Pełne szacunku pożegnanie czcigodnych gości zostało przerwane przez Amprisa, który gwałtownymi gestami odesłał wszystkich instruktorów i studentów starszych lat zebranych na schodach konserwatorium. Zostali tylko Torkes, Mirbethan, Pirinio i Thyrol.

Blaz brutalnie wepchnął Larsa do czekającego transportera. Killashandra z trudem powstrzymała się od reakcji na tę szykanę. Miała ochotę co najmniej pożegnać w odpowiedni sposób nadętego Blaza. Leżała jednak na grawnoszach kierowanych przez przebranego Olava i musiała uważać, by wyglądać na ciężko chorą, która wymaga opieki empaty.

Kiedy Torkes wystąpił naprzód, wyraźnie przygotowując się, by powiedzieć coś, co wywołałoby u niej atak nudności, ubiegła go.

- Nie szarp, kiedy będziesz załadowywał ten latający materac - z irytacją ostrzegła Olava.

- Tak, nie przedłużajmy niepotrzebnie naszego odjazdu - powiedział Trag, lekkim pchnięciem posyłając nosze do wnętrza transportera. - Piloci statków wojskowych są znani ze swego wybuchowego temperamentu. Czy więzień jest bezpieczny? - zapytał Trag głosem zimnym jak lód, spoglądając na Larsa, a kapitan Blaz warknięciem udzielił odpowiedzi twierdzącej. Usilnie nalegał, by osobiście przekazać przestępcę w ręce dowódcy statku zwiadowczego.

Podróż minęła w milczeniu i tylko Blaz wyglądał na zadowolonego. Lars, ze smutną, zalęknioną miną nie podnosił wzroku znad kajdanek. Z pozycji, w której się znajdowała, Killashandra widziała tylko górne piętra budynków, a potem niebo, i kiedy tak jechali płynnie, zaczęło jej się zbierać na wymioty; przemawiała surowo do swojego symbionta, aż dolegliwość przeszła. Siedzący naprzeciwko niej Trag wyglądał obojętnie przez okno, a Olav

znajdował się poza zasięgiem jej wzroku. Był to generalnie dość ponury wyjazd. A mimo to również triumfalny, biorąc pod uwagę to, co ona, Trag i Lara zdołali osiągnąć.

Zadowolila się tą refleksją, a jednak ze sporą ulgą powitała wieże portu promowego, które przesuwaly się za oknami, gdy transporter zdązał ku lądowisku statku zwiadowczego. Kosmolot czekał gotowy do startu, ruchliwa pilotka kręciła się przy windzie na ziemi.

- Nie ma mowy, żebyście wladowali mnie do tego - wskazała na windę - w tym - i klepnęła dłonią w grawnosze.

- Członkini Cechu, byłaś... - zaczął Olav stanowczo.

- Nie chcę o niczym słyszeć, sanitariuszu - przerwała mu, wspierając się na łokciu. - Po prostu zdejmijcie mnie z tego. Opuszczę tę planetę tak, jak na nią przybyłam. Na własnych nogach.

Transporter zatrzymał się i Trag z Olavem wysunęli nosze na zewnątrz.

- Chadria, pilotka statku zwiadowczego CS 914 - powiedziała szczupła kobieta w błękitnym mundurze, zbliżając się, by pomóc dwóm mężczyznom. - Mój statek nazywa się Samel! - Uśmiech pojawił się w jej oczach, ale zniknął, kiedy oficer Blaz bezceremonialnie wyciągnął Larsa z transportera i pchnął go w stronę kosmolotu.

- Gdzie mam umieścić więźnia, pilotko Chadrio? - warknął wściekle.

- Nigdzie, dopóki nie zakwaterujemy członków Cechu - odparła Chadria. Odwróciła się do Killashandry. - Jeśli jest ci wygodniej na noszach...

- Nie! - Killashandra spuściła nogi, a Olav pośpiesznie obniżył nosze, tak że musiała tylko zsiąść z nich, by stanąć na ziemi. Lars ruszył do przodu, ale Blaz zatrzymał go brutalnie i Killashandra widziała, jak wyspiarz tężeje. - Trag! - Śpiewak objął ją w pasie. - Chadria, Samel, proszę o pozwolenie wejścia na pokład!

- Pozwolenie udzielone! - odpowiedzieli jednocześnie pilotka i statek.

Męski głos, wydobywający się najwyraźniej z okolicy podłogi, zaskoczył Blaza. Lars uśmiechnął się przelotnie, co uspokoiło Killashandrę.

Pozwoliła, by Trag i sanitariusz wprowadzili ją do windy, zastanawiając się, w jaki sposób Olav będzie mógł z nimi zostać, jeśli Blaz dalej będzie zachowywał się w ten sam sposób. Na twarzach obu mężczyzn nie było jednak nawet szczypty niepewności, uznała więc, że sami powinni się martwić o tak drobny szczegół. Pamiętała, by zasalutować statkowi, kiedy weszła na pokład.

- Witajcie, Killashandro, Tragu. I ty, uważny sanitariuszu. - Statek mówił ciepłym barytonem, z którego przebijała sympatia. - Usiądźcie, proszę, Chadria zjawi się za moment.

- W jaki sposób pozbędziemy się Blaza? I zatrzymamy Olawa? - zapytała Killashandra

szeptem Traga.

- Patrzcie - powiedział Samel i jeden z ekranów nad fotelem pilota zajaśniał, pokazując winę.

- Zajmę się teraz tym osobnikiem - powiedziała Chadria, odpinając od pasa niewielką, zmyślną broń ręczną. - Powiedziano mi, bym przygotowała dla niego miejsce na pokładzie. A uciec z pokładu statku zwiadowczego nie ma jak, oficerze. Wsiadaj.

Obserwatorzy widzieli sprzeczne uczucia malujące się na twarzy Blaza, ale Chadria wepchnęła Larsa do windy i stanęła obok niego, tyłem do oficera, tak że dla kapitana nie było już miejsca, a trudno jest dyskutować z czyimiś plecami. Ten manewr skonfundował Blaza na wystarczająco długo. Winda zaczęła unosić się w górę na oczach niepewnego kapitana.

- Pozwolenie na wejście? - zapytał Lars uśmiechając się do Killashandry.

- Udzielone, Larsie Dahl! - odparł Samel i Chadria stanęła obok wyspiarza w służbie powietrznej, wystukując odpowiednie sekwencje numerów. Winda opuściła się i zablokowała, drzwi służby zaskoczyły z sykiem. Lars i Chadria weszli do kabiny, a wewnętrzne drzwi zamknęły się z głośnym metalicznym trzaskiem.

Stojący w dole Blaz zareagował na odgłos syreny, uprzytamniając sobie nagle, że sanitariusz znajduje się jeszcze na pokładzie. Nie wiedział, co zrobić. Kierowca transportera krzyknął ostrzegawczo, kiedy ryk silnika kosmolotu zagłuszył wycie syreny, i Blaz nie miał innego wyjścia, jak tylko wycofać się w bezpieczne miejsce.

- To było dobrze zrobione! - zawołała Killashandra i czując, że uginają się pod nią nogi, opadła na pobliską sofę.

Trag zdjął Larsowi kajdanki i wyspiarz ruszył chwiejnie, by wziąć Killashandrę w objęcia.

- Wszyscy siadać - ostrzegła Chadria, wsuwając się w obrotowy fotel pilota. - Polecono mi, żeby był to szybki start - dodała uśmiechając się szeroko. - Okay, Sam, wszyscy bezpieczni. W górę!

Rozdział XXV

Spokój, z jakim Killashandra oczekiwała na spotkanie z Radą Federacji w Bazie Regulusa zniknął w oka mgnieniu, kiedy CS 914 zaczął podchodzić do lądowania. Budynek, w którym mieściły się biura Rady dla tego sektora FPR zajmował powierzchnię nieco ponad dwudziestu kilometrów kwadratowych.

Chadria radośnie poinformowała swoich pasażerów, że poziomów podziemnych jest równie wiele jak naziemnych, a niektóre przestrzenie magazynowe sięgają aż pół kilometra w głąb Regulusa. Linie kolejek jednoszynowych łączyły biura z odległymi o trzydzieści i czterdzieści kilometrów centrami mieszkaniowymi, jako że większość pracowników wołała osiedlać się w pobliskich dolinach z ich wieloma udogodnieniami. Regulus był dobrym miejscem dla wszystkich.

Z oddali profil budowli robił niesamowite wrażenie. Nieregularnie porozmieszczane prostokątne wieżycy odcinały się na tle jasnej zieleni porannego nieba. Nawet Trag był pod wrażeniem, co wcale nie uspokoiło coraz bardziej zdenerwowanej Killashandry. Przysunęła się do Larsa tak blisko, jak to było możliwe i poczuła, że on, wiedziony potrzebą fizycznego kontaktu, robi to samo. Lars nie był jednak tak spięty jak ona. Może po prostu reagowała przesadnie w wyniku niedawnych przeżyć. Kiedy zbliżyli się nieco bardziej, budowla zdominowała krajobraz, zasłaniając widok na całą Równinę Chinneidigh. Widać było ślizgacze znikające w setkach wrót oznaczonych oficjalnymi symbolami mieszczących się za nimi departamentów.

- Otrzymaliśmy pozwolenie lądowania w sektorze prawnym - powiedziała Chadria, obracając swoim fotelem. - Nie róbcie takiej przerażonej miny. - Uśmiechnęła się do całej czwórki. - Nikt nie będzie kazał wam koczować tu tygodniami. Wszystko okaże się w ciągu jednego dnia. To niepewność jest najgorsza i czekanie!

Killashandra wiedziała, że Chadria chce ich uspokoić, ponieważ jako gospodyni spisywała się znakomicie, częstując chętnie zabawnymi historiami, egzotycznym jedzeniem i napojami z obficie zaopatrzonych ładowni statku. Pozostałe osoby, postępując z wielkim taktem, pozwoliły Larsowi i Killashandrze cieszyć się swoim własnym towarzystwem przez cały tydzień, podczas którego CS 914 pędził z jednego krańca sektora ku planecie Regulusa w jego centrum. Grzeczność nakazywała jednak kochankom uczestniczyć we wspólnych posiłkach i wieczornych dysputach, a także odnawiających się co pewien czas dyskusjach o właściwej linii obrony, jaką powinien przyjąć Lars wobec wysuniętych przeciw niemu

oskarżeń. Trag i Olav zaczęli namiętnie grać w trójwymiarowy labirynt, grę, która mogła ciągnąć się przez cały dzień, jeśli uczestnicy reprezentowali zbliżony poziom. Chadria i Samel łączyli siły przeciwko dwóm mężczyznom w innym pojedynku, który mógł się rozszerzyć na Larsa i Killashandrę, jeśli ci również postanowiliby zasiąść do gry.

W trakcie całej podróży towarzyszyło im poczucie dziwnej dwoistości: zmagania między coraz lepszym poznawaniem siebie a gorliwym zaspokajaniem ciał i zmysłów, mającym przygotować ich na nieuniknione rozstanie. Ostatniego dnia odczucie to było tak silne, że nie mogli już się kochać: zamiast tego siedzieli blisko siebie, trzymając się za ręce i grając w labirynt z powagą tak intensywną, że nieomal irracjonalną.

Lądowanie dobiegało końca. Samel wyświetlił na ekranie sytuacyjnym linearny diagram, a Chadria odsunęła się z fotelem od swojego pulpitu. Kiedy dwie pozycje pokryły się na ekranie i statek zwiadowczy znieruchomiał, Killashandra nie mogła opanować cichego westchnienia oraz chęci chwycenia Larsa za rękę.

- Jesteśmy - powiedział Samel taktownie bezbarwnym tonem. - Zbliża się pojazd naziemny. Cieszę się, że mogłem gościć was na pokładzie i mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

Chadria podniosła swe smukłe ciało z fotela i uściśnęła dłoń każdemu po kolei, obdarzyła Killashandrę pełnym otuchy uśmiechem i figlarnie uśmiechnęła się do Larsa, a po chwili ucałowała go w policzek.

- Wszystkiego dobrego, Larsie Dahl! Wiem, że ci się powiedzie! Czuję to w kościach.

- Ja też - dodał Samel, otwierając drzwi luków. Killashandra pragnęłaby być tego równie pewna. A potem, nagle, nie było już jak uniknąć nieodwołalnego. Chwycili swoje plecaki i ruszyli na zewnątrz. Trag i Olav pierwsi zjechali windą, pozwalając Larsowi i Killashandrze na kilka chwil intymności.

Killashandra nie wiedziała, czego oczekiwać, ale pojazd naziemny okazał się zdalnie sterowanym czteromiejscowym ślizgaczem, z dyskretnym puprurowo-złoto-błękitnym symbolem departamentu sprawiedliwości FPR zdobiącym drzwi. Wzięła głęboki oddech i spojrzała na masywny portal wejścia. Tak jak robiła to ciągle przez ostatnie kilka dni, powtórzyła sobie, że "sprawiedliwość zwycięży", że starannie dobrane słowa aktu oskarżenia nie zawiodą ich nadziei. I że zdemaskowanie warunkowania subliminalnego doprowadzi do szybkiego wysłania korpusu interwencyjnego i obalenia tyranii Starszych.

Jednak Killashandra Ree, niegdyś obywatelka planety Fuerte, od zaledwie czterech lat członkini Cechu Heptyckiego, nigdy nie miała do czynienia z galaktycznym wymiarem sprawiedliwości i obawiała się go. Nigdy też nie słyszała o kimś, kto stanąłby jako

pozywający lub pozwany przed którymś z sądów Federacji. Niewiedza drażniła ją, a zaniepokojenie wzrastało.

Cała czwórka w milczeniu wsiadła do ślizgacza, który ruszył następnie w krótką podróż powrotną. Nie zatrzymał się, jak oczekiwała Killashandra, przy ogromnym wejściu. Uskoczył w szczelinę z boku, spłynął w dół jasno oświetlonym podziemnym korytarzem i stanął łagodnie przy nie oznaczonym peronie.

Mężczyzna wielce potężnej postury, odziany w mundur departamentu sprawiedliwości, oczekiwał ich spokojnie. Zdrętwiała Killashandra wysiadła ze ślizgacza.

- Killashandro Ree - powiedział mężczyzna, witając ją skinieniem głowy, nie przyjaznym, ale z pewnością nie wrogim - Larsie Dahl, Tragu Morfane i Olavie Dahl. - Uprzejmie pochylał głowę, identyfikując kolejne osoby. - Nazywam się Funadormi, jestem strażnikiem sądu numer dwieście pięćdziesiąt sześć, któremu przydzielono tę sprawę. Proszę za mną.

- Jestem agent Dahl, numer...

- Wiem - powiedział mężczyzna dość przyjaźnie. - Witaj po latach. Tędy. - Odsunął się na bok, pozwalając im wsiąść do windy, która otworzyła się z cichym sykiem. - To nie potrwa długo.

Killashandra próbowała przekonać samą siebie, że zachowanie strażnika nie daje podstaw do obaw, nawet jeśli jego potężna postura tak. Funadormi górował nad nimi, a zarówno Trag jak i Lars byli wysokimi mężczyznami. Killashandra i Olav też nie ustępowali im zbyt wiele, a mimo to śpiewaczka nigdy nie czuła się tak przygnieciona czysto fizycznym ogromem. Winda ruszyła, potem stanęła, a drzwi się rozsunęły, ukazując rozciągający się w obu kierunkach korytarz, poprzecinany westybulami pełnymi drzew i innej roślinności. Ogrody stanowiły dziwny element dekoracyjny w budynku sądu, ale to wcale nie uspokoiło Killashandry. Mocniej zacisnęła palce na dłoni Larsa Dania, mając nadzieję, że Funadormi nie widzi tego, a zarazem widzi i może przekonać się, iż Lars Dahl ma jej pełne poparcie.

Strażnik wskazał na lewo, a potem zatrzymał ich przy drugich drzwiach po lewej stronie, na których widniał napis "Sąd d/s Ciężkich Przestępstw nr 256".

Killashandra oparła się o Larsa, stojący za nimi Trag położył dłoń na jej ramieniu, a Olav wyprostował swe szczupłe ciało, przygotowując się do odegrania swej roli w planie, który został przedsięwzięty dość pochopnie.

Funadormi otworzył drzwi i wszedł do środka. Pomieszczenie w niczym nie przypominało sali sądowej. Killashandra rozpoznała sprzęt do przeprowadzania testów psychologicznych i obejmy na ręce przy krześle obok. Czternaście wygodnych foteli stało

przodem do tego krzesła oraz do ekranów ściennych i terminalu komputera noszącego pieczęć departamentu sprawiedliwości. W rogu umieszczono gwiazdzistą flagę FPR z symbolami oznaczającymi rozumne gatunki niehumanoidalne.

Drzwi zamknęły się za nimi bezszelestnie i Funadormi dał znak, żeby zajęli miejsca. Stanął przed ekranem, wyprostował ramiona i zaczął:

- Strażnik Sądu numer dwieście pięćdziesiąt sześć Funadormi w obecności oskarżonego Larsa Dahla, mieszkańca planety Oferia; dokonującego aresztowania Traga Morfane, członka Cechu Heptyckiego; domniemanej ofiary Killashandry Ree, również z Cechu Heptyckiego oraz świadka na rzecz obrony, Olava Dahla, agenta numer AS-4897/KTE. Proszę o pozwolenie na rozpoczęcie posiedzenia.

- Udział - odpowiedział głęboki i dziwnie matczyzny kontralt, o zdecydowanie uspokajającym brzmieniu. Killashandra poczuła, jak jej napięte mięśnie rozluźniają się powoli. - Czy oskarżony Lars Dahl może usiąść w krześle dla świadków?

Lars uściśnął jej dłoń po raz ostatni, uśmiechnął się łobuzersko, powstał i zajął wyznaczone miejsce. Strażnik skulił go i odsunął się.

- Jesteś oskarżony o świadome porwanie członkini Cechu Killashandry Ree, złośliwe złamanie indywidualnego prawa do prywatności, dokonanie przestępczego ataku, uniemożliwienie wypełnienia zobowiązań wobec Cechu, narażenie życia i zdrowia Killashandry Ree na niebezpieczeństwo, ograniczenie jej prawa do poruszania się i podejmowania niezależnych decyzji, a także o fałszywe podawanie się za jej wybawiciela w celu wymuszenia dla siebie korzyści. Czy oskarżony przyznaje się do winy? - W głosie brzmiał żal i współczucie oraz zaproszenie do wyznania grzechów i wyrażenia skruchy.

Wyczulona na wszelkie niuansy, Killashandra zastanawiała się czy, jakimś straszliwym trafem, departament sprawiedliwości mógłby być winny prowadzenia za pomocą tego głosu subliminalnej manipulacji.

- Oskarżony nie przyznaje się do żadnego z zarzuconych mu czynów - odparł Lars spokojnie i stanowczo, jak podczas prób.

I, uspokoiła samą siebie Killashandra, w świetle sprytnie sformułowanego aktu oskarżenia była to prawda.

- Możesz przedstawić własną wersję wydarzeń. - Polecenie wydano surowym, nie dopuszczającym sprzeciwu tonem.

Chociaż Killashandra słuchała uważnie wszystkich wyjaśnień Larsa i próbowała analizować szorstkie pytania, zadawane mu przez bezosobowego sędziego, nigdy nie zdołała przypomnieć sobie zbyt dokładnie następnych kilku godzin.

Lars mówił zupełnie szczerze, słusznie widząc w tym jedyny sposób obalenia zarzutów. Wyjaśnił, jak Starszy Ampris, przełożony studentów konserwatorium i członek rządzącej Oferii Rady Starszych, wezwał go do siebie, poinformował o wątpliwościach dotyczących prawdziwej tożsamości Killashandry i poprosił o zranienie jej w celu rozwiania tych wątpliwości. Nagrodą miało być powtórne rozważenie kompozycji przygotowanej przez Larsa na Letni Festiwal. Sąd uznał, że Lars został zmuszony przez swego przełożonego do popełnienia czynu przestępczego. Na zarzut, iż porwanie dokonane było z premedytacją, Lars odparł, że natknął się na ofiarę niespodziewanie i zadziałał spontanicznie, korzystając ze sprzyjających okoliczności. Pozbawił ją, to prawda, przytomności, ale zrobił to najdelikatniej, jak mógł. Nie nabił jej nawet siniaka. Killashandra została przetransportowana do bezpiecznego miejsca, gdzie otrzymała narzędzia i instrukcje dotyczące zdobywania pożywienia, toteż jej życiu i zdrowiu nie zagrażało niebezpieczeństwo. Skoro zaś opuściła owo miejsce z własnej woli, to nie ograniczył jej prawa do swobodnego poruszania się i podejmowania niezależnych decyzji. Nie podawał się za jej wybawiciela, ponieważ Killashandra dała sobie radę sama, a jedynie zażądała jego stałej obecności jako gwarancji bezpieczeństwa przed dalszym atakiem z czyjejkolwiek strony na Oferii. Nie uniemożliwił jej wypełniania zobowiązań kontraktowych, ponieważ nie dość, że pomógł jej naprawić zniszczony manual, to uzyskał jeszcze dowody, dzięki którym wykonała swoje drugie, tajne zadanie. Dlatego nie przyznawał się do winy. Po tym, jak Lars złożył zeznania, do zajęcia miejsca na krześle dla świadków wezwano Killashandrę. Z wielkim trudem stłumiła oznaki zdenerwowania. Zdawała sobie niestety sprawę, że czułe urządzenia analizujące wykryją nawet najmniejsze drżenia i momenty niepewności w jej głosie. Takie miały zadanie, a rezultaty były następnie porównywane przez sędziego z psychologicznym profilem każdego świadka. Obiektywnie rzecz biorąc, była zadowolona, że nie drży jej głos, kiedy podtrzymywała zeznania Larsa w każdej kwestii, oczyszczając go nawet z zarzutu przestępczego ataku, jako że również w momencie porwania Lars działał w jej najlepiej pojętym interesie. Odpowiadała zwięźle i spokojnie. W głębi ducha była jednak kompletnie przerażona. A sprzęt musiał to bez wątpienia zarejestrować.

Kolejno złożyli zeznania Trag i Olav. Za każdym razem kiedy wspomniano o warunkowaniu subliminalnym, w potoku pytań następowała dłuższa przerwa, choć nie wiadome było, jak elektroniczny sędzia odbiera i analizuje otrzymane informacje, jako że na tym etapie sprawy nie miały one żadnego znaczenia prawnego.

Kiedy Olav z powrotem zajął miejsce pomiędzy Tragem i Larsem, strażnik podszedł do ekranu. Terminal zaczął działać, ale sekwencje migających światełek nie pozwalały

domyślić się werdyktu. Killashandra, trzymająca dłoń Larsa, podskoczyła o centymetr, kiedy kontralt rozpoczął podsumowanie.

- Z wyjątkiem oskarżenia o przestępczy atak, wszystkie zarzuty przeciwko Larsowi Dahlowi zostają oddalone. - Killashandra przełknęła ślinę. - Zamiar wyrządzenia krzywdy nie jest wyraźnie widoczny, ale prawo wymaga w takim wypadku działań dyscyplinarnych. Larsie Dahl, pozostaniesz pod nadzorem departamentu sprawiedliwości, oczekując na wyznaczenie kary dyscyplinarnej. Zostajesz również zatrzymany do dyspozycji departamentu w celu złożenia wyjaśnień na temat manipulacji subliminalnej prowadzonej przez Starszych z Oferii. Olavie Dahl, ty także złożysz zeznania w tej sprawie. Tragu Morfane, Killashandro Ree, czy macie cokolwiek do dodania w kwestii oskarżenia o manipulacje subliminalne na Oferii?

Oboje śpiewacy, jako że wypowiadali się wcześniej z całkowitą szczerością, nie dysponowali już żadnymi dodatkowymi informacjami. A Killashandra nie do końca rozumiała kwestię działań dyscyplinarnych w stosunku do Larsa i decyzję o jego zatrzymaniu do dyspozycji departamentu.

- Ta sesja Sądu do spraw Ciężkich Przestępstw dla sektora Regulusa zostaje zamknięta. - Tradycyjny trzask drewna o drewno zakończył rozprawę.

Oszołomiona prawniczymi formułami, Killashandra zwróciła się do Larsa i jego ojca.

- A więc jesteś wolny, czy nie? - zapytała ostro.

- Nie jestem pewien - odparł Lars, śmiejąc się nerwowo. - To nie może oznaczać nic poważnego, prawda? Wszystkie inne zarzuty zostały oddalone.

Spojrzał na swojego ojca i spoważniał, widząc jego ponurą minę.

- Został zatrzymany - wyjaśnił strażnik, kładąc dłoń na ramieniu Larsa. - Interpretuję wyrok w ten sposób, że sąd oddalił wszystkie zarzuty poza oskarżeniem o zaatakowanie w trakcie porwania. Działania dyscyplinarne są zawsze krótkoterminowe. Druga decyzja o zatrzymaniu cię do dyspozycji departamentu wynika z tego, że sąd chce przedyskutować z tobą kwestie dotyczące wykorzystywania warunkowania subliminalnego przez rząd offeriański. Jeśli oskarżenia te okażą się prawdziwe, działania dyscyplinarne mogą zostać zawieszone. Mogę dostarczyć ci stenogramy z podobnych spraw, a także z całego dzisiejszego posiedzenia, jeśli sobie życzysz. - Kiedy Lars, ledwie cokolwiek rozumiejąc, skinął głową, Funadormi dodał: - A zatem przekażę je pocztą elektroniczną do twojej kwatery. Panowie, proszę ze mną.

Z tyłu za krzesłami rozsunęły się drzwi i to ku nim ruszył Funadormi.

- Co? - wrzasnął Lars, próbując wyrwać się z uścisku strażnika.

Szok i zaskoczenie sparaliżowały Killashandrę i, zanim zdążyła zrobić jakiegokolwiek ruchu, Funadormi, mocno trzymający Larsa, doprowadził go już prawie do otwartych drzwi.

- Poczekajcie! Błagam, poczekajcie! - krzyknęła, potykając się o krzesła z pośpiechu.

- Wy dwoje możecie odejść. Sprawiedliwości stało się zadość! Pojazd naziemny czeka na was na zewnątrz.

- Ale... Lars! - Krzyk Killashandry odbił się o masywne plecy strażnika, który zniknął w drzwiach, całkowicie zasłaniając Larsa. Olav dreptał w zdenerwowaniu za nimi, również protestując daremnie. - Larsie Dahl! - wrzasnęła Killashandra, śmiertelnie przerażona jego odejściem.

Drzwi zamknęły się z głuchym trzaskiem dokładnie w chwili, gdy Killashandra do nich dobiegła.

- Sprawiedliwości stało się zadość? - krzyknęła, bezskutecznie bijąc pięściami o drzwi.
- Jaka sprawiedliwość? Jaka sprawiedliwość?! LARSIE DAHL! Czy nie mogli pozwolić nam się pożegnać? Czy to jest sprawiedliwość? - Natarła na Traga, który próbował uciszyć jej protesty. - Ty i twoje bezpieczne sformułowania! Oskarżyli go mimo wszystko. Chcę wiedzieć dlaczego i co oznacza kara dyscyplinarna dla człowieka, który narażał swoje życie dla całej przeklętej, bezużytecznej planety!

- Killashandro Ree - oboje śpiewacy odwrócili się ze zdumieniem, słysząc głos wydobywający się ze ściany. - Reakcje, jakie wykazywałaś podczas składania zeznań, świadczyły o ekstremalnym wzburzeniu i lęku, a więc uczuciach niezwykłych w świetle twojej oficjalnej charakterystyki, co pomimo gorliwości, z jaką poparłaś jego wyjaśnienia, zostało zinterpretowane jako strach przed oskarżonym. Kara dyscyplinarna uniemożliwi oskarżonemu dokonanie jakichkolwiek aktów przeciwko tobie w przyszłości.

- Co? - Killashandra nie wierzyła własnym uszom. - Najbardziej idiotyczne ze wszystkich idiotycznych wyjaśnień! Ja kocham tego człowieka! Kocham go, słyszycie, byłam ledwie żywa ze strachu o niego, a nie przed nim! Przyprowadźcie go tu z powrotem! Nastąpiła straszliwa pomyłka!

- Sprawiedliwości stało się zadość, Killashandro Ree. Ty i Trag Morfane macie niezwłocznie opuścić salę sądu i ten budynek. Transport czeka.

Milczenie, jakie nastąpiło po tym bezosobowym poleceniu sprawiło, że zaczęło szumieć jej w głowie.

- Nie wierzę w to, Trag. To nie może być prawda. W jaki sposób składa się apelację?

- Nie sądzę, byśmy mogli ją złożyć, Killashandro. To jest sąd Federacji. Nie mamy do tego prawa. Jeśli takie prawo przysługuje Larsowi, to jestem pewien, że Olav z niego

skorzysta. Ale my nie możemy już nic zrobić. Chodź. Larsem zajmą się funkcjonariusze sądu.

- Tego właśnie się obawiam - zapłakała Killashandra. - Wiem, jakich kar może używać departament sprawiedliwości. Uczyla się prawa w szkole, tak jak każdy. Nie mogę stąd odejść, Trag. Nie mogę go zostawić. Nie w ten sposób. Nie bez jakiegoś...

Łzy zadławiły ją do tego stopnia, że nie mogła wykrztusić już ani jednego słowa, a nogi ugięły się nagle pod nią i tylko Tragowi zawdzięczała, że nie upadła.

Z początku nie zdawała sobie sprawy, że Trag wyprowadza ją z pomieszczenia. Kiedy spostrzegła, że są na korytarzu, próbowała wyrwać się z jego uścisku, ale wtedy był już przy nich ktoś inny i po chwili znalazła się w windzie. Walczyła, przeklinając i ciskając groźby. Słyszała, jak Trag protestuje wściekle, lecz mimo to założono jej kaftan bezpieczeństwa. Podłość tego postępcu, połączona z jej strachem, rozczarowaniem i pamięcią o niedawnych przeżyciach sprawiły, że Killashandra dostała furii.

Kiedy prom transportowy dotarł do stacji przesiadkowej na księżycu Regulusa, zdążyła już wyczerpać cały zapas energii i siedziała skulona w fotelu, ponura i milcząca, zbyt dumna, by poprosić o uwolnienie jej z kaftana. Pozwoliła Tragowi i sanitariuszom prowadzić ją tam, dokąd chcieli, i nie oponowała, kiedy ją rozbierali, by przygotować do kąpieli w opalizującym płynie. Pozbawiona możliwości złożenia oficjalnego protestu, zgadzała się na wszystko, zrozpaczona i bezsilna. Raz po raz odtwarzała momenty z krzesła dla świadków, kiedy to jej ciało, ciało, które kochało i było kochane przez Larsa, zdradziło ich oboje swoim fałszywym świadectwem. Była zatrwożona tą zdradą i czuła się przeraźliwie winna na myśl, że to ona, jej lęki i idiotyczne uprzedzenia doprowadziły do skazania Larsa na podstawie jedynego zarzutu, jaki nie został oddalony przez sąd. Sądziła, że nigdy sobie nie wybaczy. W jakiś sposób stanie twarzą w twarz z Larsem i będzie błagała o wybaczenie. Przysięgła sobie, że to zrobi.

Przez całą drogę na Ballybran nie odezwała się do nikogo ani słowem, potrząsając albo kiwając głową w odpowiedzi na kilka pytań, które zadali jej urzędnicy. Trag doglądał jej posiłków, kąpał ją w opalizującym płynie, kiedy było to możliwe, i trwał u jej boku podczas bezsennych godzin. Nawet jeśli czuł się urażony jej milczeniem, lub uważał je za akt wymierzony w niego, to nie dopuszczał, by w jego zachowaniu pojawiły się ślady wyrzutów sumienia, żalu lub skruchy. Ona była zbyt zajęta rozpamiętywaniem okoliczności uwięzienia Larsa, by próbować wyjaśnić zawilości swojej depresji.

Kiedy podróż powrotna na Ballybran dobiegła końca, Killashandra całkowicie odzyskała formę fizyczną. Zatrzymała się w swoim pokoju w Kompleksie Cechowym tylko po to, by sprawdzić ostatnie doniesienia galaktyczne. Po pierwszym oświadczeniu o

lądowaniu korpusu interwencyjnego w celu “skorygowania nieprawidłowości legislacyjnych”, nie było już dalszych wiadomości z Oferii. Woląla nie myśleć, co to może oznaczać dla Larsa. Zdjąwszy plecak, założyła kombinezon i ruszyła do biura Rybaka, by zażądać wydania swojej piły dźwiękowej. Czekając, aż narzędzie zostanie dostarczone z magazynu, skontaktowała się wydziałem meteorologicznym i z satysfakcją usłyszała, iż okres dobrej pogody potrwa jeszcze przez następne dziewięć dni.

Własnoręcznie wyprowadziła swoje sanie, chociaż widziała oficera wachtowego próbującego zatrzymać ją gorączkowym machaniem rąk. Gdy tylko znalazła się poza hangarem, włączyła pełną moc i nie zbacząc z drogi, ruszyła ku Pasmom. Częścią ironicznego splotu okoliczności było to, że znalazła czarny kryształ w głębokiej, ciemnej rozpadlinie, w której miała nadzieję pogrzebać siebie i swoją rozpacz wywołaną sposobem, w jaki rozstała się z Larsem Dahlem.

EPILOG

Killashandra stała z rękami założonymi na piersiach, patrząc obojętnie, jak Enthor z nabożną czcią wypakowuje dziewięć graniastosłupów czarnego kryształu.

- Ma, delikatnie mówiąc, wartość międzygwiezdą - rzekł Enthor, mrugnięciem oczu przechodząc ponownie na normalne widzenie. - I wszystkie pochodzą z tej samej żyły, którą odkryłaś w zeszłym roku?

Killashandra skinęła głową. Niezbyt wiele rzeczy zmuszało ją obecnie do otworzenia ust. Eksploatując nową działkę, szybko powetowała sobie straty, jakie poniosła w wyniku kontraktu ofteriańskiego; przepisy cechowe nakazywały jej oddać część zapłaty Tragowi. Zaakceptowała to z taką samą obojętnością, z jaką akceptowała wszystko od tamtego dnia w sali sądowej na Regulusie. Nawet Rimbol nie potrafił przedostać się przez barierę jej apatii, chociaż on i Antona kontynuowali swoje wysiłki. Kiedy po raz pierwszy wróciła z Pasm, Lanzecki przywitał ją serdecznie i z uznaniem ocenił jej nowe złożę czarnego kryształu, ale ich wcześniejszy związek nigdy nie mógłby się już odrodzić, nawet gdyby on nalegał.

Nie widziała go. Widziała tylko Larsa, uśmiechniętego Larsa z girlandami na szyi, jego błękitne oczy, biel zębów odcinających się od opalonej twarzy, brązowe ciało wsparte o reling "Poławiacza Perel". Budziła się czasem, pewna, że poczuła dotyk ręki ukochanego na swoim biodrze, słyszała jego głos w szepcie wiatru docierającym do głębokiej rozpadliny albo w tenorze kryształu rozgrzewającego się w południe, kiedy promienie słońca dotknęły wreszcie skały. Dwukrotnie próbowała zapaść w kryształowy letarg, ale za każdym razem symbiont ją budził. Nawet czar kryształu nie był dość mocny, by przebić się przez emocje, tak obsesyjnie wracała wciąż do zdrady, jaką popełniło jej ciało w krześle dla świadków na Regulusie.

Dowiadywała się o sytuację na Oferii i często w nocy skrzące się kryształowym śpiewem układała listy do Larsa, błagając, by wybaczył jej tamtą zdradę. Pisała też wyimaginowane listy do Nahii i Haunessa, wiedząc, że okażą współczucie i wstawią się za nią u kochanka. W lepszych chwilach zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że Lars nie miałby jej za złe wyników tamtej dziwacznej psychoanalizy, jako że sam wiedział najlepiej ze wszystkich, jak bardzo kochała go i podziwiała. Nie słyszał jednak jej błagań, a ona wątpiła, by słowa "kocham go" znalazły się w stenogramie posiedzenia, który otrzymał. A poza tym miał inne plany na resztę swego życia.

Czasem nosiła się z myślą powrotu na Oferię w celu sprawdzenia, jak mu się wiedzie,

nawet bez nawiązania z nim kontaktu. Mógł znaleźć sobie inną kobietę i uczynić z niej towarzyszkę życia. Czasem wracała z Pasm z postanowieniem, że w ten czy inny sposób zakończy swą mamą egzystencję. Miała dość kredytów, by pozwolić sobie na wściekle drogą podróż kosmiczną: o ironio, dzięki czarnemu kryształowi, który sama wycięła. Ale czy spotkałaby Larsa na Oferii? Być może, kiedy kara dyscyplinarna i śledztwo w sprawie tej planety dobiegły końca, Lars znalazł nowe ujście dla swej energii i talentu. Poznawszy smak podróży poprzez gwiazdy, mógłby zapomnieć o swojej miłości do morza.

W chwilach przyływu zdrowego rozsądku zdawała sobie sprawę, że wszystkie te przypuszczenia i domysły są jedynie sposobami odwleczenia decyzji. Jednak to nie niechęć do podjęcia ryzyka ją powstrzymywała, ale głębokie i instynktowne przeświadczenie, że musi pozostać w tym stanie zawieszenia jeszcze przez jakiś czas. Że musi czekać. Kiedy przyjdzie odpowiednia chwila, działanie stanie się logiczną konsekwencją. Czekając doskonaliła rzemiosło.

- Wróciłaś za wcześnie - powiedział Enthor. - Ostrzeżenia o burzach pojawiły się dopiero teraz.

- Czy te kryształy nie są wystarczająco dobre? - zapytała Killashandra. - Nie ma potrzeby ryzykować życia i zdrowia, prawda?

- Tak, tak - zapewnił ją pośpiesznie Enthor.

Killashandra odpowiedziała w rzeczywistości na ostrzeżenia, jakie wysyłał jej własny symbiont. Była przyzwyczajona do słuchania jego rad, gdyż często okazywał się najbardziej dokładnym zmysłem, jaki miała.

- Masz tutaj tyle, że mogłabyś spędzić rok na Maximie - ciągnął Enthor z szelmowskim uśmiechem. - Od dawna nie wyjeżdżałaś, Killashandro. Powinnaś to zrobić.

Killashandra wzruszyła ramionami, spoglądając obojętnie na migającą sumę kredytów, która kiedyś wywołałaby okrzyk triumfu.

- Nie mam jeszcze w sobie tyle rezonansu, żeby wyjeżdżać - odparła beznamiętnie. - Poczekam. Dzięki, Enthor.

- Killa, jeśli chcesz się wygadać, to...

Spojrzała na jasną dłoń, którą stary sortowacz położył, na jej ramieniu, zaskoczona fizycznym kontaktem. Nieoczekiwana troska, jaką wykazał, niepokój widoczny w zmarszczkach jego twarzy, naruszyły grubą skorupę otaczającą jej umysł i duszę. Uśmiechnęła się lekko i potrząsnęła głową. - Rozmowa nic by nie pomogła. Ale jestem wdzięczna za propozycję.

I była. Śpiewacy i sortowacze rzadko darzyli się sympatią. Północno-wschodni wicher, który wyczuła dzięki swemu symbiontowi, wygonił z Pasm sporą liczbę śpiewaków. Winda, hall, korytarze były zatłoczone, ale kiedy przeciskała się pomiędzy ludźmi, nikt się do niej nie odzywał. Nie istniała dla siebie, więc nie istniała i dla nich.

Ekran w pokoju kazał jej skontaktować się z Antoną. Szefowa wydziału medycznego często zostawiała dla niej wiadomości. Wciąż próbowała nawiązać z nią głębszy kontakt.

- Killa, możesz przyjść do lecznicy?
- Chyba nie masz zamiaru mnie znowu badać?
- Nie. Ale potrzebuję cię tutaj.

Killashandra zmarszczyła brwi. Antoną spojrzała na nią z naciskiem, czekając na jej zgodę.

- Pozwól mi się przebrać.

Killashandra wskazała na brudną bluzę.

- Dam ci nawet czas na kąpiel.

Killashandra skinęła głową, przerwała połączenie i zrzuciwszy kombinezon weszła do łazienki. Chociaż kiedyś - świeżo po powrocie z Pasm - pozwoliłaby sobie na wymoczenie się w parującej wodzie, teraz wykąpała się tylko szybko, lecz starannie, i włożyła pierwszą czystą zmianę ubrania, jaką znalazła. Włosy, przystryżone krótko dla wygody, miała już suche, gdy dotarła do poziomu medycznego. Jej nozdrza zadrżały, wyczuwając odór choroby i gorączki, a stłumione dźwięki przywołały wspomnienie pierwszej wizyty w królestwie Antony. Nowa klasa musiała przechodzić okres adaptacji do ballybrańskiego zarodnika.

Antona wyłoniła się z gabinetu. Była wyraźnie podekscytowana.

- Dziękuję, Killa. Mam tu przypadek przeskoku Mikeleya i chciałabym, żebyś porozmawiała z delikwentem i jakoś go uspokoiła. Jest pewny, że stało się coś złego.

Mówiąc to, pociągnęła Killashandrę korytarzem, potem otworzyła jakieś drzwi i wepchnęła ją w nie. Killashandra obojętnie zarejestrowała ich numer: był to ten sam pokój, który zajmowała przez moment przed pięcioma laty. Potem jego mieszkaniem powstał z łóżka, uśmiechając się szeroko.

- Killa!

Wlepiła wzrok w Larsa Dahla, nie wierząc własnym oczom, które tak często widywały tego ducha. Ale to Antona przyprowadziła ją tutaj, więc wizja musiała być prawdziwa. Chciwie zanotowała wszystkie maleńkie zmiany, jaki w nim zaszły: brak opalenizny, szczupłość ramion pod lekką koszulką, nowe zmarszczki i zniknięcie tego błysku radości, który stanowił znak firmowy jego otwartej, przystojnej twarzy. Postarzał się odrobinę

- nie, raczej dojrzał. A proces ten dodał mu charakteru i otoczył trudną do zdefiniowania aurą spokoju i cierpliwości wynikającej z siły i wiedzy.

- Killa? - Uśmiech zniknął z jego twarzy, a na wpół podniesiona ręka opadła, kiedy Killashandra nie zdołała odpowiedzieć.

Zaczęła lekko potrząsać głową i pewna, że obraz zniknie, jeśli uzna jego realność, niemal niedostrzegalnie oderwała ramiona od boków. W głębi jej ciała lodowaty węzeł, w który zamieniła wszystkie uczucia, zaczął się rozluźniać, napełniając żyły gorącym drżeniem. Po głowie trzepotała się jej tylko jedna myśl: był tutaj, a nie byłoby go tutaj, gdyby jej nie przebaczył.

- Lars? - zapytała z niedowierzaniem, a jednak na tyle pewnie, żeby mógł pokonać dzielącą ich przestrzeń. Potem, jakby i on obawiał się przedtem, że ujrzał ducha, wziął ją ostrożnie w ramiona.

Przez chwilę nie miała siły zareagować na ten uścisk, ale ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia i szyi, wdychając znajomy zapach. Popłynęły łzy, które trzymała w zamknięciu, czekając na niego przez całą wieczność.

Lars wziął ją na ręce i zaniósł na krzesło, gdzie posadził ją delikatnie, zatrwożony gwałtownością jej łkań, i zaczął uspokajać pocałunkami, pieszczotami i mocnymi uściskami.

- Tamtej cholernej maszyny, która wymierzała sprawiedliwość, nigdy nie poinformowano o łączącym nas uczuciu - powiedział, wyładowując napięcie, które musiał znieść w czasie, gdy przygotowywał się do tego by znowu spotkać się z Killashandra. - Potem ojciec dowiedział się, co się stało, i podniósł szum w całym departamencie, żądając zmiany wyroku na podstawie błędnej interpretacji twoich reakcji psychologicznych. Biedna, słodka Killashandra, tak się o mnie martwiła, że wszystko popsuka. - Ku jej zdziwieniu zachichotał. - Nie wiedziałaś, że jedynym powodem, dla którego sąd wyznaczył mi karę dyscyplinarną, była chęć zaspokojenia tłumionego pragnienia zemsty, jakie rzekomo w tobie tkwiło. Sprawiedliwość była w tym wypadku rzeczywiście ślepa. Ojciec dotarł wreszcie do żywego człowieka we władzach departamentu, przysiągł przed pół tuzinem urzędów psychoanalitycznych, że osobiście zaręczył nas na Wyspie Anioła, i zdołał doprowadzić do cofnięcia wyroku. Wiesz, ten cholerny strażnik był robotem! Nic dziwnego, że nie mogłem się ruszyć, kiedy mnie złapał. Potem, kiedy zrozumieliśmy, jakie przysługują nam prawa, Trag już z tobą odjechał.

- Musiałeś być naprawdę wściekły.

Pomimo nieadekwatności tego stwierdzenia Lars zdołał skinąć głową, próbując nie śmiać się z absurdalności sytuacji, lecz Killashandra nie potrafiła opanować łkania.

Płakała w nadziei, że udowodni Larsowi, jeśli jeszcze tego nie wiedział, jak bardzo za nim tęskniła. Czekala tak długo, by znaleźć się w jego ramionach, usłyszeć jego głęboki, melodyjny tenor i te głupstwa, które miał nim wypowiedzieć. Mógłby opowiadać bzdury, a ona słuchałaby ich z ochotą. Mówił jej jednak także to, o co chciała zapytać, co chciała wiedzieć, by ubarwić choć trochę szarzyznę całego zeszłego roku.

- Potem ojciec, Corish i ja spędziliśmy dwa miesiące, przygotowując materiały dla Rady. Theach, Brassner i Erutown wydostali się z Oferii razem z Corishem, i zostali przydzieleni do korpusu interwencyjnego, zanim ktoś z Rady przyjrzał się bliżej wyliczeniom, jakie Theach wystukiwał leniwie na swoim komputerze. - Lars uśmiechnął się łagodnie, otarł łzy z jej policzków i pocałował w czoło. - Wylądował więc na czterech łapach, tak jak zwykle. Kolejnych pięć osób, w tym warzelnik z Gartertown, którego możesz pamiętać - dotknął jej nosa - wyleciało następnym liniowcem i czeka obecnie na przesiedlenie. Nahia i Hauness martwili się, jaka przyszłość czeka uchodźców, kiedy znajdą się poza Oferią, ale zdaje się, że Rada prowadzi spójną politykę przesiedleńczą. Tyle że Oferianie nie mają zbyt wiele do zaoferowania wysoko rozwiniętym społeczeństwom.

Ojcu i mnie wyznaczono zadanie wyjaśnienia sytuacji dowódcom korpusu interwencyjnego. Widzisz, po tej niesławnej rozprawie kilku następnych agentów zostało wysłanych w przebraniu turystów na Festiwal Letni. Dobrze, że zostawiliśmy część organów nie tkniętych. Agenci wrócili donosząc, że byli poddawani zakazanemu warunkowaniu subliminalnemu na publicznych koncertach w Ironwood, Bailey, Everton i Palamo. Podczas rozmów z dowódcami korpusu podkreślaliśmy, że z interwencją należy poczekać do zakończenia Festiwalu, gdyż w przeciwnym razie żołnierze zastaną planetę w stanie bankructwa, a do tego pogrążoną w chaosie. Tak więc Oferia uzyskała coroczną szansę podreperowania budżetu - Lars uśmiechnął się z satysfakcją - a Starsi nie połapali się, że obwody subliminalne dużych organów w konserwatorium nie przekazują informacji warunkujących. To pozwoliło nam wyjaśnić wiele rzeczy mieszkańcom kontynentu.

Kiedy będziemy mieli chwilę czasu, pokażę ci taśmy z zapisem lądowania i zajęcia planety. Czterej Starsi dostali fatalnych w skutkach ataków, ale Ampris, Torkes i Pentrom odpowiedzą przed Sądem Najwyższym Federacji za przestępczą, złośliwą, dokonaną z premedytacją, nielegalną manipulację obywatelami Oferii. Na Oferii stacjonuje obecnie korpus interwencyjny...

Spojrzał przed siebie nieobecny wzrokiem kogoś, kto wyobraża sobie jakąś scenę, i na moment posmutniał. Pochylił się, by ponownie pocałować Killashandrę. Zauważył, że jej łzy obeschły, a oddech powrócił do normy.

- Dlaczego nie polecałeś z nimi?

- Och, przekonywano mnie na wiele sposobów. Nawet obiecując mi sporą prowizję. Ojciec wrócił, ale wiedziałem, że raczej nie zostawi Teradii na zbyt długo. Ku mojemu zaskoczeniu pojechał Corsih i oczywiście Erutown i Brassner. Ja miałem inne plany.

Killashandra potrząsnęła smutno głową.

- Gdybym wiedziała, co zamierzasz... Jej gest symbolizował wszystko, co oznaczała dla niej jego obecność w lecznicy.

Lars przyciągnął ją do siebie.

- Dlatego właśnie milczałem. Poza tym - spojrzał na nią łobuzersko - nie podjąłem jeszcze decyzji.

- W jaki sposób Tragowi udało się ciebie zwerbować?

Lars z zaskoczeniem uniósł brwi.

- Nie zwerbował mnie. Rekrutowanie obywateli do wysoce niebezpiecznej pracy w Cechu Heptyckim jest zakazane. Nie wiedziałaś? Szczerze mówiąc, słoneczko, byłem pod wrażeniem postawy Traga. Dobrze jest spotkać tak honorowego i godnego zaufania człowieka.

To ty mnie zwerbowałaś, Killa. Ty byłaś ucieleśnieniem niezaprzeczalnych zalet bycia śpiewakiem kryształu. Twoja młodość, czar, odwaga, niewyczerpana energia i umiejętność radzenia sobie z problemami. Potem wszystkie te różnorodne zadania, podróże kosmiczne, kredyty, nie wspominając o możliwości zwiedzenia galaktyki...

- Jesteś szalony. - Killashandra ożywiła się, zdumiona jego słowami, i ponownie poczuła ulgę na myśl, że go odzyskała. - Czy wysłuchałeś przynajmniej jednego mojego słowa na temat ciemnych stron tego zawodu? Czy nie zwracałeś uwagi na ostrzeżenia, które zresztą mówią tylko o połowie niebezpieczeństw? Sam się przekonasz. Jak mogłeś być tak ślepy?

- Nikt nie jest tak ślepy, by nie mógł widzieć, prawda, słonko? Moje blade słonko, kochana Killashandro. Czy na tej planecie nie ma słońca, że jesteś tak błada? - Zaczął całować ją namiętnie. - Przyznam, że się wahałem. Przez moment. - W jego oczach zabłyśły figlarne ogniki. - Potem przeczytałem w encyklopedii o Ballybranie. To zdecydowało.

- O Ballybranie? Przekonał cię Ballybran? Killashandra była zdumiona, choć nie do końca rozumiała, dlaczego jego decyzja wzbudzała w niej tak sprzeczne uczucia. Przecież był tutaj! Skąd ona i jej pobłażliwy symbiont wiedzieli, że Lars przyjedzie? Bo nie wierzyła, że mógłby nie przyjechać? Poczuła w kościach dawno zapomnianą pieszczotę kryształu.

- Oczywiście, kochanie. Gdybyś powiedziała mi wcześniej, że na Ballybranie są

morza...

- Morza? - Killashandra przyłożyła dłoń do jego czoła. Musiał mieć gorączkę. - Morza!

- Do pełnego zadowolenia potrzebuję tylko smukłego statku i gwiazd, żeby wyznaczały drogę. - Przytrzymał ją, czując jej wzrastające wzburzenie. - A poza tym Ballybran ma też ciebie, ukochane słoneczko!

Tenor przeszedł w intensywny, pełen pasji szept, a oczy zaiskrzyły się błękitem, zasłaniając jej widok. Ramiona otoczyły ją w uścisku nasuwającym wspomnienia zalanych słońcem plaż i pachnących wodą wiatrów, i...

- Pokaż mi, śpiewaczko kryształu, wszystko, co Ballybran ma mi do zaoferowania.

- Teraz?